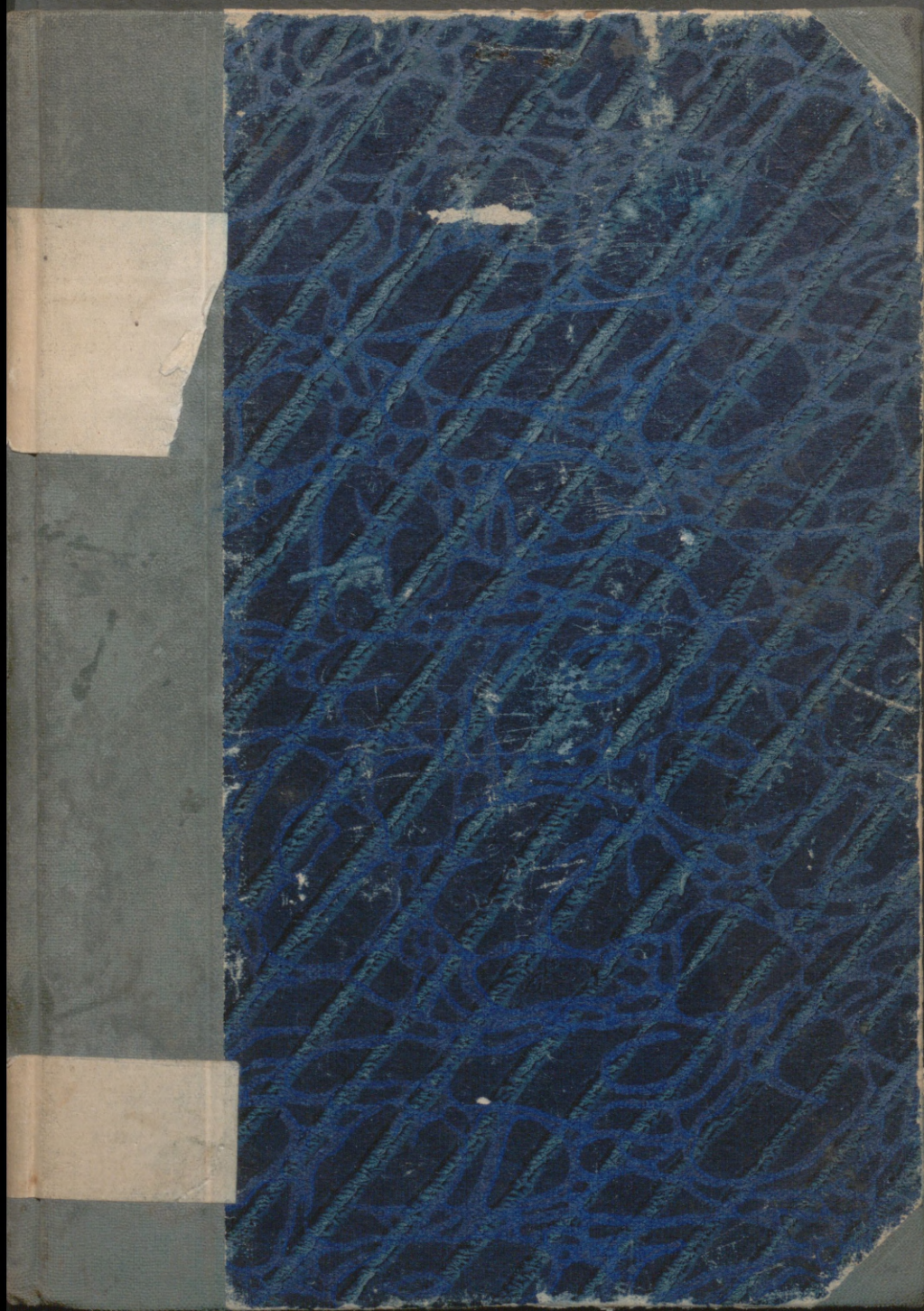
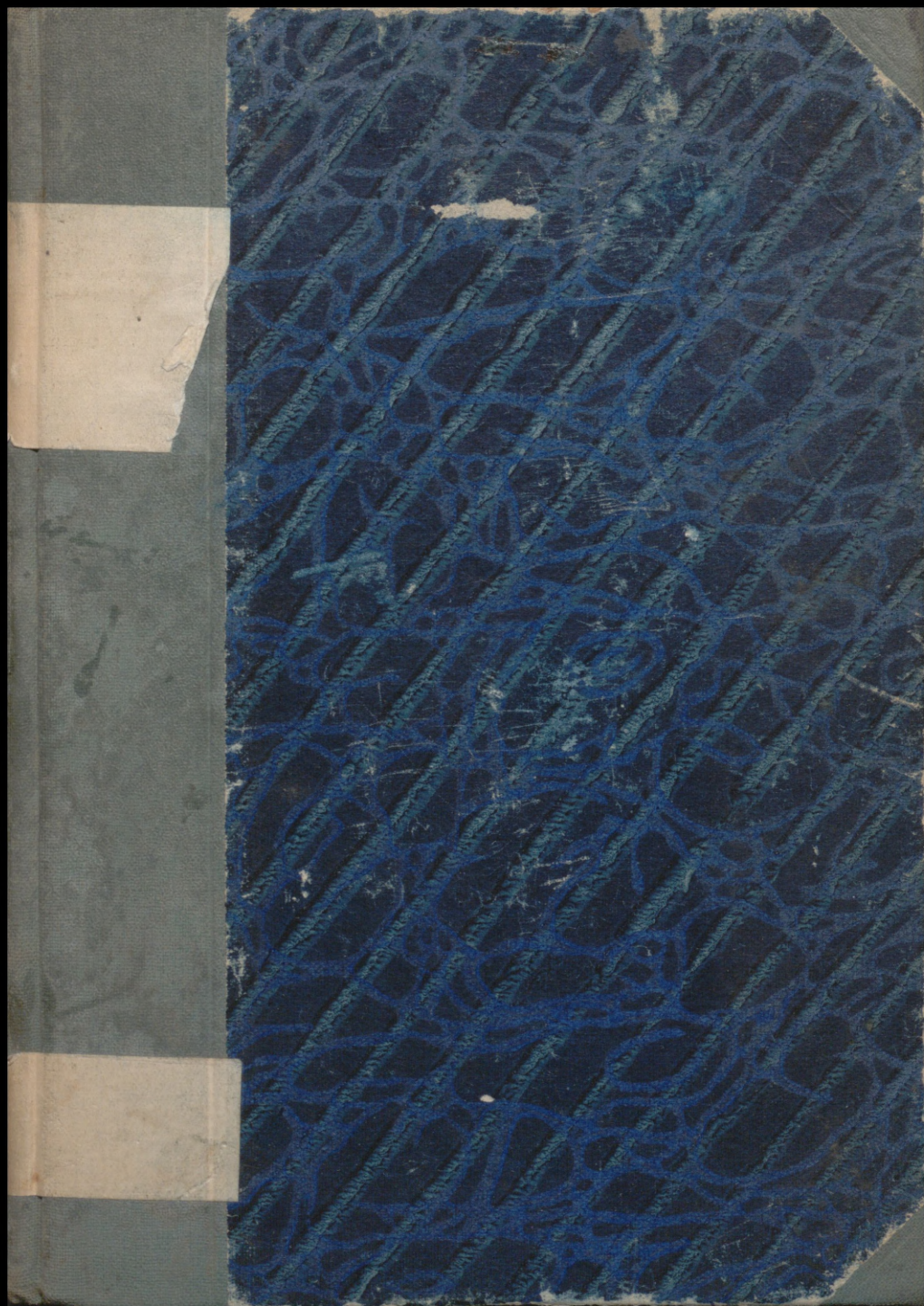


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Dull. Tor. 5834 1362



Dubl. do 16939

BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW DZIEŁ PEDAGOGICZNYCH. TOM 13
POD REDAKCJĄ DR. ZYGMUNTA ZIEMBIŃSKIEGO

DR. OSKAR PFISTER

13787.

PSYCHANALIZA NA USŁUGACH WYCHOWANIA

Z TRZECIEGO

POPRAWIONEGO WYDANIA ORYGINAŁU NIEMIECKIEGO P. T.

DIE PSYCHANALYSE IM DIENSTE DER ERZIEHUNG

PRZEŁOŻYŁ

I SŁOWEM WSTĘPNEM ZAOPATRZYŁ

DR. JÓZEF MIRSKI

2696



K S I A Ź N I C A - A T L A S

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY KARTOGRAFICZNE I WYDAWNICZE

TOW. NAUCZ. SZKÓŁ ŚREDN. I WYŻSZ., SP. AKC.

LWÓW—WARSZAWA

1931

15:37:371.1

BIBLIOTEKA PRZEMIAŁÓW DZIEŁ PEDAGOGICZNYCH TOM 15
BIBLIOTHEK DER FACHGEBIETE PÄDAGOGISCHER WISSENSCHAFTEN

DR. OSKAR PFISTER

PSYCHANALIZA NA USŁUGACH WYCHOWANIA

1031

DIE PSYCHANALYSE IM DIENSTE DER ERZIEHUNG

DR. JOSEF MIRSCH



10057

1

PSYCHANALIZA - ATLAS

2223

Zakłady Graficzne Ski Akc. Książnica-Atlas we Lwowie



2696

Słowo wstępne tłumacza.

Książka Pfistera cieszy się, jak widać z liczby jej wydań oraz przekładów na obce języki, znacznym powodzeniem w kołach pedagogicznych. Świadczy to nie tylko o wyróżnieniu jej z pośród innych prac, poświęconych temu zagadnieniu, lecz także o rosnącym wciąż jeszcze zainteresowaniu nauczycielstwa psychanalizą.

Zainteresowanie to pochodzi niewątpliwie z indywidualnego i globalnego charakteru psychanalizy, w przeciwieństwie do abstrakcyjnego i atomistycznego charakteru t. zw. psychologii ogólnej, która wskutek tego niewielkie też tylko oddawać mogła usługi pedagogji. Ta bowiem narówni z wszelkimi dziedzinami czysto humanistycznymi i humanistyczno-praktycznymi, jak polityka, duszpasterstwo, psychjatrja, psychotechnika i t. d. ma do czynienia nie tyle z elementarnymi zjawiskami psychicznymi i ich stosunkami, ile raczej z większymi i złożonymi kompleksami a ostatecznie z pełnymi indywidualnymi jednostkami ludzkimi, wzgl. ich zbiorowymi strukturami. Używane dotąd przez t. zw. psychologję doświadczalną, czy też przyrodniczą, metody matematyczne i eksperymentalne okazały się niedostatecznymi, a nawet wręcz niezdolnymi do spełnienia zadań, których coraz natęczywiej poczęło samo życie domagać się od psychologji, t. j. do tłumaczenia życia duchowego w jego konkretnych przejawach i do wytworzenia w ten sposób podstawy naukowej do umiejętnego oddziaływania na nie. Te właśnie teoretyczne i praktyczne pobudki kazały szukać nowych metod, któreby pozwalały ujmować życie psychiczne w jego

pełnej, rzeczywistej i konkretnej postaci, oraz wykrywać w jego budowie i przejawach pewne ogólne typowe rysy.

Nie tu miejsce na szczegółowe dzieje i opis owych nader licznych kierunków psychologii współczesnej, wykazujących tak głębokie różnice między sobą, iż mówi się już nie raz wręcz o „psychologjach” zamiast o „psychologii”, lub też o „kryzysie psychologii”.¹ Atoli mimo tych różnic, łączy je wspólne przeciwieństwo wobec psychologii „starej” z jej charakterem atomistycznym i mechanistycznym, oraz wspólna dążność do konkretnego i integralnego ujmowania życia. Wspólne te cechy odnajdujemy zarówno w kierunkach typu biologicznego (jak w behawioryzmie, psychologii obiektywnej, psychologii witalistycznej), jako też typu humanistycznego (jak w strukturyzmie, personalizmie, psychologii kultury, charakterologii i t. p.).

Wszystkie też one z tego właśnie względu znajdują żywy oddźwięk w pedagogice, która, z natury rzeczy uzależniona w wysokim stopniu od psychologii, odczuwała w szczególniejszej mierze braki dotychczasowej psychologii przyrodniczej.² Powitana w swoim czasie z entuzjazmem psychologia, a następnie pedagogika eksperymentalna zawiodła pokładane w niej nadzieje, okazując się niezdolną do odpowiedzi na pytania najdonioślejsze pod względem wychowawczym, t. j. zagadnienia rozwoju struktury i typu psychicznego. Stąd wrażliwość pedagogiki na wspomniane kierunki psychologii współczesnej, zwłaszcza że niektóre z nich bądź przez osoby swych głównych przedstawicieli wiązały się z problematyką pedagogiczną, bądź bezpośrednio wzięły w niej swój początek.

¹ Por. K. Bühler, *Die Krise der Psychologie*, 1927. — E. Saupe, *Einführung in die neuere Psychologie*, 1928 (2 wyd.). — R. Müller-Freienfels, *Die Hauptrichtungen der gegenwärtigen Psychologie*, 1929.

² Jednym z pierwszych, który celowi i metodom psychologii „przyrodniczej” przeciwstawił psychologię nową, t. zw. „opisującą i analizującą” czyli fenomenologiczną, był W. Dilthey w rozprawie, drukowanej w r. 1897 p. t.: *„Ideen über eine beschreibende und zergliedernde Psychologie“*.

Jednym z najbardziej wpływowych kierunków nie tylko w pedagogii, lecz także w rozmaitych innych dziedzinach nauki i życia, okazała się psychanaliza — i to zarówno w swej pierwotnej postaci, rozwiniętej i ustalonej przez twórcę jej *Zygmunta Freuda*, jako też w odmianach, jakie jej nadali *A. Adler* i *C. G. Jung*. Ten swój wpływ zawdzięczają pomienione teorie psychanalityczne niewątpliwie zasadniczej swej tendencji do tłumaczenia całego życia psychicznego przy pomocy pewnych typowych mechanizmów i wyprowadzania ich z niewielu lub nawet z jednego źródła popędowego, wzgl. struktury osobowej. Źródłem tem jest dla Freuda „popęd seksualny“, dla Adlera „popęd do władzy“, dla Junga „pęd życiowy“ (libido).

Pfister hołduje freudyzmowi. Mimo to, stara się on widocznie osłabić nieco okrzyczany „panseksualizm“ swego mistrza, ujmując go raczej w duchu jungowskiej „libido“ i wprowadzając swoją „zasadę organiczną“, t. j. zasadę współdziałania w każdym zjawisku psychicznym wszystkich „funkcyj życiowych oraz całego organizmu duchowego“. Ten właśnie szerszy i swobodniejszy stosunek autora naszej książki do psychanalizy a w szczególności do freudyzmu, wynikający także poniekąd z jego zawodu duchownego, pozwala mu na uznawanie rozmaitych „objawów“ pochodzenia pozaseksualnego. Dalszym szczególnie sympatycznym ze stanowiska pedagogicznego rysem w ujmowaniu życia psychicznego przez autora jest silnie podkreślana przezeń funkcja uczuć moralnych i religijnych, aczkolwiek istotę i rolę religii autor, jako protestant, pojmuje w sposób zbyt racjonalistyczny.

Psychanaliza wyrosła przedewszystkiem z badania i leczenia osób dorosłych, a cierpiących na niedorozwój psychiczny, spowodowany przez zatamowanie normalnego życia popędowego, które bezpośrednio lub pośrednio sięgać ma, pono, aż do najwcześniejszego wieku dziecięcego. W ten sposób psychanaliza stawiała się coraz bardziej pewnego ro-

dzaju psychologią rozwoju, a przez swą metodę leczniczą, polegającą na reedukacji pacjentów, wchodziła w coraz ściślejszy kontakt z pedagogią.

Właśnie Pfistera jest zasługą, że jeden z pierwszych w dziele swem „Die psychanalytische Methode“ (Lipsk 1913), opisał wielorakie zastosowania psychanalizy do zagadnień ściśle wychowawczych. Objął nią obok zjawisk wyraźnie patologicznych, należących raczej do medycyny, niż do pedagogii, także ów niezmierny zakres zjawisk, znanych pod nazwą „wad dziecięcych“, a zasługujących raczej na nazwę „spaczeń rozwojowych“. W ten sposób wyłoniła się z psychanalizy ogólnej tak zwana pedanaliza.

Niniejsza książka jest właśnie nader przejrzyste i jasno wyłożonym zarysem takiej pedanalizy.

Zbyt daleko zawiodłyby nas rozważania nad metodologicznym jej charakterem, t. j. nad zagadnieniem jej istoty i stosunku do innych dziedzin przyległych. Zaznaczymy więc tylko, że podobnie jak psychanaliza ogólna, tak i pedanaliza łączy w sobie stronę teoretyczną, jako dział badań psychologicznych, oraz praktyczną, pod tym drugim zaś względem leczniczą oraz wychowawczą. Bliżej obchodzi nas tu stosunek pedanalizy do pedagogii.

Jako dyscyplina psychologiczna, pedanaliza wchodzi, oczywiście, w zakres nauk pomocniczych teorii wychowania. Ta sprawa nie przedstawia żadnych wątpliwości. To też zgodnie z tym stosunkiem pedanaliza nie może rościć praw do funkcji teleologicznej, t. j. do określania celu wychowania. Może tylko, jako dział medycyny, uważać się za powołaną do czuwania nad normalnymi warunkami rozwoju, wzgl. ich rekonstrukcji, gdy są zachwiane i spaczone, czyli, ogólnie, nad psychicznym zdrowiem dziecka. Wynikające stąd profilaktyczne wskazania są naogół jasne i ważne. Na pogranicze wychowania wchodzi jednak pedanaliza lecznicza: 1) przez postulat „uświadamiania“ zespołów nieuświa-

domionych, tudzież 2) przez akt reedukacji, zwany „uwzniośleniem“ (sublimowaniem).

Co do uświadamiania zespołów nieuświadomionych pedanaliza może popaść w konflikt z wychowaniem o tyle, o ile zadanie wychowania jest często zasadniczo wręcz przeciwne, t. j. polega na unieświadamianiu zespołów świadomych, niezgodnych z istotnym celem wychowania. Należy przyznać, że pedanaliza świadczy pedagogii znaczne usługi; wskazuje niebezpieczeństwo zbyt daleko posuniętego lub nieopatrnie przeprowadzonego „unieświadczenia“ (np. wyparcia), z drugiej zaś strony okazuje się bezpośrednią pomocnicą wychowania w wypadkach dokonanych już wyparć i towarzyszących im szkodliwych „objawów“. Zaznaczony przez nas konflikt występuje dopiero bądź wtenczas, gdy psychanaliza (jak u niektórych jej przedstawicieli) domaga się w imię „zdrowia“ całkowitej swobody w wyżywaniu się popędów, bądź też, gdy (wskutek pewnego teoretycznego nastawienia psychanalityków) wygrzebuje analitycznie z nieświadomości pacjentów — zwłaszcza dzieci — zespoły wyłącznie seksualne i, jak tego wymaga metoda, uświadamia im je — poza i ponad granice ich pojętności, moralnej wytrzymałości i niezbędnych norm etyczno-kulturalnych. W konflikcie tym ujawnia się, jak widać, problem głębszy i rozleglejszy, a mianowicie problem stosunku zdrowia z jednej a kultury, wzgl. etyki, z drugiej strony. Naturalizm, cechujący naogół psychanalizę, dla której „zdrowie“ stanowi z natury przeważnie leczniczego jej charakteru wartość naczelną, klóci się tu z idealizmem etycznym oraz pedagogicznym, uważającym zdrowie nie za wartość naczelną, lecz jedynie za warunek niezbędny dla urzeczywistnienia wartości wyższych. Z tego więc też względu pedagogja, korzystając w całej pełni z usług pedanalizy, w postaci profilaktycznych wskazań oraz technicznych zabiegów, powierzyć się jej całkowicie nie może, lecz musi

zarówno w zakresie celów, jako też samych aktów wychowawczych kroczyć nadal własną drogą.

Stanowisko Pfistera w tej sprawie jest raczej praktyczne, aniżeli teoretycznie wystarczające. Nie dość bowiem, zdaniem naszym, domagać się, jak to czyni autor, wykonywania pedanalizy przez pedagoga, i to o ile możliwości w związku z lekarzem, nie dość nawet przyznawać prymat w wyznaczaniu celów analityczno-wychowawczych etyce i religii, należałoby ponadto jeszcze wykreślić teoretyczny stosunek między pedanalizą a pedagogią we właściwym znaczeniu, oraz granice między kompetencją jednej a drugiej. Z tego też stanowiska należy zająć postawę nieco krytyczną wobec wywodów i praktyki autora, zwłaszcza tam, gdzie autor, posługując się typową freudowską metodą interpretacji objawów, dochodzi ostatecznie zawsze prawie do przyczyn — seksualnych. Jeżeli krytyka samej metody interpretacyjnej i leczniczej nie może być rzeczą pedagogiki, to jednak całkowicie należy do niej ocena owej metody jako techniki wychowującej przez uświadamianie, oraz stosunek jej do zasad i metod ogólnowo-wychowawczych.

W jeszcze bliższy kontakt z pedagogiką wchodzi pedanaliza przez pojęcie sublimowania. Niestety, pojęcie to, teoretycznie wysoce interesujące, nie doczekało się właściwie dotąd nigdzie dokładnego i specjalnego opracowania. Niewiadomo nawet, czy pojmować je należy jako „przeobrażanie się” pewnego popędu w sensie przenoszenia się jego energii z „niższych” na „wyższe” treści, czy też, jak je rozumieć zdaje się sam Pfister, jako „zastępstwo” niższej i pierwotniejszej funkcji popędu przez wyższą. Zgoła niezupełnie też zadowala technika sublimowania, zwłaszcza gdy mowa o technice właśnie, t. j. o świadomem a nie nieświadomem i samorzutnem uwzniośnianiu. Ogólne uwagi w rodzaju tych, że chodzi nie o „wypieranie” popędów, lecz o ich „opanowywanie”, t. j. o świadome i dobrowolne wcielenie ich w całokształt struktury duchowej, a więc o ich ana-

lizę, ocenę, potępienie, wzgl. przemieszczenie i t. d., są wprawdzie cenne, lecz niewystarczające ani ze stanowiska pedagogiki teoretycznej, ani praktycznej. W każdym razie i tu należy stwierdzić, co zresztą stwierdza także Pfister, że kierunek sublimacji wyznacza, oczywiście, również aksjologia etyczna, wzgl. ogólnopedagogiczna.

Na tych uwagach musimy tu poprzestać. Chodziło w nich o to, by podkreślić najistotniejsze, dodatnie i ujemne strony pedanalizy i zwrócić na nie uwagę czytelnika. Przeważające w przedstawieniu Pfistera zalety skłoniły nas do przekładu jego książki, w nadziei, że może ona przysłużyć się naszemu nauczycielstwu. Niesposób nam jednak, mimo poczynionych już zastrzeżeń, nie przestrzec raz jeszcze tych czytelników, którzyby po zaznajomieniu się z nią pragnęli od razu wypróbować pedanalizę, przed zbyt literalnym i pośpiesznym jej stosowaniem. Niezmierny takt, ostrożność i rozważa, niezbędne w wychowaniu wogóle, są w pedanalizie nie tylko warunkiem pomyślnych wyników, lecz co więcej, grzechy przeciw nim pociągnąć mogą za sobą nader smutne następstwa dla psychicznie wrażliwych ofiar naszego partactwa lub przesadnej gorliwości. Obszerniejszą krytykę psychanalizy ze stanowiska pedagogicznego znajdzie czytelnik w pracy naszej p. t. „Rozwój i wychowanie płciowe dziecka w świetle freudyizmu“ (Lwów, nakładem Księgarni Nauczycielskiej, 1925). Do lepszego zaznajomienia się z ogólną psychanalizą posłużyć może w języku polskim, poza przytoczoną w powyższej naszej pracy literaturą, praca dra S. Bychowskiego, p. t. „Psychoanaliza“ (Kraków-Warszawa, 1928) i A. Dryjskiego, p. t. „Rozbiór i krytyka głównych założeń psychanalizy“ (Kraków, 1929), oraz następujące przekłady: Zygmunta Freuda, „Psychopatologia życia codziennego“, przeł. dr. L. Jekels i H. Ivánka, 1914, tegoż: „O marzeniu sennym“, przeł. B. Rank (Lwów, 1923), George H. Green, „Psychoanaliza w szkole“, przeł. Z. Ziemiński (Warszawa, 1928, II wyd., 1930), tudzież Ge-

raldine Coster, „Psychanaliza w zastosowaniu do ludzi normalnych“, przeł. M. Górską (Warszawa, 1929).

Nakoniec niech mi wolno będzie wyrazić w tem miejscu serdeczną podziękę Pp.: Prof. Drowi Stefanowi Baleyowi, Drowi Zygmuntowi Ziembińskiemu i Drowi Władysławowi Sterlingowi za łaskawą pomoc, okazaną mi w zakresie terminologii.

Warszawa, we wrześniu 1930.

Józef Mirski.

Przedmowa.

Niniejszy cykl wykładów wygłosiłem wobec zebrania nauczycieli i nauczycielek, z których większość znała już psychanalizę co najmniej w zasadniczych jej zarysach. Niektórym z nich jednak owa, tak niezmiernie pojępiana, to znowu wystawiana metoda Freuda była zupełnie obca. To też zadanie moje polegało na tem, by nowicjuszków wprowadzić w nią w sposób przystępny, bardziej zaawansowanym zaś wyjaśnić swój stosunek do najważniejszych spornych zagadnień z zakresu badań psychanalitycznych. Czy udało mi się spełnić oba te tak rozbieżne zamierzenia, niech to życzliwie rozstrzygnie sam świadomy rzeczy czytelnik. Ktoby chciał głębiej poznać pedagogikę analityczną, temu polecam cytowane niejednokrotnie w tej książce me dzieło p. t. „Die psychanalytische Methode“ (T. I. wydawnictwa „Pädagogium“, 1913, 3 wyd. 1924, Julius Klinkhardt, Leipzig). Obecne rozważania stanowią wstęp i uzupełnienie wspomnianego dzieła. Niejedno zagadnienie, które podówczas musiałem pozostawić jeszcze bez odpowiedzi, wyjaśniło mi się w ciągu ostatnich czterech lat, poświęconych skrzętnym badaniom, aczkolwiek i dziś jeszcze pozostało sporo zagadnień ciemnych. Jeżeli wówczas można mi było słusznie uczynić zarzut, że stosunek mój do Adlera i C. G. Junga nie jest zupełnie jasny, to obecne przedstawienie powinno niejasności te rozprószyć.

Konieczność określenia stanowiska psychanalizy w obrębie całego wychowania dała mi zarazem pożądaną sposobność, by wyświetlić należycie etyczną godność i religijną wartość

tego tylekroć oczernianego ruchu. Kto w imię dóbr najwyższych zwalcza analizę młodzieży, ten w najlepszym razie zasługuje na politowanie.

Możemy się jednak pocieszyć tem, że każdy wielki i błogosławiony w skutkach ruch umysłowy był zrazu zawsze obrzucany kamieniami i że fanatyczną wobec nas nienawiść ze strony poszczególnych przeciwników wynagradza nam stokrotnie radość z osiągniętych przez nas wyników naukowych i praktycznych.

Zurich, w maju 1917.

O. Pfister
proboszcz.

Przedmowa do drugiego wydania.

Dzięki postępom, które poczyniła analiza pedagogiczna od października 1916 r., niektóre rozdziały niniejszej książki musiały ulec nowemu opracowaniu. Ponieważ jednak książka ta nie ma stanowić dokładnego obrazu całej teorii, lecz tylko wprowadzenie w nią, przeto mogliśmy, oczywiście, pominąć niektóre inowacje, jakkolwiek skądinąd na każdej niemal stronie musieliśmy dokonać nieznacznych przeróbek. Przede wszystkim należało doprowadzić do obecnego poziomu wiedzy te rozdziały, które nie odpowiadały dzisiejszym, o tyle bogatszym już doświadczeniom. Szczególnie gruntownej zmiany doznało pojęcie sublimacji (uwznioślenia), którą ujmujemy obecnie nie jako przekształcenie niższych i prymitywniejszych dążeń popędowych w wyższe, lecz jako zastępstwo pierwszych przez drugie. Zupełnie zarzuciliśmy pojęcie „analizy nastawienia“, odkąd przekonaliśmy się, jak zawodna jest zapowiedź nowych dążeń popędowych w snach i innych objawach. Do analizy zdrowych dzieci przywiązujemy dziś o wiele większą wagę, niż przed sześciu laty. Przede wszystkim prace Zulligera („Psychanalytische Erfahrungen aus der Volksschulpraxis“, Bern-Leipzig, Bircher; dalszy tomik w przygotowaniu) oraz innych nauczycieli i nauczycielek szkół powszechnych dowiodły, jak niezbędną stała się analiza również w obrębie normalnego życia szkolnego i jak zbawienny wywiera ona wpływ na przeobrażenie metody wychowawczej. Z tego też stanowiska można wręcz mówić o „starej“ i „nowej“ pedagogice, jak to wykaże jeszcze w mającej wkrótce ukazać się książeczce.

Niniejszą pracę przełożono na rozmaite języki. W r. 1921 ukazał się przekład francuski, dokonany z inicjatywy i pod kierunkiem profesora pedagogiki w uniwersytecie genewskim i dyrektora Instytutu im. J. J. Rousseau'a, dra Piotra Boveta (Bern, Bircher), a w r. 1922 przekład angielski, dokonany przez dra med. Payne'a, dra fil. Gschwinda i p-nę Barbarę Low, B. A. w Londynie (nakł. Henry Kimpton 263, High Holborn, W. C. 1). Dalsze wydania w obcych językach znajdują się w przygotowaniu.

Zurych, 12 lutego 1923.

Oskar Pfister.

Przedmowa do trzeciego wydania.

Tytuł niniejszego wydania musiał ulec zmianie. Brzmiał on bowiem w obu poprzednich wydaniach: „Co daje psychanaliza wychowawcy?“ Od tego czasu jednak postępy badań psychanalitycznych spowodowały pewne przesunięcie akcentu, gdyż niektóre teoretyczne zagadnienia musiały być szerzej omówione. Poza tem i tłumacze wyrazili zgodnie życzenie krótszego ujęcia tytułu.

Obok dotychczasowych przekładów francuskiego i angielskiego, pojawił się obecnie przekład włoski, którego autorem jest wybitny psychiatra, prof. dr. Levi-Bianchini, tytuł zaś brzmi: „Pedagogia e Psicoanalisi“ (Napoli, R. Tipografia Francesco Giannini & Figli, via Cisterna dell'Oglio).

Dokonanie przekładu polskiego złożyć mogłem w doświadczone ręce p. dra J. Mirskiego, przekładu hiszpańskiego podjął się prof. dr. Ramon Beltran z Buenos Aires, greckiego zaś pedagog dr. Sotérion z Aten.

Najważniejsze zmiany niniejszego wydania dotyczą następujących przedmiotów: wypierania treści i wzruszeń moralnych (które głosiłem na wiele lat przed Freudem), pojęcia „ideału ono“ (Es-Ideal) i „ideału jaźni“ (Ich-Ideal), przeprowadzenia dokładniejszej granicy między uwzniośleniem a umoralnieniem, wskazania na wysoką wartość treści marzeń sennych, ściślejszego odróżnienia prawdziwego od nieprawdziwego przeniesienia.

Oby ta książka w nowej swej postaci z równem powodzeniem odbywała dalszą wędrówkę po świecie pedagogicz-

nym, oby pomogła rozprószyć tak bardzo jeszcze zakorze-
nione przesady o pedanalizie i przyczyniła się ze swej strony
do rozpowszechnienia tej tak niezwykle bogatej w błogosła-
wione skutki pedagogiki głębi!

Zurych, w kwietniu 1929.

Oskar Pfister.

Przedmowa do trzeciego wydania.

Tytuł niniejszego wydania musiał nieco zmienić. Wzrostł
on bowiem w obu poprzednich wydaniach: „Co daje psych-
analizę wychowawcy? — Od tego czasu jednak postępy ba-
dani psychanalizy sprowadziły pewne przesunięcia
akcentów, gdyż niektóre teoretyczne założenia musiały być
szczerzej omówione. Poza tem i tłumacza wyrobił wygodnie
system krótszego ujęcia tytułu.

Obok dotychczasowych przekładów francuskiego i ni-
emieckiego pojawił się obecnie przekład włoski, kid-
tego autorem jest wybitny psycholog, prof. dr. Levi-Bian-
chini, tytuł zaś brzmi: „Pedagogia e Psicanalisi“ (Napoli,
R. Tipografia Francesco Giannini & Figli, via Cisterna
dell'Oglio).

Dokonanie przekładu polskiego stozyc mogłam w do-
zwolzone racje p. dr. J. Miskiego, przekładu hiszpańskiego
podjął się prof. dr. Ramon Beltran z Buenos Aires, gre-
ckiego zaś pedagog dr. Solomon z Aten.

Najważniejsze zmiany niniejszego wydania dotyczą na-
stępujących przedmiotów: wypierania treści i wzruszeń
moralnych (które głoszą na wiele lat przed Freudem),
pojęcia „ideału ono“ („Es-ideal“) i „ideału ja“ („Ich-ideal“),
przeobrażenia doświadczeń granicy między umysłem
niem i umiłowaniem, wskazania na wysoki wartość treści
marzeń sennych, ściślejszego oddzielenia prawdziwego od
nieprawdziwego przeniesienia.

Oby ta książka w nowej swej postaci z równym powo-
dzeniem odbywała dalszą wędrówkę po świecie pedagogicz-

I. Dlaczego wychowawca powinien zająć się pedagogiką psychanalityczną?

A. Istota i zadanie wychowania psychanalitycznego.

Co to jest psychanaliza? Jakie ma ona znaczenie dla wychowawcy?

Psychanaliza pragnie przyjść z pomocą tam, gdzie dusza jest niby pole, zasypane żwirem przez dziki strumień górski. Chce uprzątnąć to żwirowisko, by uczynić w ten sposób miejsce roślinom szlachetnym. Cel jej stanowi powrót do zdrowej natury, „reformacja“, t. j. odkształcenie, przywrócenie stanu pierwotnego, gdyż bez tego nowe ukształcenie duszy jest psychologicznie niemożliwe. Można by, używając porównania Maedera, powiedzieć, że chce ona wóz duszy, który dostał się na fałszywy tor, cofnąć do zwrotnicy, by przesunąć go na tor właściwy. Wyzwolenie człowieka ze szkodliwych uwiązań psychicznych zapomocą analizy treści duchowej stanowi pierwszy cel, do którego psychanaliza zmierza.

Nie wystarcza nam jednak wyłącznie negatywne pojęcie wyzwolenia. Pozytywne dopełnienie znajduje ono w idei autonomicznej osobowości. Psychanalityk strzeże się przed pokusą odgrywania roli Mentora, wiodącego na pasku swego Telemaka. Wbrew usiłowaniom, zestawiającym psychanalizę ze spowiedzią w pospolitem jej rozumieniu, umiejętna psychanaliza zmierza zawsze do tego, by wydobyć z wychowanka samodzielność i odsunąć odeń niebezpieczeństwo ulegania kierownictwu analityka. Żadna metoda

wychowawcza nie znajduje się w tak szczęśliwym położeniu, jak analityczna, jeśli chodzi o to, by zapobiec niebezpieczeństwu grożącej zawistości duchowej od drugiego człowieka, gdyż żadna nie zna tak gruntownie praw, na podstawie których wytwarza się taka kuratela i bezwola, żadna też nie dostrzega tak rychło i tak pewnie najłżejszych poszlak owej wewnętrznej niewoli. Tam, gdzie wychowanek popada w duchową zawistość od swego analityka, za błąd ten nie powinno się winić psychanalizy, gdyż z pewnością zawiniło tu tylko nadużycie jej wskutek niezręczności jej przedstawiciela.

Jak rozumieć autonomiczną osobowość, to określić jest zadaniem etyki. Psychanaliza jednak dodaje do tego na podstawie swych doświadczeń postulat, by uwzględniać istniejącą w każdym człowieku potrzebę miłości, uznania i wolności. Sztuka życia w świetle badań psychanalitycznych jest w znacznej mierze sztuką miłowania, (przyczem wyraz ten rozumieć należy w pełnym jego sensie), ale właśnie dlatego także i sztuką działania. Człowiek introwertyzowany, t. j. wyżywający się nawewnątrz, to nie typ człowieka zdrowego, a więc i szczęśliwego. Życie pozbawione miłości musi pogrążyć się w lęk i grozę. Próbowano przypisywać psychanalizie pewne niezbyt czyste pojęcie o miłości, jakgdyby psychanaliza dopuszczała miłość w niższym, naturalistycznym znaczeniu. Nic bardziej fałszywego! Nie ulega wątpliwości, że zgodnie z wynikami analizy miłość o wysokiej wartości etycznej pozostaje w takim związku z miłością pierwotną, jak owoc szlachetny z dziczką. Miłość etyczna rozwinęła się z miłości pierwotnej, pod wpływem wielu skomplikowanych warunków oraz zgodnie z przeznaczeniem natury ludzkiej do wyższych celów; a tak jak bez dziczki musiałby zaginąć i owoc szlachetny, tak też szlachetna miłość nie mogłaby być nigdy powstać, gdyby nie było popędu pierwotnego i gdyby go zapomocą celowego wychowania nie skierowywano wyżej. A właśnie psych-

analiza wykazała dowodnie możliwość i konieczność takiego uszlachetniania popędów, i ujawniła, jak w miejsce brutalnej miłości pierwotnej może wstąpić i zastąpić ją Eros altruistyczny i idealistyczny, wznoszący się aż do wyżyn chrześcijańskiej miłości Boga. Już w miłości płciowej analiza uznaje czynniki moralne za bezwzględnie najważniejsze. W ten sposób psychanaliza dopiero stworzyła podstawy dla etycznego i religijnego idealizmu. O ile tradycyjna psychologia okazała się bezpłodną dla idealizmu etycznego, wiążącego się z takimi nazwiskami, jak Sokrates, Zwingli, Kant, Fichte, Eucken, to, przeciwnie, psychanaliza dostarczyła mu silnej podpory, nie popadając, co prawda, w mniszą ucieczkę przed popędami i nie obrzucając klątwą miłości naturalnej. Psychanaliza bowiem nie głosi i nie broni wraz z Kantem idealizmu pozbawionego miłości, a więc idealizmu rygorystycznego, lecz żąda bezwzględnie zaspokojenia głodu miłości, nieodłącznego od natury ludzkiej. Analitycy naturalistyczni, których, oczywiście, również nie brak, kładą nacisk na „miłość ziemską“ (*amore profano*), gdy analitycy idealistycznie zorientowani wiążą z nią organicznie „miłość świętą“ (*amore sacro*), podporządkowując miłość ziemską niebieskiej. Psychanaliza wykazuje jednak nieustannie, że pęd życiowy musi pozostać wierny rzeczywistości. Miłość musi również popychać do czynów w myśl słów: „Wszystko, cokolwiek chcecie, by wam ludzie czynili, i wy im czyńcie“¹, — nie powinien też idealizm religijny osłabiać energii, jakiej wymaga rzeczywistość, lecz przeciwnie, raczej stwarzać zbiornik sił, któryby przechowywał energję niezużytkowaną w danej chwili i w miarę potrzeby dostarczał jej człowiekowi na pokonywanie zadań życiowych.

Jeśli będziemy dbali o kształtowanie osobowości autonomicznej w sensie charakteru, spełniającego swe zadanie życiowe w sposób oparty na miłości i sumienności, to i sza-

¹ Mat. VII, w. 12. (*Przyp. tłum.*).

cunek własny przybierze w wychowankach naszych ową zdrową postać, w której jednoczyć się będzie godność i pokora, duma i skromność.

Wyzwalać człowieka od wewnętrznych zahamowań i przewartościować go na osobowość autonomiczną, miłą i wierną swym obowiązkom — oto ogólny cel psychanalizy. Środkiem jej zaś jest, mówiąc równie ogólnie, niszczenie fałszywego pozoru. Psychanaliza pragnie rozprószyć tę *fata morgana*, za którą uganiamy się tak wielu zaślepieńców. Niweczy ona złudzenie życiowe, odstawiając przed człowiekiem jego prawdziwe życzenia i pobudki. Nieubłaganie stawia nakaz samopoznania i samokrytyki. Gdy metoda sugestji nie przykładła wagi do poznania stanu wewnętrznego, a tylko stawia poprostu cel przed oczy, starając się równocześnie wzbudzić silny napęd woli, to psychanaliza, zstępując do Hadesu, prowadzi zawsze do najgłębszych tajników własnego „ja”. Później wykazemy, dlaczego w pewnych warunkach ta właśnie droga jest psychologicznie konieczna, sugestja zaś — bezowocna. Ale już tu podkreślimy, że w powadze, z jaką psychanaliza domaga się prawdy, oraz w jej wierze w wyzwalające działanie prawdy tkwi myśl głęboko etyczna.

W powyższych ogólnych określeniach podaliśmy wprowadzić cele psychanalizy zgodnie z ich istotą, jednakowoż pominieliśmy to, co jest swoistą cechą naszej metody. Cóż tedy odróżnia psychanalizę od wszystkich innych metod psychologicznych i wychowawczych? Oto doszukiwanie się nieświadomych pobudek w życiu psychicznym przy pomocy interpretowania swobodnych skojarzeń.

Psychanaliza wnika w nieświadomość. Oto jest owa wielka herezja, której niektórzy nie mogli jej tak długo wybaczyć. Wprawdzie i psychologia szkolna uznawała nieświadomość, nie wiedziała jednak, co z nią począć. Nie wiedziała nawet, czy jest to coś fizycznego, czy psychicznego! Tylko co do

tego panowała do pewnego stopnia zgoda, że posiada ona znaczenie jedynie jako dyspozycja bez określonej treści. Bardzo nieliczni tylko przedstawiciele oficjalnej psychologii w Niemczech uznawali, że istnieją nieświadome procesy duchowe, mające znaczenie dla naszego świadomego myślenia, czucia i działania, ale ci nader nieliczni, jak Offner i Liebmann, nie znali żadnej metody, służącej do ujmowania i badania owych nieświadomych procesów. Tak zatem według psychologii szkolnej, nieświadomość nie była niczem innym, jeno nocą, w której wszystkie koty są szare, nocą, w którą, zgodnie z przepisami policji obyczajowej, żaden wogóle przyzwoity człowiek nie ośmiela się zapuszczać. Cóż więc mamy począć z tą niesamowitą nieświadomością? Analityk rzuca ją czem prędzej do gabinetu osobliwości historii psychologii, w którym znajduje się już tyle dziwacznych przeżytków. Nie buja on w obłokach, ani nie unosi się na skrzydłach fantazji, lecz doszukuje się i w psychologii wielkości realnych, a realne, jak wykazuje Hermann Lotze, znaczy tyle, co działające. Dopiero odkąd psychanaliza poczyniła postępy, zaczęto tu i ówdzie uznawać w psychologii szkolnej pojęcie nieświadomości w sensie treści i sił psychicznych.

Psychanaliza jest metodą, służącą do wykrywania nieświadomych sił duszy. Na tem polega jej zadanie psychologiczne. Że poza świadomością istnieją potęgi duchowe, wywierające przemożny wpływ na nasze życie, to nie ona wykryła. Fakt ten przyjęła z badań nad nerwicami. Charcot, Janet i inni wykazali byli, że w licznych objawach chorobowych działają niewątpliwie impulsy zupełnie utajone dla świadomości, a zatem kierownicze siły duchowe, istniejące poza kręgiem świadomości. Bernheim i wielu innych dawało hipnotyzowanym przez siebie osobnikom pewne określone zlecenia, zabraniając im równocześnie przypominać sobie owe zlecenia w stanie jawy. I rzeczywiście, zlecenia były wykonywane, przyczem w świadomości owych osobników

nie występowało nawet najłabsze przypomnienie o tem, co je spowodowało. W ten sposób zatem wykazano eksperymentalnie, że istnieją nieświadome, a zarazem jednak duchowe czynniki kierownicze życia na jawie, jeśli zaś psychologia szkolna burzyła się przeciw temu faktowi, który tak bardzo odbijał od całego jej systemu dogmatycznego, lub jeśli zbywała go milczeniem, to okoliczność ta nie zmieniała w niczem faktycznego stanu rzeczy, natomiast nader ujemnie wpływała na sąd o wartości, jaką ceniący fakty badacze przyznawać mogli tej scholastycznej nauce o duszy. Dopiero w ostatniem dziesięcioleciu, znakomita szkoła Külpego, przez badania Acha i Koffki, zdziałała coś niecoś dla poznania nieświadomych sił kierujących, czyniąc to, co prawda, z jak największą nieśmiałością i bez uwzględnienia potężnych zdobyczy psychanalizy. Tak więc dane jej było napawać się radością odkrywczą tam, gdzie inni dawno już i o wiele większe poczynili odkrycia. W szczególności podprogowe procesy przetwórcze pozostały dla niej ukryte.

Natomiast wielki twórca psychanalizy, Freud, którego nazwisko wymawiam zawsze z czcią i z prawdziwym podziwem, dostrzegł, że zakres nieświadomego życia duchowego jest nieskończenie większy, a jego wpływ na świadomość sięga niezmiernie dalej, niż to przeczuwał którykolwiek z jego poprzedników. Całe nasze myślenie, czucie i wola są zależne od nieświadomych warunków psychicznych, a nawet, gdzie psycholog eksperymentalny sądzi, że trzyma całkowicie w swem ręku działające czynniki, tam, nie przeczuwając zgoła, po tysiąckroć ulega złudzeniu, by wspomnieć tylko doświadczenia z t. zw. bezsensownemi zgłoskami.¹ Nieświadome moce kierownicze, które, razem wzięte, nazywamy krótko obchodzącą nas tu właśnie nieświadomością, to nie są tylko drobne burzycielki, powo-

¹ Zgłoski „bezsensowne“ uzupełniają się natychmiast w wyrazy z sensem, albo zastępują wyrazy o podobnem brzmieniu, bez żadnego zgoła udziału świadomości.

dujące jakiś błąd w mowie, pisaniu lub chwycie, przeciwnie, mogą one uzyskać olbrzymią władzę nad człowiekiem. Opanowują niejedno życie duchowe z mocą nieporównanie większą od rozumu i rozsądku, są źródłem najwyższych artystycznych, poetyckich, moralnych i religijnych objawień, jako też najstraszniejszych występków. Nieświadome poruszenia duszy są dobroczynnymi genjuszami, przez które Bóg zsyła ludziom swe dary, jako też nikczemnymi demonami, co niejednego człowieka, spragnionego światła i piękna, wciągają z szyderstwem do piekła zbrodni. Są one duchami opiekuńczymi dla zdrowych, a dręczącymi dla chorych; we wszystkich t. zw. zachorzeniach nerwowych, — których skala jest ogromna, a brutalność często niewypowiedziana, — we wszystkich chorobach umysłowych występują ci podziemni władcy duszy, i nawet tam, gdzie w sposób niewątpliwy widoczne jest uszkodzenie kory mózgowej, forma obrazu chorobowego zdradza co najmniej ślady pozaświadomych, a jednak myślących wykonawców wyroku, spełniających swe dzieło w zależności wprowadzie od braku organicznego, lecz zawsze wedle własnej psychologicznej prawidłowości. Najważniejsze jednak dla nas jest to, że czynniki nieświadome działają także w ciągu rozwoju duchowego, wyznaczają zasadniczy plan i kierunek życia, ustanawiają granice, do których sięgać może wpływ pobudek świadomych, i decydują o tem, w jakim kierunku dziecko reagować będzie na oddziaływania pedagogiczne. Olbrzymia gromada duchów, niedostrzegana zgoła przez większość wychowawców, towarzyszy wychowankowi przez życie. Występująca w Nowym Testamencie wiara w aniołów-stróżów dzieci, ale zarazem i w demony, mające wpływ na nieletnich, gdyby się ją nawet uznało za fałszywą pod względem metafizycznym, kryje w sobie bądź co bądź nader subtelną prawdę psychologiczną. Myśli i życzenia, wypływające z duszy dziecka, zmieniają się w pewnych warunkach, które wykryć będzie naszym zadaniem, w pewien rodzaj jakgdyby

odrębnych istot duchowych w obrębie duszy ludzkiej i zdobywają niezmiernie silny wpływ na nią, o wiele silniejszy od wszystkich świadomych rozważań i życzeń, które zresztą same są często tylko dyktatami nieświadomości. Wgląd w konkurencyjne działanie takich nieświadomych wychowawców może być dla pedagoga nieprzyjemny, ba, nawet w najwyższym stopniu fatalny, ale zamykanie oczu na ten fakt na nic się nie przyda, a raczej okaże się niezmiernie szkodliwe.

Przyjrawszy się bliżej, widzimy jednak, że owo dzięki psychanalizie uzyskane poznanie podprogowych sił życiowych, czyli kierowniczych czynników życia — znanych zresztą dawno wielkim poetom i innym znawcom ludzi, a utajonych jedynie dla psychologii pogrążonej w jałową scholastykę — działa raczej uspokajająco. Bo jeśli do tej pory psychologia skłonna była sprowadzać owych potężnych tajnych radców duszy do wrodzonej i w znacznym stopniu niezmiennej dyspozycji, to psychanaliza, nie zaprzeczając wcale znaczenia zadatków konstytucyjnych, wskazuje, że bardzo wielka część nieświadomych poruszeń duchowych jest nabyta i że w bardzo silnym stopniu podlega wpływom zewnętrznym. Jeśli przedtem mówiliśmy o psychanalizie, jako o technice, służącej tylko do wykrywania nieświadomości, to teraz stwierdzamy, że daje nam ona również najważniejszy sposób do jej opanowania. Z początku chciano nawet wierzyć, że już samo zdemaskowanie nieświadomości stanowi sposób jej opanowania. Dawna myśl Sokratesa i Spinozy, że wiedza i moc są identyczne, gotowały się do nowego triumfu. Jednakże już sam twórca psychanalizy zrozumiał, że trzeba tu czegoś więcej jeszcze, niż samego przeprowadzenia nieświadomego w sferę świadomości. Dokładna znajomość silnego nieprzyjaciela, jego środków walki i słabych punktów, jest wprawdzie niezbędna, by go pokonać, ale mimo słów Moltkego, że najważniejsze w sztuce wojennej jest pytanie: „Gdzie kryje się nieprzyjaciel?”, prze-

myślny wywiadowca nie jest jednak jeszcze zwycięzcą. Samo wydobyć nieświadomego najaw tylko wówczas wystarczy zarazem do opanowania go, gdy doprowadzone zostaną do świadomości nie tylko odnośne treści, ale także związane z nimi energie uczuciowe i wolowe, i gdy nieświadomość utraci już wszelkie dalsze kryjówki. Później, gdy rozwinie się już teorię wypierania do nieświadomości, wykażemy, na czym wobec upornego popędu polega zadanie psychanalityka. Narazie zaś stwierdzimy tylko, że oto analiza, której zrazu powierzyliśmy urząd sędziego śledczego wobec nieświadomych potęg życiowych, staje się dla nich energicznym wychowawcą, prowadzącym je do celowego ich zużytkowania pod kierownictwem rozumu i sumienia.

Stwierdzenie faktu istnienia nieświadomości nie jest, jak już wspomniano, udziałem samej tylko psychanalizy. Gdy jednak badacze, dla których wykrycie to stało się tytułem do sławy, posługiwali się hipnozą, Zygmunta Freud przeszedł do zupełnie nowego sposobu postępowania. Musimy je tu zatem rozpatrzeć, by poznać istotę wychowania analitycznego. Powodem porzucenia hipnozy stała się dla Freuda nie tylko ta okoliczność, że wielu chorych, cierpiących ciężko pod tyranią nieświadomości, jest, jak wiadomo, niedostępnych hipnozie, lecz ponadto uczynione przezeń spostrzeżenie, że na innej drodze można o wiele głębiej ścigać podziemne te duchy. Nie tu miejsce, by zająć się opisem drogi, na której genialny badacz dokonał swego wielkiego odkrycia. Kto zajmuje się analizą, będzie w każdym razie musiał sam przestudjować przełomowe „Studja nad histerją“ („Studien über Histerie“), aczkolwiek sam wielki ich autor pod niejednym względem wyszedł już poza nie. Tu mamy zamiar naszkicować tylko zasadnicze linie tego postępowania.

Jako przykład wybieramy z obszernego materiału, podanego przez Zygmunta Freuda nowemu opracowaniu, sen, i to sen pozornie pozbawiony sensu. Od pacjenta żądał on, by skupił całą swą uwagę na pewnej części snu, np. na

jakiejs postaci lub zdarzeniu, i ażeby bez wszelkiej krytyki podał wszystko, co tylko przychodzi mu na myśl w związku z uświadomionymi w ten sposób przedstawieniami. Tak przechodził Freud cały sen, ograniczając się narazie do takiego wydobywania skojarzeń. Ta część postępowania przedstawia serię prostych eksperymentów reakcyjnych, w której poszczególne części snu figurują jako bodźce. Przytem występowały często najaw wspomnienia, które brały widocznie udział w strukturze snu; ujawniały się jednak także motywy, które danemu wycinkowi snu nadawały nagle nieprzeczuwane zgoła znaczenie, a gdy się przejrzało cały sen oraz owe wydobyte skojarzenia, poznawało się głębsze i pełne sensu związki pomiędzy nimi. Owe skojarzenia nie tylko dostarczały, że się tak wyrażę, materiału, z którego budowa snu była wzniesiona, ale jakkolwiek wszelkie próby jego tłumaczenia były zabronione, dawały one nieraz bezwiednie nader ważne wskazówki, dotyczące jego znaczenia.

Nie zagłębiając się w teorię snu, przytoczę pewien przykład dla tych z pośród czytelników, którzy nie zajmowali się jeszcze tą pracą. Pewna pani, pochodząca z południowych Niemiec, która przed siedmiu laty zdała z jak najlepszym wynikiem państwowy egzamin prawniczy, ale od tej pory nie mogła ukończyć swej pracy doktorskiej, miała przez dłuższy okres czasu przed zaśnięciem następujące rojenie, którem mogę się tu dla celów naszych posłużyć, ponieważ sny, halucynacje i bezsensowne rojenia na jawie wykazują tę samą strukturę psychologiczną:

„Widzę leżące na ulicy X jabłko i pomarańczę. Toczą się one ku sobie, odtrącają i popychają jedno drugie w kierunku mojego pensjonatu“.

Nazajutrz skierowuję uwagę śniącej na poszczególne składniki jej urojenia i otrzymuję następujące skojarzenia:¹

[Jabłko] Raj, Ewa, Adam i Ewa.

¹ W nawiasie podawany jest najpierw wyraz-bodziec, to zaś, co bezpośrednio po nim następuje, jest reakcją osoby badanej.

[Pomarańcza] Niedawno temu, udając się na wspaniałą wycieczkę, wzięłam z sobą pomarańcze. Był tam też pewien nadzwyczaj sympatyczny młody człowiek, który bardzo mnie interesuje.

[Raj, Ewa, Adam i Ewa] Moja młodość. Całe moje dzieciństwo. Uciechy dziecięce w domu. Matka. Jak brat mój o wszystko się dla mnie starał. Doznawałam zewsząd opieki i pomocy.

[Jabłko, raj] Wąż. Jeszcze nic z tego wszystkiego nie rozumiem.

[Ulica X] Byłam tam w dniu mego przyjazdu i czułam się wtedy bardzo nieszczęśliwa. Tego dnia nigdy w życiu nie zapomnę. Właśnie pożegnałam się była z moim młodym przyjacielem. W miejscu, widzianem we śnie, brat oświadczył mi, że wkrótce ma wyjechać i pozostawi mnie samą, że zwabił mnie tu podstępem i t. d. Ogarnęło mnie straszne wzburzenie i nie wiedziałam zupełnie, gdzie się znajduję i co mam z sobą począć. Myśl ta będzie się u mnie zawsze łączyła z tą ulicą.

[Pensjonat] Tam jestem zupełnie samodzielna i wolna, inaczej zgoła, niż w dotychczasowym mem życiu. Nie cierpię już pod przymusem konwencjonalności. Poruszam się swobodnie i zgodnie z memi poglądami i własnym sumieniem. Czuję się młodszą. To łączy się dla mnie z moim pensjonatem.

Tyle co do naszego dialogu. Widzimy zatem, co przedstawiają owe wyobrażenia senne. Jabłko przypomina raj lat dziecięcych z ich rajską wolnością od trosk i poczuciem bezpieczeństwa pod opieką matki i brata, ale zarazem z ich pokusą do nieposłuszeństwa (wąż). Smakowity owoc pomarańczy reprezentuje wycieczkę u boku ukochanego mężczyzny. Jabłko i pomarańcza odtrącają się wzajemnie: przywiązanie do matki i brata, miłość dziecięca popada w konflikt z inną formą erotyki, z miłością kobiecą. Jabłko i pomarańcza popychają się wzajemnie w kierunku pensjonatu:

ta sprzeczność uczuć prowadzi ze stanu dziecięcej bezradności i niesamodzielności, zaznaczonego przez scenę na ulicy X, do swobody i samodzielności, którą badana po raz pierwszy w swem życiu może się cieszyć w obrębie swojego pensjonatu.

Widzimy tu dziewczynę walczącą o wydostanie się z ciasnego kręgu domu rodzicielskiego, i rozumiemy teraz niejasne uczucia w jej duszy. Najsilniejszy konflikt wewnętrznej jej istoty wyraża się w walce pomiędzy jabłkiem a pomarańczą. Poznajemy jednak również, że przywiązanie do domu rodzicielskiego i jego rajskiej nieodpowiedzialności jest jeszcze zbyt mocne. W każdym razie w wyborze między temi dwoma rodzajami miłości przeważa ostatecznie dążenie do samodzielności. Z tem naszym tłumaczeniem zgadzają się doskonale dwie melodje, które od kilku dni wciąż snują się po głowie badanej: piosnka ludowa „Wem Gott will rechte Gunst erweisen, den schickt er in die weite Welt“ („Gdy kogo Bóg swą łaską darzy, w daleki go wysyła świat“) oraz pieśń: „Auf Flügeln des Gesanges, Herzliebchen, trag ich dich fort“ („Na skrzydłach pieśni mojej uniosę cię, luba, wdal“). Pierwsza melodja pozostaje w związku z motywem wyrażonym w jabłku, i podsuwa życzenie wyswobodzenia się ze związku z ciasnym domem rodzinnym, zawiera więc tendencję negatywną, druga oznacza tęsknotę do miłości narzeczeńskiej, wyraża więc temat zaznaczony w pomarańczy.

Nie podaję jeszcze całkowitego wykładu tego snu, gdyż nie przedstawiłem jeszcze ani praw ani znaczenia tych tworów.

W podobny sposób należy, wedle wskazówek Freuda, traktować także inne przejawy nieświadomości, a zatem np. symptomy nerwowe, drobne uchybienia w wymowie i piśmie („przemówienie się“), uderzające wypadki zapomnienia, uczucie, że przeżywalismy już kiedyś pewną określoną chwilę („Déjà vu“), dziwne uczucia i zmiany uczuć i t. d.

Chodzi zawsze o to, ażeby nastawić ostro uwagę na pewne zjawiska, mające być poddane analizie, by bez wszelkiej krytyki i tłumaczenia zebrać skojarzenia, nawiązujące się do tych objętych uwagą przedstawień, a wreszcie, by przy pomocy tych swobodnych skojarzeń zinterpretować owo badane zjawisko w sposób jak najprostszy, lecz zarazem taki, by wszystkie przedstawienia, dane pierwotnie oraz potem zebrane, wchodziły bez żadnego sztucznego naciągania w skład owej interpretacji i nabierały w niej pewnego rozumnego sensu.

Przez długi czas nie rozumiano, w jaki to sposób owe swobodne skojarzenia, które występowały wskutek nastawienia uwagi na przejawy nieświadomości, czyli t. zw. manifestacje, pomagają do odśłaniania ich duchowego jądra. Aż oto wślad za Höffdingiem i Claparède'm, którzy wystąpili byli już przedtem z podobnemi hipotezami, bystry psycholog eksperymentalny, Poppelreuter, dokonał ważnego odkrycia, że wszystkie reakcje naprowadzają na trop pewnej większej całości, do której przynależy wyraz-bodziec. Tego pięknego potwierdzenia psychanalizy nie myślę tu bliżej rozpatrywać.

Z początku Freud zwracał uwagę tylko na poszczególne symptomy, później począł brać pod uwagę całokształt życia osób badanych, ogólną ich postawę wobec ludzi i rzeczywistości, nieświadomy ich plan życiowy, reakcję na zewnętrzne przeżycia i wymogi, gdyż każdy symptomat pozostaje w jak najściślejszym związku z całością osobowości. Tak stał się on twórcą psychologii indywidualnej, której pierwszy zarys całkowity zawarty jest w studjum „Eine Kindheitserinnerung Leonardo da Vincis“ („Wspomnienie z lat dziecięcych Leonarda da Vinci“). Freud starał się wszędzie wykazać, jak człowiek na podstawie swych skłonności wrodzonych i swych losów musi zgodnie z prawami psychologicznymi stać się właśnie tem, czem się staje. Skądinąd znowu stanowisko psychanalityczne stało się biologicz-

nem; zwracano uwagę na to, jak nieświadomość danego indywiduum musi się w ten lub inny sposób zachować ze względu na t. zw. popęd do samozachowania oraz do zachowania gatunku. W objawach pozornie zupełnie bezsensownych i bezcelowych dostrzegano pewien sens, pewien plan, choćby nieraz niedostatecznie osiągnięty lub wręcz chybiony. Nawet choroby nerwowe i umysłowe wykazywały względny sens, podobnie jak niepożądana sama przez się gorączka, niszcząc bakterje, może spełniać pewną funkcję celową.

A teraz zapytajmy raz jeszcze: Czem jest psychanaliza dla wychowawcy? Odpowiedź nie sprawi nam już obecnie trudności. Rozumie się, że gdybyście byli tak okrutni i zażądali ode mnie definicji, któraby miała wyliczyć szczegółowo wszystkie odkryte cechy, to musiałbym zemścić się na was potwornie długim zdaniem, któreby, jak smok, owinęło słuchacza swemi zwojami i napełniło go przerażeniem. Musiałbym przecie przytoczyć takie cechy, jak wyzwolenie od szkodliwych zahamowań, zagrządzających drogę do autonomicznej osobowości w znaczeniu miłości, spełniania rzeczywistych obowiązków oraz idealizmu, — dalej odkrycie nieświadomych czynników kierowniczych życia i poddanie ich pod władzę rozsądku i sumienia w tym celu, aby człowiek stał się istotą nawskróś uduchowioną, w której świadomość z nieświadomością zlewają się w najpiękniejszą harmonję. Na szczęście, wasza uprzejmość i zmysł wychowawczy uwalniają mnie od przykrej konieczności konstruowania takich potwornych zdań.

Powiem zatem poprostu: Psychanaliza jest postępowaniem psychologicznem, które przez gromadzenie i tłumaczenie swobodnych skojarzeń wykrywa nieświadome pobudki i motywy życia duchowego. Dla pedagogiki posiada ona tak wielkie znaczenie z tego względu, że wykrycie owych czynników nieświadomych, mających tak ol-

brzymi wpływ na życie świadome, stanowi w niezliczonych wypadkach warunek opanowania ich przez wolę świadomą.

Zgodnie z tem, przez wychowanie psychanalityczne rozumiemy taki rodzaj pedagogji, która z jednej strony zmierza do tego, ażeby szkodliwe zahamowania, wytwarzane przez nieświadome siły duchowe, wyświecić, ukazując ich sens i źródła w podświadomości, a zarazem pokonać, poddając owe ujawnione nieświadome siły władzy woli, należące do osobowości moralnej, z drugiej strony zaś w pozytywnej swej pracy uwzględnia fakty, zdobyte drogą psychanalityczną.

Widzimy zatem, że pedagogika psychanalityczna nie myśli wykonywać całej pracy wychowawczej. Nie porównywa ona pracy swej z pracą Zbawiciela, który ukazuje najwyższe wartości i uczy, jak je zdobywać. Zadowala się jedynie rolą zwrotniczego i ustawiacza w wyżej podanem znaczeniu, lub, by użyć obrazu dość wprowadzie jeszcze śmiałego, lecz nie przekraczającego granic wskazanej skromności, zadowala się rolą lekarza, zdejmującego z oczu kataraktę. Lekarz sam nie daje światła, lecz pomaga choremu odzyskać je zpowrotem. Analizujący wychowawca usuwa z jałowego pola duszy zastalą wodę podskórną, nie mającą żadnego odpływu, wykopując głębokie rowy i stwarzając dla niej ujście, tak że wilgoć, dotąd szkodliwa, staje się teraz użyteczną. Psychanaliza jest więc działaniem wyzwalającem i dlatego wyłącznie negatywnem; dąży ona do uwolnienia od więzów, narzuconych życiu świadomemu przez nieświadome procesy duchowe. O tem natomiast, czem ma się stać dalsze życie wyzwolonego, rozstrzygać ma etyka i wzgląd na zdolności wychowanka. Cel wychowania psychanalitycznego jest ten sam, co cel pedagogji ogólnej. Psychanaliza to tylko instrument, którym ta ostatnia powinna się posłu-

giwać. Moznaby, co najwyżej, powiedzieć czysto formalnie: Psychanaliza prowadzi do absolutnego panowania nad sobą. Przyczem chodzi jej również o panowanie nad siłami duchowymi, znajdującymi się pod progiem świadomości. Lecz w jakim kierunku ta władza ma być wykonywana, o tem musi pouczyć pedagogika ogólna. Jako analityk bowiem jest wychowawca tylko oraczem. Ale oracz wykonywa pracę wstępną, niezbędną dla siewcy, którym zresztą jest często on sam. To tylko należy jeszcze podkreślić, że przez wydobywanie najaw oporów wewnętrznych psychanaliza oddaje też niezbędne usługi dla skierowania pędu życiowego w nowe koryta. Oczywiście, że negatywne działanie wyzwajające oraz pozytywne wytwarzanie nowego nastawienia nie rozpadają się na dwa czasowo oddzielne akty. Porzucanie starej treści życiowej pozostaje raczej w jak najściślejszym związku z przyjmowaniem nowej.

Sądzymy, że zapomocą powyższych uwag określiliśmy dostatecznie istotę i zadanie wychowania psychanalitycznego.

B. Przedmioty wychowania psychanalitycznego.

Twierdziliśmy powyżej, że psychanaliza jest w pewnych okolicznościach nieodzowna dla wychowania, ponieważ nie-raz tylko ona może uzyskać niezbędny wpływ na siły duchowe, tkwiące pod progiem świadomości. Na to jednakże mógłby jakiś niedowiarek — a są to najmiłsi nasi słuchacze — uczynić nam zarzut, mówiąc: „Sprawże zatem, byśmy ujrzeli owe tajemnicze upiory, jeżeli mamy w nie uwierzyć! Udowodnij nam, że rzeczywiście obowiązkiem wychowawcy jest podjąć się tego wypędzania djabła, o którym nam tu prawisz!”

Z całą gotowością uczynię zadość temu słusznemu wezwaniu. Nie mogę tylko zataić pewnej trudności. Oto istnieje tak nieskończenie wiele wypadków, w których analiza staje się

zadaniem pedagogicznym, że muszę ograniczyć się do pewnego wyboru, który będzie tylko słabym zarysem całego zakresu faktów. Nawet najbardziej doświadczony analityk doznaje wciąż nowych niespodzianek. Niespodzianką, której analityk nigdy nie doznaje, byłaby analiza bez niespodzianek.

Jakże mam następnie uporządkować te przykłady, które zamierzam państwu przedstawić? Czy mówić wprawdzie o zjawiskach chorobliwych, a następnie o symptomatach u zdrowych osobników? Jednakowoż pomiędzy chorym a zdrowym nie ma żadnej wyraźnej granicy. Niejeden człowiek, zdrow pod względem fizycznym i żadną miarą nie mogący uchodzić za chorego umysłowo w zwyczajnym tego słowa znaczeniu, jest jednak w oczach analityka człowiekiem srodze gnębionym przez swą nieświadomość, haniebnie ograbionym ze swego szczęścia życiowego, z najszlachetniejszej możliwości działania, żyjącym obok rzeczywistego życia i skazanym na powolne obumieranie. Niejeden ujemny pod względem moralnym bieg życia, którego używane w medycynie słownictwo nie pozwala nazwać chorobliwym, okazał się ofiarą zatamowanych w nieświadomości popędów, popychających go do złego. Z tego więc powodu podział na zdrowych i chorych na nic się nie przyda.

A może odróżnić mam wypadki, zauważone bezpośrednio u dzieci, od tych, które występowały u ludzi dorosłych? I to byłoby niewłaściwe. Niekiedy występująca w wieku dziecięcym a później znikająca manifestacja, czyli przejaw nieświadomości, da się u człowieka dojrzałego o wiele łatwiej sprowadzić do owych zaczątków i związków z innymi symptomatami, aniżeli przy bezpośredniej obserwacji podobnego zjawiska u dzieci. A dalej — u człowieka dojrzałego możemy ogarnąć całą historję rozwojową nieświadomości wytworzonego zahamowania. Ponadto tytuł cyklu mych wykładów nie znaczy bynajmniej, ażeby tylko wychowawcy młodych osobników oczekiwać mieli pewnych wskazań dla

siebie. Psychanaliza bowiem, jak z jednej strony podniosła wychowawcze znaczenie pierwszych miesięcy i lat życia, tak z drugiej przesunęła dla ofiar nieświadomości bardzo daleko, niemal aż do późnej starości, granicę wieku, który wymaga wychowania.

Rezygnuję zatem z systematyki, któraby wyrażała najgłębszą różnicę pomiędzy zjawiskami, wymagającymi analizy, i ułożył wybór wypadków, które mam zamiar tu omówić, ze stanowiska względów praktycznych. Pominę nieprzejrzaną ilość zagadnień analitycznych, zajmujących jedynie pod względem psychologicznym, ale nie przedstawiających żadnego interesu z pedagogicznego punktu widzenia.

Wdziawszy czapkę niewidkę, wejdźmy do izby szkolnej, w której znajduje się wiele neurotycznych, albo, jak to się zwyczajnie mówi, nerwowych dzieci w najrozmaitszym wieku. Zaznaczę tu jeszcze, że żadnego przykładu nie zmyślałam, lecz czerpię je wszystkie z własnej obserwacji. Niektóre z nich sam objaśnię w dalszym ciągu tych wykładów, inne zaś należy ująć analogicznie i psychologicznie wyjaśnić. Zaglądamy tedy do zeszytów, i oto uwagę naszą zwraca jedna ze starszych uczennic, pisząca stale o kilka milimetrów ponad linią. Nauczyciel karci dziewczynkę: „Ileż to razy wytykałem ci już tę twoją brzydką nawyczkę! Przykro mi będzie, jeśli będę ci musiał zadać znowu pisanie za karę“. Skarcona wytyka całą swą uwagę i pisze kilka linii zupełnie dobrze. Naraz spostrzegamy, jak oczy jej napętniają się łzami. Oto znowu powróciła do owej zakazanej nawyczki. Tymczasem nauczyciel odkrył innego przestępcę, który zacieniowuje pętle wszystkich liter, tak że ciemne ich owale występują z tła nieregularnie. „Już znowu ta niedorzeczność? I cóż to dziwactwo ma znaczyć?“ „Nie wiem“, bąka winowajca, „to mi się jakoś samo robi!“ „Przestrzegam cię raz jeszcze“, mówi nauczyciel, zyczliwie usposobiony dla posłusznego skądinąd i pilnego ucznia. Teraz uczeń, czerwony ze wstydu, maluje ostrożnie swe litery,

ale zaledwie upłynęło pięć minut, widzimy, że wzdrygnął się i z przerażeniem wpatruje się w ciemną płaszczyznę na swym zeszytcie. Oto znów popadł w dawny swój błąd! — Tam znowu siedzi zastraszone pędraczkę, który litery swe pisze gęsto, jedne przy drugich. „Czy myślisz, że litery to śledzie w beczce? A może chcesz w ten sposób oszczędzić papieru? Rozstawiajże szerzej te kreski! Więcej rozmachu w tej bazgraninie!“ Tak po ojcowsku upomina nauczyciel. Ach, dobrze ci to mówić! Czyż nie wiesz, czego to o związku pomiędzy pisaniem a charakterem uczy nas grafologia, owa tak często partaczona, ale w gruncie rzeczy nader poważna sztuka? I jeśli nawet uda ci się w izbie szkolnej wymusić normalny rozstęp pomiędzy poszczególnymi literami, albo usunąć jakiś niezwykle zakrętas, to czy sądzisz, że w ten sposób zmienisz nawykowy sposób pisania u swego ucznia? W skulonych jego kreskach widzi psychanalityk duszę zamkniętą w sobie, spętana przez nieświadomość, tak jak w chyżo naprzód pomykającym piśmie spostrzega niby ów wybuchaający snop iskier, właściwy histerycznemu typowi, usiłującemu napróżno wyzwolić się z pod władzy nieświadomości. — A może zdarzy nam się także znaleźć w naszej fikcyjnej klasie zeszyt, w którym widać uderzająco nagle zmiany pisma, bez żadnego dostrzegalnego i racjonalnego powodu. Wówczas natrafilibyśmy znowu na ciekawą zagadkę dla analizy. Ze stanowiska praktycznego nader doniosłe znaczenie mają niesłychanie różnorodne wypadki skurczu pisarskiego, którego występowanie zauważyłem już u pewnej uczennicy klasy pierwszej.

Tysiączne osobliwości charakterów pisma pobudzają naszą analityczną ciekawość. Zwracamy jednak uwagę także na zachowanie się uczniów, zajętych pisaniem. Jeden gryzie z zapalem obsadkę, choć niejedną już za to otrzymał nagana! Inny porusza ustawicznie nogą, którą, niby Walter von der Vogelweide, założył jedną na drugą. Trzeci obskubuje sobie z pokrwawionego palca cienką skóreczkę, czwarty

korzysta z przerwy w pisaniu, by obgryzać paznokcie, piąty wykrzywia się impertynencko, z czego jednak nie zdaje sobie sprawy, szósty wzrusza od czasu do czasu ramionami, siódmy maluje stale zamiast litery *a* — dwójkę (2) i nie umie podać żadnej zgoła przyczyny dla tego stereotypowego przeoczenia. (Por. rozprawę moją p. t. „Die Ursache der Farbenbegleitung bei akustischen Wahrnehmungen und das Wesen anderer Synästhesien“, Imago, I, Wien, Hugo Heller).

I tu więc możnaby znowu odkryć niezliczone osobliwości. Każdy z czytelników mógłby z pewnością doskonale uzupełnić nieliczny poczet moich przykładów. Zostańmy jeszcze na lekcji matematyki. Tu chyba, gdzie rządzi wyłącznie logika, ów podziemny kobold traci z pewnością swą władzę? Bynajmniej. Już przedtem natknęliśmy się na ucznia, któremu owo lichy psuło szyki, podsuwając mu pod pióro dwójkę (2) zamiast litery *a*. Znacznie częściej jeszcze zdarza się, że uczeń, wezwany do tablicy, przeraża się niesłychanie, miesza się zupełnie, chociaż poza tem myśli jasno, a życzliwie usposobiony dlań nauczyciel bynajmniej nie wywołał go szorstkim głosem. Niekiedy zmieszanie owo nie występuje nawet natychmiast, lecz zjawia się dopiero przy pierwszym trudniejszym pytaniu, na które z ławki uczeń z pewnościąby odpowiedział. Pedagog, którego niewidzialni podpatrujemy, ażeby nie wpłynąć na jego postępowanie, stara się pobudzić swego zatrwożonego wychowanka niedwuznacznem wezwaniem do jego inteligencji, a gdy to nie skutkuje, wytyka mu, słusznie zresztą ze stanowiska psychologii fenomenologicznej, jego rozłargnienie; cóż to jednak może pomóc neurotykowi, który z trudem ukrywa swe uczucie lęku? Rozumie się samo przez się, że w ten sposób zło potęguje się tylko, a prognoza na przyszłość staje się coraz posępniejsza. Ze wzruszeniem ramion każe wychowawca swemu strachajle wrócić na miejsce, a żadnego z nich obu epizod ten niczego nie nauczył. Gdy wpadliśmy już w ten mały sabat czarownic, widzimy, jak w pewnej chwili nasz biedny

pedagog natrafia na ucznia, dla którego w nauce rachunków określenia „głupi“ i „leń“ są jeszcze niemal zbyt zaszczytne. Rzecz szczególnie, gdy idzie o język niemiecki, ten sam chłopak myśli niezwykle jasno; a teraz w nauce rachunków, po wielotygodniowych objaśnieniach, nie może wciąż jeszcze pojąć, że 4×4 i 4^4 nie mają tej samej wartości liczbowej! Jeszcze przed rokiem robił postępy zupełnie dobre, teraz zaś okazuje się tak tępy, iż nauczyciel przypuszcza poprostu rozmysłny upór z jego strony. A przecież nie wyrządził mu nic złego, w innych przedmiotach zaś chłopak nie daje żadnego zgoła powodu do skargi! Jakże tu być mądrym z tego wszystkiego? Miłe znowu przeciwieństwo tego straconego, jak się zdaje, dla matematyki dziecka, stanowi ów znamienity rachmistrz, który z prawdziwą zachłannością intelektualną pożera liczby, a z tkliwą czułością odnosi się do linii geometrycznych. Czy nie jest to właśnie ów odludek, który na przerwach i w drodze do szkoły unika towarzystwa wszystkich kolegów, i czy nie jemu to właśnie wypadła kiedyś z teczki kartka, którą podniósł czem prędej z śmiertelnym przestachem i schował błyskawicznie zpowrotem, tak że zdążyliśmy dojrzeć tylko tytuł utworu „Śmierć jako wybawicielka“? Miałaby istnieć jakiś związek pomiędzy ową ponadnormalną sprawnością matematyczną, podnormalnem społecznieniem a tytułem wiersza? Jakkolwiekby się rzecz miała, nauczyciel ma do czynienia tylko z matematykiem, a ten spisuje się tak doskonale, że stąd pada na całą klasę nader korzystne światło.

Następnie, widoczni już, wchodzimy do innej klasy. Właśnie rozpoczyna się lekcja języka niemieckiego. Uczniowie mieli oddać wypracowanie. Jakaś nieśmiała dziewczynka mówi z płaczem: „Nie mogłam skończyć zadania, nagle uczułam tak silny ból głowy, że nic więcej już nie mogłam wymyślić i matka kazała mi się położyć do łóżka!“ A więc znowu owo znane „boli główka — szkolna wymówka“, i to u takiego pocziwego stworzonka, które z pewnością nie

splamiłoby się kłamstwem. Gdzie brak silnego postanowienia do czynu, tam przybývają na pomoc najrozmaitsze dolegliwości. Jakżeż je mamy przyjąć? Ze współczuciem, czy z gniewem? — Z rozmyślań wyrýwa nas pewien mały chłopak, który ma czytać, lecz jąka się przytem szkaradnie. I dlaczegoż to język zacina mu się właśnie przy głoskach F i J, choć przecież głoski te nie wymagają żadnych szczególnych wysiłków organicznych? — Zupełną zagadkę stanowi dla nas pewna siedmioletnia dziewczynka, której nie może poprostu przejść przez usta wyraz „plötzlich“ (nagle). Ach tak, objaśnia nas nauczyciel, to jest właśnie owo straszne słowo, o którym mówiła mi jej opiekunka! Twierdziła ona, że opór małej pochodzi od djabła i biła ją za to brutalnie, — ale wtedy i inne jeszcze słowa zostały obłożone również takim interdyktem, dopóki wreszcie samo dziecko nie uwierzyło na serjo, że jest opętane przez djabła i dopóki nie odebrano go od owej brutalnej kobiety. „A jak pan, panie kolego, wyjaśni ową niedomogę dziecka?“ „Muszę wyznać, że stoję tu wobec absolutnej zagadki“. (Niech mi wolno będzie wyznać w nawiasie, że to ja sam jestem owym bezradnym nauczycielem: zdarzenie owo przeżyłem jako młodziutki proboszcz; byłem wówczas dumny, gdy udało mi się przynajmniej uwolnić dziecko od wiary w opętanie i zapewnić mu lepszą opiekę. O „nerwicy anankastycznej“¹ nic wtedy jeszcze nie wiedziałem. Dziecko, jak doszły mnie później słuchy zdaleka, zmarnowało się całkowicie, gdy tymczasem, gdyby było leczone metodą analityczną, dałoby się było niewątpliwie uleczyć ze swej nerwicy).

Istnieje wiele wypadków bezmyślnego napozór, ale w rzeczywistości zdradliwego „przemawiania się“. Istota ich jednak jest najczęściej okryta tajemnicą. Mimowolne „wygadanie się“ wystąpiło w odpowiedzi jednego z mych uczniów, który

¹ Termin ten, propagowany przez dra Władysława Sterlinga, przyjmuje się w psychiatrii polskiej na oddanie niemieckiego terminu „Zwangsneurose“. (Przyp. tłum.).

na zapytanie, jakie są najczęstsze choroby na Wschodzie, z całą powagą wyliczył: „Dżuma, malarja i wypracowanie“¹. Mógłbym pójść o zakład, że ów śmiały orientalista nie należy do wielkich przyjaciół wypracowań piśmiennych, aczkolwiek bynajmniej nie miał zamiaru podawać swej niechęci do publicznej wiadomości!

Wreszcie, ażeby nie zatrzymywać się zbyt długo na jednym przedmiocie, wspomnę tylko jeszcze o takich wypracowaniach, z których zdrowy rozsądek nie jest w stanie wykrzesać ani iskierki sensu. Ich autor równieży tego dokazać nie potrafił, czuł jednak nieprzeparty jakiś pociąg do wypisania tych swoich fantastycznych rojeń; nie obchodziło go przytem wcale, co z niemi pocznie nauczyciel, chodziło tylko o to, by wypisać sobie coś z duszy².

Nie chcę rozwodzić się nad owemi niezliczonymi wypracowaniami, w których uczeń daje wyraz swemu rozkładowemu pesymizmowi, odosobnieniu się od ludzi, rozżaleniu na życie i szyderstwu ze wszelkich wznioślejszych uczuć. Wychowawcy starej daty sądzili, że wystarczy przy pomocy gróźb lub pewnych pouczeń usunąć tego rodzaju niedorzeczności nienormalnych uczniów. Psychanalityk natomiast jest rad, jeżeli mu uczeń na złej drodze będący i duchowo zagrożony pozwoli zajrzeć do swej ciemnicy wewnętrznej i umożliwi przez to wychowawcy przewycięzenie w sposób rozumny i serdeczny owego procesu moralnego rozstroju. Nawet tam, gdzie bezpośredni zabieg jest niemożliwy, wprawne oko analityka może często odkryć i wskazać wyraźnie przyczynę zła i zapomocą przygodnych wskazań, udzielanych całej klasie, zapobiec wielu nieszczęściom.

Mamże jeszcze przytoczyć materiał psychanalityczny z dziedziny nauki religji? Mamże wspomnieć o zacieklej

¹ Gra słów w języku niemieckim: Aufsatz (wypracowanie) i Aussatz (trąd). (Przyp. tłum.).

² Por. „Zum Kampf um die Psychoanalyse“, Internat. psychoanalyt. Verlag, Leipzig, str. 147—154.

a nieuzasadnionej zgoła nienawiści do Boga? Lub o przeczeniu istnieniu Boga, przy równoczesnem uwielbianiu ducha wszechobecnego w naturze? Lub o namiętne upodobaniu do katolicyzmu, przy równoczesnem odrzucaniu jego nauk przez intelekt? Mamże mówić o widzeniach religijnych, których nie brak bynajmniej już w wieku szkolnym? Lub o ekstatycznej glosolalji dzieci szkolnych, które t. zw. „gmina zielonych świątek“ (Pfingstgemeinde) wciągnęła w krąg swych urojeń? Lub może zainteresuje was owa żarliwa miłość do Jezusa, mająca zastąpić utratę miłości do Boga Ojca i Stwórcy? Lub wiara w sobowtóra, mieszkającego w niebie i baczącego na wszystkie postęпки? Ale dosyć, i tu bowiem wypadki, wchodzące w zakres analityka, liczą się na tysiące.

Nazbytbym znużył Państwa i siebie, gdybym chciał tak w dalszym ciągu przechodzić poszczególne przedmioty, i np. w dziedzinie gimnastyki wskazać na dzieci, podlegające zawrotowi głowy lub niezdolne do wspinania się z powodu łaskotliwości, albo na wadliwe postawy cielesne, sposoby chodzenia i t. p., wynikające z przyczyn psychicznych, — a w nauce rysunków, gdybym przytaczać chciał niezliczone objawy nieświadomych wpływów, może i owe napozór bezmyślne kruczki i esy-floresy, które ten i ów kreśli na bibule, a wreszcie gdybym i w nauce historii oświecił takie fakty, jak uwielbienie dla Napoleona, Bismarka i i. Wystarczy, jeśli ogólnie stwierdzimy, że w każdym wypadku psychanalitik odkrywa nieskończenie wiele przejawów nieświadomości, i to najczęściej takich, których znajomość jest dla sposobu postępowania z owymi osobnikami niesłychanie ważna, a nawet wprost niezbędna, lub takich, które albo wprost otamowują psychikę wychowanka albo też, jako objawy, świadczą o istnieniu jakiegoś poważnego zahamowania jego sił wewnętrznych.

Niewątpliwie będzie to jednak dla Państwa z większą korzyścią, jeśli przejdę do samego zachowania się uczniów, niezależnie od przedmiotu nauki. Powie-

dzieliśmy już coś nie coś o tem, mówiąc o pisaniu. Przypominamy owe drgawki lub gesty, podobne do tańca św. Wita i inne zjawiska, które, jak wiadomo, mogą w pewnych warunkach przeistoczyć się w psychiczną epidemję. Nieustanne chrząkanie, pokaszliwanie, kichanie pochodzi nierzadko z nieświadomych pobudek, przyczem nieraz zaburzenie, uwarunkowane pierwotnie przyczynami organicznymi, po zniknięciu owych przyczyn fizycznych, w dalszym ciągu podtrzymuje nieświadomość, podobnie jak np. jakieś przedsiębiorstwo, noszące nazwisko znanego właściciela, po śmierci tegoż przejść może pod tą samą firmą na innego kierownika, tak że postronni wcale tego nie zauważą. Nader rozpowszechnione są wśród uczniów tic'i nerwowe, drgawki mięśni oczu, nosa, ust, ramion, nóg, karku i t. d. Jeden zaciska kurczowo powieki, drugi podnosi górną wargę, jakgdyby w ten sposób chciał wyrazić pogardę, inny znowu potrząsa głową, jakby na znak gniewnej odmowy. I cóż oznaczać mogą wszystkie te ruchy, które zresztą i u nauczycieli spotyka się w dużej mierze? Jakąś przyczynę pantominy te mieć muszą, a jeśli się ma szczęście, to można w wyjątkowych wypadkach nawet podczas nauki wykryć zapomocą niespostrzeżonej obserwacji, dokąd wymierzyć należy strzał, ażeby wyskoczył człeczek, powodujący owe tic'i. Również i skłonność do czerwienienia się zdradza się często w ten sposób.

O wiele ważniejsza dla nas jest sprawa moralnego zachowywania się uczniów. I tu wkraczamy na teren, który przysparza pedagogice psychanalitycznej największych triumfów w zakresie diagnostyki i terapii. Narazie możemy zupełnie spokojnie pominąć kwestję dowodu tego twierdzenia, gdyż obecnie chcemy tylko dowiedzieć się, na jakie to fakty rozciąga się psychanaliza. Poza zaobserwowaniami dotychczas zjawiskami lub obok nich kryją się przeważnie konflikty moralne o znaczeniu zasadniczem. O tem jednak nie możemy jeszcze narazie mówić. Weźmy tedy pod uwagę kilka zjawisk natury moralnej, ciekawych pod względem psych-

analitycznym. Dlaczegoż to np. czasami jakiś uczeń jednego nauczyciela lubi, innego zaś nienawidzi, choć słówka z ust jego jeszcze nie usłyszał i choć nie umiałby podać żadnego na to powodu? Dlaczegoż tamten znów gardzi każdym, kto okazuje mu życzliwość, a kocha natomiast i podziwia takiego, który go w sposób niesprawiedliwy i brutalny ukarał? Dlaczego inny uczeń, zachowujący się poprawnie wobec wszystkich, jest tak niesforny (negatywistyczny) wobec pewnego nauczyciela, choć ten nie uczynił mu nic złego, a raczej, przeciwnie, okazywał mu życzliwość, i dlaczego stara się pozbawić go sympatii klasy? Dlaczego niektórzy uczniowie siedzą tak posępni, ustępują wszystkim obojętnie z drogi i kryją zazdrośnie swe uczucia, aczkolwiek życie bez miłości jest stanem ciągłego niedostatku? Dlaczego tamten przez kilka tygodni gra rolę błazna, a potem znowu wdziewa maskę ponurą? Które z obu tych obliczy jest prawdziwe, czy też może oba są prawdziwe? — Co zniewala niektórych uczniów do tego, by w najpoważniejszych chwilach, w najuroczystszym nastroju wybuchać głośnym śmiechem? Dlaczego inni znowu nie mogą oprzeć się pokusie dręczenia zwierząt lub niszczenia pożytecznych przedmiotów, chociaż ze wszystkich sił bronią się przeciwko temu?

Nader ważne i z analitycznego stanowiska ciekawe są wypadki kłamstwa anankastycznego. Oto niekiedy pod opiekę wychowawcy dostaje się dziecko, które, pomimo wszelkich pouczeń, nagród i kar, nie może zaprzestać kłamstwa. Wypacza prawdę nawet wówczas, gdy wie z pewnością, że kłamstwo się wykryje, i gdy nie ma stąd żadnej korzyści. Płacze nocą w łóżku, modli się żarliwie o wyzwolenie z tego brzydkiego nałogu, ale modlitwa potęguje w niem tylko wewnętrzny napór do kłamstwa. Że ma się tu do czynienia z dzieckiem chorem nerwowo, na to wskazuje i ta okoliczność, iż na schodach w domu proboszcza doznaje ono nagłego napadu lęku i przez dłuższy czas nie może trafić do celu; samo dziecko nie umiałoby wymyślić takiego sympto-

matu (zob. moją książkę „Die psychanalytische Methode“, str. 77 i nast.). Inny znowu niepoprawny kłamca, skądinąd zresztą chłopiec z gruntu dobry i szczodry, moczy w nocy między materace, a nazajutrz nic o tem jakoby nie wie.

Równie znamienne są wypadki kleptomanii, których nie umiano dotąd ani psychologicznie wyjaśnić, ani należycie leczyć, dopóki psychanaliza nie rozwiązała tej zagadki w sposób zupełnie przekonujący i wielokrotnie sprawdzony, wybawiając w ten sposób nieszczęśliwców z niedoli. (Zob. „Die psychanalytische Methode“, str. 78; „Die Behandlung schwer erziehbarer und abnormer Kinder“, Bern, Bircher, str. 64—69).

Dalej wspomnę o wypadkach chorobliwej, szalonej nienawiści względem braci, sióstr lub rodziców, która to nienawiść jest zjawiskiem szczególnie uderzającym tam, gdzie owemi znienawidzonymi osobami są ludzie niewinni i życzliwi, — a dalej jeszcze o chorobliwej ambicji młodzieńca, poza tem zupełnie dobrego, — o druzgocącym uczuciu własnej pośledniości, odbierającym wszelką energję działania, obok wręcz śmiesznego i niezgodnego ze zdrowym rozsądkiem wysokiego o sobie mniemania, następnie o braku uczucia zadowolenia po rzetelnem wypełnieniu obowiązku, o nagłej utracie zainteresowania dla przyjaciół lub innych bliskich przedtem ludzi, o niechęci do osobników płci przeciwnej (mizogynja u chłopców, mizandria u dziewcząt), o chorobliwej miłości chłopców i dziewcząt do przedstawicieli własnej płci (homoseksualizm, w wysubtelnionej lub surowej formie), o mnóstwie innych perwersyj seksualnych i t. d. W jakże licznych spaczeniach charakteru dostrzega człowiek świadomy rzeczy skutki podziemnych wstrząsów nieświadomości! Każdy, ktokolwiek zaznajomił się z psychanalizą, stwierdzał następnie ze zdumieniem, jak niezmierną liczbę niezrozumiałych poprzednio zaburzeń życia moralnego zdolna jest analiza wyjaśnić. Widzimy tedy, że psychanaliza ma za zadanie, ni mniej ni więcej, jak tylko odbudowę całej mo-

ralnej istoty u tych ludzi, którym czynniki nieświadome nie pozwalają na zdrowy rozwój.

Niektórych psot i figlów, wyrządzanych przez nieświadomość, sam nauczyciel nie dostrzega, lecz donoszą mu o nich rodzice, prosząc o radę. Tak ma się np. sprawa w nader częstych i w rozmaitej postaci występujących wypadkach somnambulizmu, w niezmiernie rozpowszechnionych objawach lęku (np. chorobliwy lęk przed ogniem, burzą, myszami, włamywaczami, kotami, krowami, przed należeniem do innych rodziców, przed obłędem albo przed tem, by nie być uważanym mylnie za chłopca i t. d.). Również objawy czynności anankastycznych występują u przeszło połowy wszystkich dzieci, a może nawet u wszystkich niemal, przyczem wiele z nich spostrzega dopiero wtedy, że działa pod wpływem jakiegoś tajemniczego naporu, gdy zapragnie uwolnić się od pewnej bezmyślnej nawyczki i nie może tego żadną miarą dokonać. Już choćby tylko ceremonje przy chodzeniu są niesłychanie rozpowszechnione i rozmaite. Tak np. wiele dzieci odczuwa napór stawiania nóg właśnie na linii zetknięcia płyt chodnika, inne znowu napór omijania jej. Zdarza się również zamiana jednego sposobu zachowania się na drugi. Wiele dzieci przemierza owe płyty dwoma, inne trzema krokami. Wiele z nich co pewien odstęp czasu dotyka ręką muru, inne znowu liczą stereotypowo i t. d. Wchodząc do domu, wiele stara się dobiec na najwyższy stopień schodów, przed zatrażnięciem się drzwi wchodowych, i czują się bardzo niezadowolone, gdy tego nie dokazą. O tych formach naporu, które, na szczęście, znikają przeważnie samorzutnie, ale w nieszczęśliwych wypadkach mogą też przejść w zgubne dla całego życia nerwice anankastyczne, możnaby wiele mówić. Także nieprzewyciężony wstręt do pewnych skądinąd zdrowych potraw stanowi osobny a nader obszerny rozdział. Analityk zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że nawet w takich, napozór nikłych faktach, chodzi o sprawy nader żywotne i że takie zbyt nie-

doceniane objawy mają swoje biologiczne przeznaczenie. Musimy jednak narazie powściągnąć jeszcze naszą ciekawość. Bardzo często spotyka się też takich uczniów, którym ich nieświadomość przeszkadza w lekturze lub uczeniu się napamięć. Całymi godzinami ślęczą z najwyższym wysiłkiem nad jakąś stroną i nie mogą zapamiętać jej treści. Mierni nauczyciele uważają ich za leniwych lub nazywają ich marzycielami, bujającymi w obłokach. Cóż to jednak pomoże choremu uczniowi? I cóż myśleć o takich nieświadomych rzeczy i niemądrych wychowawcach, którzy w ten sposób pogarszają tylko niedolę swych wychowanków?

Kończymy na tem wyliczanie objawów, aczkolwiek jeszcze ani części ich nie uwzględniliśmy i choć możnaby nam uczynić zarzut stronnictwa, przed którym nie bylibyśmy w możności się obronić. Mimo to, cel nasz osiągnęliśmy. Chcieliśmy bowiem wykazać, że liczba wypadków doniosłych dla wychowawcy i ujawniających wpływ nieświadomości na świadome życie duchowe, jest niezmierna i że wpływ ten nietylko odbija się bardzo wydatnie na intelekcie wychowanka, ale że sięga aż do głębi jego osobowości moralnej, nader często na jej zgubę.

Wrażenie, jakie ten stan rzeczy musi wyrzucić na nauczyciela, spotęguje się jeszcze znacznie, jeśli pomyślimy, że drzewo, zasadzone przez nieświadomość, bardzo często wydaje owoce jeszcze w okresie życia dorosłego. Niejedno zaburzenie neurotyczne, wyglądające zamłodu stosunkowo niewinnie, dojrzewa z biegiem czasu i staje się strasznym fatum, niweczącą całe życie potęgą, tak że wyleczenie symptomatu w okresie dziecięcym oznacza niekiedy zapobieżenie okropnej niedoli w życiu późniejszym.

Zbiór naszych przykładów, aczkolwiek stosunkowo nieznaczny, zdołał zapewne u każdego czytelnika wzbudzić przynajmniej wrażenie, że psychanaliza zwróciła uwagę naszą na cały nowy świat zadań pedagogicznych. Fakt ten wystąpi z tem szczególniejszą jasnością, gdy uprzytomnimy

sobie, że poza obojętnymi napozór faktami kryją się nader poważne zahamowania psychiczne. Niejeden objaw jest równie doniosły, jak malutka smużka pary, która wydobywa się ze szczeliny kotła parowego. Jest to zapowiedź groźnego niebezpieczeństwa. Na pierwszy już rzut oka widać, że bardzo wiele z pośród przytoczonych przez nas objawów kryje w sobie najwidoczniej zagadnienia pedagogiczne. Tu jednak natrafiamy na pewną trudność, którą mamy zamiar omówić pokrótce w następnym rozdziale.

C. Bezsilność pedagogiki pozaanalitycznej wobec przedmiotów wychowania analitycznego.

Przeważna część stwierdzonych powyżej zadań wychowawczych jest w swej psychologicznej istocie zupełnie niezrozumiała dla panującej pedagogiki, a bardzo wiele z nich opiera się dotychczasowej metodzie z uporem, który mógłby doprowadzić nauczyciela do rozpacz, gdyby od skutku leczniczego zawisło szczęście jego życia. Ileż to razy przysyłano mi wychowanków, którzy, podobnie jak owa kobieta ewangeliczna, od nadmiaru lekarzy dusz wiele cierpieli, a nic stąd nie zyskali! Oto zrazu próbowano życzliwych pouczeń i upominań, a gdy te nie skutkowały, chwytano się środków wręcz przeciwnych: gromów i piorunów. Dawano pierniczki, gdy zaś siła ich zawodziła, przeprowadzano chłopaka przez całą stromą i bolesną drabinę kar, ażeby wkońcu przekonać się, że ani ciemności piwnicy, ani brutalna wymowa chłosty celu swego bynajmniej nie osiąga. Ani nagrody, ani groźby nie sprawiały najmniejszego wrażenia. Łzy matki okazywały się równie bezskuteczne, jak pochwały udzielane przez ojca za małe zwycięstwa, nad ciemnym popędem. Gimnastyka woli w duchu Foerster'a zawodziła równie całkowicie, jak modlitwa. Cokolwiekby wychowawca mógł winowajcy powiedzieć o zdrożności jego czynów, to po sto razy mówił on sam sobie z zupełną powagą, a podobnie też uświadamiał

sobie często wszystko, co możnaby powiedzieć o piękności cnotliwego sposobu życia. Na cóż jednak zda się mówić sobie: „Powinieneś miłować“, jeśli w głębi duszy nie odzywa się zgola uczucie i człowiek czuje się całkowicie odcięty od innych ludzi? Albo na co przyda się walka z jakąś wadą moralną, jeśli pęd życiowy, opanowany przez nieświadome władze, zmierza w tym właśnie a nie innym kierunku, brak zaś natomiast kompensacji wyższych? Zналиśmy wielu ludzi, którzy, znajdując się w podobnym położeniu, byli tak głęboko przeświadczeni o własnej marności, że odbierali sobie życie. My, wychowawcy, mamy obowiązek otwierać takim nieszczęśliwym ludziom bramy ich duchowej kaźni. Nie zdołamy jednak uczynić tego przy pomocy metod tradycyjnych.

Któż z nas nie odczuwał już nieraz boleśnie tej ciężkiej sytuacji? Gdy spojrzę wstecz na dawniejszą swą pracę wychowawczą, spostrzegam wśród mých wykolejonych wychowanków niejednego, który, będąc zdrow w sensie medycznym, zmarniał, bo choć można było mu pomóc, nie umiałem tego dokonać, nie znając ani jego samego, ani jedynej właściwej dlań metody postępowania. I czyliż nie jest to nad wyraz bolesne, jeżeli człowiek musi sobie powiedzieć: oto powierzono ci młodą duszę, którą mógłbyś być ocalić, gdyby horyzont twój nie był tak ciasny, a twoja umiejętność tak ograniczona?

Patrzę dokoła siebie i widzę bezmierną niedolę; wszak powinniśmy być rzeczoznawcami w dziedzinie wychowania, wszak zwracają się do nas po radę w wielu trudnych sprawach wychowawczych. Powinniśmy być nie tylko nauczycielami, lecz także wyzwoliciełami, pomnożycielami młodzieńczej siły i radości, kształcicielami ludzi w najwyższym znaczeniu tego słowa. A wyznajmy to z ręką na sercu: czy jesteśmy w istocie takimi zawodowcami, uzbrojonymi w niezbędne do tej pracy narzędzia? Niejeden z nas rozumie się lepiej na chrząszczach i grzybach, niż na duszy swych

wychowanków, zna lepiej prawa wywiązywania się gazów, aniżeli prawa rozwoju duszy dziecięcej. Czyż ma tedy prawo nazywać się wychowawcą zawodowym człowiek, który nie umie nawet odróżnić kłamcy z chorobliwego naporu od kłamcy moralnie niedorozwiniętego, dręczyciela zwierząt, pozostającego pod neurotycznym naporem, od dręczyciela nie odczuwającego oporu wewnętrznego w postaci litości, zwyczajnego próżniaka od dotkniętego zahamowaniem anankastykiem? Jest to rzecz smutna i świadcząca o braku poczucia odpowiedzialności, że tak wielu wychowawców zawodowych, gdy chodzi o niepoprawnych przestępców młodocianych, wobec których rodzina i nauczyciele okazali się bezsilnymi, umie doradzać tylko oddanie ich do zakładów poprawczych, w których konflikty wewnętrzne często zaostrzają się tylko jeszcze bardziej, tak że wychowankowie opuszczają je w gorszym stanie duchowym, niż wówczas, kiedy do nich wstępowali. Jest to hańbą, że wielu z tych, którzy toczą straszliwą walkę moralną z demonami w swej piersi i którzy cierpią potwornie z powodu swych wad — dość śledzić niepostrzeżenie mękę, ujawniającą się w twarzy kleptomana, gdy go opadnie pokusa! — że miesza się ich poprostu z przestępcami, pozbawionymi wszelkich reakcyj etycznych, zamiast wskazać im wyjście z niedoli.

W dziedzinie dydaktycznej poczyniła pedagogika wielkie postępy. Natomiast pod względem wychowawczym jest ona jeszcze bardzo zaniedbana. Stosowane pospolicie nagrody stają się dla setek wychowanków, pozostających pod klątwą nieświadomości, poprostu trucizną, a kary są dla nich równie okrutną, jak bezskuteczną torturą, przeciwko której uczucie ludzkości musi podnieść protest. Tu, jak zobaczymy, wychowanie analityczne okazuje się wprost zbawiennem dobrodziejstwem.

W tem miejscu możnaby mi zrobić zarzut: Nie sposób przecież żądać od nauczyciela, by znał się na sposobach

leczenia chorych psychicznie. Na to odpowiedziałbym, powtarzając raz jeszcze, że nie mówię tu tylko o chorych, lecz i o tych, którzy uchodzą zazwyczaj za zdrowych i których nikomuby nie przychodziło na myśl poddawać badaniu psychiatrycznemu. Bo i cóż obchodzą lekarza don juani, jednostki skrajnie ambitne, nieczułe, skrupulanci, negatywiści, pesymiści, mizantropi, i tysiące innych, których gnębi nieświadomość, choć oni sami nie uważają swego stanu za chorobliwy i pod względem społecznym nie są wcale nieużytkami.

W dalszym ciągu jednak nasuwa się pytanie: Któż miałby zająć się dziećmi naprawdę chorem, powstrzymanymi w swym rozwoju moralnym? Odpowiedź brzmi zwykle: lekarz. Czyż jednak lekarz jest istotnie człowiekiem, powołanym do leczenia owych zaburzeń, których źródło tkwi w nieświadomości? Współczesny kierunek w dziedzinie psychoterapii występuje niejednokrotnie ze skargą, że przeważna część lekarzy nie nadaje się najczęściej zgoła do leczenia t. zw. psychonerwic, t. j. właśnie chorób psychicznie uwarunkowanych, a to z powodu swego jednostronnie fizjologicznego i materialistycznego wykształcenia i orjentacji, oraz z powodu całkowitej nieznajomości faktów psychicznych. Już sama nazwa „nerwic“ zdradza ten fatalny stan rzeczy, gdyż przecież o jakimkolwiek uszkodzeniu nerwów w olbrzymim poczcie owych chorób nie wiemy nic prawie, tam zaś, gdzie przy chorobach tych wskazuje się na częste pojawianie się t. zw. elementów katabolicznych (rozkładowych), zapomina się o tym, że nic nam to jeszcze nie mówi o samej przyczynie cierpienia. Tak np. zdrowy, jak rydz, gimnastyk, który zmęczył się ćwiczeniami na drążku, ma również w mięśniach ramion wiele produktów znużeniowych, a przecież za przyczynę jego zmęczenia nie można uważać jakiejś choroby. Lekarz starej daty stara się zazwyczaj leczyć neurotyków głównie zapomocą środków fizjologicznych, jak np. spoczynku, świeżego powietrza, mleka i t. d.

Czasem i te środki okazują się wystarczające, zwłaszcza, gdy równocześnie także nowe otoczenie działa dodatnio na duszę. Jakże często jednak tworzy się w ten sposób tylko jakgdyby pomost ponad chorobą, rzuca się jakgdyby tylko wątlą kładkę nad bagnem, zamiast osuszyć samo bagno! Jakże często to lub inne cierpienie powraca niebawem znowu! Albo jakże często wykazuje późniejsze badanie psychologiczne, że to samo zahamowanie, które w swoim czasie wywołało było objaw cielesny, oddziało w sposób bardzo szkodliwy na rozwój moralny lub intelektualny (w najszerszym tego słowa znaczeniu)!

Właśnie jako wychowawcy mamy prawo i obowiązek protestować przeciw takiemu sposobowi traktowania trudności duchowych i zahamowań moralnych. Tam, gdzie mamy do czynienia wyłącznie z cielesną anomalią, nie będziemy się, oczywiście, wtrącać do pracy lekarza, któremu pod względem fizjologicznym mamy tyle do zawdzięczenia. Gdy jednak przy pewnych fizycznych i psychicznych niedomaganiach chodzi o sprawę wychowawczą, mamy obowiązek bronić swych zadań i nie zwałać ich poprostu na innych, którzy są może o wiele gorzej od nas przygotowani i uzdolnieni do ich spełnienia. Istnieją tysiące niedomagań fizycznych, w których wywołujący je konflikt jest nieskończenie ważniejszy i zgubniejszy, aniżeli szkoda cielesna; a ktoś jest powołany do jego usunięcia, jeśli nie wychowawca?

Tam zaś, gdzie lekarz współzawodniczy z nami jako wychowawca, (a tak właśnie czyni, na szczęście, nowoczesny lekarz chorób nerwowych), nie będzie on mógł najczęściej uczynić nic nowego, jak to, co czyni wychowawca zawodowy, specjalnie przygotowany i wyszkolony. Lekarz góruje nad nami tem, że umie stawiać diagnozę i odpowiednio uwzględniać również stany fizyczne, które, choć nie wiążą się wprost z pracą wychowawczą, wymagają jednak uwzględnienia — co też i każdy nauczyciel do pewnego stopnia

robi, licząc się z fizycznym stanem swych wychowanków. A dalej: psychiatra rozoznaje lepiej charakter nowych objawów, poznaje wcześniej pewne niebezpieczeństwa i nie tak łatwo się nimi niepokoi. Oczywiście, i nadal musi tak pozostać, że cięższe, szczególnie groźne dla życia zachorzenia będą należały tylko do psychiatry. Jednakowoż i dla lekarza najważniejsza część terapii jest natury pedagogicznej. W sprawach wychowawczych zaś mamy my, pedagogowie, co najmniej równe z nim prawa.

Sumienny wychowawca zajmie się chorym wychowankiem tylko na zarządzenie lekarza-specjalisty i pod stałym jego dozorem. W przeciwnym razie mogłoby się stać wiele złego. Wielka część wychowanków, wymagających analizy, nie jest, jak to trzeba zaznaczyć, chora w medycznym tego słowa znaczeniu. A tacy młodociani przedstawiają już sami ogromne pole dla wychowania analitycznego. Do sprawy tej powrócimy jeszcze później.

W rozważaniach naszych doszliśmy do wniosku, że, jeśli pedagogika nie chce zaniedbać niezmiernie ważnej części swoich obowiązków, musi zająć się psychanalizą, jako metodą wychowawczą. Albowiem już w zakresie samego nauczania, a jeszcze bardziej w pracy wychowawczej, staje ona zupełnie bezradna i bezsilna wobec tysięcy nader różnych objawów, których żadna inna psychologia oprócz tej nie odważa się podjąć, bo żadna nie jest zdolna wnikać w rządzącą nimi nieświadomość. Jeżeli roszczenia pedanalizy są uzasadnione i jeżeli owe piękne wyniki, którymi chlubią się jej przedstawiciele, nie są tylko złudzeniem, ani oszustwem, to wszelka pedagogika, która chce być uniwersalną i wolną od starczego skostnienia i bojaźliwej wiary w autorytet, nie może ociągać się z teoretycznym przedewszystkiem zaznajomieniem się z psychanalizą.

II. Naukowe uzasadnienie oraz postulat wychowania analitycznego.

A. Teoria wyparcia.

Jeżeli uznaliśmy za konieczne uważać zajęcie się wychowaniem analitycznym (pedanalizą) za obowiązek każdego wychowawcy, to zdajemy sobie w całej pełni sprawę ze śmiałości takiego zadania. Żądamy bowiem ni mniej ni więcej, jak tylko tego, by wychowawca, który dotychczas ograniczał się wyłącznie do sfery świadomości, zstąpił do podziemia nieświadomości, zrazu tylko jako obserwator, a potem może jako osoba działająca. Jeśli zainteresowanie słuchacza nie ma szybko osłabnąć, należy przedewszystkiem przeprowadzić dowód, że podziemie to rzeczywiście istnieje, a nie należy tylko do mitologii psychologicznej, dalej zaś należy udowodnić, że zstąpienie do Hadesu, znajdującego się poniżej bram świadomości, może odsłonić nam tajemnicę podziemia psychicznego i w pewnych warunkach jest zbawienne, a nawet konieczne. W przeciwnym razie bowiem możnaby przypomnieć nam szylerowskiego „Nurka“, który wskoczył zuchwale w otchłań Charybdy, narażając się na śmierć, a potem, powróciwszy, przestrzega:

„W głębinie jednak dziwy są straszliwe,
więc niech się człowiek sięgać tam nie waży,
i niech nie pragnie odkrywać przemocą,
co bóstwa grozą pokryły i nocą“.

Wobec tego wypadnie nam zbadać, czy metoda, którą naszkicowaliśmy powyżej jako metodę psychanalityczną, okaże się istotnie tak skuteczną pod względem wychowawczym, zarówno wobec przytoczonych objawów, które uznaliśmy za jej przedmioty, jako też wobec niezliczonych podobnych objawów, o których mogliśmy tylko wspomnieć.

Nie mógłbym na tem miejscu podjąć się zadania, by w sposób ściśle indukcyjny przedstawić wyniki naukowe

psychanalizy, które tak świetnie zdały egzamin ze swej wartości jako podstawy nowych badań i odkryć. Szczegółowsze przedstawienie rzeczy, będące zarazem wprowadzeniem do całej praktyki analitycznej, znaleźć można w mojej książce „Die psychanalytische Methode“, T. I wydawnictwa „Pädagogium“ pod redakcją Aloyisa Fischera i Alberta Hutha (Leipzig, J. Klinkhardt. 3 wyd., 1924).

1. Fakt istnienia nieświadomej i twórczej czynności psychicznej.

Jeśli zapytamy psychologa dawnego typu, dlaczego w przeciwnieństwie do nas przeczy istnieniu twórczości nieświadomej, wówczas, jak poucza nas wielokrotne doświadczenie, psycholog taki nie chce zgoła wdawać się w przytoczone przez nas fakty. Fakty bowiem są dla tego rodzaju uczonych zbyt niebezpieczne, nie mają oni przeto ochoty zapuszczać się w tę dziedzinę. Natomiast przytaczają nam formułkę ze swej ewangelji: „Świadomość jest jedyną cechą psychiczności“, z czego, oczywiście, musi wynikać, że nieświadoma psychiczność żadną miarą istnieć nie może.

Ten sposób dowodzenia, na który aż do znudzenia powołują się rozmaite Gawły i Pawły, mógł niewątpliwie wywierać głębokie wrażenie w okresie psychologicznego dogmatyzmu. Jeśli mu się jednak przypatrzymy bliżej, to przekonamy się, że nie jest on ani odrobinę lepszy od takiego np. toku rozumowania: „Ponieważ ryby żyją w wodzie, przeto nie mogą istnieć ryby latające“. Gdyby psychologia nie załała była swej mapy atramentem, zakrywając w ten sposób całkowicie największą, najplodniejszą i najbardziej interesującą część swojej dziedziny, gdyby nie zamknęła się była w kręgu elementarnej psychologii eksperymentalnej z jednej strony a etnopsychologii z drugiej i nie wykreśliła z zakresu swych badań całego wyższego życia duchowego, byłaby już dawno wyszła z zaczarowanego koła tych złudnych pojęć.

Jeżeli natomiast zwrócimy się do samych faktów, to wskażą nam one poza świadomością, przez którą rozumiemy odnoszenie przeżyć do przeżywającego je i przeżywanego „ja“, procesy, zupełnie analogiczne z procesami świadomego życia psychicznego, z wyjątkiem tylko samej cechy świadomości. Jeśli np. poeta długo rozmyślał nad pewnym tematem i ostatecznie, nie osiągnąwszy upragnionego celu, zarzucił go, a po pewnym czasie temat ten staje mu nagle przed oczyma gotowy, w dotykanej niemal wyrazistości i wspanialej piękności, to czyż nie musiała tu w tym czasie odbywać się twórcza praca ducha? Albo, jeżeli malarz przez całe tygodnie borykał się z jakimś pomysłem, bez żadnego innego skutku oprócz znużenia, aż wkońcu cisnął cały pomysł precz, w jakiś zaś czas potem widzi tę swoją tak gorąco upragnioną kompozycję, uśmiechającą się doń niby dziecko, które się ukryło, a teraz samo wychodzi ze swej kryjówki, gdyż inaczej nie możnaby go było odszukać, to czyż w czasie między wyrzeczeniem się wykonania pomysłu a pojawieniem się w świadomości zamierzonego dzieła sztuki nie dokonała się nieświadoma twórczość duchowa, czy też to tylko przypadek stworzył ów twór przedziwny?

Nie ulega wątpliwości, że ten stan rzeczy znany jest dobrze wszystkim wielkim poetom i znawcom ludzi, tylko konserwatywni psychologowie szkolni nic o tem nie wiedzą. Przypominamy, że Freud początkowo, podobnie jak Janet, Breuer i inni, dojrzał działanie duchowych sił poza kurtyną świadomości w zjawiskach histerycznych, potem zaś także w wielu innych doświadczeniach poczynionych na ludziach zdrowych i chorych. Nie mogę pojąć, jak człowiek, który zadałby sobie choć trochę trudu, by przekonać się o prawdziwości faktów podanych przez Freuda, mógłby ich przy jakiej takiej choćby sprawności nie wykryć. Ale jeszcze mniej mogę pojąć, jak rzeczywisty badacz, nie zbadawszy sam tych faktów, może ośmielić się na wytworzenie sobie i wygłaszanie sądu o Freudzie i psychanalizie. A jednak setki

psychologów szkolnych nie cofają się przed tą zgoła nie-naukową czelnością.

Samej „metodzie roboczej“, która skłoniła Freuda do przyjęcia hipotezy twórczej nieświadomości, nie można ze stanowiska naukowego nic zarzucić. Poszukiwał on najprostszego wyjaśnienia. Z wielkiej ilości zgodnych faktów wyprowadzał wnioski co do ogólnej formy owych faktów. Prawdziwość tych przypuszczeń czyli hipotez stwierdzał następnie w dalszym toku swych badań, i albo podnosił je do godności praw, albo, gdy znajdował wypadki, w których ogólna formuła poprzednia nie potwierdzała się, cofał tę formułę. Zasób obserwacji Freuda w ciągu dziesiątków lat wzrósł do ogromnych rozmiarów. W tysiącach wypadków histerji i nerwic anankastycznych, chorobliwego lęku i uchybień, snów i innych objawów potwierdzało się, że działają w nich siły, o których istnieniu albo też o których przynależności dla owych objawów świadomość nic zgoła nie wiedziała.

Z gruntu też jest błędem, jeśli się uważa nieświadomość za coś „niejasno świadomego“. Z wypartych treści bowiem niema w świadomości ani śladu. Tylko przy wyparciach częściowych pozostają świadome resztki. Dalsze przykłady wykażą w mnóstwie przypadków istnienie tych podprogowych, ale mimo to nadzwyczaj wyraźnych wyznaczników, jako też ich przekształceń ukrytych dla świadomości.

Weźmy następujący bardzo prosty przykład: Oto pewien proboszcz w czasie dawania ślubu doznaje następującego automatyzmu w prawem ramieniu. W chwili, gdy czyta formułę: „Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę a przyłączy się do żony swej“, ¹ czuje jakieś świerzbienie w ręce, która jakgdyby poruszana przez jakąś nieznaną siłę, wykręca się i równocześnie ciągniona jest wstecz; proboszcz ma takie uczucie, jakby mu ręka opadała. Co te objawy

¹ Księga Rodzaju, II, w. 24. (*Przyp. tłum.*).

mają znaczyć i skąd się biorą, jest dlań narazie całkowitą tajemnicą.

Rozwikłanie zagadki znalazł inteligentny analizand, który odbył już był trzy posiedzenia analityczne, przeważnie sam. Ruch automatyczny robił wrażenie jakiejś rozterki; wykrecanie dłoni odpowiadało ruchowi podawania ręki, ruch przeciwny odciągał ramię wstecz i ku dołowi. Powód całego tego objawu zdradzają słowa o opuszczeniu ojca i matki i o zaślubieniu. Jedno i drugie jest mianowicie, jak wykazała analiza, problematem samego młodzieńca, który związany jest całą duszą z rodzicami, a cierpi na przesył życiem, i np. przed pierwszym posiedzeniem wałęsał się przez dwie godziny po mieście, nie wiedząc, co począć, czy rzucić się do jeziora, czy udać się do mnie. Rozstrzygnęła tę walkę następująca refleksja: „Jeśli rzucę się do jeziora, to nie będę mógł pójść do analityka, jeśli zaś wprzód udam się do niego, to zawsze jeszcze pozostanie mi potem możliwość rzucenia się do jeziora“. Na szczęście natychmiast nastąpiło uspokojenie. Owa panna młoda, której dawał właśnie ślub, dała mu przed swymi zaręczynami lekko do zrozumienia, że związek z nim nie byłby jej niemiły. On jednak, choć cenił ją wysoko i znał jej wartość, nie mógł zdobyć się na miłość dla niej.

Ów objaw automatyczny oznacza tedy: „I tyś powinien był opuścić ojca i matkę, podać rękę kobiecie i pójść za nią; ale jakaś siła wewnętrzna odrywa cię od tego czynu“.

Z tą interpretacją zgadzają się również sny i całe zachowanie się tego człowieka, który widzi, zda się, zupełnie jasno upragnioną drogę, ale któremu brak zupełnie niezbędnych ku temu uczuć.

Cóż więc w opisanym objawie automatycznym jest nieświadome? W każdym razie w chwili jego pojawienia się życzenie wyswobodzenia się od rodziców oraz zawarcia małżeństwa, aczkolwiek życzenie to już kilkakrotnie znajdowało uznanie rozsądku. Całkowicie nieświadomy jest symboliczny

wyraz motoryczny tego życzenia i jego przeciwieństwa. Również w zupełnej nieświadomości tkwią motywy tego sprzeciwu wobec owej skądinąd tak odpowiedniej dlań, rokującej mu szczęście i uzdrowienie myśli o założeniu ogniska rodzinnego. Nasz analizand ma bardzo wiele argumentów, przemawiających za takim związkiem, a żadnego przeciw niemu. A jednak ten sprzeciw uczuciowy, a nawet wyraźny opór woli! Zagadki tej nie wyjaśnia również dokonana przez nas mała analiza objawów. Świadomy rzeczy nie zdziwi się przeto, jeżeli mu zdradzę, że nasz młodzieniec w swych snach miłosnych widzi się zawsze pieszczonym w sposób wyzywający przez starsze gospodynie, będące widocznie surogatem matki, oraz puszcza wodze fantazjom o zemście na ojcu. Że taki „Edyp“, kochający matkę, a nienawidzący ojca, nie jest panem swych uczuć, to nie może dziwić doświadczonego analityka.

Ustalmy zatem: pomiędzy świadomym życzeniem małżeństwa oraz nieświadomym życzeniem przeciwnym z jednej strony, a ruchem automatycznym, wykonanym w czasie ślubu, z drugiej strony, rozwiera się luka, którą musimy koniecznie wyobrazić sobie jako wypełnioną przez pewną czynność wyobraźni, symbolizującą i dobierającą mimiczną formę wyrazu, nieznaną działającemu podmiotowi a więc nieświadomą. Nie chodzi tu tylko o nieświadome „tendencje determinujące“, wykryte przez Narcyza Acha. Plan bowiem może być w podobnych wypadkach nawet świadomy, ale jego opracowanie odbywa się w nieświadomości.

Często twór wyłaniający się w świadomości jest sam przez się lub ze względu na daną sytuację bezsensowny, nici zaś, wiążące go z innymi treściami, któreby go mogły wyjaśniać, są przecięte. Oto przykład: Pewnego młodego człowieka, pozostającego u mnie w leczeniu, dręczy od kilku dni natrętna myśl: „Wojna wybuchła“. „Ależ to głupstwo — powiada sam sobie — przecież wojna trwa już blisko dwa lata, dlaczegoż więc ta oczywista myśl chodzi mi bezustan-

nie po głowie?" Nastawiam go na ową myśl. Przypomina sobie następujące fakty: „Gdy wojna wybuchła, znajdowałem się u swej kuzynki w L. Zawsze, ilekroć owa natrętna myśl występuje we mnie, czuję, że mam do spełnienia wielki obowiązek, którego jednak nie spełniam. Odczuwam jakby wyrzut. W latach dziecinnych widziałem dokoła siebie wielką nędzę, chciałem pocieszać i pomagać, ale nie umiałem nic zrobić. Doznawałem ciągłego lęku, że coś może się stać, a ja nie będę umiał pomóc. Zawsze toczyła się we mnie walka między materjalizmem a idealizmem. Nie miałem nigdy szczęścia w obliczaniu i osiągnięciu ideału, miałem natomiast szczęście w miłości. Jako student pozyskałem miłość pewnej kobiety zamężnej, ale nieszczęśliwej w małżeństwie, która mówiła mi, że nie może żyć beze mnie; popadłem w okropny konflikt, czy przyjąć jej miłość i, oszukując jej męża, ocalić w ten sposób nieszczęsną kobietę. Postanowiłem natychmiast opuścić to miasto. W ostatnich dniach poznałem w pociągu pewną młodą osobę, która jest również nieszczęśliwa w małżeństwie i która zaprosiła mnie do siebie. I ona także dała mi do zrozumienia, że mnie kocha. Ja zaś kocham wprawdzie swą narzeczoną, ale i z tą panią nie mogę zerwać. Tak więc jestem w zupełnej rozterce wewnętrznej“.

Dla wyjaśnienia należy jeszcze dodać, że narzeczoną jest druga kuzynka w L. Jakże więc wytłumaczyć ową natrętną myśl? Oto nie o zewnętrznej wojnie mówi ona. Wszak wojna wybuchła już niemal przed dwoma laty. Chodzi tu raczej o konflikt wewnętrzny, który zaprzęta go sobą całkowicie, a mianowicie o uczucie, będące w sprzeczności z sumieniem i z miłością do narzeczonej. Spróbujmyż tedy włączyć skojarzenia w tę ośnowę: kuzynka w L. należy do zewnętrznego sensu owego zdania, gdyż pacjent znajdował się podczas wybuchu wojny w jej pobliżu. Stanowi ona już jednak przejście do wewnętrznego konfliktu, ile że i ona jest kuzynką w L., podobnie jak narzeczoną, będąca jedną

ze stron w owej walce wewnętrznej. „Czuję, ilekroć wyłania się we mnie owa myśl natrętna, że mam do spełnienia wielki obowiązek, którego jednak nie spełniam“. Zupełnie słusznie, gdyż nie rozstrzygnął on jeszcze w sobie walki moralnej, t. j. nie wyrzekł się jeszcze rywalki swej narzeczonej. Dlatego też czuje wyrzuty zupełnie uzasadnione. „W latach dzieciennych widziałem dokoła siebie wielką nędzę, chciałem pocieszać i pomagać, ale nie umiałem nic zrobić. Doznawałem ciągłego lęku, że coś może się stać, a ja nie będę umiał pomóc“. Tak też jest i teraz: oto mógłby uwikłać się w niedozwolony stosunek, nie mogąc nieszczerliwej pomóc. „Zawsze toczyła się we mnie walka między materjalizmem a idealizmem“ — jak teraz między zmysłowością a obowiązkiem. „Nie miałem nigdy szczęścia w osiągnięciu ideału“ — słowa te świadczą o klęsce moralnej, a następujące: „Miałem zawsze szczęście w miłości“ — ujawniają jeszcze jaskrawiej wybuchły konflikt moralny. Dalsze wspomnienie o wydarzeniu w pewnym mieście, które opuścił, ażeby uniknąć podobnego konfliktu, przemawia za rozstrzygnięciem obecnego konfliktu zgodnie z nakazem sumienia. Wewnętrzny stan, wyrażony w ostatnim zdaniu: „Kocham swą narzeczoną, ale nie mogę także zerwać z jej rywalką“, odpowiada więc dokładnie całej sytuacji psychicznej. Pacjent jest w zupełnej rozterce i przekształca swój problemat w myśl natrętną: „Wojna wybuchła“, która wyraża poprostu rozpoczęcie wewnętrznej wojny, ale w niczem nie przyczynia się do jej rozstrzygnięcia.

Nieświadomy jest tu zatem właściwy sens myśli natrętniej, jej łączność z innymi wewnętrznymi faktami natury erotycznej, dalej przybranie tego przykrego stanu rzeczy w banalne zdanie: „wojna wybuchła“, a wreszcie zluutowanie owego historyczno-zewnętrznego zdania z uczuciem niespełnionego obowiązku i wyrzutów sumienia. A zatem i w tym wypadku daje się wyraźnie wykazać nieświadome prze-

kształcenie psychiczne. Analiza doprowadziła natychmiast do moralnego rozstrzygnięcia, a przez to do usunięcia owej myśli natrętnej.

Takich przykładów napotykamy całe setki. Kto jest do tego stopnia porażony ślepotą, że niezdolny jest sam ich dostrzec, znajdzie mnóstwo podobnych przykładów w mojej książce „Die psychanalytische Methode“, i w ten sposób zastąpi sobie choć w małym stopniu brak własnych spostrzeżeń.

Nie brak przytem nigdy najważniejszej cechy wyższego życia duchowego, t. j. planowej twórczości, choć niema, oczywiście, ani śladu jakiegokolwiek odnoszenia tej twórczej pracy ducha do jaźni świadomej. Owe nieświadome motywy dają się jednak co najmniej z taką samą pewnością wywnioskować, jak motywy świadome każdego człowieka. Psychanalityk nie postępuje pod tym względem ani o włos śmieiej, niż jakikolwiek historyk, krytyk sztuki, sędzia czy ktokolwiek inny, wykrywający motywy działania u innych ludzi.

Niechże więc sobie dogmatycy psychologiczni usiłują zapomocą swego dyktatorskiego zrównania: „psychiczne = świadome“, tłumić zwracanie uwagi na te fakty, bezstronny obserwator nie da się zapomocą tak słabej argumentacji zachwiać w swem przekonaniu. Kiedy pewien przeciwnik wystąpił wobec subtelного teologa genewskiego, G. Fulliquet'a, z zarzutem: „Le subconscient, c'est de la lumière obscure“ (Podświadomość to światło ciemne), ów odpowiedział dowcipnie: „Certainement, mais il y en a!“ (Zapewne, ale jest takie światło). Powołując się na promienie ultrafioletowe, pokonał on przeciwnika, który wskutek swego nazbyt popularnego pojęcia światła potknął się na faktach.

2. Wypieranie i tłumienie.

Byłoby zupełnie opaczem pojmowaniem zadań psychanalizy, gdyby się za obowiązek jej chciało uważać wykrywanie wszelkich treści, które zapadły pod powierzchnię

świadomości. Takiej pracy nurka nie byłaby ona nigdy w stanie dokonać. Musiałaby bowiem w takim razie wyposażyć pamięć w nieomyślność, a to nie jest jej zadaniem. Również nie obchodzą analizy wrodzone dyspozycje, aczkolwiek są one także nieświadome, ani też zjawiska psychiczne, towarzyszące bodźcom zmysłowym a nie dochodzące, wskutek zbyt małej intensywności, do poziomu wrażenia. Ma ona natomiast do czynienia tylko z takimi nieświadomymi popędami i przedstawieniami, które mimo swej względnie znacznej doniosłości dla danego człowieka, nie znajdują się w jego świadomości, ponieważ wyparły je inne, jeszcze silniejsze, lub ponieważ w chwili, gdy miały wejść w obręb świadomości, zostały odepchnięte. Wyparcie znaczy odsunięcie w nieświadomość.

Jak wiadomo, już podczas powstawania wrażeń dokonywa się pewien dobór. W wąskim naczyniu naszej uwagi nie możemy równocześnie pomieścić nieograniczonej ilości wrażeń. Inaczej bowiem nastąpiłby zamęt, a duch nasz uległby pod nadmiarem wrażeń. Dlatego też przeoczamy i przesłuchujemy — żeby tak rzec — przeważną część naszych wrażeń. Już tu zatem dokonywa się bezwątpienia pewien proces wypierania. Proces ten da się porównać z zarządzeniami, stosowanymi na granicy państwa. Z gromady podróźnych, pragnących dostać się do nowego kraju, wpuszcza się naprzód małą gromadkę do biura paszportowego i z pośród tych osobników podejrzanym odmawia się pozwolenia na przekroczenie granicy. Muszę się z tem liczyć, że i wy, Szanowni Słuchacze, tak samo właśnie zachowujecie się wobec głoszonych tu przeze mnie myśli. Jeśli zbyt wiele myśli będę przesyłał wam naraz do biura paszportowego waszego ducha, obawiam się, że możecie wyprosić całe towarzystwo. Jeżeli będę wam mówił o rzeczach nie zgadzających się z waszemi doświadczeniami lub zupełnie dla was obcych, boję się, że albo wcale nie będziecie zwracali na nie uwagi albo zapomnicie je natychmiast, chyba że miałbym nieszczęście popaść w konflikt z waszemi inte-

resami życiowymi i wzbudził w was gniew. Z pewnością niektórzy z was przyswoją sobie z mego wykładu takie myśli, co do których inni znowu będą twierdzili, że ich nawet nie słyszeli.

Tę zasadę doboru, występującą nie tylko w spostrzeganiu, ale także w myśleniu, czuciu, woli i pamięci, nazwano już *lex parsimoniae*, prawem oszczędności (zasadą ekonomiczną). Nic nam nie broni przypuszczać, że chodzi tu o pewne celowe urządzenie, ażeby w ten sposób oszczędzić świadomości bezużytecznego balastu lub chaotycznego przeładowania i skoncentrować jej siły na elementach cennych.

Istnieją jednakże wypadki, w których byłoby czemś zgoła niewłaściwym przyjmować, że tylko ten wzgląd ekonomiczny spełnia funkcję strażnika celnego, nie przepuszczającego przez granicę. Zapewne, że i tu chodzi o to, by uchronić świadomość od uczuć nieprzyjemnych, ale zarazem wchodzi tu także w rachubę nader ważne interesy osobowości, a więc może np. sprawa równowagi moralnej, czy czystego sumienia, czy też wierzeń i uczuć religijnych. Twierdzenie, że i w takich wypadkach wyłączania pewnych treści świadomościowych chodzi o zaoszczędzenie uczuć nieprzyjemnych, jest wprawdzie zupełnie słuszne, ale może i chce wyrazić tylko stronę formalną. Innem, również trafnem określeniem byłoby następujące: chodzi o ochronę osobowości, o samoobronę etyczną, o wzgląd na najwyższe interesy duchowe. Jasne jest tedy wysokie biologiczne i etyczne znaczenie tego procesu wyłączania ze świadomości. Widzimy też odrazu, że wypieranie potępianych moralnie przedstawień z widnokładu duchowego świadczy o dynamicznej przewadze moralności.

Freud opisuje ten sam proces z innego stanowiska, a mianowicie jako próbę ucieczki naszego „ja“ przed niebezpieczeństwem, grożącym mu ze strony popędów.

Jeśli chodzi o konflikt mniejszej wagi, to wydalenie z granic świadomości nie jest ściśle i bezwzględne. Pominięte

cechy przedmiotu spostrzeganego mogą już w następnej chwili być znowu dostrzeżone i to bez żadnej sztucznej pomocy. O ile jednak wyparcie nastąpiło pod wpływem sił wartościowych, dlatego że odnośna treść byłaby dla świadomości nader przykra, to wprowadzenie wypartych elementów do świadomości połączone jest często z wielkimi trudnościami. Freud posługuje się pewnem praktycznem rozróżnieniem takich treści wypartych, które wymagają tylko nieco więcej energii, ażeby dotrzeć do świadomości, od treści wypartych głęboko. Nadaną przezeń treściom pierwszego rodzaju nazwę „przedświadomości“ możemy też uznać za wcale szczęśliwą. W każdym bądź razie ową przedświadomość, jako nie znajdującą się w świadomości empirycznej, musimy zaliczyć do nieświadomości, gdy tymczasem Freud tą ostatnią nazwą w ściślejszem znaczeniu określa tylko to, co jest głęboko wyparte.¹ Dla mnie przedświadomość i nieświadomość różnią się tylko stopniem; przyjmuję również nieskończenie wiele stopni wyparcia w obrębie elementów oderwanych od świadomości, które Freud ujmuje razem pod nazwą nieświadomości. Zagadnień tych, posiadających dla tej teorii psychanalizy wielką doniosłość, nie potrzebujemy tutaj szerzej rozpatrywać.

Fakt, że pewne treści świadomościowe mogą być na skutek silnych motywów przeciwnych usunięte z zasobu pamięci albo stłumione, da się łatwo wykazać. I tak razu jednego opowiadał mi pewien żołnierz o swoich przeżyciach wojennych. Między innemi opisywał atak na linję nieprzyjacielską. Wszystkie zdarzenia stały mu zupełnie jasno przed oczyma, aż dopiero w momencie najwyższego napięcia, posiadającym przecież najsilniejszy akcent uczuciowy, zerwała się ni stąd ni zowąd nić pamięci. Przypominał sobie jeszcze, jak złamał mu się bagnet, jak sięgnął do kieszeni i buta, ażeby dobyć rewolweru i noża, — potem jednak następ-

¹ Freud używa na to określenie skróconego znaku „Ubw“ (Unbewusst = nieświadome. *Przyp. tłum.*).

wała całkowita luka we wspomnieniach. Następnym momentem, który zjawiał mu się w pamięci, było zdziwienie, że nie widzi już przed sobą żadnego nieprzyjaciela. Dopiero powoli poczęło wyłaniać się zupełnie mgliste przedstawienie, że przecież musiał walczyć z kilku nieprzyjaciółmi, fakt ten jednak nie dał się ustalić przy pomocy pamięci. Okoliczności zewnętrzne kazały przypuszczać z pewnością, że musiał stoczyć niewątpliwie ciężką walkę, pamięć jednak nie wiedziała o tem nic pewnego, ani wyraźnego. Przyczyna tego jest jasna: oto sumienie żołnierza burzy się i wzdryga przed strasliwym wspomnieniem zabijania ludzi.

I wypieranie również będziemy mogli uznać dopiero wtedy, gdy potwierdzi je nam większa ilość należycie zbędanych wypadków.

3. Psychiczne czynniki, uczestniczące w wypieraniu.

Wypieranie może nastąpić wówczas, gdy dwa przedstawienia lub dwie dążności znajdują się wobec siebie w stosunku niemożliwego lub trudnego współistnienia. Jest ono zawsze wytworem walki. Lekkie odsuwanie ze świadomości spostrzegamy we wszelkich konfliktach. Gdziekolwiek występuje sprzeczność między obowiązkiem a skłonnością (lub chęcią zaoszczędzenia sobie nieprzyjemności), zwycięża bądź jedna, bądź druga ze stron walczących. Znam pewnego proboszcza, który w ciągu dwudziestoletniej swej działalności tylko raz jeden zapomniał o chrzcie i to właśnie wówczas, gdy chrzest ten miał dla niego szczególniejsze znaczenie. Chodziło mianowicie o pewną nader wpływową rodzinę, skłaniającą się ku pewnej sekcje. Proboszcz postanowił sobie, że w mowie chrzestnej, którą miał wygłosić, przedstawi w sposób jak najponętniejszy piękno i dostojność idei chrztu kościelnego, jego społeczną i idealną wartość i czysto ludzki urok. I oto ku swemu przerażeniu spostrzegł, gdy już było za późno, że zapomniał zupełnie o tej sprawie: było to w godzinę po chrzcie dziecka, dokonanym przez duchownego owej

sekty. Mała i coprawda tylko powierzchowna analiza nie zdołała wydobyć najaw żadnego innego motywu poza tym jednym tylko, że zetknięcie się z ową dziwną rodziną było dlań niezwykle przykre. Tak więc poczucie obowiązku, całkowicie zaaprobowane przez świadomość, uległo w tym wypadku (nie uznanym przez świadomość) względom wygodności.

Odnosi się to jednak do stosunkowo łagodnych tylko wyłączeń ze świadomości.

Tam, gdzie mamy do czynienia z wyparciem wysokiego stopnia, musi zachodzić nieznośna wprost sprzeczność motywów. W tej dziedzinie spostrzegawczość Freuda dokonała nader ważnego odkrycia. Otóż najsilniejsze wyparcia zachodzą głównie wtedy, gdy jakieś życzenie, zasługujące na potępienie ze stanowiska moralności, popadłszy w konflikt z wymaganiami etycznymi danej osoby, zostanie wyparte ze świadomości (Freud, Pisma,¹ IV, str. 367), lub gdy, naodwrot, взгляд moralny zostanie wyparty, z czego następnie rodzi się np. nieświadome poczucie winy (Freud, Pisma, VI, str. 371, 397 i nast.)² Tak więc w pierwszym wypadku odnosi zwycięstwo na bojuwisku świadomości ten motyw, który znalazł był uznanie osobowości moralnej lub estetycznej, (a nadto, dodajmy, religijnej). Również, gdy przyczynę wyparcia stanowi pewien wyłaniający się nowy motyw niemoralny, ulega wyparciu on właśnie, a nie, jakby zasadniczo także być mogło, świadomość moralna. Czyliż nie świadczy to o prymacie sił moralnych w ekonomii życia duchowego? I czyliż wykrycie tego stanu rzeczy przez psycho-

¹ Sigm. Freud, *Gesammelte Schriften*, I—XI, Internationaler Psychoanalytischer Verlag, Wien I. (*Przyp. tłum.*).

² Pogląd ten wypowiedziałem już na kilka lat przed Freudem. Por. artykuł mój „*Experimental dreams concerning theoretical subjects*”. *Psyche and Eros*. Vol. II, Nr. 1 i 2 (Styczeń 1921). Hipoteza, przyjmująca istnienie moralnych i religijnych treści w nieświadomości, spotkała się wówczas z powszechnym sprzeciwem w kołach psychanalitycznych, dziś jednak zdobyła sobie wszędzie uznanie.

logię freudowską, którą niektórzy złośliwi i bezrozumni przeciwnicy starają się wszelkimi siłami zdyskredytować i ośmieszyć jako naukę cyniczną, nie przemawia za jej idealizmem etycznym? Czyż to antropologiczne stwierdzenie wyższości, jaką w procesie wypierania posiada moment etyczny, nie zgadza się znakomicie z podanym przez nas celem wychowania psychanalitycznego, jako polegającym na tym, by siły wyparte do nieświadomości, lub, krótko mówiąc, usunięte na skutek wyparcia z pod władzy woli moralnej, woli tej znowu poddać? (Por. wyżej, str. 22 i nast.).

W innych wypadkach w starciu sił popędowych i moralnych zwyciężają wprawdzie pierwsze z nich i pierwotniejsze, wyższe zaś funkcje ulegają wyparciu. Jednakowoż nawet w tych wypadkach sumienie okazuje się niezwykle potężną siłą, jako że wyparty element moralny umie okrężną drogą wydobyć się najaw i to z niemniejszą mocą, niż wyparte popędy. Tak np. nieświadome poczucie winy może stać się okrutnym sędzią i zburzyć do cna życie człowieka. Bardzo wiele cierpień histerycznych i anankastycznych stanowią tylko tajne samosądy, wypływające z nieświadomego poczucia winy. Niejeden, uważający się za zupełnie obójnego na względy moralne, przekonywa się podczas analizy, że ciężkie jego cierpienie stanowi tylko spełnienie wyroku, wydanego nań przez wewnętrznego sędziego. Fakt ten ma niezmiernie znaczenie dla pedagogiki i duszpasterstwa.

Dla zilustrowania procesu wyparcia niechaj posłuży następujące znane porównanie: oto do basenu, w którym znajdują się karpie, wpuszczono szczupaka; przytem jednak gruba ściana ze szkła oddzielała drapieżnika od smacznych sąsiadów. Rabuś rzucił się, oczywiście, odrazu na domniemaną swą zdobycz, ale odbił się od ściany z dotkliwym bólem, stanowiącym jedyny rezultat jego agresywności. Następny atak skończył się jeszcze boleśniej. Od tej chwili ustały wszelkie dalsze ataki, i to nawet po usunięciu szklanej ściany. Podobnie i owe popędy, odepchnięte zbyt bole-

śnie przez świadomość, nie wazą się wydobywać nawierzchni i pozostają całkowicie nieświadome, wyparte.

Obecne nasze zadanie polega na tem, by wyjaśnić, jakie też to są owe w grób nieświadomości zapadające życzenia oraz związane z niemi ściśle przedstawienia i uczucia. Chętniebym powołał się przytem na wyniki psychologii tradycyjnej. Jednakowoż w podręcznikach jej znajdujemy nader niewiele tylko przydatnego dla nas materiału wraz z wzruszającą skargą, że wogóle nie wiemy o nich prawie nic ciekawego (por. Witasek, „Grundlinien der Psychologie“, str. 349). Przez to „my“ rozumieć należy, oczywiście, psychologów szkolnych. W podręcznikach, które mam przed sobą, nie znajduję nawet należytej klasyfikacji rozmaitych popędów, poza niedostatecznym podziałem Kirchnera na popędy fizyczne, intelektualne, estetyczne, egotyczne i społeczne.

Gdy stawiamy pytanie, jakie popędy są ze świadomości usuwane, musimy przedewszystkiem uznać fakt, posiadający dla życia popędowego znaczenie zasadnicze, a mianowicie, że popędy nie są odrębnymi siłami pierwiastkowemi, z których zespołu powstaje dopiero nasze życie. Przeciwnie, życie jest jedno i różniczkuje się dopiero na rozmaite kierunki, wydaje z siebie energje dla tego lub owego celu i tworzy narządy dla tej czy innej funkcji. Popędów niesposób uważać za samoistne i pierwotnie odrębnie dane czynniki, tak samo, jak niesposób przyjąć, że dopiero z połączenia się ramion, odnóży, płuc, komór serca i innych organów powstał żyjący organizm ludzki. Należy więc być bardzo ostrożnym, jeżeli się rozpatruje pewną określoną funkcję, czy grupę funkcji i oznacza się ją mianem popędu, by w ten sposób nie odrywać od siebie elementów do siebie należących. Oczywiście, pożyteczną jest rzeczą wydzielić niekiedy przejawy jednolitego skądinąd pędu życiowego, skierowane ku pewnej określonej funkcji życiowej, i rozpatrywać je oddzielnie, nie należy jednak przytem zapominać, że w ten sposób dokonano się abstrakcji. Rzeczywistość nie

zna, poza funkcjami elementarnymi, żadnych zgoła oddzielnych funkcji popędowych. Popęd do jedzenia jest jak najściślej związany z wartościowaniami estetycznymi, popęd płciowy z potrzebą uznania, popęd do wolności z sympatią i t. d. Tak zwane najniższe popędy mogą wchodzić w ścisłe związki z najwyższymi. Jedna funkcja popędowa może zastępować drugą. Silna miłość może stłumić żądzę zysku i zamienić skąpca w marnotrawcę, i naodwrot: gdzie zaniżają wartości duchowe, tam pęd życiowy zwraca się ku materialnym zyskom — fakt o niezmiernej doniosłości pod względem społecznym i etycznym. Dlatego też jest rzeczą zgoła niemożliwą zrozumieć fakty psychiczne w pewnej sferze popędowej, np. w obrębie życia miłosnego, jeżeli nie bierze się pod uwagę całego człowieka.

Wymagam zatem takiego psychologicznego sposobu patrzenia, któryby wszelki akt popędowy rozważał w związku z wszystkimi innymi funkcjami życiowymi oraz z całym organizmem duchowym i który dlatego nazywam organicznym. Fakt, że w kołach psychanalitycznych przeważnie nie zważano na to, że mówiono o popędzie płciowym, o popędzie do władzy, w taki sposób, jakgdyby to były oddzielne nurty w obrębie psychiki ludzkiej, stał się przyczyną wielkiego zamętu. Sprawiedliwość wymaga, by przyznać, że i ten jednostronny, chociaż historycznie rozumiały sposób patrzenia nie pozostał bez korzyści. Należy jednak strzec się przed wznawianiem lub pogarszaniem jeszcze błędu przewyciężonej już na szczęście psychologii władz duchowych.

Tak tedy, posiadwszy zasadę organiczną, możemy przystąpić teraz do wykrywania poszczególnych wypartych popędów, przyczem jednak zniewoleni jesteśmy zrezygnować ze systematyki.

Najprędzej dadzą się wydzielić niektóre funkcje popędowe, służące do utrzymania życia zwierzęcego, jako to: popęd do jedzenia, oddychania, ruchu, spoczynku, snu i t. p.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie one, z wyjątkiem może popędu do oddychania, mogą, aczkolwiek tylko w nieznacznym stopniu, ulec wyparciu. I tak np. gdy dręczy nas ciężka troska, zanika apetyt, — gdy jesteśmy przygnębieni, słabnie oddech, — po wybuchu gwałtownych objawów uczuciowych, może opuścić nas na całe godziny ochota do ruchu. W księdze Ezdrasza 9, V, 3 i 5 czytamy: „A gdym usłyszał tę rzecz (że Izraelici pojęli za żony niewiasty obce), rozdarłem płaszcz swój i suknię i rwałem włosy na głowie mojej i brodzie i siedziałem smutny... tak siedziałem bez ruchu, aż do ofiary wieczornej“. Wyparcie to jednak nie jest głębokie. Najczęściej wyparcie całkowite nie trwa tak długo, niebawem popęd, choćby w słabym tylko stopniu, przejawia się znówu. Wyparcie sięga jedynie do stopnia przedświadomości.

Natomiast poszczególne funkcje tych popędów mogą doznać głębszego wyparcia. Wysoce pouczający pod względem pedagogicznym jest następujący przykład: Pewna 25-letnia kobieta (histeryczka z wielu objawami anankastycznymi) nie może znosić smaku a nawet zapachu octu, aczkolwiek przedtem była wielką zwolenniczką sałaty. Ten wstręt do octu trwał w wysokim stopniu aż do chwili analizy. Woń octu sprawiała jej mdłości. Analiza wykazała następujące momenty:

[Oceć]. Sprawia mi mdłości. W swoim czasie zabroniono mi go; było to wtedy, gdy krótko zażywałam pigułki żelaziste.

[Oceć]. Nie mogę pojąć, jak ocet może komukolwiek smakować. Przecież on pali. Na myśl, że ukrzyżowanemu Jezusowi podano octu do picia, doznaję gwałtownego wzburzenia. Nie mogłam go prawie przełknąć. Dawniej lubiłam go niemniej od ciastek.

[Oceć]. Razu pewnego udaliśmy się z wycieczką do O. i jedliśmy sałatę, zaprawioną samą oliwą. Nie mogłam jej prawie przełknąć. Było to na krótko przed rozpoczęciem zażywania pigułek. Od tego czasu mogłam jadać sałatę chyba tylko z cytryną.

[Wycieczka]. Na owej wycieczce czułam się strasznie osamotniona. Obie moje (znacznie starsze) siostry były w męskim towarzystwie, ja byłam sama. One były bardzo szczęśliwe, a ja samotna. Nie wiedziałam prawie, dokąd się skierować, gdyż każda parka pragnęła być sama. Kazano mi iść przodem i zbierać kwiaty. W O., dokąd nas zaproszono, nabrałam sobie bardzo dużo sałaty na talerz i nie miałam odwagi pozostawić jej. Może i ja pragnęłabym wówczas miłości. Czułam się bardzo osamotniona. I dziś mam to samo uczucie, ilekroć wydarzy się kłótnia z mężem, lub gdy mi się zdaje, że mąż kocha mnie tylko zewnętrznie, a nie duchowo.

Po analitycznem omówieniu sprawy, które spowodowało już ustąpienie wstrętu do jedzenia, owa pani, myśląc w dalszym ciągu o owej wycieczce, przypomniała sobie jeszcze następującą okoliczność: „Jeden z obecnych chciał upomnieć się o ocet, którego na stole nie było, ale inni sprzeciwili się temu, nie chcąc sprawiać przykrości gospodarzom. Przy tej sposobności żartowano: „Oliwa wymaga octu, jak mężczyzna kobiety“. Wtedy ja odezwałam się: „W takim razie nie potrzeba mi octu, gdyż nie pragnę wcale męża“. Wkońcu jednak inni przynieśli ocet, ale ja go nie przyjęłam. Mówiłam sobie wtedy często, że nie mogę znieść zapachu mężczyzn“.

Widzimy tedy, że w tym wypadku wyparte zostało upodobanie do pewnej potrawy. Zarazem jednak widzimy, jak wiele mieliśmy słuszności, przestrzegając przed wyodrębnianiem popędów i badaniem ich zosobna. W danym wypadku bowiem wyparcie nie odnosi się zgoła do octu, lecz do skojarzonego z nim życzenia, odnoszącego się do mężczyzn, a zatem do życzenia erotycznego. Popęd erotyczny w pewnym punkcie pociągnął tu za sobą w głąb także popęd do jedzenia.

To zaś prowadzi nas do kwestji, jaka jest w wypieraniu rola pierwiastka *plciowego* i *erotycznego*. Wiadomo Wam

bezwątpienia, Szanowni Koledzy, że nic tak bardzo nie osłabiło psychanalizy, jak rola, którą Freud wyznaczył pierwsiastkowi płciowemu w obrębie nieświadomego życia psychicznego, a zatem i wśród wypieranych popędów. Wymagało to niesłychanej wprost odwagi i szacunku dla prawdy, ażeby w czasach, które tak bardzo wzdrygają się przed życiem płciowym, a raczej przed jawnym jego omawianiem, dać z taką swobodą wyraz swemu naukowemu przekonaniu na tem polu. Freud wiedział dobrze, jakie wybuchy wściekłości przez to wywoła, i że także inne swe prace i zasługi narazi na nienawiść, skierowaną przeciwko jego teorii seksualnej. Że jednak mimo to wytrwał przy prawdzie takiej, jak ją rozumiał, to należy uznać za czyn prawdziwie męski, wobec którego jego przeciwnicy, zwalczający go wszelkimi środkami oszczerstwa i wypaczania prawdy, ukazują się w całej swej małości i marnocie.

I cóż to mianowicie Freud głosił? Czy to, że człowiek jest tylko istotą płciową i że wszystkie jego postęпки wywodzą się jedynie i bez reszty z popędu płciowego? Bynajmniej! Raczej przeciwnie, „popędem płciowym“ przeciwstawił z największą, na jaką tylko mógł się zdobyć, energją „popędy jaźni“ (Ichtriebe), czyli, jak je później nazwał, „popędy śmierci“ (Todestriebe) (Pisma, VI, str. 239 i nast., 245). Można, oczywiście, nie godzić się na to rozróżnienie, ale żadną miarą nie sposób zaprzeczyć, że rozróżnienie to rozwiewa zarzut panseksualizmu. Nic nie wzbrania przyjąć, że liczba popędów jaźni jest bardzo wielka, a ich różnorodność niezmiernie wyższa od „popędów płciowych“. A dalej znów, albo to, co wypiera, nie może być czemś seksualnem, albo nie może niem być to, co zostaje wyparte. Jeden z elementów wypierania musi być aseksualny. Podobnie też i uwznioślanie (sublimowanie), o którym będzie mowa później, jest zawsze, według Freuda, czemś aseksualnem.

Jeżeli już z tego, co powiedziałem, okazuje się, że zakres funkcyj płciowych jest, według Freuda, o wiele węższy, ani-

zeli mu przypisują błędnie niektórzy jego przeciwnicy, to ponadto nasuwa się jeszcze druga, niemniej istotna korektura zarzutów, czynionych Freudowi przez obóz przeciwny. Oto przez „seksualność” rozumie Freud coś innego, niż zwykła mowa potoczna. On sam tak to określa: „Do życia seksualnego zaliczamy również wszystkie objawy czułości, wpływające ze źródła pierwotnych przeżyć seksualnych, chociażby one doznały nawet zahamowania swego pierwotnie seksualnego celu lub cel ten wymieniły na inny, już nie seksualny. Dlatego też chętniej mówimy o psychoseksualności i kładziemy nacisk na to, by nie przeoczyć ani nie ważyć zbyt lekko psychicznego czynnika w życiu płciowym. Słowa „seksualność” używamy w tym samym obszernym znaczeniu, co język niemiecki słowa „lieben” (kochać, miłować). (Por. Freud, Pisma, XI, str. 149).

To, że zahamowania miłości mogą wywołać zachorzenie osobowości, jestże czemś tak nieprawdopodobnem? Czyż miłość nie dociera aż do jądra osobowości? Wszak kojarzy ona mężczyznę z kobietą, stanowi najważniejszą pobudkę w pielęgnowaniu i wychowywaniu dziecka, jest dla młodzieńca i dziewczicy tem, co tak pięknie wyrażają atrybucje babilońskiej bogini Isztar: panterą i gwiazdą zaranną — zwierzęciem drapieżnem jest miłość błędząca, światłem zaś, pełnem czaru i ponęt, miłość, pozostająca pod kierunkiem moralności. Miłość czyni rodziców zdolnymi do największych ofiar. Wypełnia poezję i stanowi źródło natchnień do najwspanialszych jej dzieł w epice, liryce i dramacie, ona to ożywia wyobraźnię malarzy i pobudza ich do tworzenia szlachetnych arcydzieł, ona jest muzą niejednego rzeźbiarza i architekty. Taki muzyk, jak Gounod, wyraził całą swą filozofję sztuki i życia w zdaniu: Prawo życia, jak i prawo sztuki, zawiera się w jednym słowie św. Augustyna: „Miłość jest wszystkim”. Nawet Jezus streścił zakon i proroków w swem jednym podstawowem przykazaniu miłości.

Z tem łączą się doświadczenia, które każdy człowiek może poczynić. Jakże często widzimy ludzi, którzy z powodu nieszczęśliwej miłości łamią się lub popadają w melancholję, — jakże często znowu melancholików, którzy dzięki szczęśliwej miłości stają się nagle ludźmi radosnymi! Ktokolwiek ma do czynienia z neurotykami, musiałby chyba być porażony ślepotą, gdyby nie spostrzegł, że ich stosunki z bliźnimi są częstokroć złe. Owa narzucająca się czułość, która czy to uśmiechem, czy przepełnionemi uczuciowością słowami głosi wszem wobec swoje rzekomo nadmierne bogactwo miłości, gdy tymczasem w rzeczywistości nie odpowiada jej zgoła żadna istotnie silna miłość, — owo uczucie, wybuchające dziś jasnym płomieniem a gasnące już nazajutrz i ustępujące miejsca lodowatej obojętności — któż nie zauważył tych wszystkich cech nieszczerzej miłości u ludzi histerycznych? Albo owo zamknięcie się w sobie, owa niezdolność do miłości ludzi, niezdolność, mimo najszczerzych chęci, do obdarzania ich gorętszemi uczuciami, któż tej przeciwniej niedomogi miłosnej nie spostrzegł nigdy u osób melancholijnych lub w inny sposób cierpiących „introvertyków“ (zamkniętych w sobie)? U tysięcy neurotyków poznajemy natychmiast, że potrzeba miłości doznawała w nich ciężkiego zahamowania, chociażby skądinąd nie działały na nich żadne szczególnie ujemne wpływy, lub też, że została w nich zabita jakaś miłość już istniejąca. Dla mnie jest to niepojęte, że są ludzie, zaprzeczający fakt, iż w żadnej nerwicy nie brak wyparcia w sferze miłosnej. Wszak nerwica zjawia się tylko wtedy, gdy człowiek doznał wstrząsu w samym ośrodku swego życia; miałaby miłość nie odgrywać w tem żadnej roli? To jest przecież nie do pomyślenia!

Gdyby Freud spotkał się był z należytem zrozumieniem, nie byłoby wybuchło tak wielkie oburzenie na niego. Zarzuca mu się, że, wcielając miłość do seksualności, tem samem ją seksualizuje. Nie myślę bronić terminologii Freuda, sam posługuję się słowem „seksualność“ tylko w ściślejszem

znaczeniu, ale czy jest to usprawiedliwione, by z powodu jednego wyrazu wszczynać tyle hałasu? Wszak chodzi przede wszystkim o rzecz samą. Otóż stwierdzamy raz jeszcze z całym naciskiem, że pojęcie seksualności u Freuda odbiega daleko od pospolitego znaczenia. W miłości tkwią wartości estetyczne i etyczne; jeżeli prawdą jest, co mówi przyszłość, to nawet podniebienie przyczynia się — przynajmniej u mężczyzn — do wywołania miłości („Droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek“). Freud tego nie zaprzecza. Przyjmuje jednakowoż, że nie to estetyczno-etyczne upodobanie i nie gastronomiczna przyjemność stanowi istotne jądro miłości, lecz seksualność. I to właśnie jest kamieniem obrazy. Nawet w najwyższych objawach moralności i religii ma tkwić element seksualny, co nie znaczy, by były one jedynie tym właśnie elementem. Oto, co ściągnęło na Freuda zarzut najgorszego rodzaju naturalizmu.

Zdaje mi się, że potrafiliście należycie ocenić głęboką moralność, występującą do walki z naturalizmem. Sam, jako etyk, uważam za swój obowiązek zwalczać jak najenergiczniej taki naturalizm, który sprowadza człowieka na stopień zwierzęcia i drwi z wyżyn idealizmu etycznego. Życie, które ulegałoby jedynie lub przeważnie wymaganiom seksualnym, byłoby dla mnie równie odrażające i rozpustne, jak zapewne dla Was wszystkich. Kto jednak liczy się poważnie ze względami moralnymi, będzie wystrzegał się niesprawiedliwych oskarżeń i nie będzie za żadną cenę naginał i przekręcał faktów. Kwestja roli, jaką odgrywa seksualność, jest kwestją psychologiczną, a zatem kwestją faktu, i dla sądu psychologicznego nie może mieć żadnego znaczenia ani życzenie ascety, ażeby seksualność nie wywierała żadnego wpływu na życie, ani też wręcz przeciwne życzenie cynika. Tylko na starannych, a nader uciążliwych badaniach da się oprzeć sąd ostrożny, kto zaś bez takich badań pozwala sobie na sąd — bądź potępiający, bądź pochwalny, nie zasługuje na to, by traktować go serjo.

Jakże się więc ma sprawa z owemi faktami? Czy wpływy seksualne sięgają istotnie aż do ogólnych altruistycznych i religijnych kręgów duszy? Przypominam mimochodem, że pewna grupa psychologów sprowadza wszystkie uczucia do czuć zmysłowych, a mianowicie do innerwacyj naczyniowych (Lange) lub mięśniowych (James), tak że według nich nawet najwyższe uczucia religijne i moralne nie dałyby się pomyśleć bez współczynnika zmysłowego, aczkolwiek może nie seksualnego. Wprawdzie nie podzielam zgoła tego poglądu, nie mógłbym jednak żadną miarą zaprzeczyć istnienia zmysłowo-organicznego oddźwięku, jak powiada E. Dürr, w uczuciach wyższych. Przekonały mnie o tem całkowicie analizy, dokonane na osobach, stojących wysoko pod względem duchowym a cierpiących na wyjąłowanie uczuć. (Por. moją rozprawę p. t. „Die primären Gefühle als Bedingungen der höchsten Geistesfunktionen“, Imago, VIII (1922), str. 46—53). Ludzie ci tęsknili za tem, by móc doznawać silniejszych uczuć względem innych ludzi, Boga, czy idealnych porywów, ale nie mogli zdobyć się na żadną iskrę miłości, uniesienia, czy radości i wlekli się beznadziejnie po jałowości swego intelektualizmu. Idealna tęsknota powiększała tylko ich niedolę. I skądże pochodziło owo wyschnięcie i wyjąłowanie w nich wszelkich wartości uczuciowych? W wypadkach, które mi się nasuwają, wynikało to z nagłego i ciężkiego upośledzenia pierwotnych popędów. Jedna z osób poddanych analizie wyraziła to nader trafnie w następującem rojeniu: „Widzę się w postaci leżącego dziecka, — z mojego ciała wznosi się ogień, który jednak natychmiast ze wszech stron jest gaszony“. Tak właśnie było w ciągu całego jego dzieciństwa. Wszystkie jego popędy, zamiast uszlachetniać, stale tłumiono. Wyższe wartości duchowe narastają jednak na podłożu niższych, co bynajmniej nie znaczy, by uważać je tylko za rozrośnięte uczucia elementarne. Dziecko, jak wiadomo, nie ma zrazu innych czuć, uczuć i popędów, prócz zmysłowych. Moralność i religia pozostają

do nich w tym samym mniej więcej stosunku, jak dom do podziemnego fundamentu. Ażeby powstał dom, potrzeba jeszcze czegoś znacznie więcej, niż samych fundamentów, ale bez tych fundamentów, których widz, patrzący na gotową budowlę, tak często nie dostrzega, nie mogłaby powstać całość. Ażeby u ludzi, cierpiących na zanik uczuć a nadmiar intelektualizmu, rozbudzić szczerość przeżyć uczuciowych, musiałem zawsze odgrzebywać w nich stłumione w okresie dziecięcym uczucia elementarne.¹ Ta okoliczność właśnie, że człowiek zdolny jest do włączania owych uczuć elementarnych do wyższych czynności duchowych, dowodzi, że człowiek różni się istotnie od zwierzęcia, że jest także istotą duchową.

Później dopiero przekonałem się, że ojciec Pestalozzi, jak w tylu innych zagadnieniach, tak i tu wyprzedził wiele nader doniosłych zdobyczy psychanalizy. Świadczą o tem następujące słowa, zaczerpnięte z jego artykułu o wychowaniu, ogłoszonego w r. 1782 w wydawanem przezeń czasopiśmie: „Schweizerblatt“: „Pierwsze potrzeby człowieka są natury cielesnej i zmysłowej, a ich zaspokajanie wywiera pierwszy kształtujący wpływ na dziecko człowiecze w jego ziemskim bycie: t. zn. stanowi pierwszą podstawę jego wychowania, a dalszy rozwój jego sił i zadatków zasadza się na niem właśnie“ (Ausgewählte Werke, wyd. Mann, 2 wyd., 3 tom, str. 39). „Tak więc fizyczne potrzeby są podstawą jego sił, prowadzą go w sposób prosty i naturalny do podwójnego fundamentu wszelkiej prawdziwej mądrości i cnoty ludzkiej, a mianowicie do wdzięczności i miłości, stanowiącej podstawę wszelkiej moralności ludzkiej“. (Tamże) „Postęp mo-

¹ Jest to też zgodne z wymaganiami etyki, ażeby popędy służyły świadomości moralnej, podobnie, jak wszystkie inne siły psychiczne. Przez wyparcie mogą one niekiedy stać się siłami niszczycielskimi; niezawsze jednak tak być musi. Rozumie się, że analiza pedagogiczna na to tylko przywracać będzie do świadomości owe sprzeczne z moralnością, a wskutek wyparcia pustoszące życie dążności popędowe, aby je skierować do zastośowań moralnie użytecznych.

ralności człowieka nie jest niczem innym, jak tylko rozszerzeniem, dalszym rozwojem, rozjaśnieniem i określeniem uczuć wdzięczności i miłości, które odczuwa już zadowolony, nakarmiony i pieszczony osesek" (str. 40). (Zupełnie podobne myśli znajdujemy również u filantropisty Campe'go, w jego dziele „Theophron“, str. 148—150).

Można także zapomocą bezpośrednich spostrzeżeń rzeczywistego życia wykazać, z jaką słusnością mówi nie analityk, lecz taki bystry znawca ludzi, jak Nietzsche: „Stopień i rodzaj płciowości człowieka sięga aż w najostateczniejsze szczyty jego ducha“ („Poza dobrem i złem“).¹ Amerykański psycholog religji, Schroeder, posuwa się wprawdzie za daleko, wywodząc wszelką religję z płciowości, ale że płciowość odegrała istotnie nader ważną rolę w rozwoju religji chrześcijańskiej, to zaprzeczyć może tylko ignorant.

Mając przed oczyma organiczny punkt widzenia, staje nam się natychmiast jasne, jak błędne byłoby chcieć na podstawie dającego się wykazać współdziałania elementarnych dążności popędowych w najwyższych przejawach duchowych wnioskować o seksualnym ich charakterze zasadniczym. Raczej przeciwnie, ów niższy i surowy czynnik może do tego stopnia zatracić całkowicie swój charakter pierwotny, że zawarte w popędzie elementarnym energie służą teraz już najwyższym, pozapłciowym funkcjom kulturalnym. Dzieje się to jednak nie wówczas, gdy duch, mówiąc słowami św. Pawła, tłumi pożądliwość ciała, ale gdy nad ciałem zapanuje. Chcieć religję, moralność, sztukę i t. p. uznawać jedynie za wysublimowaną płciowość, byłoby czemś równie niesmacznym, jakgdyby ktoś odegranie koncertu Beethovena chciał określić jako wysubtelnioną wibrację jelit owczych.

Niniejsze wywody, oparte na długoletnich i ze sceptycyzmem przedsiębranych badaniach, potwierdzają tylko

¹ Przekład polski St. Wyrzykowskiego, nakł. Mortkowicza, Warszawa, 1907, rozdział IV, 75, str. 97. (*Przyp. tłum.*).

zasadniczą myśl Freuda, mimo odmiennych nieco wyrażań, jakimi się posługuję. Dowiodłem, zdaje mi się, iż mija się z prawdą, kto twierdzi, że psychanaliza wywodzi wszelkie akty ludzkie z seksualności i sprowadza do niej całe niezmierne bogactwo psychiki, a także sztukę, naukę, moralność i religię.

A teraz słówko o udziale seksualności w ściślejszym znaczeniu w powstawaniu nerwicy! Freud stworzył teorię, że, jak to Jones sformułował, swoistą przyczynę nerwicy tworzą zaburzenia płciowe, że jednak współdziałają tu także wszelkie inne możliwe przyczyny, poczynawszy od dziedziczności a kończąc na wstrząsie psychicznym (Ernst Jones, „Professor Janet über Psychanalyse“, Internationale Zeitschrift für ärztliche Psychanalyse, IV, str. 38). Za swoistą przyczynę uważa Freud tę, której nie brak w żadnym wypadku, gdzie tylko występuje skutek (tu zatem nerwica), i która w odpowiedniej jakości i natężeniu wystarczy, ażeby wywołać skutek, o ile tylko spełnione są warunki. (Sammlung kleiner Schriften zur Neurosenlehre, I, str. 108). Zważmy: według tego jasnego określenia nie może tedy w żadnym wypadku nerwicy braknąć zaburzenia płciowego, z drugiej strony jednak muszą współistnieć także inne jeszcze warunki, ażeby nastąpić mogło zachorzenie nerwowe.

Było to zupełnie naturalne, że Freud z pośród wszystkich warunków nerwicy zwrócił uwagę przede wszystkim na warunki płciowe. Albowiem warunki te były dotąd najbardziej zaniedbane, gdyż one właśnie ulegają w najsilniejszym stopniu wypieraniu. Wszak wiemy, że nie tylko brzydkie objawy płciowe, lecz i te, które uznaje się za czyste, traktuje się w stosunku do dziecka jako *noli me tangere*, tak że jeszcze miliony dorosłych uważają wszystko, co tylko trąci płciowością, za nieczyste i, o ile się tylko da, usuwają to z obrębu swej myśli. Żadnego popędu, ani popędu do jedzenia, ani do ruchu, ani do mocy, nie potępia się tak surowo w wychowaniu dziecka, jak popęd płciowy w węż-

szem znaczeniu. Wielu dorastających i starzejących się ludzi doznaje wstydu, gdy musi także u siebie stwierdzić dążności płciowe i stara się je wciąż jeszcze wypierać. Któżby mógł zaprzeczyć temu faktowi, który bez względu na to, czy jest dla moralności korzystny, czy szkodliwy, w każdym razie sprawia, że popęd płciowy ma najwięcej szans, by być wypartym? Było to zasługą Freuda, godną najwyższego uznania, że przenikliwość swą skierował na tę właśnie tak bardzo wzgardzoną dziedzinę. Przyznają mu to otwarcie nawet niektórzy bardzo stanowczy jego przeciwnicy. Ci zaś z pośród pedagogów, którzy w dziedzinie płciowej nie uznają słuszności przysłowia: „Kto milczy, ten nie błędzi“, powinni usiłowania Freuda przyjąć ze zrozumieniem i uznaniem.

Jakoż ponowne zbadanie krytyczne tych faktów stwierdza, że w samej rzeczy u wszystkich neurotyków istnieją zaburzenia w dziedzinie miłości. Zwłaszcza u mężczyzn stwierdzamy często, że miłość ich przywarła niejako do matki i wskutek tego podlega zatorowi, gdy przeciwnie ojciec stanowi przedmiot nieświadomej lub świadomej niechęci; wykrywamy w nich zatem ową parę uczuć, którą Freud nazywa kompleksem Edypowym. U kobiet neurotycznych stwierdzamy równie często odwrotne nastawienie uczuć, a mianowicie, pozytywne uwiązanie do ojca, negatywne zaś w stosunku do matki. Proszę narazie sam ten fakt tylko wziąć pod uwagę, a pominąć sprawę, czy wyniknął on rzeczywiście z dziecięcych życzeń kazirodczych, czy też do niewinnej czułości wobec matki nie przedostały się później dążności popędowe, które nie znalazły normalnego przedmiotu.

Kompleks Edypowy znajduje się jednak, jak to również Freud stwierdził, także u ludzi normalnych. Dlaczegoż więc i oni nie są chorzy? Otóż dlatego, że brak w nich owych wspomnianych wyżej „innych warunków“. Ponieważ cały ich rozwój był dostatecznie normalny, przeto kompleks Edypowy nie uzyskał w nich tak silnego akcentu uczuciowego,

by nastąpiło zachorzenie. Widzimy tedy, jak znakomicie sprawdza się pogląd organiczny.

Jedyny zarzut, który możnaby Freudowi uczynić, to ten, że zawsze wskazuje on tylko na anormalności płciowe. Ale Freud nie mógł przecież wszystkiego odrazu zrobić. Rzeczą innych było wykryć oprócz stwierdzonych przez niego zaburzeń płciowych jeszcze inne. Zanim to się nie stanie, nie można również wyznaczyć dokładnie udziału seksualności w powstawaniu nerwic. Wstrząśnienie którejkolwiek sfery należycie ważnej dla całej istoty człowieka musi się, oczywiście, przejawiać także w zakresie życia miłosnego, gdyż człowiek stanowi organizm, w którym, gdy jeden człon cierpi, muszą i inne też współcierpieć. Z tego, oczywiście, nie wynika jeszcze, by tylko zahamowania wykrywane w sferze seksualnej były pierwotne i by tylko na tem polu szukać należało przyczyny zachorzenia. Miałem możność stwierdzić to wielokrotnie, że np. u dzieci, którym nie wolno było swobodnie się poruszać i które cierpiały z powodu surowego wychowywania lub też nadmiaru wychowania, unicestwiającego wszelkie z ich strony próby samodzielności, występowało bez żadnego wpływu zewnętrznego pewne nadmierne zaakcentowanie popędu płciowego, t. zn. że dzieci te ku niemu właśnie skierowywały z nadmiernym wkładem uczuć swój pęd życiowy. Adlera to zasługa, uznaną przez Freuda, że zwrócił on również uwagę na popęd do znaczenia. Adler jednak zszedł na manowce, gdy uparł się, by wszystkie nerwice tłumaczyć jedynie uczuciami pośledniości i popędami agresywnymi, a co więcej, by uczucia te wywodzić zawsze z rozmaitego rodzaju pośledniości cielesnej (pośledniości narządów), nie uznając wręcz wpływu czynnika płciowego na powstawanie nerwic. (Zob. „Heilen und Bilden“, München, Reinhardt, 1914, str. 102). Nic w tem dziwnego, że Adler we wszystkich nerwicach wykrył zaburzenia w sferze uczuć własnej wartości, gdyż przy wszelkiem silniejszym ohamowaniu osobowości, bez którego niema nerwicy, w znacznym

stopniu wchodzi także w grę sfera samooceny. Wielki błąd Adlera polegał tylko na tem, że nie uwzględnił on stanowiska organicznego, nie zwracając należytej uwagi na faktyczne współdziałanie popędów, a przeceniając nadmiernie piękne swe odkrycie uczuć pośledniości. Jest niemożliwością zgoła wyprowadzić wszelkie anomalje neurotyka z początkowych uczuć pośledniości; faktem jest natomiast, że ujemne samopoczucie występuje często jako skutek pierwotnych zawodów miłosnych i przeszkód rozwojowych. Dopiero w r. 1919 zbliżył się Adler znacznie, pod wpływem wielu doświadczeń i krytyk, do psychanalizy, starając się uwzględnić w swych rozważaniach znaczenie „uczuć społecznych“. Nadal jednak, niestety, nie uznaje tego, by seksualność w węższym znaczeniu wywierała także silne wpływy.

Ażeby móc oznaczyć wysokość pozycji, jaką w ogólnym rachunku nerwic stanowi czynnik płciowy, należy wciągnąć do bilansu poza nim i poza adlerowskimi dążeniami do znaczenia także mnóstwo innych jeszcze popędów i skłonności. Należy zbadać starannie, na jakim punkcie w strukturze osobowości została najpierw silnie zachwiana równowaga i w jaki sposób zaburzenie to oddziaływało także na inne sfery psychiczne. Praca ta jest, oczywiście, nieskończenie trudniejsza, niż poprzestawanie na badaniu tylko jednej sfery psychicznej, jest jednak niezbędna. Uchroni to nas także od wszelkiego przeceniania tejże sfery.

Ale również i od niedoceniania. Muszę tu złożyć pewne świadectwo, za które biorę pełną odpowiedzialność. Od czasu, gdy Adler i Jung odłączyli się od Freuda, skierowałem swą uwagę głównie na zagadnienie, w jakim stopniu przyczyny zbroczeń duchowych, spowodowanych przez wyparcie, szukać należy na polu seksualnem, a w jakim stopniu wyznaczniki seksualne, których zasadniczo nie brak nigdy, stanowią tylko zjawiska wtórne, towarzyszące innym zahamowaniom. Śledziłem w każdym wypadku, z możliwie jak największą obiektywnością, w jakim punkcie dokonało się nasamprzód

załamaniu się rozwoju. I oto stwierdziłem, że wprawdzie niekiedy nawet wówczas, gdy w psychice danego osobnika pełno było wyparcia, na polu seksualnym istniały z początku tylko zupełnie nieznaczące ich powody, nie większe, niż u przeważnej części innych ludzi, że jednak przytem całe życie dziecka bywało w silnym stopniu skrępowane, aczkolwiek nie zachodził wypadek ani pośledniości narządów, ani poniżania przez innych. Zło seksualne było tu więc tylko czemś wtórnym, ot tak, jakgdyby jakiś głodny koń sięgał pyskiem i gryzł ogon swego sąsiada. Jednakowoż w zastraszającej wprost ilości wypadków owe pierwotne wyparcia występowały wyłącznie na polu seksualnym. Pod tym względem niewiele miałbym do sprostowania w tem, co powiedziałem w swej książce o „Metodzie psychanalitycznej”.¹

¹ Przykład jeden z wielu: Przypominam sobie ostatnich trzech klientów, którzy — nie wiedząc nic o psychoanalizie — przyszli do mnie o poradę: Jeden z nich, bardzo inteligentny 16-letni chłopak, ilekroć budzi się ze snu, widzi świat „czarny, chmurny, udręczony”. Nie zna on żadnych cieplejszych uczuć wobec swego otoczenia, obojętny jest również wobec religii. Zapytuję go: „Czy, kiedy byłeś dzieckiem, uderzyło cię już coś szczególnego w twoim życiu wewnętrznym?” Odpowiada mi natychmiast: „Mając lat 6—8, cierpiałem bardzo z powodu prześladowającego mnie pewnego wyobrażenia seksualnego (sic!); zdawało mi się, że zadrzęcam na śmierć jakąś nagą dziewczynę, że palę ją lub gotuję w ukropie. A kiedy odrzuciłem od siebie to wyobrażenie, nachodziło mnie pragnienie śmierci, albo raczej myśl, jakby to było, gdybym się zabił. Im bardziej tę myśl odpędzałem, tem natarczywiej jeszcze wracała, a nawet czułem w sobie wprost wyraźną wolę, ażeby właśnie wróciła”. (Cały ten wypadek przedstawiłem w swej pracy: „Vermeintliche Nullen und angebliche Musterkinder“, Bern-Leipzig, Bircher, str. 8—13). W drugim wypadku chodziło o pewną 66-letnią panią, która doznawała gwałtownego ucisku w gardle, ilekroć miała jeść mięso gotowane lub pieczone, choćby pokrajane na drobne kawałki, a natomiast zupełnie dobrze znosiła mięso skrobane lub drobno siekane wędliny. Cierpienie to wystąpiło było u niej przed trzema laty, gdy mianowicie schwytała swego męża na wiarołomstwie i gdy doznała wówczas gwałtownej odrazy na myśl o jego niepowsściągliwej płciowości; wobec etycznie czystego życia płciowego zajmuje ona stanowisko zupełnie zdrowe i wysoce moralne. Odraza więc do męża odnosiła się właściwie do

Mimo to, oczywiście, musimy stanowczo zaprzeczyć, jakoby psychanaliza ograniczała się wyłącznie do analizy sfery seksualnej, chociażby nawet rozumianej w szerokim znaczeniu freudowskim. Kto wmawia w swoich pacjentów, że wszystkie nerwice są uwarunkowane seksualnie, czego sam Freud nigdy nie czynił, ale co czynili niektórzy z pośród jego uczniów, ten znajduje, oczywiście, na każdym kroku tylko ohamowania seksualne, gdyż na inne fakty pacjent nie zwraca uwagi. Kto wraz z Adlerem z wcześniejszej fazy jego „psychologii indywidualnej“ (do r. 1919) sugeruje im, że cierpienia nerwowe pochodzą z „manji pośledniości“, ten rychło otrzyma skojarzenia, idące w tym kierunku. Kto jed-

grzechów cielesnych. Trzeci wypadek dotyczy pewnej panny z zaciej rodziny. Kształcono ją starannie w muzyce, panna jednak, w przeciwieństwie do swego rodzeństwa, nie chciała nic słyszeć o religii i odmówiła przystąpienia do konfirmacji. Mając lat 19, wstąpiła do kapeli damskiej i poczęła staczać się moralnie. Z Hamburga zwracała się dwukrotnie do swoich rodziców, ludzi majątnych, z prośbą o pomoc, wydawała jednak przysyłane jej na podróż pieniądze na inne rzeczy. Następnie, upadłszy już zupełnie, przeniosła się do innego miasta zagranicą. Na życzenie rodziców udało mi się z pomocą władz sprowadzić ją napowrót. Po kilku dniach jednak dziewczyna uciekła znowu z domu rodziców; w pozostawionych przez nią papierach znaleziono płomienną korespondencję z jakąś prostytutką, wobec której nieszcześna uciekiniarka odgrywała rolę kochanka. Czy można tu jeszcze wątpić o wpływie czynnika seksualnego? Jednakowoż z dotychczasowego przedstawienia sprawy nie widać jeszcze, czy i o ile zjawiska seksualne były tu przyczyną, o ile zaś skutkiem. — W pierwszym wypadku, pierwszym powodem, jaki się dało wykryć, było brutalne postępowanie nauczyciela, który podjudzał klasę przeciw nieporadnemu z powodu nieśmiałości i pląskiwemu malcowi. Odosobnienie od wszystkich innych dzieci spowodowało intensywne uwiązanie do młodszej o trzy lata siostry, które następnie nabrało wybitnie seksualnego zabarwienia. W przytoczonych wyobrażeniach natrętnych odzwierciadlają się wyraźnie te przeżycia, pozostające z nią w związku. — Owa starsza pani, której histeryczne zaburzenie zniknęło całkowicie zaraz po pierwszym posiedzeniu, zrezygnowała narazie z dalszej analizy. Seksualna przyczyna jej cierpienia widoczna na pierwszym rzut oka. — Wreszcie co do upadłej dziewczyny, to nie spotkałem jej już więcej. To pewna, że we wszystkich trzech wypadkach czynnik seksualny współdziałał, aczkolwiek nie był odosobniony.

nak trwa na stanowisku organicznem i wystrzega się opacz-
nego wpływania na wychowanka, ten znajdzie oprócz tych
dwu jeszcze wiele innych źródeł cierpienia. Najczęstszemi
jednak są zawsze brutalne obchodzenie się z miłością i za-
tłumowywanie jej samej oraz seksualności w ściślejszem zna-
czeniu. Faktu tego nie zmienia życzenie tych, którzy woleliby
nie przyznawać owym czynnikom żadnego zgoła wpływu
na życie.

Od r. 1923 Freud kładzie wielki nacisk na strukturę du-
chową, której poznanie wiąże się ze zrozumieniem procesu
wypierania dążeń moralnych. Centralne znaczenie osiąga
rozdzielenie między pojęciami: Ono (Es), Jaźń (Ich) i Nad-
jaźń (Über-Ich). „Indywidualność stanowi dla nas psychiczne
Ono, niepoznane i nieświadome, na jego powierzchni usa-
dawia się Jaźń, utworzona, niby jądro, z systemu spostrze-
żeniowego (W)“.¹ („Das Ich und das Es“, Pisma, VI, str. 367).
„Ono“ zawiera naogół namiętności a rządzi niem wyłącznie
zasada przyjemności (Lustprinzip) (str. 368 i nast.). Wszyst-
kie jego treści są nieświadome.

Między sferą „Ono“ a Jaźnią niema ścisłej granicy,
Jaźń tworzy narzędzie, którem posługuje się zasada rze-
czywistości (Realprinzip); innemi słowy: Jaźń nie kieruje
się pragnieniami, lecz usiłuje ujmować przedmioty takimi,
jakiemi one są w rzeczywistości. Tem samem Jaźń, bio-
rąca początek ze spostrzeżeń, reprezentuje rozsądek i roz-
wagę (str. 369). Można ją określić wprost jako tę część
sfery Ono, która została przekształcona pod bezpośrednim
wpływem świata zewnętrznego poprzez spostrzeganie (str. 368).
Podobnie jak spostrzeżenie, tak też i zdolność do dowolnego
ruchu (Motilität) dostępna jest w normalnych warunkach

¹ W (początkowa litera wyrazu Wahrnehmung = spostrzeżenie) ozna-
cza w symbolice Freuda system spostrzeżeń, ujmujących świat obiektywny;
obok niego Freud w pierwotnej strukturze swej teorii wyróżnia VW (Vor-
bewusst), t. j. system przedświadomości, i UW (Unbewusst), t. j. system
nieświadomości. — (Przyp. tłum.).

tylko Jaźni (str. 369). Jaźń może być również nieświadoma (str. 367).

Tak jak Jaźń tworzy część sfery Ono, tak „Ideal Jaźni“ (Ich-Ideal) lub Nadjaźń tworzy część Jaźni (str. 372). Ideal Jaźni jest dziedzictwem kompleksu Edypowego, który został w początkach okresu utajenia pćciowego wyparty (str. 380). Spełnia on funkcję sumienia i w przeciwieństwie do Jaźni, reprezentującej świat zewnętrzny, rzeczywistość, reprezentuje świat wewnętrzny czyli Ono.

Rozróżnienie to okazało się już pożytecznem dla lekarzy. Nerwica bowiem okazuje się wynikiem walki między Jaźnią a sferą Ono, psychoza zaś, w której w miejsce rzeczywistości wchodzi urojenie, wynikiem zaburzenia stosunków między Jaźnią a światem zewnętrznym (Pisma, V, str. 418).

Z nerwicami każdy wychowawca spotyka się bardzo często, tak np. z bólem głowy, jako ochroną przeciw wymaganiom i groźbom lub jako samoukaraniem się. Drugiego sposobu ucieczki, polegającego na halucynacyjnem stwarzaniu złudnej rzeczywistości w miejsce prawdziwej, wychowawca spostrzega zazwyczaj tylko niewinne zaczątki, jak np. błędne rozumienie zadania, niepoznanie niesympatycznej osoby, uważanie za prawdziwe wytworów wyobraźni i t. p.

4. Powody wypierania.

Ponieważ główny nacisk kładziemy przedewszystkiem na fałszywie rozumiane lub zwalczane rozdziały teorii psychanalitycznej, przeto powodom wypierania będziemy mogli poświęcić tylko niewiele słów.

Wyparcie może nastąpić bądź z powodu gwałtownego wstrząsu, bądź długotrwałego nacisku. Bolesne rozczarowanie lub strata, wyrządzona lub zamierzona krzywda, doznany zamach, nieudana próba wzniesienia się na wyższy poziom moralny lub zstąpienia na niższy, a zatem przeżycia, wstrzą-

sające całą osobowością, powodują często wyparcie wysokiego stopnia, ale tylko wtedy, gdy poprzedziło je co najmniej jedno podobne przeżycie o silnym zabarwieniu wzruszeniowym (Prawo podwójności przyczyn nerwic). Kto dozna takiego wyparcia, doznaje nagłego zaniku pewnych dążeń popędowych oraz związanych z nimi przedstawień, a nie jest przytem wykluczone, że zakres tego ubytku czasem się jeszcze rozszerzy.

Innych doprowadzają do wyparcia ciągłe przeszkody, dłużej trwający napór. Jeżeli np. rodzice pozbawiają dzieci swobody, jeżeli nie pozwalają im się z innymi dziećmi bawić, jeżeli wyrażonym przez dzieci życzeniom przeciwstawiają się zawsze z negatywistycznym uporem, nie dając wzajemian żadnych kompensacyj, jeżeli nauczyciel utrzymuje swych wychowanków zapomocą kar i gróźb w stanie ciągłego strachu, to wkońcu owe wzbraniane życzenia przestają zupełnie ujawniać się nazewnątrż i jakby z obawy przed ustawicznym znieważaniem cofają się w głąb nieświadomości, gdzie bądź co bądź narazie znajdują schronienie.

Ludzi, u których istnieje tego rodzaju chroniczny powściąg rozwojowy, zaliczam do typów *retencyjnych*, ludzi zaś, którzy doznali zaburzeń z powodu ostrych wstrząśnięć, nazywam z przyczyn, które omówię w dalszym ciągu, typami *repulsyjnymi*. Już tu odrazu wspomnę, że pierwszych jest o wiele trudniej oswobodzić od ich wyparc. Ofiary wadliwego wychowania, trwającego przez długi czas, narażone są na szkody daleko gorsze, aniżeli ofiary losu, który tylko od czasu do czasu wali w nich brutalnie pałką.

Ponieważ na to, ażeby nastąpiło wyparcie, musi istnieć konflikt natury psychicznej, przeto w tym procesie usuwania ze świadomości współdziała nie samo takie czy inne zdarzenie, lecz tylko sposób, w jaki ono zostało ujęte. Sama rzeczywistość nigdy nie dokonywa wyparcia. Do wyparcia tedy nie przyczynia się też np. sam historyczny (rzeczywisty) ojciec czy wychowawca, lecz tylko sposób, w jaki on

został ujęty, t. j. jego często opaczny obraz. Jest to dla analityka rzeczą bardzo ważną i miłą, móc pouczyć wychowanka: „To wcale nie twój ojciec lub matka cię gnębią, lecz tylko ich obraz a raczej karykatura, którą utworzyłeś sobie o nich w swej dziecinnej głupocie. Gniew twój zupełnie niesłusznie zwraca się przeciwko rodzicom! Sam byłeś w błędzie. W tobie samym musi się coś odmienić. Powinieneś być sprawiedliwszy i wyrozumiały dla innych!“ Żywi wychowawcy są często najlepszą korekturą przechowywanego w duszy obrazu lub, według terminologii C. G. Junga, — imago. Błędne obrazy rzeczywistości mają tyleż samo właśnie wpływu psychicznego, co prawdziwe jej pojmowanie. Dlatego przywiązuje się w wychowaniu analitycznym takie znaczenie do tępienia fałszywych pozorów. Trzeba tego burzyciela duchowego spokoju domowego we właściwy sposób „wyświecić“, t. j. stwierdzić jego identyczność, i pod nadzorem policyjnym wyprowadzić go z domu. Wspaniałe słowa z ewangelii św. Jana (8,32) „Prawda was wyswobodzi“, to *magna charta* praktycznej pedanalizy. Prawda połowiczna szkodzi; natomiast prawda ujęta do głębi i w całości, zwłaszcza gdy połączy się z nią prawda transcendentálna, dostępna filozofii i religii, prowadzi do wolności.

Nie potrzeba koniecznie powodu zewnętrznego, ażeby wywołać konflikt wewnętrzny. Niekiedy osobnik zmienia się sam w swym stosunku do otoczenia, np. w okresie dojrzewania albo u progu starości, przy wstąpieniu na uniwersytet, słowem wogóle wtedy, gdy staje wobec nowych zadań. Chodzi o to, czy podejmie wówczas zadanie przystosowania się, czy też zejdzie mu z drogi? Czy podoła nowemu zadaniu, czy też pozwoli, by warunki urosły mu nad głowę? Zwrócenie uwagi na ten powód wyparcia jest zasługą C. G. Junga; uważam to jednak za błędne, że z jednej strony wszystkie nerwice sprowadza on do takiej nieomogi wobec zadań przystosowania się, a z drugiej, że nieomogę tę tłumaczyć chce jedynie bezwładem psychicznym (Jahrbuch für

psychoanalytische Forschungen, T. V, str. 422, 439). Freud jest pod tym względem o wiele ostrożniejszy, gdyż uwzględnia także zewnętrzne trudności („Über Psychoanalyse“, str. 54). To, co Jung nazywa „bezwładem psychicznym“, jest w bardzo wielu wypadkach retencją, a więc skutkiem wyparcia i uwiązania, wynikającego z przeżyć, które zaszły w odległej przeszłości. Ta właśnie zależność od przyczyn wstecznych wywołuje często złudzenie, że pewna skądinąd niezbyt wielka trudność jest zadaniem niezmiernie ciężkim, a nawet wręcz niepokonalnym. Wyjaśni nam to bliżej rozważania nad t. zw. regresją (uwstecznieniem). Tłumaczyć wszystkie nerwice bezwładem psychicznym jest równie fałszywe i niebezpieczne, jak gdyby nauczyciel chciał niedbalstwo wszystkich uczniów tłumaczyć jedynie wygodnością. Jakże wielką krzywdę wyrządzonoby przez to niejednemu niedokrewnemu, przepracowanemu i cierpiącemu na neurotyczne zahamowania chłopcu! Staranna analiza musi sięgnąć głębiej i wygrzebać nieświadome motywy owego bezwładu, inaczej zmarnowałoby się wiele najpiękniejszych wartości analizy i cofnęłoby się do tak mało zadowalającej metody sugestywnej.

B. Skutki wyplerania pod progiem świadomości oraz objawy.

1. Podprogowe skutki wypierania.

a) Utwierdzenie (Fiksacja).

Jakież więc skutki pociąga za sobą wyparcie? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy rozróżnić wyparte przedstawienia i wyparte popędy.

Wyparte przedstawienia musiały być wyposażone w wysoką wartość uczuciową i przynależeć do jakiejś silnej funkcji popędowej, inaczej bowiem nie mogłyby były ulec wyparciu.

Z chwilą, gdy banicja ich się dokonała, gdy nastąpiło

już przejście ich do nieświadomości, przedstawienia te znajdując się w osobliwym położeniu. Oto są one odcięte od normalnego przebiegu świadomego życia duchowego. Utrudniona jest, a czasem wręcz uniemożliwiona, korektura ich przez inne doświadczenia. Wskutek tego odnajdujemy często po wielu latach, a nawet dziesiątkach lat, wyparte przedstawienia z całym ich ładunkiem afektywnym, choć od dawna już nie odpowiadają one zgoła chwili obecnej, a treść ich została dawno przez rozsądek uznana za nedorzeczną, tem samem zaś sprzeczna jest z obecnym sposobem myślenia. Owa pani np., która przez swą odrazę do octu zdradzała wstręt do mężczyzn, a przez swe postępowanie wyrażała: „nie znoszę mężczyzn“, nie zmieniła swoich kulinarnych wstrętów nawet wówczas, gdy z prawdziwej miłości wstąpiła w związki małżeńskie. Wyparte pragnienie żyło w niej jeszcze wówczas, gdy w świadomości jej istniało już gorące pragnienie, wręcz przeciwne tamtemu. Albo inny np. 16-letni osobnik uważa zupełnie szczerze matkę swą, kobietę przedwcześnie zestarzałą, oszpeconą brodawkami i ciekącymi oczami, która w pierwszych latach jego życia nie była jeszcze tak zeszpecona, za najpiękniejszą kobietę w świecie („Die psychanalytische Methode“, str. 237). Wynika stąd, że żyje w nim jeszcze dawniejszy jej obraz. Wyparte przedstawienie zachowuje się zatem tak, jak ów szczupak, który nawet po usunięciu przegrody szklanej w basenie z karpami pozostał nadal spokojny, tak, jakgdyby przegroda ta jeszcze istniała. Na określenie takich wypadków Freud i Breuer ukuli w początkach badań psychanalytycznych formułę: Histerycy cierpią na wspomnienia (remiscencje). Gdy następnie uwięzły te treści porównywali oni czasem do ciał obcych, tkwiących w duszy, to porównanie takie, aczkolwiek nieco surowe, ale nader unaoczniające, przyjąć należy z wdzięcznością. Już tu chcemy zaznaczyć, że wyparcie przedstawień stanowi właściwie uwiązanie popędu w pewnym punkcie.

b) Uwstecznienie (Regresja).

Popędy mogą tylko w nader rzadkich wypadkach ulec zupełnemu i dłuższy czas trwającemu wyparciu, najczęściej zaś mogą być tylko odparte (stłumione). Mogą więc zniknąć wprawdzie ze świadomości, ale zato na innym miejscu sfery świadomościowej wystąpią na pewno energie psychiczne, związane pierwotnie z danym popędem, choćby niekiedy na pierwszy rzut oka wszelkie podobieństwo, czy związek, nowej funkcji z wypartą były zgoła niewidoczne. Zasługą psychanalizy jest dynamiczne ujęcie życia psychicznego. Psychanaliza uczy, że człowiek posiada naogół, przynajmniej w pewnym odcinku czasu, pewną stałą sumę energii psychicznej. Jeżeli tedy ubywa jej w pewnej funkcji, to wyłania się ona w innym punkcie. I ten punkt widzenia zmusza do organicznego ujmowania duszy. Ta teza o stałości energii psychicznej nie ma być zresztą zasadą tak ścisłą, jak prawo zachowania energii fizycznej w naukach przyrodniczych.

Zanim popędy wyrzucone drzwiami świadomości wleżą znowu w zmienionej postaci oknem, odbywają one wędrówkę, o której naprzód musimy pomówić. Jest to podróż w przeszłość, nieraz aż w kraj lat dziecięcych; nie jest to jednak spojrzenie wstecz, jak w zwyczajnem przypomnieniu czy odpoznanii, lecz przeniesienie się wstecz całą osobowością. Gdy popęd natknie się na opór, wówczas wraca do przeżyć dawnych, odpowiadających życzeniu, które obecnie spełnić się nie może. Freud opisuje ten proces przy pomocy pięknego porównania z rzeką, która, powstrzymana w swym biegu, odwraca swe wody w przeciwnym kierunku, ku źródłu i wypełnia przytem nieraz koryta zdawna już opuszczone. Ten właśnie ruch wsteczny nazywa się regresją (uwstecznieniem).

Zwrot wsteczny ku minionym czasom zjawia się już w życiu świadomem, i to zawsze wtedy, gdy człowiek nie

może na dotychczasowej drodze iść dalej naprzód i stać przed koniecznością wybrania jakiejś nowej drogi. Jezus wzywał ludzi, by nawrócili wstecz i stali się jako dzieci. Renesans cofnął się do starożytności po to, ażeby postąpić naprzód, reformacja — słowo to znaczy: nawrót do kształtu dawniejszego — czując całą nieznośną niedolę obecności, starała się przywrócić chrześcijaństwo pierwszych pięciu wieków, Rousseau głosił swój „powrót do natury“, Tołstoj, ten rewolucyjny odnowiciel, powrócił w rzeczywistości do prymitywnego życia wiejskiego. Bez takiego nawrotu wstecz niemożliwy jest wszelki istotny postęp naprzód, żaden choćby najrozumniej obmyślany twór nie ma widoków powodzenia bez takich zapożyczeń się u przeszłości, albowiem rozbija się o pewne prawo życia duchowego, które niebawem omówimy.

Regresję taką możemy często spostrzegać w życiu codziennem. Wiek starczy, nie rozwijający się już dalej, pograża się we wspomnieniach dzieciństwa, — człowiek, który doznał rozczarowań, wybucha skargą: „O jakże błogo być jeszcze dzieckiem!“, i myśli przytem o własnem dzieciństwie. Pewien starszy chory krzychał, cierpiąc: „O mamo, gdybyś wiedziała jak cierpię!“ — choć matka nie żyła już od dziesiątków lat. Pewien analizowany przeze mnie lekarz, który utracił całe uczuciowe przywiązanie do swego zawodu, a przez to i całkowitą nieomal zdolność do pracy, marzył we śnie, że jest dzieckiem i leży u piersi matki.

Wogóle, w marzeniach sennych, symptomatach chorobowych, uchybieniach i t. p. znajdujemy mnóstwo wspomnień z dzieciństwa, tak że często nasuwa się myśl, iż ludzie z temi objawami żyją właściwie całkowicie w przeszłości, a zwłaszcza w dzieciństwie. Dla neurotyka jednak przeszłość ta jest teraźniejszością, żyje on tak, jakgdyby wszystko było, jak dawniej, przenosi się ponad obecnością wstecz i postępuje tak, jakgdyby przeszłość ta trwała i dziś jeszcze, słowem, jest on wcielonym anachronizmem.

A oto przykład na wybitne objawy infantyizmu: Pewien 29-letni histeryk wpada w ogromną wściekłość, ilekroć żona jego stawia na stole wagę z zupą tak, że chochła zwrócona jest w jego stronę. Jest to tem dziwniejsze, że pomiędzy nim a ową chochłą zostaje jeszcze dużo wolnego miejsca. Ogarnia go również gniew, gdy w rozmowie żona przypadkiem, bez żadnej ukrytej myśli, wyciągnie ku niemu rękę. Ponadto zżyma się także, gdy ona w pewien określony sposób porusza palcami, i zakazuje jej tego ku największemu jej zdziwieniu.

Gniew swój z powodu ruchu rąk i palców umiał badany sam wytłumaczyć, gdyż chodziło tu nie o wyparcie, lecz poprostu o wspomnienie tego gestu u macochy. Natomiast wyjaśnienie wściekłości z powodu chochli wymagało małej analizy symptomatów. Wynik jej był następujący:

Jako dziecko, analizand cierpiał bardzo z powodu swej macochy. Razu pewnego wpadła na niego z gorącą chochłą w rękę i krzyknęła, że tak go obije i poparzy, iż zachowa bliznę na twarzy jako pamiątkę na całe życie. Często też, grożąc, wyciągała ku niemu palce. Palce jej były długie, podobnie jak u jego żony. Silne wrażenie zrobiła na malcu groźba: „Poczekajcie, popamiętacie wy mnie jeszcze!“ Nie-szkodliwe gesty żony oraz niewinna chochła przenoszą go zatem zpowrotem do dzieciństwa, moment obecny, skądinąd zupełnie obojętny, tłumaczy chory podług dawniejszego przejścia przykrego, obecną sytuację wyposaża w afekty wściekłości związane z przeżyciami dziecięcymi. (Mamy tu też przykład utwierdzenia).

Przy regresji może również pojawić się jakieś przedstawienie dawno już zapomniane, o ile pozostaje ono w związku z sytuacją obecną. Tak np. pewna pani, bawiąc ze swym mężem nad jeziorem, posprzeczła się z nim i uczuła się bardzo nieszczęśliwą. Wtedy nagle zobaczyła poza znajdującym się przed nią rzeczywistym jeziorem staw, nad którym się, jako dziecko, często zabawiała. Woda pociągała ją

potężnie ku sobie. Ponieważ czytała wówczas moją książkę o metodzie psychanalizy, przeto dokonała na sobie małej autoanalizy i wykryła, że kiedyś jako dziecko, uprzykrzywszy sobie życie, chciała utopić się w owym stawie. W tym samym też miejscu zerwał z nią później pierwszy jej narzeczony. Wreszcie w dzieciństwie widziała była także, jak z owego stawu wyciągano zwłoki topielca. Na podstawie tych skojarzeń, oraz przy pomocy podobnych doświadczeń, wysnuwamy stąd wniosek, że obawia się ona zerwania swojego małżeństwa, myśli o śmierci, a nawet wprost życzy sobie, by już nie żyć i by ją wyciągnięto z wody.

Nie jest rzeczą konieczną, ażeby regresje odnosiły się zawsze do dzieciństwa; mogą one także odświeżać i przywracać do życia przedstawienia z wieku młodzieńczego, mogą nawet doprowadzać do dramatycznego ich odtwarzania. Analizowałem raz pewnego pana, mającego około 45 lat, który budził się często ze snu wskutek nadmiernego napływu śliny i kłaniania się w język. Z tego powodu sprawił sobie szczękę gumową i nakładał ją na noc. Skupienie uwagi na objawy ujawniło, że zmarły mniej więcej przed 15-tu laty jego ojciec, cierpiący na epilepsję, okazywał na dwa lata przed śmiercią, ale nigdy przedtem, te same objawy. Analizand i poza tem także utożsamia się silnie z ojcem i z wielką szkodą dla siebie sugeruje sobie wczesne zestarzenie się z wszelkimi objawami otępienia. Otóż możnaby przyjąć, że napływ śliny wiąże się z latami dzieciństwa, gdyż dzieci bawią się często śliną. Dlaczegoż jednak przerywało to sen i do jakiego celu wogóle miała służyć ta zabawka? A już o kłanianiu się w język w dzieciństwie nie było zupełnie mowy. Słowem, położenie i skojarzenia badanego tłumaczą doskonale zagadkę, jeżeli w jego symptomatach dopatrywać się będziemy regresji w sensie identyfikacji ze zmarłym ojcem. Ten psychiczny atawizm — a takim jest każda regresja — wiąże się coprawda z nieprzyjemnymi wrażeniami z lat dziecińczych. Surowy bowiem i zgorzkniały ojciec nie

pozostawiał synowi żadnej swobody, a obniżając ustawicznie wartość jego bardzo dobrych postępów w nauce, odbierał mu zadowolenie z nich. Dlatego i dziś jeszcze analizand jest zupełnie obojętny wobec wszelkich powodzeń, postępuje zupełnie w duchu Kanta — a więc bez żadnej skłonności, a z samego tylko poczucia obowiązku, traci wszelką radość z życia i przenosi się do jakiejś sztucznej starości, którą stara się usprawiedliwić sam przed sobą zapomocą mnóstwa neurotycznych objawów. Zewnętrznym powodem tego było niebezpieczeństwo utraty majątku. I ojciec utracił był też majątek i dlatego parł nadmiernie syna w kierunku zdobywania pieniędzy.

Tak więc spostrzeżenie aktualne wywabia podobne wspomnienia z przeszłości, a owe dawne przeżycia służą do tego, by obecne doznawania tłumaczyć sobie często zupełnie opacznie. Jakże ciężkie jest zarówno życie takich ludzi, jak i współżycie z takimi ludźmi, którzy nieświadomie przenoszą dawne cierpienia do teraźniejszości i z tego stanowiska tłumaczą sobie zajścia obecne! A jednak, jak wielu nauczycieli dręczy siebie i swych wychowanków z powodu takich właśnie regresyj!

Regresje tego rodzaju wykazuje też często uczeń, który wywołany przez nauczyciela, popada w gwałtowny lęk. Może niegdyś przeraził go w podobnie gwałtowny sposób głos ojca, i oto owo zdarzenie odradza się teraz. Albo kaszel chroniczny bez żadnej organicznej przyczyny jest również reprodukcją zdarzeń psychicznych z czasu ostrego zapalenia płuc, jak to stwierdziłem w pewnym bardzo przejrzystym wypadku („Die psychanalytische Methode“, str. 164); albo też nerwowe drgawki wyrażają życzenie powrotu ubiegłych zdarzeń. U pewnej młodej dziewczyny np., u której skóra na głowie co parę chwil ściągała się wstecz, przy czem najsilniejsze uczucia napięcia występowały przy uchu i nad uchem, dały się wykryć następujące główne wyznaczniki objawu: Oto gdy ojciec całował stojącą przed nim

dziewczynkę, zwykł był w tem właśnie miejscu ujmować jej głowę i przechylać ją nieco wstecz. Czapka na głowie, zachodząca na uszy, chroniła ją od uszkodzeń. Później nastąpiło ochłodzenie uczuć wobec ojca, a miłość dziewczęcia przeszła na pewnego dentystę. Napięcie skóry przy uszach przywodzi na myśl fotel dentystyczny, który zlekka naciskał uszy. Wreszcie, gdy dziewczyna miała lat 17 i znajdowała się raz z kilku przyjaciółkami na przechadzce, napadło na nie ztytu kilku zuchwałych chłopców, a jeden z nich ujął jej głowę w krytycznem miejscu, przechylił ją wstecz i, śmiejąc się, pocałował. Dziewczyna cierpi obecnie z powodu duchowego zerwania z rodzicami, gdyż czuje do nich gniew i żal za rzekomy z ich strony brak miłości, oraz z powodu oziębłości swego narzeczonego. Ów tic oznacza: „O, gdyby to tak było, jak wtedy, gdy ojciec odnosił się do mnie tak tkliwie, gdy byłam jeszcze bezpieczna przed uszkodzeniem, gdy ktoś niby zastępujący ojca wyróżniał mnie swoją dobrocią i przyjaźnią, lub gdy mnie całował płomiennie młody chłopak!“ Widzimy tu zatem, że historyczkę naszą wpędził w regresję konflikt moralny, i już tu zgóry zaznaczam, że dla całkowitego usunięcia tego tic'u trzeba było, oprócz wydobycia najaw czynników determinujących z przeszłości, także wyrzeczenia się przez chorą nienawiści, tudzież chęci odgrywania roli małej córeczki.

Regresją tłumaczy się również wiele wypadków skłonności do czerwienienia się (którą często nie tak łatwo wyjaśnić z nieświadomych jej źródeł), zamknięcia się w sobie wobec innych ludzi, nienawiści do kobiet, chorobliwej nieufności wobec nauczycieli i przełożonych i t. d. Niema wogóle żadnego symptomatu neurotycznego bez regresji. Tylko że najczęściej współdziałają tu jeszcze inne czynniki.

W regresji wyraża się pewna podstawowa zasada myślenia, którą zajmujemy się jeszcze bliżej, gdyż daje nam ona klucz do zrozumienia czynności psychanalitycznych w wychowaniu. Jest to zasada odnoszenia. Głosi ona w naj-

ogólniejszej swej formie, że dusza ma dążność do odniesienia wszelkiego nowego przeżycia do podobnych lub bliższych przeżyć dawniejszych. Na tem polega wszelkie poznanie, które zawiera przecież zawsze porównanie z tem, co spotykaliśmy już dawniej. Tę odnośność spotykamy również w każdej asocjacji. Otóż opisane powyżej wzburzenie z powodu chochli zdradza, że i wyparte przedstawienia wpływają na ujmowanie i tłumaczenie nowych przeżyć. Co więcej, wpływają one widocznie na sposób ujmowania danej sytuacji oraz jej uczuciowe zabarwienie w stopniu o wiele silniejszym nawet, niż wspomnienia świadome. Przy tych ostatnich możliwe jest świadome porównanie a tem samem korektura identyfikacji. Człowiek powiada sobie np., że nowe przeżycie nie jest przecie równe dawnemu, uznaje pewne względy usprawiedliwiające i przeciwstawia swojej niechęci odpowiednie motywy przeciwne. Jeśli natomiast nowe przeżycie wstąpi w zakłęty krąg wypartych przedstawień, wówczas niemożliwe jest porównanie krytyczne, gdyż wyparte przedstawienie, aczkolwiek zgoła już nie licujące z teraźniejszością, przerzuca swą masę uczuciową w świadomość. Nie sposób wyzwolić się od przeszłych przeżyć, dopóki nie podda się ich przeróbce. Jeżeli np. ktoś powie sobie: „Ludzie lekceważą, krzywdzą mnie“, a następnie stłumi tę myśl, to ona i tak panuje w dalszym ciągu nad jego postawą wobec człowieka i życia. W ten sposób dokonywa się regresja, a mianowicie nader często wskreszenie na nowo starych dziejów nawet tam, gdziebyśmy tego po odnośnem przeżyciu zgoła nie poznali. Od przeszłości można wyswobodzić się tylko wówczas, gdy się z nią człowiek rozprawi, gdy związane z nią funkcje swoje przekształci (Por. moją pracę: „Analytische Untersuchungen über die Psychologie des Hasses und der Versöhnung“, Leipzig-Wien, Deuticke, 1910).

Byłoby to jednak zupełnie opaczne, gdybyśmy regresję w nieświadomość chcieli zawsze uważać jedynie za fakt pożatowania godny. Zależnie od stopnia odwagi życiowej

człowiek ucieka od ciężkiej terażniejszości do podobnych przeżyć dawniejszych, które miały przebieg szczęśliwy. A choć te pocieszające porównania nie dochodzą do świadomości, to jednak przenika z nich do świadomości uczucie ukojenia, tak że nawet w trudnym położeniu człowiek, nie znając powodu, może się czuć względnie spokojnie i dobrze. Najpiękniejszy ze znanych mi przykładów takiego faktu opublikowałem w swej książce o badaniach nad religijną glossołalją (Leipzig-Wien, Deuticke, 1912). — Wszyscy wiemy, co Schiller, który w przeważnej części swych dramatów zwalcza tyranów i w ten sposób stał się bojownikiem wolności, zawdzięcza regresji do swego ciężkiego położenia w dzieciństwie.

Tak więc w wypadkach regresji dopatrujemy się przeszłości w terażniejszości i według niej ją osądzamy, z drugiej zaś strony w przeszłości dopatrujemy się terażniejszości i osądzamy ją *ex post* na podstawie wydarzeń obecnie się dziejących. Niema bezwzględnie czystego ujmowania jakiegokolwiek okresu życiowego. Historycy mogliby napewno niejedno o tem powiedzieć. Tkanina życia powstaje tylko w ten sposób, że wątek przeszłości i osnowa terażniejszości wzajemnie się przenikają. Neurotyk różni się tem od innych, że dokonywa niezmiernie drastycznego pomieszania terażniejszości z przeszłością, i że w obrębie swej nerwicy żyje wprost w świecie urojonym.

Ważna jest okoliczność, że tylko nader rzadko zdarzają się wypadki zupełnie czystego nawrotu do dawniejszych okresów życia. Najczęściej tylko pewien fragment terażniejszości zostaje przesunięty w przeszłość. Życzenia i pożądania późniejsze splatają się tak ściśle z rzeczywistymi przeżyciami przeszłości, że wskutek tego powstaje złudzenie pamięci, jakoby one zawsze współistniały z sobą. Analityk musi być bardzo ostrożny, by nie paść ofiarą takich złudzeń i nie otrzymać fałszywego obrazu przeszłości, zwłaszcza wczesnego dzieciństwa.

Na szczególną wzmiankę zasługuje również regresja do dawniejszych form funkcyjnych, zwłaszcza uwstecznienie do dziecięcego myślenia, które kieruje się bardziej życzeniami, aniżeli rzeczywistą naturą przedmiotu.

c) Znaczenie pierwszych lat życia.

Im silniejsze zahamowanie biegu wód, tem dalej wstecz sięga ich nawrót. Przy każdym znaczniejszem zahamowaniu życia można dziś, dzięki odkryciom Freuda, wykazać, jak wielką rolę odgrywają przeżycia z najwcześniejszego dzieciństwa. Wszelka nerwica wznosi się na podstawie pozostałości dzieciństwa i stanowi z tej strony anachronizm. Gdzie dotychczas mówiono bezpodstawnie o dyspozycji wrodzonej, tam Freud, nie lekceważąc jako ostatniej instancji zadatków dziedzicznych, wykrywał w niezmiernie wielu wypadkach wpływy zewnętrzne, jako przyczyny zahamowań rozwojowych. Zdarza się, że ludzie, skądinąd energiczni, doskonale poza tem czyniący zadość swym obowiązkom życiowym i pokonywający dzielnie trudności życia, tak że zarzut bezwładu w zastosowaniu do nich wyglądałby wprost śmiesznie, okazują się nieraz mimo to dziwnie słabi na jakimś podrzędnym punkcie i ulegają regresji, wskutek której zachowanie się ich wobec zadań obecnych wypada nad wyraz żałośnie. Patrząc na nich, ma się wrażenie, że jakiś dla nich samych niewidoczny sznur ciągnie ich wstecz, zpowrotem do wczesnego dzieciństwa. Są oni jak to jabłko, które, będąc jeszcze maleńkiem, otrzymało bliźnę i odtąd w tem miejscu nie może już rósć dalej. Porównanie to nie byłoby w samej rzeczy wcale przesadne, gdyby nie elastyczność i plastyczność ducha, dzięki której analiza ma możność doprowadzić ową wstrzymaną w rozwoju stronę życia duchowego do dalszego wzrostu.

Takie typy retencyjne okazują, jak ważna jest pedagogika pierwszych lat dziecięcych. Okazują one także, jak bardzo pedagogika zaniedbywała dotychczas ten tak ważny wiek

w życiu człowieka. Na wiele najcięższych błędów wychowawczych nikt dotąd prawie nie zwracał uwagi.

Ale i typy repulsyjne, które rozwijały się zresztą normalnie i dopiero wskutek bardzo ciężkich uderzeń losu zostały popchnięte w regresję do pierwszych lat życia, ażeby odtąd ugrząść już w niej i przepaść dla obecności, i one nakazują czuwać bacznie nad wczesną młodością. Jeżeli już we wczesnej młodości pokonywane były trudności, to będzie to o wiele łatwiejsze i w późniejszym wieku, gdy nastąpi regresja. Jeżeli zaś dzieciństwo było posępne, to wzmacnia się też niebezpieczeństwo, że człowiek nieprzeanalizowany, skoro się uwsteczni do takiego dzieciństwa, do cna zatraci się w niem i zasępi ducha. Komu jako dziecku udało się zapomocą bólu głowy uwolnić się od jakiejś pracy, ten i później ucieknie się chętnie na drogę choroby.

Należy przytem pamiętać nietylko o poważnem, dalekiem od wszelkiej przesady, a zarazem i od wszelkiego skąpstwa wychowaniu potrzeby tkliwości i miłości u dziecka, ale i o jego pragnieniu swobody, ażeby skierować je na pozytywne tory, oraz o jego potrzebie znaczenia, którą należy chronić od niebezpiecznego dla zdrowia psychicznego ciosu. Fakt regresji, t. j. nawrotu do wczesno-dziecięcego okresu, tłumaczy nam też, dlaczego ochrona pierwszych lat dziecięcych od niekorzystnych wpływów jest ważniejsza, aniżeli nadmierne nauki moralne, co nie znaczy, jakoby konkretne, uczuciem ożywione pouczenia moralne były zbyt skuteczne. Najważniejszym jednak we wczesnem wychowaniu jest obudzenie należytej miłości dziecka do rodziców,¹ o ile oni sami są wychowani. Rozumiemy teraz, dlaczego brutalne obrazy, wyrządzone miłości dziecka lub jego potrzebie uznania, albo też popędowi do zabawy i swobody ruchów, tak trudno wyrównać w dalszym rozwoju choćby największymi przywilejami.

¹ Por. moją książkę: *Die Liebe des Kindes und ihre Fehlentwicklung*, Leipzig, Bircher, 1922, str. 230 i nast.

d) Podprogowe przekształcanie kompleksów.

To, co zostało wyparte, trwa często w nieświadomości zupełnie niezmienione. Przeżycia lub fantazje w obrębie świadomości mogą je pobudzić do ujawnienia się w postaci symptomatów. Ale sama istota kompleksu pozostaje niezmienną. Bleuler wykazał, jak nawet niezmiennie drastyczne sprzeczności mogą współistnieć obok siebie w nieświadomości. Lecz tak, jak ten sam zespół wyparty może wytwarzać rozmaite objawy, tak też, pobudzony przez takie czy inne doznania, może produkować najrozmaitsze fantazje pod progiem świadomości. Dlatego np. Schiller może główny swój temat, t. j. walkę z tyranami, opracowywać w coraz nowych formach. Do takich przeróbek, o jakich możemy wnioskować ze zjawisk świadomego życia psychicznego, jak np. snów lub marzeń na jawie, przyczyniają się nowe doznania, pokrewne wprowadzie dawniejszym, ale mimo to nie całkiem z nimi zgodne, albo też procesy wewnętrzne.

2. Oddziaływanie wypartych treści na nieświadomość. (Objawy).

a) Resorbcja przeżycia w nieświadomość.

Częstym skutkiem wyparcia jest to, że pewne świadome lub nader bliskie już uświadomienia treści zostają przez duchy podziemne wciągnięte w ich królestwo. Stać się to może z faktami, należącymi do wszelkich dziedzin funkcyjnych.

Wspomnę najpierw o kilku rodzajach wchłonięcia procesów intelektualnych: i tak, spostrzeżenia o wszelkiego rodzaju stopniach wyrazistości mogą nie dojść do skutku wskutek interwencji nieświadomości; nie spostrzegamy np. na ulicy niemiłego znajomego, choćby nam się ukłonił. Szczyt takiej resorbcji stanowią halucynacje negatywne, które u chorych mogą dojść do tego stopnia, że nie spostrzegają oni człowieka obecnego, którego im się wskazuje,

lub, że widzą np. ludzi bez głów i t. p. Często spotykamy się z anestezją, z niewrażliwością wszelkich dziedzin zmysłowych, rzadziej w całym ich zakresie, niż w pewnych poszczególnych punktach. Ileż to dziewcząt zostało spalonych jako czarownice tylko dlatego, że wykazywały miejscową nieczułość organów czucia! Najokropniejsza książka z całych dziejów kultury europejskiej, a mianowicie „Der Hexenhammer“ (Młot na czarownice) Henryka Institoris i Jakóba Sprengera z r. 1487, zawiera wiele przykładów tego rodzaju anestezji: np. niewrażliwości zmysłu dotyku (Niem. wydanie w opracow. J. W. R. Schmitta, Berlin 1905, T. II, str. 79) i wzroku (str. 80, 84). — Znane są dziwne luki pamięci. Tam gdzie pewna treść, ze względu na częste używanie lub wartość uczuciową, wpływającą z danych warunków czasu, nie powinna była być zapomniana, a mimo to tai się pod progiem świadomości, tam nie brak nigdy motywów nieświadomych. Pamiętamy jeszcze przykład żołnierza, który nie może odtworzyć we wspomnieniach szczytowego momentu ataku na nieprzyjacielski zasięg druciany. Wkońcu nierzadko mamy do czynienia i z takimi ludźmi, których intelekt, wbrew posiadanym przez nich uzdolnieniom i stanowczej chęci, zawodzi wobec pewnego zadania. Poznaliśmy powyżej pewną panią, która doskonale zdała egzamin prawniczy, ale przy dysertacji utknęła i przez siedem lat nie mogła dojść do żadnego wyniku. Analiza wykryła nader rychło powód tego zjawiska. Temat brzmiał: „Kradzież wody“. W chwili wybierania tego tematu pani owa знаła pewnego inżyniera, zajmującego się głównie inżynierją wodną. Był on nieszczęśliwy w małżeństwie i zakochał się w owej młodej prawniczce, która, pomimo oporu wewnętrznego, musiała odwzajemniać jego uczucia. Mówiła sobie, o czym on sam nieustannie ją zapewniał, że w małżeństwie tem musiałby życie sobie zmarnować. Z drugiej strony zaś zdawała sobie sprawę, że rozwód stałby się zgubą dla przywiązanej doń żony. Sześć lat trwał ten stosunek,

który nie doprowadził wprawdzie do wiarołomstwa, ale wypełniał całą duszę dziewczyny. Gdy wreszcie nastąpiło zewnętrzne zerwanie, pozostały jej ciężkie wątpliwości, czy postąpiła słusznie i czy nie powinna była raczej nalegać na rozwiązanie nieznosnego dla ukochanego małżeństwa. Ze względu na niego wybrała swój temat; poza kradzieżą materiału, którym zajmował się jej kochanek, kryła się kradzież, którą ona na jego żonie chciała, ale nie śmiała popełnić. Dopóki nie wyjaśniła sobie sprawy tej kradzieży erotycznej, dopóty też nie była zdolna rozwiązać swego zagadnienia prawniczego. W parę dni po wykryciu związku zdołała bez trudu rozwiązać w głównych zarysach problem naukowy. Wówczas wyłonił się nowy szkopuł, którego autorka, pomimo największego wysiłku, nie mogła pokonać, a mianowicie: czy trzeba omówić najpierw część odnoszącą się do prawa cywilnego, czy karnego? I tę trudność także można było usunąć dopiero zapomocą analizy. Autorka nie wiedziała, czy powinna najpierw odpokutować za uznaną wkońcu krzywdę, czy też ma odrazu wejść w życie. Po wyświetleńiu tego osobistego zagadnienia, rozwiązanie naukowego zagadnienia było już drobnostką.

Również uczucia mogą być przez utwierdzoną treść wciągnięte za kulisy lub usunięte ze sceny świadomości. Niektórzy nie mogą zdobyć się na sympatię wobec pewnych osób, choć przyznają, że osoby te stoją etycznie wysoko i że są wartościowe z estetycznego, a miłe z towarzyskiego punktu widzenia; pochodzi to stąd, że nieświadomość utożsamia je z jakąś osobą odrażającą. Podobnie i miłość może w jednej chwili zniknąć bez żadnego świadomego motywu, jeżeli poza bramą świadomości dokona się nagle utożsamienie osoby dotąd kochanej z jakąś inną osobą znieprawdowaną.

Tem samym jest też jasne, że i postanowienia mogą się w ten sposób rozbić lub być w zarodku tłumione.

b) Asymilacja z treścią nieświadomą.

Zdarza się, iż, spotykając jakąś osobę, mamy nieomal pewność, że ją znamy, aczkolwiek wiemy, że jej w rzeczywistości nie znamy. Powód wykrywa analiza. Oto skutek życzenia utożsamiamy na podstawie pewnych drobnych może nieraz podobieństw osobę nieznaną, którą widzimy, z jakąś inną, o której nieświadomie myślimy i którąbyśmy radzi widzieli przed sobą. Takie przystosowywanie zewnętrznych przeżyć do nieświadomych dążeń zdarza się nader często. Cała orjentacja w obrębie rzeczywistości może dokonywać się pod wpływem treści podprogowych. Tego rodzaju ludzie tworzą sobie świat urojony, który im odpowiada, i często nie umieją dać sobie rady z ciaśniejszym lub szerszym zakresem rzeczywistości, a nieraz z rzeczywistością wogóle.

c) Sposoby przemycania się treści wypartych w objawach.

Wyparte treści mogą tylko zapomocą fortelu wydobyć się najaw albo raczej: ujawniać swe istnienie. Można się zżywać na to lub uważać to za zrozumiałe, ale tak jest, i psychanalityk nic na to nie poradzi. Może jednak udowodnić to każdemu, kto pragnie się o tem przekonać.

Łatwiej, niż treść przedstawienia, może powstać ze swej mogiły uczucie i to z najwyższą intensywnością. Stać się to jednak może tylko w ten sposób, że dane uczucie przylgnie do innego przedstawienia, niż pierwotne. W ten sposób powstaje przemieszczenie uczucia lub afektu. Ujawniać się ono może w ten sposób, że uczucie, któreby w normalnych warunkach złączyło się z pewnem przeżyciem, doznaje wzmoczenia ze strony sfery nieświadomej, gdyż owe wyparte uczucia korzystają właśnie wówczas ze sposobności, by przedostać się (przytłynąć) do sfery świadomości (stąd określenie „przyływ uczuć“). Jeżeli np. nauczyciel miał w domu przykrość, ponieważ jego zacna małżonka podała mu za

późno kawę i w ten sposób stała się przyczyną, że punktualny zawsze pedagog spóźnił się do szkoły, jakże łatwo spada ów afekt na uczniów, aczkolwiek nie oni napewno podali mu za późno kawę! Bije się worek a ma się na myśli ośta! W silniejszym jednak stopniu dzieje się to przy ujawnianiu się rzeczywiście nieświadomych uczuć. Przypominam wypadek wzburzenia z powodu niewinnej chochli (str. 92).

Niekiedy wyparte uczucie przemycia się do świadomości wraz z zupełnie odmiennym przedstawieniem lub grupą przedstawień, przyczem czepia się ono jakiegokolwiek, naogół mało wybitnej cechy. Tak np. wyparta nienawiść do kogoś człowieka może wydobyć się na powierzchnię na widok zupełnie innego człowieka, o ile on ma z tamtym jakieś choćby zupełnie nieznaczne i powierzchowne cechy wspólne. Imię, ubranie, postawa, nos, ruch ręki człowieka obecnego wystarczają często, nie ażeby przywołać do świadomości samego owego nieobecnego człowieka, którego nienawidzimy i którego wyparliśmy do nieświadomości, ale związane z jego wyobrażeniem uczucie.

Szczególnym tego wypadkiem jest spotęgowanie naturalnej obawy do stopnia lęku. Rozumiemy przez to uczucie zupełnie skądinąd równe uczuciu obawy, ale pozbawione przedstawienia, któreby tłumaczyło dostatecznie powód uczucia, albo złączone z przedstawieniem, nie pozostającym jednakowoż w żadnym normalnym stosunku do stopnia obawy. Lęk jest to uczucie obawy bez odpowiadającego mu obiektywnego niebezpieczeństwa. Tak np. uczeń wyobraża sobie, że spotka go nieszczęście, jeżeli nie dojdzie do końca mostu, zanim dojedzie tam tramwaj; jakoż pozostaje w tyle i wówczas ogarnia go lęk. Na pierwszy rzut oka widać, że niema żadnego odpowiedniego stosunku między przyczyną lęku u tego skądinąd wcale nie przesadnego chłopca a jego reakcją uczuciową. Dlatego mówimy w tym wypadku o lęku. Albo jeżeli np. jakiś dzielny nauczyciel, spełniający swe obowiązki pilnie i sumiennie oraz lubiany ogólnie, trapi się

ustawicznie, że może utracić posadę, — albo gdy pewna pani na widok zupełnie niewinnej myszki doznaje śmiertelnego przerażenia, mówimy znowu o lęku. Freud, ten Kolumb nieświadomości, wykrył, że we wszystkich tego rodzaju wypadkach istnieje powściągnięcie potrzeby miłosnej i że lęk może ujawniać się także w świadomości bez żadnego podłoża w postaci związanej z nim przedstawienia, lecz, żeby tak rzec, unosząc się sam w świadomości. Stwierdzam, że pośród setek wypadków, z którymi miałem do czynienia, nie było istotnie ani jednego wypadku lęku, w którymby nie zachodziło niezwykle silne, dotyczące ośrodków osobowości, a tem samem i życia miłosnego, zaryglowanie miłosnego popędu. Można tu wspomnieć również o znanym lęku przed zabami, ropuchami i padalcami, który ongi naiwna wiedza przyrodnicza ludowa starała się uzasadnić, uważając owe zwierzęta za jadowite. Zaznaczamy przy tej okazji, że tego rodzaju niemądre, ale często i bardzo dowcipne próby podsuwania rozumnych motywów podszeptom nieświadomości, nazywa Ernest Jones racjonalizacją, i że ogromna część naszego rzekomo swobodnego myślenia jest tylko taką właśnie racjonalizacją.

Szczególną formą przemysłnictwa uczuciowego jest t. zw. *zjawisko reakcyjne*. Ma ono miejsce wówczas, gdy jakieś życzenie zostanie wyparte, a zato wręcz przeciwne życzenie zostanie w świadomości nadmiernie zaakcentowane, t. j. wyposażone nadmiernie w uczucie. Wiemy, że tchórz udaje bohatera, — każdy wie, dlaczego chłopiec zaczyna gwizdać nocą właśnie koło muru cmentarza. Gwizdanie w sąsiedztwie umarłych należałoby właściwie uważać za rzecz nieprzyzwoitą. Fanatyczna pruderyja zamiast zdrowej wstydlivosti świadczy zawsze o gwałtownych i pożądaniach godnych wyparciach, które napewno zemszczą się kiedyś srogo, albo też już się zemściły. Każda ślepa wściekłość, przybierająca się w szaty faryzejskie, czerpie swą energję afektywną z wypartego grzechu i poczucia winy. Przesycony uczuciowością,

słodkawy sposób mówienia i gestykulowania u wielu historyków jest tylko reakcją na niezdolność do prawdziwych, głębokich i szczerych uczuć. Hymn Nietschego na kult mocy i zdrowia jest również jedynie reakcją na tłumione przeczucie nieuniknionej wskutek choroby katastrofy.

Człowiek prawdziwie silny jest w swojej mowie, jak Jezus, wolny od wszelkiej afektacji.

Swoiste uczucie z n a n o ś c i traci często swoje prawowite podścielisko w t.zw. *déjà vu*, owem znanem wrażeniu, żeśmy tę sytuację, w jakiej się właśnie obecnie znajdujemy, już gdzieś i kiedyś przeżywali („Die psychanalytische Methode“, str.191).

Fortelem, przy pomocy którego wyparte myśli przynajmniej pośrednio i w postaci zamaskowanej zdobywają dostęp do świadomości, jest przesunięcie myśli. Oto zamiast tego, co by się właściwie chciało pomyśleć i powiedzieć, ale czego z powodu stłumienia pomyśleć ani powiedzieć nie można, korzysta się z jakiegokolwiek sposobności zewnętrznej, by bodaj zaznaczyć ową utajoną myśl czy zamiar. Pięknego przykładu na to dostarcza Tołstoj: Pewien młody książę, zastanawiając się nad taką prostą sprawą, jak ta, czy należałoby pomimo zimna wynieść dziecko na powietrze, posługuje się niezwykle górnem, choć logicznie zupełnie bezwartościowem wnioskowaniem. Sam tem zdziwiony, stwierdza wkońcu, że zapomocą takiego błazeństwa chciałby ukryć nielogiczność własnej egzystencji („Wojna i pokój“, t. II).

A oto inny przykład wzięty z życia dzieci: 5-letni Otto staje gniewny przed matką i woła: „Mamo ty jesteś, ty jesteś...“ „Co jestem?“ pyta groźnie matka. Malec milczy przez chwilę, a potem wskazuje na psa, który podnosi właśnie nogę, i powiada: „Prawda, mammo, że ten pies to — świnią?“ Mówi to jednak w sposób tak triumfujący, że wyraźne w jego głosie szyderstwo nie może ująć uwagi matki.

Jako chwyt, zapomocą którego nieświadomość przedostaje się w przebraniu do świadomości, moglibyśmy przytoczyć częstkowe oraz t. zw. zamaskowane wspomnienia

(Deckerinnerungen); są to często wogóle najwcześniejsze przypuszczalnie wspomnienia dziecięce, poza których nieznaczącą powierzchownością kryje się nieraz bardzo ważka, przykra i dlatego wyparta treść. I one mogą posiadać dla wychowawcy znaczną doniosłość. Już w postaci takich przeobrażeń znajdują wyparte wielkości intelektualne, dzięki rafinowanemu podstępowi, drogę powrotną do świadomości. Drugim takim fortelem jest zgęszczenie, w którym stłaczają się wszelkiego rodzaju wspomnienia, tworząc pewną bezsensowną i do niepoznaki zmienioną całość. Tak np. jakaś nieznamiona twarz, zjawiająca się nam we śnie, może, przy bliższem przyjrzeniu się, ujawnić charakterystyczne rysy kilku osób naraz. Dzięki wzajemnej pomocy w oszukaniu urzędników granicznych przedostają się one razem do zakazanego kraju świadomości, oszczędzając nam zarazem przykrych uczuć, związanych z ich zdemaskowaniem. Przeciwnieństwem zgęszczenia jest rozrzutnia (dysjekcja), w której cechy współistniejące w wypartem przedstawieniu występują oddzielnie w pewnym objawie, np. we śnie. Jakiś np. obraz duchowy, znajdujący się w przedświadomości, może się we śnie wyrazić zapomocą kilku postaci, albo jakiś wyparty w podświadomość związek myślowy zapomocą rozmaitych, napozór niezwiązanych z sobą aktów. W ten sposób nieświadomość, pragnąca w samej rzeczy wznieść się do świadomości, pozostaje niepoznana, mimo to jednak intelektualny odpowiednik uwięzłego popędu wydostaje się ze swego więzienia, co, oczywiście, jak we wszelkich tego rodzaju objawach, nie dzieje się w ten sposób, by popęd odzyskiwał przez to całkowitą swobodę a wyparte przedstawienie samo się już wyzwalało, — jest to jednak jakgdyby tajna kartka, którą, podartą w drobne strzępki i ukrytą w starych łachmanach, przemycą się z celi więziennej, gdy tymczasem sam więzień pozostaje w niej nadal. Często w objawie uwidocznia się tylko jakaś jedna, ale bardzo charakterystyczna cecha przedmiotu. Tak np. pewną panią prześla-

dował często we śnie jakiś Mongoł. Długi czas nie wiedziała, co to znaczy. Dopiero wskutek skupionego nastawienia analitycznego przypomniła sobie, że mąż jej, ilekroć wpadał w gniew, ściągał dolną powiekę w taki sposób, że wytwarzała się poprostu typowa mongolska szpara oczna.

Najczęściej objawiają się wyparte przedstawienia w postaci symbolu. Przez wyraz ten rozumie się zazwyczaj wyobrażenie zmysłowe, mające wyrażać jakąś myśl niezmysłową. W psychanalizie natomiast używa się tego wyrazu w rozszerzonym znaczeniu, a kogo to razi, tego prosimy o podanie lepszego terminu. Oto psychanaliza nazywa symbolami także obrazowe reprezentacje myśli, mających wyrażać treść również konkretną. Psychanalityk bynajmniej się tem nie gorszył, gdyby skąpiec wogóle lub pewien konkretny skąpiec został symbolicznie przedstawiony w postaci chomika. Gdyby jednak jakiś dowcipniś skarykaturował swojego sąsiada, posiadającego haczykowato zakrzywiony nos, w postaci flaminga, nazwałbym to raczej „znakiem“, niż symbolem, pomiędzy człowiekiem a ptakiem bowiem istnieje tylko podobieństwo zewnętrzne. Tak też i nie wszystkie rysunki „nieszczęśliwego chłopca“ w noweli K. F. Meyera możnaby uznać za symbole: oto np. zły Père Amiel zostaje tam przedstawiony jako pszczoła — *bête à miel* (= głupi Amiel). W obrazie pszczoły brak przedstawienia samego przedmiotu, t. j. Ojca Amiela, lub też pewnych jego własności. Jeżeli natomiast w tej samej noweli wilk z królewskiego ogrodu, ze swym szpetnym pyskiem, swemi fałszywymi oczami i wyszczerzonymi chytrze zębami, ma przypominać nikczemnego wychowawcę, to tu zwierzę staje się symbolem.

Nic w tem dziwnego, że objawy posługują się tego rodzaju symbolami. Myślenie świadome postępuje w podobnych warunkach zupełnie tak samo. Oto, jeżeli nie chcemy czegoś powiedzieć całkiem otwarcie, to dobieramy zupełnie podobnych obstępów. Rabelais odziewa osoby, o których chce mówić, w postać olbrzymów. Swift przenosi je w krainę

Liliputów i Olbrzymów. Inni znowu woleli użyć masek zwierzęcych, by móc wypowiedzieć drażliwe prawdy, odnoszące się do wybitnych osób współczesnych. Mistrz z Solury, Marcin Disteli oraz inni satyrycy polityczni oddawali swój ołówek w służbę takiej indywidualnej symboliki.

Nad niezmiernem znaczeniem symboliki w mowie, religii, poezji, malarstwie, stosunkach międzyludzkich i t. d. nie możemy tu się rozwodzić. Tylko ten, kto uporczywie zamyka oczy na te fakty, może dziwić się, że symbol zjawia się tak często w objawach, o których mówi analityk. Wszak same zjawiska religijne, moralne i językowe są również w znacznej części tylko objawami.

Wyparcie stwarza warunki, w których nawet świadome myślenie, jak widzimy, posługuje się często symboliką. Występujący jawnie pasażer, nie mogąc, jako element szkodliwy i niebezpieczny, przekroczyć zamkniętej przed nim granicy, ucieka się do przebrania. Symbol objawowy stanowi kompromis motywów, które spowodowały wyparcie. Treść, która ma pozostać wypartą, oddaje jakąś swą część świadomości i w ten sposób odnosi pewnego rodzaju zwycięstwo. Ponieważ jednak znaczenie jej pozostaje nadal niepoznane, przeto i wypierająca instancja zwycięża również. Choć więc raz i to nasze myślenie, by świadomość i nieświadomość postępowały jak skąpcy lub targujący się dyplomaci, nie może to jednak usunąć samego faktu. Dopiero analiza zdolna jest z bezwzględną otwartością rozwikłać tę często piękną, często jednak obłądną tkaninę.

Symbolikę objawów można wykazać analitycznie i syntetycznie. Syntetycznie w ten sposób, że się zahipnotyzowanego osobnika przenosi w warunki, ile możliwości jak najpodobniejsze do tych, które spowodować mogły wyparcie. Prób tego rodzaju dokonywałem niejednokrotnie w obecności lekarza. Tak np. polecałem zahipnotyzowanemu, ażeby jednemu z obecnych, który popełnić miał rzekomo fałszerstwo naukowe, wyraził swą pogardę, ale nie w sposób jawny,

bo to nie wypada. Następnie rozkazałem mu zapomnieć o tem poleceniu. Jakoż istotnie osobnik ten począł natychmiast śnić, że oskarżony siedzi w towarzystwie w jakiejś jaskini i wyciera coś w jakiejś księdze kupieckiej, pełen obawy, by go ktoś nie zobaczył. Obudziwszy się, zwraca się badany osobnik do owej podejrzanej osoby z wyrzutami, że jej pokój wygląda jak jaskinia fałszerzy monet, że mógł być wydrwigroszem, ale że jako uczony postępuje zapewne przyzwyczajeniu (*qui excuse, accuse*) i t. d. (Pfister, „*Zum Kampf um die Psychoanalyse*“, str. 76). Takie doświadczenia, interesujące same przez się, stanowią zarazem nawet dla osób, które o psychanalizie nic nie wiedzą, świetne dowody prawdziwości freudowskiej nauki o symbolach. To jest też zapewne powodem, dlaczego psychologowie zawodowi, którzy hipnozie przyznają jednak czasem nieco znaczenia, od tych doświadczeń trzymają się zdaleka.

Niemniej przekonujące są staranne analizy symbolów objawowych. Nie mam ochoty do setek istniejących już w literaturze psychanalizy przykładów dodawać ze swej strony nowych. Kto chce obserwować, znajdzie ich bezliku, a do innych ludzi nie mówię.

Słowo tylko o t. zw. typowych symbolach i ich interpretacji. Sądzono, że pewna ilość symbolów, najczęściej się powtarzających, da się tłumaczyć przy pomocy pewnego rodzaju słownika. Jakoż w istocie istnieje wiele przedstawień objawowych, które mają stale ten sam sens. Ilekroć np. pojawia się w snach „*Jungfrau*“ (dziewica) z gór Berneńskich, która niedaleko stąd jest widoczna wieczorem, zawsze kryje się poza nią jakaś inna zgoła dziewczyna bez korony z lodów na głowie, tak że analityk nie dziwi się wcale, jeśli z wyobrażeniem góry skojarzy się przy nastawieniu uwagi imię jakiejś Zofji, Anny czy innej istoty, odgrywającej w duszy śniącego tę samą wdzięczną rolę, co królowa z Interlaken wśród otaczających ją olbrzymów. Nie ręczyłbym jednak za to, czy ów biały masyw górski nie

wyraża niekiedy, obok czystości duszy dziewiczej także martwego lodowego chłodu jakiejś dumnej piękności, skazanej przez nieświadomość na niezdolność do kochania. Mógłbym też sobie wyobrazić, że ta nasza opasana lodowcami sąsiadka mogłaby dla jakiegoś dzielnego młodzieńca, który w sercu spragnionem miłości nosi obraz dziewczęcia, oznaczać symbolicznie trudność jej zdobycia oraz nadzieję wspaniałego triumfu. Powyższy przykład wskazuje również, jak symbol zawarty w objawie może równocześnie wyrażać coś abstrakcyjnego, np. piękność, wzniosłość, czystość, chłód, niedostępność, a zarazem coś konkretnego, mianowicie przedstawicielkę wszystkich tych własności.

Nie można więc owych typowych symboli tłumaczyć po prostu przy pomocy jakiegoś analitycznego słownika snów. Sam Freud doszedł do stwierdzenia, że typowe symbole mogą pojawiać się także w znaczeniu nietypowym. Porządny analityk nie potrzebuje cudzej pomocy, zdoła on dane mu objawy odcyfrować i bez pomocy „słownika”. Można wprowadzić z pewnem prawdopodobieństwem przyznać typowym symbolom i stereotypowej ich interpretacji pewną stałą treść, która też niekiedy przy zachowaniu wielkiej ostrożności może oddać niezłe usługi, ale — powtarzamy — trzeba tu być bardzo ostrożnym i sceptycznym.

Przemyt, pochodzący z podświadomości, może przedstawiać się do świadomości najczęściej pod płaszczykiem symbolu. Tu bowiem istnieje największa możliwość zamaskowania się. Wraz z treścią intelektualną przemyla się także i wyparte uczucie na światło dzienne. Stąd to pochodzi, że przedstawienie lub akt symboliczny wyposażony jest zazwyczaj w ogromną masę afektywną. Jedna ze znanych mi kobiet, cierpiących na nerwicę anankastyczną, popada np. w okropny lęk, gdy choćby przez sekundę pozostać ma sama w pokoju, nie będąc przymocowana zapomocą szpilek. Trudno wyrazić, jaką piekielną cierpi ona mękę, jeśli się jej nie zapewni, że na jej talerzu niema żadnych drobin

szklanych i t. p. Ale i u człowieka normalnego mogą przedstawienia symboliczne, z powodu swego związku z nieświadomością, uzyskać niezmiernie silne zabarwienie uczuciowe. Pomyślmy tylko o zabarwieniu afektywnem nauki katolickiej, o ofierze Mszy św. lub o Niepokalanem Poczęciu, protestanckiej ceremonii Wieczery Pańskiej i t. p. Oczywiście, prawdziwość lub nieprawdziwość symbolu niema z tem nic wspólnego.

Przesunięcie symbolu w sferę somatyczną.

Popęd, odrzucony w przeszłość i nie mogący wyładować się również przez wskrzeszenie tego, co było niegdyś, dąży do wydobycia się najaw przez całe mnóstwo przesmyków psychicznych, których część zdołaliśmy już wykryć. Co dziwniejsze jednak, że znajduje on sobie także cielsne tory. Oto rozmaite objawy zmysłowe, ruchowe i naczynio-ruchowe, które się pospolicie określa jako nerwowe, albo bardziej specjalnie jako histeryczne, są skutkami takiej fizjologicznej reakcji pierwiastków wypartych. Wyraz „histeryczny“ budzi co prawda z wielu względów wątpliwości; po pierwsze ze stanowiska etymologicznego, gdyż słowo to pochodzi od hystera = uterus, gdy tymczasem o jakimkolwiek zachorzeniu tego organu u histeryczek nic nam nie jest wiadomo, a równocześnie wiemy, że także bardzo wielu mężczyzn jest histerykami; powtóre kwestjonujemy termin „histeryczny“ jako określenie wszystkich nerwowych cierpień fizycznych, gdyż przez histeryków rozumiemy także ludzi, którzy odznaczają się pewnymi cechami charakteru, zwłaszcza silnymi przyptykami i odpływami uczuć, a nie wykazują przytem żadnych fizycznych niedomagań. Ostatecznie jednak terminologja na tem polu jest tak strasznie powikłana i wypaczona, że musimy, niestety, i z tym terminem się pogodzić.

Nam, wychowawcom, jest ta, jak ją Freud nazywa, „konwersja“ (przerzut), t. j. reakcja wypartego w postaci obja-

wów cielesnych, znana z wielu spostrzeżeń. Spostrzegamy np. ból głowy u uczniów, którychbyśmy żadną miarą nie mogli podejrzewać o kłamstwo, wówczas gdy mają oddawać wypracowania pisemne, albo wobec niemiłych potraw, do których się ich przymusza. Pewien mały wychowanek jednej z moich znajomych nie mógł otworzyć oczu po obudzeniu, gdy miało nastąpić znienawidzone przez niego mycie głowy — i dzięki temu objawowi mógł przez cały krytyczny dzień pozostawać w łóżku z zamkniętymi oczyma. Można sobie wyobrazić, jak szkodliwie musiała na dziecko oddziaływać taka pobłażliwość. Nie zdziwi nas, jeżeli dowiemy się od Freuda, że chodzi tu o nerwice obronne, czyli o wymuszanie przy pomocy zysku z choroby. Poczucie obowiązku, a może i obawa kary, z jednej strony, z drugiej zaś uciążliwość żądanej pracy zawierają z sobą kompromis, przyczem nieświadomość, niby dobry kamrat, oddaje im się na usługi. Kierunek nadaje zawsze regresja do takich przeżyć, w których choroba wybawiła już kiedyś danego osobnika z kłopotu, i tak, osobnik ten, nie mając bynajmniej zamiaru świadomie oszukiwać, ucieka się na drogę hysterji i zagarnia zysk z choroby. Nie można, oczywiście, przemilczeć, że tego rodzaju wykręty mszczą się w późniejszym życiu w sposób bardzo dotkliwy. Ileż to żyć zostało spustoszonych i zatrutych przez to, że zamiast czynić wysiłki uciekano się do cierpień fizycznych, migreny, kurczów żołądkowych, przewrażliwienia i t. p.

Nie mam zamiaru kusić się o systematyczny obraz neurotycznych niedomagań cielesnych. Każdy wychowawca mógłby opowiedzieć o całym szeregu takich objawów: a więc o nerwowych drgawkach twarzy, odnóży lub tułowia, o tic'u, spotęgowanym nieraz aż do ruchów, przypominających taniec św. Wita, o skurczu pisarskim, prawie zawsze nerwowym, a więc psychicznie uwarunkowanym, o jąkaniu się, które w przeciwieństwie do bełkotania jest również zawsze natury psychicznej, o afonji (niemożności wydobyć głosu),

o wszelkiego rodzaju paraliżach, o katarach kiszek, o objawach sensorycznych, jak np. punktach i strefach nacisku, astmie, dolegliwościach żołądkowych i t. d. Równie często zdarzają się także zmiany naczynioruchowe, jako to: obrzmienia warg, rumienienia się, wysypki i t. d. Towarzyszą im zawsze zahamowania w życiu moralnem, z niepożądanymi zmianami w postawie wobec rzeczywistości. Jest to zupełnie błędne, jeśli się np. jękanie leczy na specjalnych kursach, każąc dzieciom ćwiczyć się w oddychaniu, artykulacji i innych t. p. zewnętrznościach. Jeżeli nauczyciel na takich kursach jest, jak to się często zdarza, doskonałym wychowawcą, wzbudzającym u dziecka miłość i zaufanie, wówczas może nastąpić nader cenny zwrot w popędzie życiowym i więzy wyparcia mogą sugestywnie zostać zerwane. Często jednak tak się nie dzieje, konflikt nieświadomy nie doznaje rozwiązania i oto po paru dniach zatracą się to, co z takim trudem zostało osiągnięte.

Odparcie popędu w sferę psychopatologiczną.

Już wiele fizycznych cierpień należy właściwie do kompetencji psychiatrii; w jeszcze wyższym stopniu odnosi się to do przeważnej ilości zaburzeń psychicznych. Niektóre z nich, jak epilepsja, paraliż postępowy, toksyczne (t. j. powodowane zatruciem) choroby umysłowe, a więc alkoholizm, morfinizm, otępienie starcze i t. p. są pochodzenia wyłącznie cielesnego i zdawałoby się, że powinny być przeto przekazywane lekarzowi fizycznemu. To pewna jednak, że przynajmniej niektóre toksyczne zaburzenia umysłowe, zwłaszcza alkoholizm i morfinizm pochodzą z niedomagań psychicznych, wynikłych często z wyparcia. Zwrócił już na to uwagę Tołstoj w swej pracy: „Dlaczego się ludzie odurzają?“. Odurzanie jest w takich razach ucieczką w świat inny, pijactwo neurotycznym objawem anankastycznym, dostępnym analizie, o ile jej przedstawiciel stworzy warunki sprzyjające leczeniu, i dającym się przez nią właśnie najpewniej

uleczyć. Wykluczeni są tylko chorzy na otępienie moralne i schizofrenicy. Wielkim błędem jest, jeśli się przyjmuje, że wstrzemięźliwość stanowi uniwersalny środek przeciwko alkoholizmowi. Wielu cierpiących wskutek następstw alkoholizmu niezdolnych jest właśnie do zachowania wstrzemięźliwości z powodu patologicznego naporu, a psychanalityk może w wielu wypadkach podać przyczynę tej niezdolności. Byłoby rzeczą nader pożądaną, by ruch abstynencki, którego wielka doniosłość, mimo dopiero co wytkniętego błędu, nie ulega wątpliwości i który zawsze pozostanie nieodzownym, zwrócił uwagę na owo niezmiernie poważne zadanie odgrzebywania i unieszkodliwiania nieświadomych źródeł alkoholizmu.

W innych zaburzeniach psychicznych prawdopodobnie istnieje podłoże organiczne, a nawet we wszystkich przyjęć należy ogólną dyspozycję wrodzoną. Powołuje je jednak do działania dopiero jakaś określona wewnętrzna rozterka, zadanie wychowawcze zaś polega na tem, by zapobiec tej rozterce lub ją zażegnać.

Nie jesteśmy ani uprawnieni, ani powołani do tego, by rozpatrywać tu wszystkie formy nerwic i psychoz. Poprzezstaniemy tylko na kilku zjawiskach, z którymi pedagog spotyka się najczęściej.

Neurotykami nazywam wogóle tych, którzy wskutek jakiejś przeszkody rozwojowej, pochodzącej z wczesnego okresu życia, albo wskutek jakiegoś późniejszego, nie dającego się pokonać, zahamowania życiowego ulegli do tego stopnia wpływowi regresji i wyparcia, że ich stan zdrowia lub postępowania doznaje w szerszym lub węższym zakresie poważnego uszczerbku, aczkolwiek nie nabiera jeszcze charakteru choroby umysłowej. Temu uszczerbkowi w jednej dziedzinie może zresztą odpowiadać wybitne uzdolnienie w innej. Neurotycy mogą być ludźmi o wysokiej wartości, wielkimi poetami, artystami, uczonymi i t. d. Zależnie od tego, czy się pojęcie normalności będzie ujmo-

wało szerzej lub ciaśniej, naliczy się więcej lub mniej neurotyków.

Niektóre z nerwic występują przeważnie w zakresie życia uczuciowego, choć obejmują także zawsze intelekt i wolę. Niektórzy ludzie cierpią na gwałtowną chwiejność uczuć i afektów, których nie są w stanie regulować, albo też uczucie ich reaguje w sposób sprzeczny z rozsądkiem. Muszą np. kochać coś, co wydaje im się bez wartości, albo znowu nie mogą zdobyć się na uczucie tam, gdzie bardzoby tego pragnęli. Histerycy zapalają się łatwo i niezmiernie silnie na pierwsze wejście do jakiegoś człowieka, poza tem uczuciem jednak kryje się niewiele duchowej i moralnej treści, płomienne ich uczucia są nieszczerze. Wyparte zespoły reagują negatywnie; wyrzucają nazewnątrz silne masy uczuciowe, nie asymilując jednak nowego przedmiotu uczucia z jądrem osobowości. Taki słomiany ogień miłosny jest więc zjawiskiem reakcyjnym i dowodzi niezdolności do kochania. Biada, kto mu zawierzy! Unieszcześnie sobie i innych.

O lęku, który pochodzi zawsze z silnego wezbrania zahamowanego pędu życiowego, a ze względu na organiczny spłot popędów zawsze także z erotycznych lub seksualnych trudności, była już mowa powyżej. Najczęściej łączą się stany lęku z pewnemi spostrzeżeniami, które pozostają zewnętrznie w ścisłym związku z wypartem. Lęk, t. j. nienormalnie silna obawa przed myszami, jaszczurkami, psami, kotami, krowami, końmi następuje wówczas, gdy owe zwierzęta nabrały symbolicznego znaczenia dla nieświadomości, przyczem we wszystkich wypadkach przeze mnie analizowanych — a było ich bardzo wiele, — natrafiałem zawsze na znaczenie seksualno-symboliczne, mimo wszelkich wysiłków z mej strony, ażeby uzyskać inne znaczenie. Okoliczność ta wyda się może mniej dziwna, jeżeli przypomnimy sobie, że t. zw. zwierzęca strona w człowieku oznacza nie popędy wegetacyjne, lecz to, co moralnie pierwotne, a przede wszystkim nieuświęcone moralnie życie płciowe.

Istnieje jednak także lęk przed ciasnemi ulicami, tunełami, placami, schodami i t. d. Wobec braku czasu, by dla wszystkich tych t. zw. fobij przytoczyć wypadki analityczne, wykazujące wyraźnie, jak nieodparcie nasuwa się podane powyżej ich wyjaśnienie zapomocą zatoru popędowego i symboliki, ograniczę się jedynie do wzmianki o nich. Równie często można stwierdzić i inne zjawisko, a mianowicie, że przedmiot lęku przypomina na podstawie zewnętrznej asocjacji jedno lub kilka przeżyć, które kiedyś wywołały były gwałtowną obawę.

Istnieje także lęk bezprzedmiotowy. W snach jednak można wykryć zawsze jego przedmiot. I tak np. pewien osobnik internowany w obozie doznawał lęku od czasu kanonady, która trwała 72 godzin, oraz od chwili niebezpieczeństwa śmierci z rąk czarnego; lęk ten był na jawie bezprzedmiotowy, w śnie jednak występowali napastnicy. Człowieka tego w dzieciństwie rodzice kilkakrotnie ocalili z grożącego życiu jego niebezpieczeństwa. Teraz boleśnie odczuwał tęsknotę za ojcem i matką, a więc cierpiał z powodu wezbrania zatamowanej miłości. Tęsknił on, oczywiście, nie za ponownem niebezpieczeństwem życia, lecz za ocaleniem z niego, tak jak w latach dzieciństwa.

Nader częste są neurotyczne objawy w zakresie życia intelektualnego. Nauczyciele znają aż nazbyt dobrze niezdolność do skupienia uwagi. Tak np. neurotyk nie jest zdolny do przeczytania książki, gdyż myśl jego ciągle odbiega od rzeczy, albo czytający mimo łatwości tekstu nie rozumie tego, co czyta, albo widzi tekst jakgdyby w znacznej odległości od siebie, albo wreszcie zawodzi go pamięć. Nie może się natomiast oderwać od jakichś poszczególnych wyrazów lub form, kreśli bezustanku i bezmyślnie jakąś jedną i tę samą figurę. Te symptomy wskazują zawsze, że chodzi tu o jakiś nierozwiązany problem osobisty. Brak tu siły do intelektualnego opanowania danego wycinka rzeczywistości zewnętrznej, gdyż zbyt wiele sił pochłania opa-

nowywanie nieświadomych trudności wewnętrznych. Powód do utraty steru duchowego daje byle jakie przedstawienie, pobudzające treść wypartą i wywołujące objaw. Narzucony przedmiot myśli pozostaje do wypartego w stosunku negatywnym lub pozytywnym. Tak np. jeden z moich analizandów nie może czytać „Fausta“, gdyż niedola bohatera odzwierciedla w sposób dla niego samego nieświadomy jego własną niedolę. Przytem wzrok jego pada na proste linje tapety i analizand czuje się zniewolony iść okiem za ich konturami, gdyż w ten sposób wyraża się jego pragnienie, by wyrzec się swego niemoralnego życia, oraz życzenie, by nie odstępować już nigdy od linii prostej. Albo taki np. nagły napór do czytania wspaniałego może wskazywać na życzenie całkowitej odmiany stosunków i sposobu życia.

Nader ważne ze stanowiska pedagogicznego są marzenia na jawie, czyli rojenia dzienne, któremi się ich twórcy zajmują całymi nieraz miesiącami a nawet latami, nie mogąc przytem wydobyć z nich żadnego zgoła poetyckiego czy też jakiegokolwiek zdrowego sensu. Znałem pewnego neurotyka, który całymi miesiącami głowił się nad liczbą milionów, jakieby pragnął zdobyć, a gdy wkońcu doszedł do pewnego rezultatu, nie umiał w żaden sposób wyjaśnić, dlaczego ta właśnie liczba sprawiła mu tak wielką rozkosz. Dopiero analiza wykazała, że w owej szczęśliwej liczbie wyrażały się w samej rzeczy jego najwyższe dążenia życiowe.

Jeżeli rojenia nabierają charakteru realnego, choćby się je później rozpoznało jako nierzeczywiste, wówczas mamy do czynienia z halucynacją. Nie jest ona bynajmniej zawsze oznaką poważnej choroby, ale zawsze dowodzi, że chodzi o jakiś głębszy konflikt wewnętrzny.

Kilku słów wyjaśniających wymagają także tak niezmierne rozpowszechnione objawy anankastyczne, występujące u przeważnej części dzieci. Jedne z nich, jak już wspomnieliśmy, czują napór zliczania pewnych liczb, inne wykonują pewne ceremonie przy chodzeniu, unikając albo właśnie

dotykając stopą linii, w których stykają się krawężniki chodnika, inne znowu gryzą paznokcie, albo wtykają ustawicznie palec do dziurki od guzika, albo huśtają nogami i t. d. Napory te znikają często same bez zabiegów analitycznych, po kilku dniach lub miesiącach a nawet latach, przyczem jednak często występują zamiast nich inne objawy. Chorobliwymi nazywamy te objawy dopiero wówczas, gdy pozbawiają one całą resztę życia niezbędnych energii psychicznych. Najpiękniejszym przykładem jest zawsze jeszcze szekspirowska lady Makbeth, która całemi kwadransami myje sobie ręce, chcąc oczyścić się z królobójstwa; ponieważ jednak w ten sposób, mimo wszystko, nie zmywa swej winy, więc czynność swą powtarza bez końca. Widzimy tedy, że udział wzruszeniowy, przynależny właściwie do sprawy moralnej, t. j. do oczyszczenia się od winy, przyłącza się tu do pewnej czynności symbolicznej, która nie posiada sama przez się żadnej wartości. Wszystkie czynności anankastyczne polegają na takim przesunięciu afektu i zastępowaniu pantomina aktu wewnętrznie pożądanego, ale nie wykonanego z powodu związanej z nim przykrości. To samo dałoby się powiedzieć także o uczuciach i przedstawieniach. Nerwicę anankastyczną wyższego stopnia nader trudno jest zanalizować. To też, o ile złe napory dają się łatwo usunąć, zachodzi wątpliwość, czy bardzo ciężkie przypadki nerwicy anankastycznej są wogóle uleczalne. W każdym razie psychanaliza oznacza w tej dziedzinie poważny krok naprzód w porównaniu z dotychczasowem leczeniem. Gdy jednak szanse wyleczenia np. hysterji u osób moralnie wysoko stojących są nader wielkie, to należy przestrzec przed oddawaniem się zbytнім nadziejom w bardzo ciężkich wypadkach nerwic anankastycznych. Coprawda, może i tak być, że nerwicę anankastyczną z niezmiernie groźnemi i częstemi objawami wypadnie uznać za złejszą, natomiast mającą pozory łagodnej za ciężką. W każdym razie, jeżeli chodzi o chorych na nerwicę ananka-

styczną cięższego stopnia, zająć się nimi powinien tylko lekarz.

O właściwych funkcjonalnych chorobach umysłowych w ściślejszem znaczeniu, t. zw. psychozach, nie wykazujących zaburzeń organicznych, nie tu miejsce mówić. Zaczątki ich jednak stanowią jedną z głównych dziedzin wychowania psychanalitycznego. Z tego też powodu omówimy wstępne stądja niektórych z tych chorób w części następnego rozdziału.

d) Oddziaływanie pierwiastków wypartych na rozwój charakteru i umysłu.

A mianowicie:

a) *na ich poziom: uwznioślanie, umoralnianie i odwznioślanie.*

Najwięcej sympatji dla psychanalizy może wzbudzić u etyków i wychowawców nauka Freuda o uwznioślaniu (sublimacji). Nawet, kto ubolewa, że analityk musi się nieraz parać z najniższymi i najszeptniejszymi pierwiastkami natury ludzkiej, nie będzie tego potępiał, gdy weźmie pod uwagę przyświecający temu cel uwznioślenia.

Przez uwznioślanie rozumiemy zastępowanie niższej i prymitywniejszej funkcji popędowej przez jedną lub kilka funkcyj aseksualnych, i to w ten sposób, że energie psychiczne, działające pierwotnie w funkcji prymitywnej, a więc np. płciowej, zostają przeniesione na funkcje wyższe. Freud określa to tak: „Uwznioślanie polega na tem, że dany popęd przerzuca się na cel inny, daleki od zaspokożenia seksualnego; nacisk główny leży tu na odwiedzeniu od seksualności“ (Pisma, VI, str. 178). Nie należy jednak rozumieć tego w ten sposób, jakoby i sama treść uwznioślona i wytwarzająca ją funkcja były również tylko czemś seksualnem, ściślej: seksualnością skierowaną na cel wyższy. Wszak rozumie się samo przez się, że siła odwodząca od seksualności nie może być znowu tylko czemś seksualnem. Na innem miejscu

Freud podkreśla, że cele wytknięte w procesie uwznioślonym muszą być cenniejsze od pierwotnych celów popędowych (Pisma, IV, str. 343). Dokonywające się przytem wartościowanie wyższej, już nie seksualnej czynności, w której znajduje zaspokojenie pierwotnie seksualny popęd (choć ją bezpośrednio nie wytwarza), dokonywa się ze stanowiska etycznego i społecznego (Pisma, XI, str. 221).

Uwznioślanie zdarza się często i bez wyparcia. Tak np. człowiek, oddający się bardziej poziomym rozkoszom, może pewnego dnia zaniechać dotychczasowego trybu życia i wziąć się do uczciwej pracy. Młody hulaka może, jak np. Lew Tołstoj, porzucić swych towarzyszy zabaw i rozpocząć czyste i budujące życie, wypełnione szlachetną działalnością, wydającą cenne owoce.

Bez analizy nie można często w wypadkach takich nawróceń stwierdzić, w jakim stopniu chodziło tu o świadome zwrócenie popędu życiowego na nowe tory, w jakim zaś o zmuszenie do wyższego stylu życia przez wyparte popędy. Tam, gdzie zmianie poglądów życiowych towarzyszą silne objawy lęku, jak w wielu wypadkach nawrócenia religijnego, poznajemy, oczywiście, działanie reakcyjne silnych wyparc: oto człowiek ulegający swym popędom ujrzał się pewnego dnia na krawędzi przepaści, odrąca więc od siebie z całą mocą swoje złe skłonności i poczyną odtąd reagować negatywnie na wszelkie pokusy do poprzedniego sposobu życia; dzięki temu wstępuje na drogę szacowną pod względem moralnym i umieszcza kapitał swej energii psychicznej w szlachetnych działaniach kulturalnych, nieczyste żądze zaś wygasają w nim najczęściej doszczętnie. Niejeden człowiek moralnie upadły przełamał drogą takiego właśnie wyparcia przemoc swych popędów i uwznioślił je, zwracając do szlachetnych poczynañ artystycznych, socjalnych, naukowych, religijnych. Nawet św. Franciszek z Asyżu zdradza ślady wyparcia, gdy wyznaje o sobie, że nie zna żadnej niewiasty z twarzy.

Pomiędzy uwzniośleniem wskutek wyrażnie świadomego opanowania popędu a uwzniośleniem wskutek wyparcia istnieje często bardzo wyraźna różnica. Kto zasadza wyższe swe życie na wyparciu, ten często jest fanatyczny, lękliwy, surowy wobec innowierców lub błędzących i pozbawiony wogóle w całym swym trybie życia wewnętrznej swobody. Typami takiego uwznioślenia jest wielu zakonników i księży, purytanów, których taniec lub gra w kręgle przejawia zgrozę. Typami swobodnego, t. j. całkowicie świadomego uwznioślenia, są np. Zwingli, Pestalozzi.

Nie należy jednak sądzić, by uwznioślenia wyływały z surowych popędów samorzutnie. Bynajmniej, wprawdzie trzeba powściągnąć swobodne przejawianie się prymitywnego popędu, zanim nastąpić może wzniesienie się w wyższe regjony. Nie należy też wyobrażać sobie procesu tego w ten sposób, jakoby to tylko ów prymitywny popęd zmieniać miał nieokrzesany swój wygląd zewnętrzny na aksamitną kurtkę artysty, togę sędziego lub habit mnicha. Uwznioślenie nie jest nigdy tylko rozwinięciem pierwotności, a więc np. podniesioną na wyższy stopień seksualnością. Raczej dokonywa się tu, wyrażając się biologicznie, rodzaj epigenezy. Popęd życiowy zwraca się ku innym, wyższym funkcjom. Niema uwznioślenia popędu bez jego stopienia się z innego rodzaju funkcjami duchowymi, jak z drugiej strony nie istnieje żadna wyższa funkcja duchowa, któraby była jedynie uwzniośleniem popędu. Wynika to już z samego organicznego ujęcia życia duchowego. W religji np. mieszczą się nie tylko energie psychiczne, odjęte seksualności, aczkolwiek istnieje także, niestety, pewnego rodzaju jaskrawo zmysłowa, a więc niska religja, w której współdziała zbyt mało innych sił moralnych. O ile religja ma zasługiwać na nazwę uwznioślenia, musi bezwarunkowo mieć za sobą przewyciężenie żywiołu popędowego i zawierać w sobie wysokie wartości etyczne.

Należy zwrócić uwagę na to, że tam, gdzie nie zachodzi wyparcie, podtrzymanie uwznioślenia wymaga ustawicznie

dopływu nowych energii. Podobnie, jak ciepło ma dążność do ulatniania się, tak i uwznioślenie. Wyparcie chroni do pewnego stopnia od takiej utraty wyższego poziomu moralnego. Wymija ono niebezpieczeństwa bardziej łęklawie. Z tego też względu jest ono wcale przyjemne. Niezdolny do miłości mizogyn np. wolny jest od niejednego niebezpieczeństwa. Zato jednak łatwiej zdarzyć się może u niego eksplozywny wybuch pierwotnego popędu, niż u człowieka, który sublimuje swobodnie. To też sekciarz np. z ciasnym swym sposobem bycia i jednostronnym uwzniośleniem jest o wiele bardziej narażony na niebezpieczeństwa moralne, aniżeli charakter etyczny, który sublimuje w szerokim zakresie szlachetnej działalności życiowej. Bardzo często też ujawniają się obok dodatnich zjawisk wyższego życia etycznego zjawiska chorobliwe.

Wywoływać proces uwznioślający jest świętem zadaniem wychowawcy. Warunkiem jednak, na który zbyt mało zwraca się uwagi, a bez którego dany osobnik może niejednokrotnie popaść w całkowitą próżnię uczuciową lub niemoralny fanatyzm oraz w niezliczone choroby cielesne i psychiczne, jest to, by zdążać nie do wypierania pierwotnego popędu i jego roszczeń, lecz do ich opanowania. Również i wobec chorego, poddanego wychowaniu analitycznemu, polega zadanie na tem, by wyzwolić w nim wszystkie wyparte, nawet elementarne i surowe popędy i poddać je władzy świadomości moralnej tak, by człowiek tworzył nie dwoiste jestestwo, lecz jedną uduchowioną całość.

Jeżeli przy zetknięciu się pierwiastka moralnego z pierwotnym lub wyrafinowanym niemoralnym weźmie górę ten ostatni, natenczas może nastąpić wyparcie funkcji uwznioślonych. Taki proces nazywam *odwzniośleniem* (desublimacją). Znane są powszechnie fakty, które tu mam na myśli: tak np. człowiek wychowany w surowej moralności i poddający się dotąd woli rodzicielskiej może nagle zrzucić z siebie jarzmo i oddać się życiu wyuzdanemu. Doznaje tego losu

na synach swych, niestety, tak wielu nauczycieli i pastorów, że weszło to aż w przysłowie. Ludzie tacy objawiają zazwyczaj dużą nienawiść względem moralności, religii, rodziców, nauczycieli i duchownych. Sama już gwałtowność, z jaką zwalczają dawne swe uwzniośnione wartości, dowodzi, że chodzi tu o wyparcie i reakcyjny charakter ich postępowania. Ludzie ci wybijają sobie z głowy wszelkie dawniejsze nauki, skierowujące ich do życia statecznego. Analiza wykrywa u nich mnóstwo rojeń na temat nienawiści i zemsty, których sens i źródło tkwi w nieświadomości. Życie takich ludzi jest często jednym systematycznym aktem zemsty, choć sami oni tego zgoła nie przeczuwają. Wobec takich także synów marnotrawnych, którzy stają się dla swojej rodziny przyczyną niewypowiedzianych cierpień, okazuje się psychanaliza niezmiernie dobrodziejstwem. Znałem pewnego studenta medycyny, który tuż przed egzaminem państwowym nawiązał zażyłe stosunki z całkowicie upadłą moralnie aktorką kabaretową, oddał jej cały swój majątek odziedziczony po matce i zaniechał zupełnie swych studjów. Wszelkie perswazje rodziny i profesorów okazały się bezskuteczne, ponieważ ów młodzieniec, odznaczający się skądinąd nieprzeciętną inteligencją, oświadczył, że pragnie poświęcić się zupełnie ocaleniu swej ukochanej, którą uważał za anioła niepoznanego przez ludzi. Udało mi się uświadomić mu w rozmowie analitycznej, że nosi w sobie nieświadomy gniew na ojca oraz inne wyparte motywy. Omówiliśmy gruntownie ów tak pięknie przez Freuda wykazany zwyczajny kalkul neurotyków: „Dobrze tak ojcu, jeżeli zmarnieje“, wydobyte zostały z zakamarków nieświadome przyczyny idealizowania dziewczki, polującej na zyski, i oto dość było jednego posiedzenia, ażeby czar został przełamany. Wkrótce potem młodzieniec ów zdał swój egzamin doskonale.

Podobne analizy wskazane są również wobec don juanów, o ile w bagno występku popadli nie z moralnej tępości, lecz z powodu neurotycznego spętania, i sami najgłębiej może,

acz bezskutecznie, ubolewają z powodu swej nieszczęśliwej skłonności, unieszczęśliwiającej zarazem tak wiele kobiet.

To samo odnosi się także do neurotycznych podpalaczy, wśród których znajduje się wiele ofiar odwnioślenia, alkoholików, niektórych anankastycznych włóczęgów, prostytutek, graczy, marnotrawców i t. p.

Do odwnioślenia należy zaliczyć także zjawiska chorobowe, w których siły zużywane poprzednio w miłości bliźniego, religji, ukochaniu przyrody i t. p. zostają wskutek jakiejś zapyry uwstecznione i muszą służyć do wytworzenia symptomatu chorobowego. Wystąpienie wybitnej nerwicy połączone jest często z utratą altruistycznych, estetycznych, religijnych i innych wzniosłych uczuć.

Niezawsze wystarczy wykryć i ujawnić motywy fałszywego kierunku życiowego. Często trzeba jeszcze przekopać przy pomocy analizy zasypane przez nerwicę kanały dla nowego trybu życia. O tem jeszcze kilka słów później.

Tak więc rozróżniamy trzy rodzaje ludzi niemoralnych, a mianowicie: słabych nie doznających wyparcia, którym brak zdolności do reakcji etycznej lub należytego jej wykształcenia i uodpornienia, — neurotycznie niemoralnych, którzy dostali się na złą drogę wskutek wyparcia jakiegoś pierwotnego popędu (p. niżej), — oraz neurotyczne ofiary odwnioślenia, których błędy uznać należy za reakcję wobec wychowania, stawiającego bardzo wysokie wymagania, ale posługującego się wypieraniem nie dającym się utrzymać.

W dalszym ciągu wykazemy, że uwznioślenie nie stanowi jedynej pożądanej drogi wyjścia z psychicznego utwierdzenia. Równie korzystne lub korzystniejsze jeszcze może być umoralnienie dzięki unormowanej czynności elementarnych popędów, np. w sporcie, małżeństwie i t. d. Pedagog jednak, o wiele bardziej niż analityk osób dojrzałych, musi w ogromnie przeważającej ilości wypadków zmierzać do wywołania sublimacji. Zaznaczam to zgóry, ażeby zapobiec nieporozumieniom w ciągu dalszych rozważań.

β) *Oddziaływanie pierwiastków wypartych na kierunek pędu życiowego.*

Życie psychiczne, jak widzieliśmy, zostaje wskutek wyparcia w pewnych punktach unieruchomione a dalszy jego rozwój w pewnych kierunkach uniemożliwiony. Tę, na które w takich razach wchodzi życie psychiczne, zależą nie tylko od wypartych treści, ale i od zewnętrznych okoliczności oraz od uzdolnień osobnika. Możliwe są nieskończone liczne reakcje wypartego pierwiastka na przeważający kierunek rozwoju charakteru. Zaznaczamy tu tylko najczęstsze.

Każdy człowiek posiada z jednej strony dążność do opanowania świata zewnętrznego, wciągania go niejako w siebie i poddawania go w służbę własnych podmiotowych celów, z drugiej zaś dążność do oddawania siebie światu zewnętrznemu. Jednostki, które w stosunkowo silnym stopniu za cel swego działania stawiają własne „ja“, a wykazują natomiast nieznaczny skłonność do oddawania się otoczeniu, nazywamy ze stanowiska oceny etycznej egoistami, — jeżeli zaś żyją raczej dla innych, niż dla siebie, altruistami. Obok tej etycznej postawy wobec świata zewnętrznego, istnieje jednak jeszcze inna postawa, bardziej rozumowa, ale wykazująca tę samą różnicę. Wszystkie dążności, w których popęd życiowy za cel swych działań bierze świat zewnętrzny, bez względu na to, czy to są ludzie czy rzeczy, nazywamy odśrodkowymi tam zaś, gdzie własne „ja“ stanowi cel dążeń, będziemy mówili o dążności dośrodkowej. Ze względów dogodnościowych rozróżniamy według tych dwu orientacji rozmaite sposoby oddziaływania wyparcia na kierunek rozwoju charakteru i intelektu.

Jeżeli wyparciom uległy uczucia skierowane w stronę ludzi i natury, to myślenie — ażeby o niem najpierw pomówić — może oddawać się czynnościom wyłącznie formalnym. U dzieci ujawnia się to często w postaci upodobania do porządkowania i rubrykowania, przyczem zupełnie jest obojętne,

na jakich przedmiotach czynności te są wykonywane.¹ Z wyparcie tego rodzaju może wynikać także zamięlowanie do matematyki i logiki oraz metafizyki. Z tego też stanowiska można rozumieć psychologię Kanta, który nieraz określa uczucie jako coś wręcz chorobliwego, a nawet wyklucza je zupełnie ze swej etyki, oddając się natomiast z rozkoszą najbardziej abstrakcyjnym spekulacjom, dalej psychologię Hegla oraz nowoczesnych solipsystów i przedstawicieli filozofii immanentnej. Filozofja Kanta odzwierciedla pedantycznego starego kawalera, który nie rusza się krokiem poza swój Królewiec, który, oczekując przybycia swych przyjaciół na czarną kawę, zapada w słodką drzemkę, tak że przybywający później goście, widząc to, nie umieją się zdobyć na nic mądrzejszego, jak usiąść obok niego i również zasnąć, aż w ten sposób przeminęła swobodna godzina poobiednia. Takie natury starają się jak najbardziej zamknąć się przed światem, dla którego nie mają wcale lub tylko bardzo niewiele miłości.²

Już charakteryzując zachorzenia psychiczne, stwierdziłszy, że rodzące się w takich wypadkach nadmiernie zaakcentowane marzenia na jawie, albo nawet w pewnych razach halucynacje, wytwarzają zamiast rzeczywistego świata, świat urojony, w którym życzenia serca mogą iść się dowolnie. Bleuler nazywa takie myślenie, którem rządzi nie rzeczywistość, lecz własne życzenia, i w którym góruje świat wewnętrzny przy zupełnem odwróceniu od świata zewnętrznego, myśleniem autystycznym. Początków katatonji, t. j. owej choroby umysłowej, w której chory, zatraciwszy zainteresowanie dla świata zewnętrznego, żyje całkowicie w kręgu własnego „ja“, dostřzega wychowawca u niektórych natur

¹ Por. moją rozprawę: *Das Kinderspiel als Frühsymptom einer krankhaften Entwicklung, zugleich ein Beitrag zur Wissenschaftspsychologie*, w książce p. t.: *Zum Kampf um die Psychoanalyse*, str. 429—462.

² Por. moją pracę: *Zur Psychologie des philosophischen Denkens*, Bern, Bircher (1923).

odciętych wewnątrznie od otoczenia, zaszywających się w sobie (introwertowanych czyli obróconych nawewnątrz). Nie chcąc budzić fałszywych obaw, podkreślam z naciskiem, że nie znaczy to jeszcze bynajmniej, by każdemu samotnikowi i odludkowi groziła już tem samem choroba umysłowa; przeciwnie, pewna miara introwersji stanowi nawet warunek wszelkiego zdrowego życia wewnętrznego. Nie ulega jednak wątpliwości, że niezliczona moc ludzi cierpi ogromnie wskutek takiego wewnętrznego zabarykadowania się i szuka z największym wytężeniem swych wartości życiowych w niestychanie usilnych, ale, niestety, często nazbyt bezpłodnych i nierealnych czynnościach myślowych, aby nie ulec pod ciężarem pustki swych bezzadanych poczynąń. Jeszcze raz chcemy przy tej sposobności przypomnieć, że główną przyczynę takiego formalizmu stanowi bardzo często brak okazanej tkliwości, uniemożliwianie zajmowania się otoczeniem ludzkim lub naturą oraz ograniczanie potrzeby wolności. Źródła więc takiego kierunku rozwojowego znajdują się w sferze uczuć i woli, mianowicie w ich zaryglowaniu.

Obawa przed stykaniem się z ludźmi, tudzież niezdolność do miłowania innych ludzi, znoszona bądź obojętnie, bądź, przeciwnie, z głębokim żalem, występują często jako niebezpieczne skutki wyparcia po stronie uczuciowej. Jedni np. przy znacznej życzliwości dla ludzi, nie mogą żadną miarą zdobyć się na taką miłość, jakiej wymaga małżeństwo; inni dochodzą do silnej miłości narzeczeńskiej, ale naturalna strona małżeństwa budzi w nich, wbrew rozsądkowi i sumieniu, wstręt, tak że zdolność ich do małżeństwa i szczęście w małżeństwie narażone jest na poważne niebezpieczeństwo. O takich, którzy wogóle nie są już zdolni do żadnych silniejszych uczuć ani wobec ludzi, ani zwierząt, ani reszty natury, ani jakiegokolwiek praktycznej lub naukowej pracy, była już mowa. Rzecz jasna, że tacy ludzie wyjąłowieni z uczuć znajdują się w pewnych razach na progu choroby umysłowej, i że grozi im niebezpieczeństwo nerwicy a na-

wet psychozy (choroby umysłowej), o ile nie znajdą odpowiednich ujęć dla swego pędu życiowego. Nieraz zdarzyło mi się widzieć młodych ludzi, którzy wszystkich kolegów określali jako marnych dorobkiewiczów, a Boga, społeczeństwo, sztukę i t. d. poniżali; szli oni wprost ku przepaści, a choć jedna analiza mogła ich ocalić, jako że właśnie w wypadkach takiej utraty uczuć dają się osiągać znakomite wyniki, to jednak nie chcieli się poddać tej pracy. Sama ucieczka między psy, krowy, w góry, nie wystarcza naogół, by powstrzymać katastrofę.

Po tem wszystkim nie zdziwi nas fakt, że wyparcie powoduje często egoizm.

Zrozumiemy też teraz i pesymizm, który wypływa bez wyjątku z wyparc i nie daje się nigdy łamać zapomocą rozważań rozumowych, lecz jedynie zapomocą wyzwolenia uczuć. Również i optymizm może polegać na wyparciu, zamiast na zdrowem poczuciu życiowym. Ludzie, którym przypada w udziale wielki ciężar życia, boją się często spojrzeć mu w oczy i uciekają się do nastroju wesołego, stanowiącego tylko jakgdyby pokrycie z kwiatów lotosu na niebezpiecznem bagnie. Rozumie się samo przez się, że takie osobniki marnują często wielką część swych zdolności: skłonne są do powierzchowności, cierpiącym bliźnim niewiele mogą się przydać, gdyż starają się ich unikać, boją się wszelkich głębszych zagadnień i załamują się, skoro tylko życiowe ich złudzenie zostanie wystawione na zbyt ciężką próbę. Ci optymiści wskutek wyparcia należą już jednak do charakterów odśrodkowych. Wesołkowie są najczęściej naturami nieszcześliwymi. Molière, Reuter, Busch — byli ludźmi smutnymi i cierpiącymi.

Tendencja do zamykania się w sobie prowadzi w dziedzinie religijnej do owej mistyki, która Boga lub Najwyższą Istotę znajduje w głębi własnej istoty. Przedstawicielem takiego właśnie kierunku duchowego w sztuce jest wedle Maedera — Hodler. Należałoby tu także wymienić Kubina. Najsilniejsza

możliwie introwersja artystyczna wyraża się w krańcowym ekspresjonizmie. (Por. moją książkę: „Der biologische Untergrund des Expressionismus“, Bern, Bircher).

W związku z zaporą uczuciową pozostaje wiele zjawisk w zakresie woli, że wspomnę tu tylko t. zw. słabą wolę, wynikającą często z konfliktów niezmiernie znacznych sił. Ludzie, którzy nic zgoła nie potrafią lub bardzo mało zdolni są zdziałać nazewnątrż, tracą nieraz olbrzymi zasób energii psychicznej w bezpłodnym zmaganiu się autystycznym. Znajdują się oni pod naporem neurotycznym, pod tyranią wyparcia. Jak w historii Lota, nie widzą drzwi domu i chcą dostać się do wnętrza przez mur.

Alkoholizm, z którym zetknęliśmy się już, gdy była mowa o odwznioślaniu, może i tam się zjawiać, gdzie nie mamy do czynienia z gniewnem zrzcuciem z siebie zbyt surowych wymagań moralnych. Odurzenie sprzyja dążności dośrodkowej, potęguje odosobnienie się od świata zewnętrznego i pomaga rojeniom autystycznym nabierać charakteru bardziej zbliżonego do rzeczywistości.

Wkońcu wspomnę tylko o jeszcze jednej formie dośrodkowego kierunku woli, mianowicie o ascetyzmie. Celem jego jest samopodniesienie się w duchu pewnych poglądów etycznych.¹ O ile asceza oddaje się świadomie na służbę miłości bliźniego, nie obchodzi nas tu wcale. Jest też ona, o ile niema przytem żadnych wyparć, rzeczą zupełnie niewinną, a nawet często bardzo pożyteczną. Inaczej przedstawia się sprawa z nader często spotykaną ascezą ludzi silnie odosobnionych od świata zewnętrznego (introwertyków), zmierzającą do spotęgowania wewnętrznej ich mocy. Dążą oni może tą drogą do władztwa ducha nad popędami. Taka asceza służy do silniejszego wzmocnienia samozadowolenia a tem samem i odosobnienia. Pod maską szlachetnego samowychowawcy ujawniają się też niebezpieczne popędy

¹ Por. piękną książkę K. Schjelderupa, *Die Askese*, Berlin, 1928.

biernego okrucieństwa, rozkoszujące się i upajające męką zadawaną samemu sobie. Najjaśniej przejrzał ten stan rzeczy Nietzsche. („Z genealogii moralności“. Rozprawa trzecia: „Co znaczą ideały ascetyczne?“¹) Pragnienie choroby wynika często ze słodkiej jej męki. Ta właśnie słodka męka powoduje taką (nie mówię: wszelką) ascezę. Znałem pewnego ucznia, który w celach etycznych rozpoczął ćwiczenia ascetyczne, a nie mogąc dojść do zupełnego opanowania popędów, począł zadawać sobie coraz brutalniejsze udręczenia, aż wkońcu dokonał okrutnej operacji na swych narządach płciowych. Nie przeczuwał, że już o wiele wcześniej postępowanie jego miało podłoże płciowe. Szlachetne rady Foerстера oddziaływają na ludzi, mających skłonności do odosobnienia się, nader zgubnie, a nawet, jak to mogę wykazać na wielu wypadkach, przyprowadzają ich wręcz o chorobę. Pewien uczeń, któremu zaleciłem metodę Foerстера, przyniósł mi swój kalendarz, który od trzech lat prowadził skrupulatnie, a w którym z lewej strony zapisywał ćwiczenia ascetyczne, z prawej zaś uchybienia, których się mimo wszystko dopuszczał. Straszliwa walka doprowadziła go niemal do rozpaczy. O innym napór zrozpaczonym ascecie mówiłem w powyżej wspomnianej pracy o zabawie dziecięcej. Natury takie należy w lżejszych wypadkach naprowadzić poprostu na drogę miłości bliźniego w duchu Jezusa. Co prawda napór neurotyczny, stan odosobnienia jest nieraz tak silny, że taka rada może być odczuta jako okrutne szyderstwo. W takim razie może pomóc jedynie analiza, etyczna zaś porada musi jeszcze czas jakiś pozostawać na uboczu.

Inne typy z powodu wyparcia zbyt dośrodkowo skierowane możemy w tym miejscu pominąć.

Kierunek odśrodkowy ulega nadnormalnemu spotęgowaniu wówczas, gdy pierwiastek wyparty reaguje na nowe wrażenia negatywnie, gdy nie wciąga ich w głąb czynności nie-

¹ Przekład polski L. Staffa, nakład Mortkowicza, Warszawa, 1908. (Przyp. tłum.).

świadomych, lecz gdy przeciwnie, reakcje na owe wrażenia, skierowane normalnie nazewnątrz, otrzymują ze strony nieświadomości silne wzmocnienia. O ile w reakcji dośrodkowej zespół wyparty obciąża podmiot nadmiernym ładunkiem uczuć, to w reakcji przeciwnej świat zewnętrzny otrzymuje zbyt silne zabarwienie uczuciowe. Zwrócone jednak ku niemu uczucia nie sięgają w skrajnych wypadkach głęboko. Choćby więc wypełniały świadomość pozornym żarem, brak im jednak siły, gdyż pozostają na powierzchni. Podobne są one do nasienia, które padło na grunt kamienisty i szybko wyrosło, ale też i rychło uschło, gdyż nie zapuściło korzeni dość głęboko. Nieświadomość wzdraga się zasymilować nowe wrażenia i odrzuca je. Któż nie zna tego słomianego ognia miłości, któż nie przejrzał już tych duszyczek słodkich i sentymentalnych, zdradzających swą nadmierną czułościowością brak prawdziwej zdolności kochania, który pragną właśnie zataić? My, wychowawcy, powinniśmy takie napokaz wystawiane uczucia traktować oględnie i ze współczuciem, ale u takich właśnie natur tem bardziej jeszcze nalegać na czyny.

W jednej z gazet szwajcarskich przeczytałem raz pewną nader pouczającą historję. Oto dwoje małżonków jedzie koleją. Okno jest niedomknięte. Żona wszczyna niemilknący lament: „Ależ to okropność, jakże tu znów ciągnie! Przecież w ten sposób człowiek może nabawić się zapalenia płuc, suchot, reumatyzmu i, Bóg wie, czego jeszcze! Jakże ty mogłeś namówić mnie na taką podróż? Zwabiłeś mnie tu widać poto, ażebym się rozchorowała i umarła, a ty ażebyś mógł ożenić się z inną! Tfu, co za podłość! Póki życia, nie pojedę już nigdy koleją!“ Przy całym tym wysiłku nie zdobyła się jednak na żaden czyn. Mąż zaś powiada: „Tak, to prawda, jest trochę przeciągu“, wstaje i zamyka okno. Oboje zachowali się w sposób odśrodkowy. Żona jednak zużyła znaczną sumę energii na bezpłodne skargi i oskarżenia, nie zmieniające w niczem rzeczywistości, mąż zaś małym wysiłkiem skorygował tę rzeczywistość. Obok

mostu kolejowego w Zurychu obracały się dwa koła wodne: jedno z nich silnie rozbryzgiwało wodę i tworzyło fale, drugie zaś poruszało się nadzwyczaj spokojnie. To drugie właśnie wykonywało o wiele większą pracę.

Myśliciele, na których nieświadomość wpływa w sposób odśrodkowy, skłaniają się do realizmu. Jeżeli uczuciowe ich życie jest silnie stłumione, natenczas mają upodobanie do materializmu, albo też, ponieważ materializm w swej jaskrawej postaci nie odpowiada już dobremu tonowi, do materializmu psychofizycznego. Jeżeli wartości uczuciowe są w mniejszym stopniu wyparte, wówczas skłaniają się oni raczej do obiektywnego idealizmu. (Por. Ferenczi, *Jahrbuch für psychoanalytische Forschungen*, I, str. 430 i nast., *Imago*, I, str. 520 i nast., v. Winterstein, *Imago*, II, 2 zeszyt).

Jeżeli nieświadomość silnie wypiera uczucia nazewnątrz, wówczas rozkwita miłość. Przy niestłumionej erotyce pierwotnej miłość małżeńska znajduje zazwyczaj rychło swój przedmiot, ponieważ jednak niejedna potrzeba uczuciowa pozostaje niezaspokojona i ponieważ regresja (uwstęcnienie) do matki wzdraga się przed nowymi przedmiotami miłosnymi, przeto mogą nastąpić srogie rozczarowania i utraty miłości. Niejeden, który płał miłością do dziewczyny, siedział pewnego dnia na zgliszczach swej miłości, a analiza wykazała, że w ukochanej spodziewał się znaleźć surogat matki i że dopiero potem wydało się złudzenie. Szczęście, gdy złudzenie takie wychodzi najaw jeszcze przed zawarciem małżeństwa! (Por. moją pracę: „*Die Liebe vor der Ehe und ihre Fehlentwicklungen*“, Bern, 2 wyd., 1925).

Pięknym skierowaniem pędu życiowego jest zwrot ku miłości bliźniego. I ona doznaje bądź czasowego, bądź trwałego wzmocnienia dzięki wyparciom. Oczywiście, to, co się powiedziało powyżej o wolnem, tudzież wywołanem przez wyparcie uwzniośleniu, odnosi się i do tego wypadku: miłość bliźniego jest wartością *w y ż s z ą*, a bynajmniej nie funkcją seksualną w pospolitem tego słowa znaczeniu.

Uczucie może przenieść się także na Boga. Jeżeli miłość nie została uprzednio uwznioślona w miłość bliźniego, tudzież w dążności moralne, zanim wzniosła się do Boga, to powstaje owa wspomniana już pobożność, tak niestrawna dla zdrowych a tak pociągająca dla histeryków, wdzięcząca się do Jezusa i Marji i uprawiająca pod maską religji słodkawą, a nieraz wprost rozpustną grę.

Jeżeli miłość zostanie wyparta, wówczas spotęgowane bezmiernie poczucie siebie może czerpać z nieświadomości potężne dawki nowych energii, przeobrażających się w ambicję, żądzę władzy i pieniędzy. Niezmiernie wielu despotów, karjerowiczów, lichwiarzy i innych egotów ujawnia mimowoli, że cierpią na wyparcia uczuć. Istniejąca w nich potrzeba tkliwości rozbiła się o rzeczywistość, cierpieli na różnego rodzaju poczucia pośledniości. Dlatego wytwarzają dla swych braków nadkompensacje, rzucając się namiętnie na dobra zewnętrzne. Dzisiejszy mamonizm, imperjalizm i inne pokrewne im wady naszych czasów tkwią korzeniami swemi przeważnie w wyparciach uczuciowych. Taka ekstrawersja (zwrot nazewnątrz) uwarunkowana jest przez uczuciową introwersję (zwrot ku wewnątrz). Tu jednak muszę poprzestać na tych krótkich napomknieniach o historyczno-kulturalnych wnioskach z psychanalizy.

Do objawów odśrodkowych należy również nienawiść. Podobnie jak miłość, może ona wypływać z najrozmaitszych źródeł. Nienawidzimy człowieka, posiadającego pewne nie-miłe rysy naszego własnego „ja“, — choć o tem sami nie wiemy. Nienawidzimy dlatego, że ktoś w sposób dla nas bezwiedny przypomina nam osobę, która wyrządziła nam była krzywdę. Nienawidzimy z nieświadomej nieodwzajemnionej miłości, z nieświadomej zawiści, z zazdrości, z żądzы zadawania cierpień (sadyzm) i t. p. Mam nadzieję, że nie ściągnę na siebie zarzutu powierzchowności, jeśli nie będę się starał o zupełność wyczerpania tego tematu, jako że w całym tym rozdziale wogóle ograniczam

się do wymienienia z pośród niezmiernego bogactwa faktów tylko kilku szczególnie ważnych. Obawiam się raczej, że dokonany przeze mnie wybór i tak już nazbyt wielkie wymagania stawia Waszej uwadze. Mimo to jednak muszę wspomnieć jeszcze pokrótce o kilku wypadkach.

Natury dośrodkowe, które zarówno w dziedzinie miłości, jak i działania niewiele mogą dać swojemu otoczeniu, cierpią na uczucie pośledniości, które starają się często przekompensować zapomocą autosugestji przesadnego poczucia własnej wielkości. Dośrodkowość miłości prowadzi w wypadkach, w których nie następuje zarazem osłabienie woli, do spotęgowanej odśrodkowości nienawidzenia, żądy władzy, chciwości i t. p. Jeżeli człowiek niezdolny do miłości i egoistyczny przrzuci własne uczucia nienawiści na innych, wówczas rodzą się idee prześladowcze. Człowiek zamknięty w sobie jest niemal zawsze nieufny. Z drugiej strony zaś stara się on postępkami innych o ile możliwości jak najbardziej obniżyć. Manja pomniejszania jest zawsze mimowiednem i mimowolnem przyznaniem się do uczuć pośledniości, przrzutem (projekcją) własnej niedomogi na otoczenie. Mimo pozornej sprzeczności można je jednak także tłumaczyć odwrotnie. Uczuciom pośledniości towarzyszą zawsze, jak wiadomo, złudzenia co do własnej wielkości. Autysta, który w rzeczywistym świecie znajduje niewiele rzeczy, któreby cenił, rozdyma własne „ja“ i w marzeniach przybiera jakąś wspaniałą rolę. A ponieważ mimo wszystko dręczy go świadomość swej istotnej małości, przeto stara się za wszelką cenę utrzymać złudzenie, że jest czemś szczególnie wielkiem. Świadome samoprzecenianie się jest bardzo często tylko reakcją na nieświadome ogłoszenie bankructwa. Niekiedy przyczyną tego jest też patologiczna chwiejność świadomości pomiędzy uczuciem własnej małości a uczuciem własnej wspaniałości. Poniżanie tedy słów i uczynków innych ludzi odpowiada często, tam gdzie przyczynę stanowi wyparcie, świadomemu samołudzeniu się co do

własnej wielkości, jak u próżnego głupca, który i bez wyparcia przecenia sam siebie.

W wypadkach, w których zaofiarowanie miłości oraz potrzeba swobodnego działania doznają odtrącenia i w których wskutek tego powstają wyparcia, występuje nietylko negatywny zanik woli, lecz często także reakcja wręcz przeciwna, a mianowicie upór i nieposłuszeństwo, które od ojca przejść mogą na nauczyciela lub innych przełożonych aż wzwyż do pana kaprała i porucznika, a nawet głowy państwa. Tu miejsce, by wspomnieć też o negatywiście, czyli wiecznym opozycjoniście, o zawadzace i pieniaczu, o anarchiście.

Mizogyn swój gniew na matkę przenosi na całą jej pleć. Poza tym niemiłym objawem tkwią jednak zapewne zawsze także seksualne wyparcia. Jego nienawiść do kobiet jest nieszczęśliwą miłością ku nim, a przedewszystkiem ku matce. Również homoseksualizm wytwarza mizogynów.

Kłamstwo anankastyczne, kleptomanię, oraz inne jeszcze anankastyczne skłonności i postęпки, spotyka się często nietylko u ludzi, którzy z powodu wypartych bolesnych wspomnień pragną zemścić się na swem otoczeniu, ale także i u innych. Czynności owe mają symboliczne znaczenie. Niektórzy kleptomani, kradnący pieniądze, są to ludzie, którzy pożądamy właściwie miłości, ale nie mogą urzeczywistnić swych pragnień. Pospolity zbrodniarz, popełniający zbrodnię z braku siły moralnej, może również dokonywać aktów zemsty, ale powód jego nie bywa wcale lub bywa tylko nieznacznie wyparty, gdy tymczasem przestępca neurotyczny nie zna właściwej pobudki, skłaniającej go do zła; wskutek tego wyobrażenia, hamujące popęd do zbrodni, jakie on stosuje, nie trafiają do jej prawdziwych korzeni, tak że człowiek taki o tyle mniej zdolny jest stawić opór swoim zbrodniczym pożądaniam. Zato jednak uleczenie go zapomocą analizy jest o wiele łatwiejsze, niż człowieka niedorozwiniętego moralnie (t. j. z przytępionym zmysłem moralnym).

Niektórzy analitycy przywiązują wielką wagę do rozróż-

nienia dwóch typów zasadniczych, które stale są sobie przeciwstawiane: mianowicie typu introwersyjnego i typu transpozycyjnego (ekstrawersyjnego). Pierwszy to ten, który odwraca uczucia swe od świata, ściąga je w głąb własną i tam (autystycznie) pozwala im się rozrastać. Typ transpozycyjny natomiast stara się uczucia swe umieszczać w świecie zewnętrznym. Przyznaję, że to rozróżnienie należy częstokroć brać pod uwagę. Ale nie może ono jednak być podstawą podziału wszystkich ludzi na dwie grupy. Kto pod względem miłości do innych ludzi jest silnie introwertowany, ten w rzeczach ambicji, żądzy pieniędzy i t. d. może silnie ekstrawertować i być człowiekiem bardzo zewnętrznym. A kto na Marję lub Zbawiciela przenosi bardzo silne afekty, ten wobec swych bliźnich może być człowiekiem jak najbardziej zamkniętym w sobie i oddawać się autystycznym fantazjom oraz bezwstydnym wyolbrzymianiom własnej osoby, a więc w tym kierunku introwertować. Ten sam człowiek może się w rozmaitych okresach swego życia zwracać bądź więcej nazewnątrz, bądź nawewnątrz. A już chcieć wszystkich ludzi włożyć w jeden z tych dwu schematów, to rzecz zupełnie daremna. Pomiędzy jednym a drugim istnieje wiele stopni pośrednich.

Jeszcze tylko słówko o wpływie wyparcia na temperamenty, które napewne nie są jedynie wrodzone. Jeżeli, zgodnie z Wundtem i Ebbinghausem-Dürrem, rozróżniać je będziemy zależnie od siły wzruszeń, szybkości ich zmiany oraz przewagi nastrojów przyjemnych lub nieprzyjemnych — to już poprzednio widzieliśmy, jak bardzo te zjawiska mogą być zależne od zespołów wypartych. Brak czasu nie pozwala nam przedstawić analitycznie powstawania poszczególnych temperamentów.

e) Treść poszczególnych objawów.

Z olbrzymiej liczby objawów wybieram dwa, celem uściślenia ich istoty oraz znaczenia dla wychowania anali-

tycznego, tudzież celem wyjaśnienia, w miarę sił, kilku punktów spornych.

1 a) *Sen.*

I sen jest wytworem dwu czynników, t. j. świadomości i nieświadomości, względnie przedświadomości. Mniej lub więcej wyparta treść, poruszona ze swego uśpienia przez jakieś zewnętrzne lub wewnętrzne przeżycie, dąży w światło świadomości; uwieźły popęd pragnie się ujawnić; to jednak stać się może jedynie przy pomocy wskazanych przez nas sztuczek maskowania się. To, co w śnie występuje, a więc t. zw. jawna treść snu, wygląda u człowieka dorosłego zupełnie inaczej, niż to, co treść wyparta chciała właściwie wyrazić. Oczywiście, bo gdyby wyparta treść zupełnie jawnie odsoniła się przed świadomością, zostałaby natychmiast poznana a w ten sposób wyparcie zostałoby usunięte. Tylko przy bardzo nieznacznym stopniu wyparcia, a więc gdy treść wyparta nie jest zbyt przykra i gdy nie chodzi o jakieś bardzo ważne sprawy człowieka, może się zdarzyć wyjątkowo, że jakieś nieświadome życzenie zjawi się bezpośrednio w duszy śniącego.

Freud orzekł, że każdy sen wyraża spełnienie jakiegoś życzenia. Dodał wszelako jak tylko można było najwyraźniej, że nie jawna treść snu zawiera bez obłonek owo spełnione życzenie, lecz że poza śnionymi wydarzeniami kryją się pewne życzenia nieświadome, t. zw. utajone myśli senne, i że właśnie owe utajone życzenia zjawiają się we śnie (przeważnie zamaskowane) jako spełnione. Zupełnie podobnie postępuje magja, gdy np. wbija się gwóźdź w drzewo w tym celu, by uśmiercić człowieka. Trzeba było sporej dozy głupoty lub bezczelności, ażeby tę tezę Freuda przeinaczyć w tym sensie, jakoby to, co występuje w śnie, miało wyrażać zawsze najgłębsze życzenie śniącego. Jeżeli np. młodej małżonce wkrótce po ślubie śni się, że ją bocian dziobnął w nogę, to, oczywiście, nie oznacza to życzenia, by jej dolne odnóża spotkały się w sposób dotkliwy z chwytającym

żaby narządem tego popularnego ptaka błotnego. Lecz cóż może też ten sen oznaczać? Tylko człek naiwny może wogóle zadawać takie pytanie.

Niewątpliwie, że treść snu może niekiedy wyrażać wyparte życzenie nawet bez obłonek; zdarza się to jednak rzadko i zawsze tylko wtedy, gdy chodzi o wyparcie niewielkiego stopnia. Jeżeli jednak ktoś widzi w śnie osobę, którą nienawidzi, umarłą, to i na jawie nie obce mu jest życzenie śmierci tej osoby.

Wyjątek stanowią sny urwane, kończące się nagłym przebudzeniem się śniącego dlatego, że nie może on rozwiązać konfliktu sennego. W takich snach można zawsze rozpoznać zwalczające się wzajemnie życzenia, z których żadne nie zdołało przemóc drugiego.

Geneza snu poucza nas, dlaczego sen równocześnie pragnie coś wyjawić i coś zataić. O tyle też nie jest on bezpośrednim zdrajcą tego, co powinno pozostać utajonym. Dopiero przeniknięcie go przez interpretatora odsłania jego tajemnicę. Pięknie pokazuje nam to jedna z najstarszych i najgłębszych epopei ludzkości: pieśń Gilgamesz. Oto Ea, który ocalił swego ulubieńca Utnapisztim z potopu, ostrzegłszy go uprzednio, broni się w ten sposób: „Ja — ja nie zdradziłem tajemnicy wielkich bogów; dałem tylko „Wielce Mądrym“ ujrzeć widziadła senne, a on sam odgadł z nich plan Bogów. Wybaczcie mi zatem“. (Gilgamesch-Epos, Insel-Verlag, str. 55). Tak więc to, co w owym czcigodnym poemacie uczynił ojciec ludzi, naśladuje dziś analityk. Stara się dociec, jakie znaczenie mają obrazy, które zsyła mu dobry bóg snu.

Przypatrzmy się treści snów. Freud¹ ukuł formułę: „Sny są bezwzględnie egoistyczne“ („Traumdeutung“, str. 234). Z dalszych jego wywodów otrzymujemy jednak wrażenie, że wyrazu „egoistyczne“ używa się tu nie w znaczeniu etyki, lecz raczej w sensie: egocentryczne. Jakoż pod tym

¹ Por. *Pisma*, VII, str. 142.

względem Freud ma zupełną słuszość. Z światem zewnętrznym obchodzimy się w śnie zawsze tylko tak, jak tego wymagają nasze własne interesy. Powiedz mi, o czym śniesz, a ja ci powiem, czego sobie życzysz. Musisz mi jednak wprzód podać, jakie ci się nasuwają myśli w związku z elementami twego snu! Ja zaś muszę przeprowadzić pewne rozumowanie, ażeby dojść utajonych twych życzeń. Nie ulega wątpliwości, że w śnie mogą wyrazić się także życzenia altruistyczne, poetyczne i religijne (por. Pfister, „Wahrheit und Schönheit in der Psychoanalyse“, Zürich, Rascher, 1918).

Niewłaściwem wydaje mi się rozróżniać w każdym śnie stopień obiektywny i subiektywny i tylko ten drugi uznawać za pełnowartościowy. Przeciwny jestem tedy tej metodzie, która wykrywa najpierw przez interpretację życzenia, skierowane na jakiś przedmiot, a potem oświadcza: „nie chodzi jednak wcale o te życzenia, wszystkie konkretne przedmioty w snach są tylko wcieleniami pewnych subiektywnych życzeń, są tylko autosymbolami, t. j. każdy sen jest tylko pewnem symbolicznem przedstawieniem siebie samego, treść historyczna w śnie zastępuje zawsze tylko pewną właściwość danej jaźni, a błędny jest pogląd, jakoby człowiek śniący zajmował się wogóle rzeczywistością; kto śni o ojcu, ten ma przez to na myśli swoją własną wiarę w autorytet lub coś podobnego; kto zaś śni o matce, myśli w rzeczywistości nie o niej, lecz o swej własnej potrzebie tkliwości, opieki i t. p.“. Ta teoria snu, którą poniżej będę zwalczał, zamienia fałszywie całą treść historyczną na symboliczne odzwierciedlanie samego siebie. Wedle niej śniący portretuje zawsze tylko siebie samego. (Por. artykuł mój: „Die Dehistorisierung in der Psychoanalyse“, Internationale Zeitschrift für ärztliche Psychoanalyse, III, str. 350—352).

Taki pogląd, który tylko zapomocą najdziwaczniejszych i najdowolniejszych oraz wielokrotnych tłumaczeń może uchronić się przed zarzutem wyraźnej niedorzeczności, po-

siada tę zaletę, że dzięki niemu można z każdego snu zrobić, co się komu podoba. Dobry znawca ludzi może włożyć weń to, co już poprzednio wiedział o śniącym. Oto przykład: Pewna pani śni: „Spakowałam swe rzeczy do walizki i wsiadłam do tramwaju. Zdawało mi się, jakgdybym była w jakimś innym mieście. Dowiadywałam się w jakimś urzędzie, czy niema dla mnie miejsca gospodyni. Mówiłam, że im więcej będzie gdzieś dzieci, tem lepiej. Jakiś pan oświadczył z uśmiechem, że takiej gospodyni dawno już nie zdarzyło mu się spotkać, zwyczajnie bowiem słyszy się: Tylko bez dzieci i psów! Powiedział, ażebym jeszcze raz się zgłosiła później, będę mogła spotkać się z pewnym panem, którego żona umarła, zostawiając mu siedmioro dzieci. Udałam się do restauracji, by zjeść obiad. A kiedy wróciłam potem do biura, zjawił się jakiś pan i oświadczył, że mogę już jutro objąć u niego posadę i to głównie jako opiekunka dzieci. Do robót domowych, jak powiedział, ma osobną dziewczynę. Zapytał, czy gram też na fortepianie. Odpowiedziałam, że nie, że gram tylko na harmonjum. Wtedy on oświadczył, że nic z posady, gdyż potrzeba mu gospodyni, grającej na fortepianie. Nagle znalazłam się na ulicy i widzę, że mój mąż mnie szuka“.

Pożycie małżeńskie owej pani nie jest szczęśliwe. Przed snem mówiła ze mną często o zamiarze rozwiedzenia się z mężem. Dzieci bardzo kocha i przez pewien czas pracowała z powodzeniem w pewnym instytucie pedagogicznym. Obecnie tęskni za podobnem zajęciem, ale z drugiej strony jest bardzo przywiązana do swego męża. Ponieważ posiada dostateczną znajomość psychanalizy, przeto każe jej samej szukać odpowiedniego wyjaśnienia. Nastawiam jej uwagę tylko na „grę na fortepianie“ i otrzymuję skojarzenie: „Nie umiem. Od wychowawczyń żądają jej“.

Następuje tłumaczenie: Chciałam opuścić męża i wstąpić do domu z dziećmi. Widoki na otrzymanie posady mam duże wobec tego, że kocham tak dzieci. W ostatniej jednak

chwili wysuwa się trudność, odpowiadają mi z niczem, a ja jestem zadowolona, że mąż mój mnie szuka.

To tłumaczenie zgadza się doskonale z sytuacją. Dodaje, że na krótko przed tym snem zrobiłem uwagę, że sny tej pani są dziwnie zawikłane i dają się tylko z trudem tłumaczyć. Równocześnie ze snem powyżej zinterpretowanym podaje owa pani drugi sen, również bardzo prosty.

Gdybyśmy powyższy sen chcieli tłumaczyć autosymbolicznie, to dałoby się weni włożyć najrozmaitsze rzeczy: „Pakuję rzeczy do walizki“ — czyż nie mogłoby się to odnosić do życzenia introwersji? „Iść do dzieci“ — byłoby to może życzenie regresji? „Być poszukiwaną przez męża“ — nie dałoby się to tłumaczyć jako życzenie, by stać się bardziej męską? i t. p. Przyznaję, że nie mam zgoła ochoty pod tak prosty sen podkładać takiego romansu, chociaż mógłbym połączyć z tem rozmaite moralizujące uwagi i z pomocą autorytatywnej metody postępowania doprowadzić ową śniącą panią do uwierzenia w to, że naprawdę przeprowadziła w śnie ten monolog moralny.

Wiele snów wyobraża własną sytuację psychiczną, a wiele przedmiotów zastępuje inne przedmioty, które również ujawniają serdeczne nasze życzenia i pragnienia. Ale nawet przy wyobrażeniach samego siebie trzeba strzec się przed niedocenianiem pierwiastka historycznego. Kto odrzuca uznanie pierwiastka historycznego jako takiego, nazywając to konkretyzmem, ten traci grunt pod nogami. Weźmy pod uwagę jeden z przytoczonych już wyżej przykładów. Pewien około 35 lat liczący uczonec śni, że leży jako dziecko przy piersi. Przypuśćmy, że nie chodzi tu o życzenie, by być znowu dzieckiem pod opieką matki, wolnem od troski o życie i od obowiązków, — to jakże ten sen wytłumaczymy? Czy śniący pragnie może znaleźć się na łonie wiedzy? Czy na łonie natury, „matki ziemi“? Lub może matką jest ojczyzna? Miałby sen oznaczać tedy: Powinienem bardziej oddawać się studjom, żyć zgodnie z przepisami natury lub

być lepszym patriotą? Asocjacje nic o tem wszystkiem nie mówią. Śniący osobnik wogóle asocjacji takich nie dostarczył. Natomiast całe jego zachowanie się godzi się doskonale z owem „konkretystycznym“ tłumaczeniem: oto już od szeregu lat osłabła w nim ochota do pracy, aż wreszcie musiał porzucić pracę i poddał się analizie; znajduje się istotnie w trudnem położeniu materialnem, jest w swem zachowaniu się nieśmiałem dzieckiem, doświadczającym uczuć pośledniości. Pragnie w samej rzeczy „być jeszcze dzieckiem“.

Również i pierwiastek seksualny starano się jako błędny konkretizm wyłączyć zapomocą odpowiedniej interpretacji i przedstawiano go jedynie jako płaszczyk dla przeżyć nieseksualnych. Byłbym bardzo rad, gdybyśmy w analizie nie mieli nic do czynienia z życiem płciowem. Atoli taki sposób postępowania jest, zdaniem mojem, ze stanowiska naukowego niemożliwy, a ze stanowiska praktycznego niezmiernie szkodliwy. Kto, jak Adler, twierdzi, że życie płciowe nie może nigdy wywoływać nerwic, a tylko stłumiony popęd do mocy jest ich przyczyną, ten obchodzi się z faktami niezbyt skrupulatnie. Hipoteza Adlera da się utrzymać tylko przy pomocy wyraźnych aktów gwałtu. Podjętą przezeń de-seksualizację i dehistoryzację muszę uważać za błąd. Seksualność, jakeśmy to wykazali, może zostać wskutek innych oporów nadmiernie rozdęta. Nadmierna jej waga jest wówczas tylko wtórną, a nie pierwszą przyczyną. Jakaś fantazja seksualna może poza tem ulec przekształceniu w sensie asekualnym. Zdarza się to jednak stosunkowo rzadko. Poza tem trzeba fantazje seksualne traktować najczęściej zupełnie poważnie, a nieuznawanie tego faktu oznaczałoby szkodliwą politykę strusia. Prawda, że w ten sposób psychanaliza stałaby się dla szerokich mas strawniejsza i straciłaby wiele z tego, co dziś czyni ją niepopularną; korzyść tę jednak opłaciłaby ceną ścisłej rzeczywistości i zmniejszeniem się zdolności niesienia pomocy cierpiącym.

Należy również wystrzegać się błędu, polegającego na uważaniu snu za jakąś wyrocznię, w której nieświadomość wykazuje jakgdyby pewnego rodzaju władzę jasnowidzenia.

Interpretacje wielokrotne mogą wynikać z nasuwających się skojarzeń lub z sytuacji. Sen ma często rozmaite warstwy, podobnie jak i symbol estetyczny lub wyraz posiada rozmaite znaczenia. Tem samym też może on wyrażać równocześnie kilka różnych życzeń. Należy jednak być ostrożnym i nie lekceważyć interpretacji prostych.

Bardzo piękne przykłady symbolicznego wyobrażania samego siebie znalazłem u pewnego analizanda, który między 4-tym a 9-tym rokiem życia miewał często stereotypowy sen, że biegnie pod ziemią w jakiejś jaskini i nie może znaleźć z niej wyjścia, albo, że chce komuś podać rękę, ale ręce nie mogą się spotkać wzajemnie, gdyż oddziela je jakaś przestrzeń. Odległość jest właściwie niewielka, ale rośnie w bezmiar, ilekroć ręce mają się zetknąć. Chłopak modlił się żarliwie o to, ażeby ten sen się nie powtarzał, poczem istotnie sen zanikał, ale po długich przerwach pojawiał się znowu. Jako 24-letni mężczyzna cierpiał badany osobnik głównie na niezdolność do kochania innych, a stąd na poczucie pośledniości, niechęć do pracy i wybitną nieśmiałość. Jaskinia stanowi piękny symbol, wyobrażający podziemie nieświadomości, przestrzeń dzieląca ręce przedstawia naocznie ową przez wyparcie wytworzoną przegrodę między nim a innymi ludźmi, zewnętrznie mu bliskimi, ale dla przeniesienia na nich miłości tak niedostępnymi.

Jednem ze spornych zagadnień jest kwestja, jakie znaczenie ma zwidzenie senne. Freud nazwał je stróżem snu. Kto tylko należycie słowa te zrozumie, nie będzie im mógł zaprzeczyć. Tak np. sny straszne dręczą wprawdzie śniącego, niemniej jednak są właśnie stróżami, którzy bronią swego śniącego pana — coprawda zapomocą niedostatecznych środków — i którzy w razie obudzenia się ze snu po-

noszą klęskę, a więc broń składają. Mimo to nie można im odmówić dobrych chęci.

Możnaby też powiedzieć, że sen, jak wszelki inny wyraz nieświadomości, wszelki objaw, spełnia to zadanie, że otwiera wentyl dla silnych pragnień istniejących wprawdzie, ale nie mogących ujawnić i zaspokoić się wprost, i że zapomocą takiego choćby pośredniego, najczęściej tylko zadanego lub symbolicznego spełnienia pragnień zapobiega jeszcze silniejszemu zaryglowaniu popędu. Jestem skłonny przypisywać tej życiowej funkcji objawów wysokie znaczenie. Sen byłby zatem nie tylko stróżem snu, ale i śpiącego.

To zadanie snu nie wyklucza jednak i innych zadań. Sam Freud wykazał, jak często opracowujemy w śnie pewne nasze zamiary. Adler nazywa takie wybieganie myślą i uczuciem naprzód główną funkcją snu, sądzi jednak, niestety, że czynność ta odbywa się jedynie i wyłącznie celem samozabezpieczenia się jaźni (*Zentralblatt für Psychoanalyse und Psychotherapie*, III, str. 564 i nast.). Maeder mówi o teleologicznem zadaniu snu, polegającym na rozwiązywaniu nieświadomych zagadnień. (Tamże, str. 562 i nast.; *Jahrbuch für psychoanalytische Forschungen*, IV, str. 692 i nast.). Nie miałbym nic przeciwko hipotezie, że sen w postaci maskowanej wyprzedza często świadomy zamiar, ale przeczę w sposób jak najbardziej stanowczy, jakoby każdy sen miał zajmować się jedynie jakimś zadaniem czy programem życiowym. Tylko zapomocą bardzo ryzykownych sztuczek możnaby wszystkie sny wyposażyć w tę wzniosłą misję. Są także życzenia chwilowe, które wyrażają się w śnie. Ponadto byłoby rzeczą godną ubolewania, gdyby sen rozważano jedynie ze względu na jego „prospektywne“ (t. j. w przyszłość skierowane) wypowiedzenia, a zaniedbano materiał z wczesnego okresu życia, ożywiany na nowo przez regresję. Wykażemy później, że w pierwszym z powyższych wypadków zaniedbanoby istotnego zadania analizy. Należy wiedzieć nie tylko, do czego sen zmierza, ale również i to, skąd

on pochodzi. Wreszcie powinniśmy zachowywać się bardzo krytycznie wobec podszeptów zawartych w śnie. Najbardziej nierozsądne życzenia mogą się nieustannie raz po raz wychylać z głębin przedświadości lub nieświadości. A przecież tylko człowiek, posiadający pełnię świadomości, winien o swem życiu decydować.

Nie należy tedy zbyt rychło ulegać podszeptom swych snów. Sny pozostają niekiedy pod silną sugestją i odzwierciadlają często teorię snów samego śniącego, a nieraz i najzgubniejsze jego skłonności. Chcemy tu również przypomnieć piękne i pełne prawdy słowa Gustawa Freytaga, który w powieści swej „Soll und Haben“ powiada: „Nie mówmy przecież, że życie nasze jest ubogie w poetyckie nastroje; czarodziejka poezja włada jeszcze wszędzie życiem śmiertelnych. Ale niech każdy zważa dobrze na to, jakie sny żywi w najtajniejszych zakątkach swej duszy, gdyż skoro tylko urosną, stać się mogą łatwo jego piekłem, i to piekłem okropnem“. (40 wyd., I, str. 9).

Nietylko niemoralne, ale i szlachetne pragnienia mogą się w śnie ujawniać, atoli z powodu słabego stopnia wyparcia występują one pod lekką osłoną. Wypadek pierwszy ukazuje nam następujący sen pewnej 23-letniej dziewczyny, „Leżałam chora w łóżku. Cudowny anioł przyszedł do mnie, spoglądał na mnie czule, głaskał mnie, ale nic nie mówił i tylko patrzył na mnie smutnym wzrokiem. Potem znikł. A wówczas przyszedł do mnie Zbawiciel i uczynił to samo, co anioł, ale pozostał przy mnie dłużej. Było to przedziwnie piękne. Potem oddalił się powoli do stóp łóżka i jeszcze raz na mnie spojrział. Następnie znikł również. Miałam tępe uczucie lęku“.

[Chora] Byłam wówczas w rzeczywistości zdrowa; było to trzy miesiące temu. [Chora w łóżku] Czułam się chorą, bezsilną. Wnętrze moje, dusza była chora.

[Anioł] Miał on twarz nieboszczki mej matki. Jakgdyby chciał mi powiedzieć: Przyjdiesz do mnie. Jakgdybym miała

wnet umrzeć. Byłam smutna z tego powodu, że wskutek „dzikiego małżeństwa“ tak się nisko stoczyłam i utraciłam wiarę. Matka była pobożna i wierząca.

[Gdzie stoi najpierw?] U mojego boku. Czyni ten sam gest, co moja matka.

[Zbawiciel] Nic. [Jego twarz] Przed pięciu laty widziałam pewnego obcego mężczyznę, który miał takie głębokie i łagodne oczy. Nigdy z nim nie mówiłam, ale wywnioskowałam, że to człowiek o głębokim życiu wewnętrznym. [Oczy] Moja matka miała również łagodne oczy, tylko innej barwy. I ona odznaczała się bogatym życiem wewnętrznym.

[Zbawiciel staje u stóp łóżka] Żeby jeszcze raz na mnie spojrzeć. (Zakrywa oczy) Nie mogę myśleć o tym śnie.

[Pożegnalne spojrzenie] Smutne, ale czułe i łagodne. Obudziwszy się, czułam lęk.

Jakże ten sen wytłumaczymy? Dziewczyna cierpiała z powodu wyrzutów sumienia, gdyż miała już za sobą trzy „dzikie małżeństwa“, wszystkie trzy jednak bez prawdziwej miłości. Nie chciała objąć żadnego zwyczajnego stanowiska, gdyż uważała się za powołaną na artystkę, a jako taka nie znajdowała posady z powodu niedostatecznego wykształcenia. Dlaczego z neurotycznym uporem i nierozumem poświęca wszystko temu życzeniu, tego nie mogę narazie wyjaśnić. Dość, że pragnie wyrwać się ze swej niegodnej pozycji. We śnie zjawia się jej matka jako dobry anioł, głaszcząc czule swe dziecko, poczem jednak znika, spoglądając na nią smutnymi oczyma. Napozór woła ją ku niebu. Podobnie odnosi się do niej także Zbawiciel, posiadający rysy matki. Śniąca tęskni za nim, jako za lekarzem w chorobie moralnej, atoli jej nieświadomość życzy sobie, by on się oddalił, gdyż nie chce słyszeć ciągle jego nieustannego wyrzutu. Grzech jest silniejszy, niż tęsknota za zbawieniem. Życzenie śmierci przewija się również. Walka pomiędzy sumieniem, miłością dziecięcą i religią z jednej strony, a niską żądzą z drugiej kończy się zwycięstwem tej ostatniej,

coprawda zwycięstwem ciężko okupionem, jak dowodzi lęk i obudzenie się. W śnie walka ta nie może znaleźć całkowitego rozstrzygnięcia, pozostaje silny opór wewnątrz, stąd ucieczka do przebudzenia się.

Jakoż dziewczyna, mimo wyrzutów sumienia, pozostała jeszcze trzy miesiące przy swoim sposobie życia. Potem jednak, znalazłszy się już na krawędzi prostytucji, zwróciła się do mnie; udało mi się oswobodzić ją od natrętnej myśli w sprawie zawodu i od silnych bólów głowy, jako też podnieść ją przez sublimację do uczciwego życia i pojednania się z rodziną.

Prawdopodobne zwycięstwo pierwiastka moralnego w samym śnie ukazuje nam następujący sen: Pewna 22-letnia histeryczka miała następujący sen: „Mnóstwo ludzi przechodziło po kładce przez jakąś wodę. Kiedy i ja chciałam przejść, kładka znikła. Jakiś mężczyzna chciał mnie przeprowadzić przez wodę. Gdy byłam już prawie na drugiej stronie, usłyszałam głos, który wołał, ażeby tam nie szła, gdyż grozi mi niebezpieczeństwo, jeżeli pójdę z tym człowiekiem. Wyrwałam się przemocą, choć on starał się mnie zatrzymać, i pobiegłam zpowrotem. Była noc, wszystko było jasno oświetlone. Potem poszłam sama swoją drogą i nikogo nie było przy mnie. Widziałam jeszcze tylko przez chwilę pana, panie pastora, ale pan znikł. Gdy się obudziłam, musiałam zastanowić się, czy też to jest prawda.

[Wielu ludzi małych i wielkich przechodzi przez rzekę] Im nie grozi żadne niebezpieczeństwo, tylko mnie. I to właśnie jest dziwne.

[Woda] Nic. [Woda] Nie powinnam teraz tam iść. Mówiłam już parę razy, że pójdę do wody.

[Mężczyzna] Mały, ciemny, dość pełny wąż. Nie znam go z pewnością. [Pauza] Twarz jego przypomina mojego byłego narzeczonego, który chciał mnie uwieść. [Niektóre rysy w tej postaci wyśnionej nie godzą się z nim, gdyż w przeciwnym razie zostałby natychmiast poznany. Które mia-

nowicie?] Wielkość. [Wielkość mężczyzny w śnie] W naszym interesie jest pewien miły i przyzwoity człowiek, którego znam już od dziesięciu lat. Żartowaliśmy z sobą nieraz w sposób niewinny. [Jeszcze raz wielkość mężczyzny w śnie] Magazynier z naszego interesu. Jest to zły człowiek, zawsze chciał mnie tarmosić. Raz zachowywał się wobec mnie bardzo nieprzyzwoicie. [Drugi brzeg. Była noc, wszystko było oświetlone] Jak nad jeziorem Zurychskim. [Jezioro Zurychskie] Kiedy razu pewnego tam byłam, szłam nocą na dworzec kolejowy. Ktoś podszedł do mnie pocichu i pocałował mnie nagle. Zapraszał mnie do siebie lub chciał pójść do mnie. Odpaliłam go i zlekłam się bardzo.

[Głos] Głos był wyraźnie głosem pana.

[Poszłam sama swoją drogą] Uspokoiliam się nieco.

[Widziałam pana przez chwilę] Zdawało mi się, że pan chce zobaczyć, co robię dalej. Szukałam pana przez chwilę, ale potem pomyślałam sobie, że przecież sama będę wiedziała, co mam robić.

[Co wydarzyło się najważniejszego przed snem?] Dwa dni przedtem oświadczył mi młody sąsiad, że jestem strasznie miłą dziewczynką. Rozzłościłam się okropnie, ale on zaprosił mnie mimo to na niedzielę. Odmówiłam, gdyż wyglądał zmysłowo. Budził tem we mnie wstręt.

Widzimy zatem, że dziewczyna widzi się w niebezpieczeństwie tam, gdzie dla innych żadne niebezpieczeństwo nie istnieje. Wie ona, że wola jej jest słaba i dlatego broni się przeciwko niebezpiecznym zalotnikom w sposób jak najbardziej szorstki. W śnie pragnie znaleźć się w niebezpieczeństwie, jednakowoż w ostatniej chwili ocala ją wspomnienie analityka i, nieprześladowana już przez nikogo, idzie dalej. Stosunek do analityka jest zatem normalny, nie wykazuje żadnego związania z nim. Sposób prowadzenia się dziewczyny jest pod względem moralnym bez zarzutu.¹

¹ Sny cenne pod względem poetyckim przytoczyłem w swej książce: *Wahrheit und Schönheit in der Psychoanalyse*.

Chciałbym przynajmniej wspomnieć jeszcze o pewnem zagadnieniu, mianowicie o pojawianiu się w śnie przedstawień, które znajdujemy już w myśleniu ludów pierwotnych. Że takie istnieją, o tem nie można wątpić. (Freud, „Traumdeutung“, Pisma, II, str. 203 i nast., Jahrb. III, str. 588 i nast., Jung, Jahrb., III i IV). Ponieważ jednak interpretacja pierwotnych symboli jest nader niepewna — wąż oznacza w Starym Testamencie Jehowę a zarazem złego ducha, u Greków zdrowie, śmierć, duszę, członek męski i t. d. — przeto ze stanowiska metodycznego jest rzeczą niebezpieczną tłumaczyć niezrozumiałe sny dwudziestego stulecia przy pomocy symbolów babilońskich, egipskich, syjamskich czy botosudzkich. Znaczyłoby to chcieć nieznane tłumaczyć przy pomocy jeszcze bardziej nieznanego.

Zbyt mało zwracano dotąd uwagi na wpływ sugestji na treść snu. Nietylko sny narzucone w hipnozie, ale wszystkie sny pozostają pod wpływem sugestji. Jako objawy woli pozwalały zresztą spodziewać się tego. Dowodzi tego już samo porównanie snów, przytaczanych przez rozmaitych analityków. I tak np. analizandzi jednego analityka śnią niemal zawsze tak, że sny ich dadzą się wytłumaczyć jedynie w sposób seksualny, innego zaś śnią dziwnie często o programach życiowych. (Freud, „Vorlesungen zur Einführung in die Psychoanalyse“, Pisma, VII, str. 244). Wystarczy tylko położyć w ciągu analizy nacisk na ten czy inny szczegół treści, ażeby szczegóły te odnajdywały się jako naczelne w snach następnych. Nie należy jednak przeceniać tego faktu. Dla celów naukowych najlepiej, oczywiście, brać za podstawę sny ludzi, którzy o Freudzie i o psychanalizie nic zgoła nie wiedzą. Jednakowoż i w ciągu analizy treść snu nie jest uwarunkowana jedynie przez wolę analityka lub też jego mimowolne wpływy. Raczej zawsze otrzymujemy tylko sposób, w jaki analizand reaguje na analizę, często stosunek odporny względem analityka. Freud mówi nawet, że można co najwyżej podsunąć temat snu, lecz nie jego treść

l. c., str. 269). I wówczas śniący wyjawia właśnie mnóstwo faktów nieświadomych, których na innej drodze nie możnaby było poznać. Pozostaje tedy prawdą, że ostrożna analiza snu stanowi, by użyć wyrażenia Freuda, królewską drogę, wiodącą do zdobycia dziedziny nieświadomości. Niemal codziennie przekonywamy się przy analizie, jak rozmaite zagadkowe przygnębienia, nawrót zanikłych objawów, nowotwory i inne zjawiska, o których będziemy jeszcze mówili, nie byłyby zgola bez snów zrozumiałe.

β) Czynności objawowe.

O czynnościach chybionych i symptomatycznych, w których nieświadomość w sposób nieraz niesłychanie śmieszny płała swe figle, nie mogę tu mówić obszernie. To, co Vischer nazywa „chytrością przedmiotu“, jest raczej chytrością wypartych treści. Już Hermann Lotze mówił w swych nader interesujących i wesołych rozprawach (*Kleine Schriften*, III, str. 438 i nast.) o tem, że w snach i w twórczości pisarskiej działają siły duchowe. Czynności chybione to: przemówienie się, przesłyszenie, przeoczenie, „przechwyccenie“ (fałszywy chwyt). Czynności symptomatyczne są bądź jednorazowe, bądź stereotypowe, a w tym ostatnim wypadku stają się często czynnościami anankastycznymi. Niejeden nie wie o tem, że do pewnej czynności jest zniewolony, dopóki nie spróbuje oswobodzić się od niej i nie przekona się, że uczynić tego nie może.

W następującym wypadku mamy do czynienia, o ile wiem, z jednorazowym zdradzeniem się nieświadomości: oto pewien pan, którego żona zasięga u mnie porady, opowiada mi, że wnet odwiedzi pewną wysoce wykształconą panią, z którą się doskonale zabawia. Mówiąc to, ściga z palca — oczywiście nieświadomie — obrączkę ślubną, czego przedtem nigdy w mojej obecności nie czynił. Kto zobaczy to tylko raz jeden, ten nie wyciągnie stąd żadnego wniosku i przypuszczać będzie przypadkowy zbieg tematu rozmowy ze wspomnianym ruchem. Kto jednak widział to częściej,

poznaje w tem wyraźnie gadulstwo nieświadomości. Freud opowiada w swej „Psychopatologii życia codziennego”,¹ że tragiczka Eleonora Duse wykonywa nieświadomie ten sam gest, gdy chodzi o utajone pragnienie rozwiązywania małżeństwa. Otóż zbierając razem jego spostrzeżenia i moje, nie sposób mi dłużej wątpić w objawowy charakter owego igrania z obrączką ślubną. („Die psychanalytische Methode“, str. 333—342.)

Jeden z przykładów, który w ostatnich czasach niejednokrotnie obserwowałem, polega na napieraniu się niektórych osób przy chodzeniu. Są osoby, które idąc z kimś ulicą, wprost przytulają się do swego sąsiada, i nie wiedząc o tem, spychają go nabok. Chodzi tu, o ile mogłem zauważyć, o ludzi, którzy żywią potrzebę duchowego zbliżenia się, lub którzy pragną kogoś mniej lub więcej nabok usunąć. Inny przykład to częste ześlizgiwanie się do rynsztoku. Takim osobom grozi w zbadanych przeze mnie wypadkach niebezpieczeństwo upadku moralnego, który one uprzedzają niejako symbolicznie; to też potrzeba im opieki.

Bardzo ciekawy pod względem pedagogicznym przykład zawdzięczam pewnej analizowanej kobiecie. Sąsiadka jej interpelowała ją w sprawie swych jedenastoletnich bliźniąt i opowiedziała przytem, co następuje: Chłopiec dłubie ustawicznie w nosie a dziewczynki nie można żadną miarą odzwyczaić od obgryzania paznokci. Bicie nie pomaga wcale. Matka nie wie, czy poza tem nie kryje się coś złego. Dalsze badanie wykazuje, że dzieci wciąż jeszcze śpią razem w jednym łóżku, gdyż osobno spać nie mogą, czy też nie chcą. To też próbom oddzielenia dzieci od siebie dano narazie spokój. W ciągu dnia dzieci całują się z niezwykłą czułością. W łóżku sprzecząją się nieraz, gdy brat broni się przed natarczywością siostry. Zastanówcie się tedy sami, Szanowni

¹ Prof. dr. Zygmunt Freud, *Psychopatologia życia codziennego*. (O zapomnianiu, pomyłkach, zabobonie i błędach). Przeł. dr. Ludwik Jekels i Helena Ivánka, Lwów—Warszawa, 1914. Str. 175—176.

Słuchacze, czy obawy matki, której z pewnością nie można odmówić naiwności, nie mają podstawy i czy poza owym dłubaniem w nosie u chłopca i gryzieniem paznokci u dziewczynki nie ukrywa się istotnie coś złego. Pewność zdobyć można i w tych rzeczach dopiero na podstawie obserwacji liczniejszych wypadków.

f) Konieczność psychoanalizy, wyprowadzona z teorii oporu i zasady odnoszenia.

Widzieliśmy tedy, jakich nieprawdopodobnie chytrych środków muszą używać treści wyparte, ażeby zawrzeć choćby tylko kompromis ze świadomością i przemycić na zewnątrz ze swego podziemnego więzienia szyfrowane wieści o sobie.

Wróćmy na chwilę do początków naszych rozważań teoretycznych! Najpierw poznaliśmy wyparcie, wskutek którego przedstawienia lub pragnienia opadają w nieświadomość. Tam pozostają one nadal w stanie utwierdzenia. Ilekroć zdarzy się jakiegokolwiek, choćby tylko zdaleka podobne przeżycie, zwłaszcza w trudnych sytuacjach życiowych, następuje regresja do owego zespołu utwierdzonego, który wpływa wówczas niezmiernie silnie na aktualne zachowanie się osobnika. W ten sposób człowiek staje się często wskutek wyparcia niewolnikiem przeszłości, nawet wówczas, gdy broni się przeciwko temu wszelkimi siłami i niestęchanie boleśnie z tego powodu cierpi. Zespół wyparty zapanowuje w szerokim zakresie nad sferą woli aktualnej, narzucając, przynajmniej pod osłoną, własną wolę w państwie świadomości. Przy tem wszystkiem jednak — mówiąc obrazowo — zespół ów pozostaje nadal w swem więzieniu, nie wydostaje się do świadomości tak, ażeby mógł zostać wciągniętym w prąd normalnej obróbki psychicznej. Pozostaje stale w swem pogrążeniu i okazuje się w późniejszych objawach ważkim wyznacznikiem życiowym. Upiory żyją długo.

Jeden z uczestników obecnego kursu wpadł wczoraj wieczorem w rozmowie ze mną na szczęśliwe porównanie, określające położenie treści uwięzionej wskutek wyparcia. Pewien mieszkaniec pobliskiej wsi Merligen chciał raz podczas mglistej nocy przepłynąć się przez jezioro tuńskie. Wiosłował i wiosłował, ale nie mógł w żaden sposób dojechać do brzegu. Przypuszczał, że może krąży wokół, więc dobywał wszystkich sił, by osiągnąć swój cel. Gdy jednak zaświtało, spostrzegł ku swemu przerażeniu, że nie odwiązał był łódki od brzegu. Przytrzymywany łańcuchem, nie posunął się był, oczywiście, ani o krok naprzód. Podobnie i nerwica trzyma pewne dążności człowieka na uwięzi i choćby nie wiem jak się wysilał, by ruszyć z miejsca, pozostaje w mocy powściągu, nawet gdy tego nie spostrzega. W takich razach trzeba właśnie, ażeby łańcuch, przytrzymujący łódkę ztyłu, został odczepiony.

Nasuwa się pytanie, czy owych niekorzystnych wpływów nie można unieszkodliwić bez pomocy analizy. Zapytajmy o to naprzód samo doświadczenie, ażeby potem zająć się teoretycznie tem zagadnieniem! Niektóre objawy zanikają powoli same i bez sztucznej pomocy. Tak np. pewne ceremonje przy chodzeniu, lekkie tic'i i t. p. Niekiedy dzieje się to wskutek wysiłku woli; dany osobnik pragnie stłumić swoją niecelową czynność czy inny objaw, i to udaje mu się rzeczywiście. W innym wypadku znowu konflikt, wywołujący wyparcie, ustaje, np. wskutek opuszczenia domu rodzicielskiego. Wówczas opanowanie krnąbrnej nieświadomości jest łatwiejsze. Dzięki temu uznana przez świadomość wola zapanowuje już bez żadnej przeszkody ze strony głębin, i objaw zanika.

To opanowanie nieświadomości zapomocą celowych sugestyj może nastąpić nawet tam, gdzie inne środki zawiodły. Silnie skoncentrowana myśl: „Jesteś i musisz być zdrowy“ może w niemałym stopniu wzmocnić wolę. Że w manifestacjach toczy się walka między nieświadomością i świadomością, względnie między „Ono“ i „Jaźnią“ lub „Jaźnią-

Idealem“, to poznajemy nietylko po ich charakterze kompromisowym, lecz niekiedy także po tem, że gdy świadomość słabnie, np. przed zaśnięciem lub w chorobie, niektóre objawy, jako to halucynacje, występują częściej.

Bardzo często jednak nie udaje się próba opanowania zespołu wypartego przez nacisk ze strony świadomości. Psychonerwica pozostaje nadal niezmienną mimo jak naj-silniejszego i najbardziej wytężonego nacisku z zewnątrz i mimo niewzruszonej wiary w prawdę sugestjonowanego przekonania. Albo też występuje wówczas nowy objaw. Przed jakimś czasem wymieniono mi pewną panią, jako znakomity przykład, mający rzekomo dowodzić daru leczenia pewnego działającego w Szwajcarii psychoterapeuty, który za kurację miesięczną po trzy kwadransy dziennie żąda nie mniej, niż 1.000 franków, i który sumę tę, dzięki swej bezczelności i pewności siebie, od bardzo wielu chorych rzeczywiście otrzymuje. Stosowana przezeń kuracja odpowiada mniej więcej metodzie Dubois; ów pan ogłasza ją jednak z niesłychaną reklamą jako swój własny wynalazek. Mąż wspomnianej pani nie mógł się dość nachwalić wspaniałych wyników leczniczych. Coprawda, jak mówił, pozostały jeszcze rozmaite drobne „resztki“. W kilka dni potem otrzymałem list od owej „rzekomo uleczonej“ pani, która oświadcza, że w takim stanie dłużej już żyć nie może: oto nerwica lękowa ustąpiła, ale w miejsce jej wstąpiła nerwica anankastyczna, a zatem choroba, jak to stwierdza również Ernest Jones, jeszcze trudniejsza do uleczenia. Z podobnemi zamianami na gorsze przy sugestjach spotykałem się już niejednokrotnie.

Nawet wówczas, gdy narazie następuje uleczenie, może spętana chwilowo nieświadomość ujawnić się w sposób przykry w następnych latach. Z tego właśnie powodu nastąpiło zubożenie wobec tak ongiś wystawianej hipnozy, będącej przecie również tylko pewną formą sugestji. Nieinaczej ma się sprawa z sugestją na jawie. W każdym

jednak razie niema wątpliwości, że i tą drogą osiąga się nieraz pewne trwałe uleczenia.

Psychanaliza nie zmierza do tego, by nieświadomość prosto przemóc. Nie wydaje ona rozkazu: „Przeprzuj swą wolę! Możesz, bo powinienes!” Często bowiem brak właśnie siły po temu, i stan pogarsza się, ponieważ do pierwotnego cierpienia dołącza się jeszcze rozczarowanie po strasznym wysiłku. Chodzi raczej o to, by zdjąć istniejący ciężar. Różnicę tę porównałem w swoim czasie z różnicą między pedagogiką Starego i Nowego Testamentu i porównanie to obecnie podtrzymuję. W Starym Testamencie powiedziano: „To powinienes, a tamtego nie powinienes!” W Ewangelji natomiast: „Odpuszczone ci są grzechy twoje, wstań i chodź!” Albo żeby użyć obrazu: Automobil zatrzymuje się. Ciągnie się go, popycha, dodaje gazu benzynowego tyle, że aż grozi eksplozja. Nadaremnie! Wóz nie rusza prawie z miejsca. Wzywa się wówczas montera i ten wykrywa, że pomiędzy koła dostał się kamień, usuwa go, i oto wehikuł pomyka bez niczyjej pomocy.

Czy porównanie to odpowiada prawdziwemu stanowi rzeczy? Bierzemy za punkt wyjścia teorię Freuda o oporze. Według niej, te same motywy, które spowodowały wyparcie, stoją nadal na straży u progu świadomości i bronią wypartym zespołom powrotu do świadomości. Tem zaś, co spowodowało wyparcie, był wedle Freuda jakiś motyw, uznany całkowicie przez daną osobowość, zwłaszcza motyw etyczny lub estetyczny („Über Psychoanalyse“, str. 20 i nast.). Freud przyznaje jednak także, iż i inne jeszcze czynniki muszą współdziałać, ażeby spowodować wyparcie (str. 23). Tem samem więc i inne czynniki jeszcze podtrzymują wyparcie. Starać się będę dorzucić ze swej strony pewien przyczynek do rozwiązania tej zagadki.

Motywy, które wywołały wyparcie, pozostają zazwyczaj nadal w mocy, albowiem poglądy moralne zmieniają się naogół bardzo nieznacznie. Są jednak także takie wypadki,

w których owe motywy odpadają. Piękny przykład daje pod tym względem opisana powyżej odraza do octu, wynikła z myśli: „Nie chcę nic wiedzieć o mężczyznach“. Ta myśl znowu uległa wyparciu wskutek niemiłych doświadczeń z zakochanymi, dalej wskutek odrazy do życia płciowego; pewien wpływ wywarło tu może także obserwowanie dramatycznych scen między ojcem i matką. Pożycie małżeńskie rodziców było jednak naogół dobre, tak że w każdym razie czasem wytworzył się korzystny sąd o małżeństwie; odraza do życia płciowego również zanikła, i tak doszło do skutku zupełnie normalne małżeństwo z miłości. Aczkolwiek jednak owe uczuciowo zabarwione przedstawienia, które spowodowały wyparcie, już ustąpiły, aczkolwiek histeryczka przestała czuć niechęć do mężczyzn i doznawała szczerej miłości, wstręt do octu pozostał w dalszym ciągu.

Niech mi wolno będzie pogląd Freuda na opór przedstawić zapomocą obrazu: zespół wyparty podobny jest do drewnianej kuli, którą spychamy ręką pod powierzchnię wody i która chce wynurzyć się znowu, ale właśnie ta sama spychająca ją wdół ręką nie pozwala jej na to. Cóż będzie jednak, gdy zdołamy wykazać dowodnie, że ręki już nie ma? Wówczas kula powinna się podnieść wgórę, a jeżeli tak nie jest, to działają tu widać inne jeszcze siły, lub też porównanie kuleje.

Najczęściej pogląd Freuda na opór wystarcza dla wyjaśnienia, jako że pierwotne motywy wypierające zachowują nadal swą siłę. Niezawsze jednak tak się dzieje. Jeżeli np. wyrzekamy się pewnego sądu, który spowodował był wyparcie, to jakże wytłumaczyć, że pozostają dalej bardzo nieprzyjemne często skutki wyparcia? Weźmy za punkt wyjścia podobne spostrzeżenia, które jesteśmy w stanie dokładniej przeniknąć. Oto jako dzieci unikaliśmy z niejaką trwogą pewnego małego domku, w którym miała mieszkać czarownica. Była to kobieta nie lubiąca dzieci, które krzykiem i groźbami poczęści drażniła a poczęści straszyla. Im

bardziej się zamykała przed ludźmi, tem bardziej niesamowita stawała się dla nas, tak że wkońcu przenieśliśmy na nią — i to ile możności w wyolbrzymieniu jeszcze — wszystkie znane nam cechy czarownicy z „Jasia i Małgosi“, chociaż ani cegieł z piernika, ani ścian z cukru nie można się tam było dopatrzeć. Po śmierci owej starej kobiety przestał właściwie istnieć jakikolwiek powód do okrażania zdala jej domu. Nie wierzyliśmy też, przynajmniej ja, w duchy. Przenieśliśmy tylko charakter niesamowitości na cały dom i nie uświadamialiśmy sobie, co właściwie było w nim niesamowitego, że była nią mianowicie jego mieszkanka, i dlatego z jej śmierci nie umieliśmy wysnuć właściwych konsekwencji. Myśl nasza unikała niesamowitego przedmiotu tak, jak osoba nasza domu.

Podobnym błędem czy brakiem myślowym tłumaczymy też odrazę do mięsa końskiego u tak wielu osób. Pierwotny motyw, a mianowicie zakaz papieski, poszedł już oddawna w zapomnienie, jego skutek jednak trwa dalej.

Powróćmy do naszego przykładu odrazy do octu! Stwierdzamy tedy, że wyparcie pozostało, aczkolwiek motyw wypierający, t. j. niechęć do mężczyzn, oddawna już był zniknął. Opór przeciw uświadomieniu wypartej myśli oraz jej przyczyny istniał jeszcze wówczas, gdy jego wprowadzenie do świadomości nie mogło już być wcale czemś szczególnie przykrem. Dom czarownicy pozostał niesamowitym dlatego, że zanikło odniesienie niesamowitości do jej przyczyny, t. j. do czarownicy. W znacznie wyższym jeszcze stopniu rzecz się miała w ten właśnie sposób w wypadku doznawania odrazy do octu. Wyparcie zerwało, jak to się zawsze dzieje, normalne związki skojarzeniowe i nie pozwalało na nawiązanie normalnych stosunków między wypartem a jego przyczynami i skutkami. To, co raz zostało wyparte, pozostało nadal pograżone w podświadomości, podobnie jak ów szczupak w basenie z karpami, który trzymał się od nich zdaleka, ponieważ nie wiedział, że usunięto już szklaną

ścianę, lub też, że przyczyną nie dopuszczającą go do karpi, była szklana ściana. Wyparcie pozostaje zatem i wtedy, gdy wypierające przedstawienia już zniknęły, o ile asocjacyjne związki między zespołami wypartymi a dawniejszymi przyczynami wyparcia nie zostaną ponownie nawiązane.

To nawiązanie dokonywa się często bez zewnętrznej pomocy. Treść wyparta wdziera się do strumienia normalnego życia psychicznego i wytwarza normalny związek z resztą tego życia. Badając w takich wypadkach sny, znajdujemy bez wyjątku, że wchłaniają one i przetwarzają dawniejsze fantazje, będące podstawą chorobliwego symptomatu, tak że odpowiada to omówionej już poprzednio (str. 95 i nast.) zasadzie odnoszenia. Dzięki tej przeróbce ugrzęzłych w duszy przedstawień, opatrzonych silnym akcentem uczuciowym, znika władza przeszłości. Stąd lżejsze objawy neurotyczne dają się uleczyć przez sugestję lub przez usunięcie wywołującego je konfliktu psychicznego, lub przez wykrycie ich źródła. W innych wypadkach analiza musi przywrócić związki pierwotne i nawiązać właściwe stosunki między wypartem a świadomym życiem duchowym. Podczas gdy w śnie dzieje się to nieświadomie, analiza opanowuje przeszłość w sposób zupełnie świadomy i jasny a tem samem o wiele bardziej stanowczy i wskutek tego przełamuje też o wiele skuteczniej moc przeszłości. Analiza burzy w ten sposób anachronizm, t. j. takie pojmowanie chwili obecnej, jak-gdyby istniała jeszcze dawniejsza, i wyzwala osobowość tak, by ta mogła postępować swobodnie i stosować swe decyzje do potrzeb obecnych i obecnego zrozumienia rzeczywistości.

Przytem chodzi nie tylko o jakiekolwiek treści, lecz raczej o związane z niemi afekty, które należy wydobyć z wyparcia i związać je w sposób normalny z resztą życia psychicznego. Na to Freud już od początku kładł był nacisk, twierdząc, że nie wystarczy wykrycie wywołującego chorobę przeżycia, t. zw. urazu (trauma), lecz stać się to musi w sposób afektywny i niezbędne jest odreagowanie, t. j. aso-

cjatywne przejście do celowego zastosowania. Od przywrócenia normalnych związków intelektualnych do przywrócenia odnośnych związków emocjonalnych jest nieraz jeszcze bardzo daleka droga. Rozum może nieraz już uznać pewien związek, a wyparcie uczuciowe trwa uporczywie nadal. (Freud, Intern. Zeitschrift, II, str. 491). Analizand rozoznaje np. wyraźnie, jakie niedozwolone życzenie jest przyczyną jego choroby, i wyznanie tej bolączki nie sprawia mu nawet w przybliżeniu tej przykrości, co cierpienia, które znosił może od szeregu lat wskutek wyparcia. Pomimo to jednak popęd nie ma odwagi wstąpić na nowe tory, uznane przez intelekt. Wtedy nie pozostaje nic innego, jak dalej pracować i atakować opór zapomocą nowych materiałów (Tamże). Otto Rank i Hans Sachs powiadają słusznie w pięknej swej książce „Die Bedeutung der Psychoanalyse für die Geisteswissenschaften“ (Wiesbaden, 1913), że środki, służące do wpływania na zespoły wyparte są raczej afektywnej, niż intelektualnej natury i że wspiera je pragnienie pacjenta, by być wyleczonym, oraz intelektualne jego zainteresowanie się analizą; czynnik dynamiczny musi dopomóc do tego, by pokonać opory, przeciwstawiające się wykryciu zespołu wypartego (str. 105).

W niektórych wypadkach nowe skanalizowanie kierunku popędów odbywa się, jak wspomnieliśmy, bardzo łatwo, skoro tylko opór pierwotnego motywu wypierającego zostanie pokonany a treściowe związki pomiędzy wypartem a resztą życia psychicznego przywrócone. Warunki, przy których następuje jedno lub drugie, nie są jeszcze zbadane.

Z powyższych wywodów wynika konieczność psychanalizy. Wskazuje ona spełnieniu neurotycznie człowiekowi, jakie nieświadome myśli kierują nim w sposób niewłaściwy, jak myśli te, połączone z pragnieniami, dostały się do nieświadomości i nabrały tam charakteru jakiegoś straszliwego bóstwa podziemnego, jaki opór istnieje przeciwko uświadomieniu nieświadomego i na czem ten opór polega. Przez to

zaś analiza umożliwia neurotykowi powiązanie owych wypartych treści i dążeń z wszystkimi innymi pragnieniami i myślami osobowości, oraz zajęcie wobec nich odpowiedniej postawy w dziedzinie myśli i woli. Przedtem, choćby się wola nie wiedzieć jak broniła przeciwko objawom, byłoby to tak, jakgdyby ktoś toczył wściekłą walkę z odbiciami słońca, padającymi na ścianę od lekko rozkołysanej wody, nie wiedząc, że dosłoby mu było przymknąć okiennicę, by cel swój osiągnąć.

Chcąc być zupełnie jasnym, sformułujemy powyższe zadanie jeszcze nieco inaczej: Zadaniem psychanalizy jest wyswobadzać ludzi od owych stanów uwięźnienia popędów, które powstały wskutek wyparcia, t. j. zepchnięcia pewnych, silnie akcentowanych przedstawień do nieświadomości, i które w sposób niekorzystny oddziałują na postępowanie obecne. Obojętne jest przytem, czy wyparcie nastąpiło dawniej jeszcze wskutek konfliktów psychicznych (typ rencyjny), czy też dokonało się w ostatnich czasach wskutek jakiejś trudności, pomimo rozwoju skądinąd rzeczywiście lub też pozornie tylko normalnego (typ repulsyjny). W obu wypadkach chodzi o to, by przywrócić równowagę między przeszłością a teraźniejszością. Z przeszłością trzeba załatwić rachunek, gdyż bez niej ani nie zrozumiemy należycie teraźniejszości, ani nie zajmiemy wobec niej należytej postawy, przeszłość bowiem w pewnych warunkach zniewala nas do tego, by z muchy robić słonia, wyolbrzymiać drobnostki, a pierwsze lepsze trudności podnosić do znaczenia niepokonalnego faktu. Kto się zupełnie wyraźnie nie załatwi ze swoją przeszłością, o ile przeszłość ta spowodowała w nim jakieś związanie popędu, ten w trudnych wypadkach nie uwolni się od niej. Gdzie bowiem mamy do czynienia z silnem wyparciem, tam i silne szturmy sugestywne, przypuszczane do tyranji przeszłości, na nic się nie przydadzą i stanowiąc będą tylko pożałowania godne marnotrawienie sił i bezowocną udrękę.

Znajdująca się w stanie wyparcia dążność popędowa jest niedostępna dla rozumnej argumentacji i uparcie nie daje się nagiąć do zadań racjonalnych, odpowiadających rozumnemu myśleniu i woli. Trwa przy symbolicznym ujawnianiu się lub też używa nowych wykrętów, mogących okazać się szkodliwymi dla zdrowego i moralnego życia.

Zadanie wyzwiania od szkodliwych następstw wyparcia musimy rozłożyć dokładniej na następujące zadania szczegółowe:

1) Objaw neurotyczny należy wytłumaczyć (zinterpretować). Analitik musi zbadać, jakie znaczenie ma objaw, jakie (najczęściej nieświadome) pragnienie lub jakie pragnienia wyraża?

2) Motywy wypierające wraz z przynależną do nich masą uczuciową należy przywieść do świadomości. To zaś zadanie zawiera w sobie w szczególności następujące działania:

a) Należy wykryć aktualną trudność, która popchnęła danego osobnika do regresji i ucieczki w nieświadomość. Czy zdarzył się może jakiś nieszczęśliwy wypadek, przypominający jakiś inny dawniejszy a wyparty? Czy zostało rozbudzone jakieś pożądanie, przypominające jakąś dawniejszą a wypartą sytuację? Czy wysunęło się jakieś nęcące zadanie, przypominające niepowodzenie, doznane kiedyś we wczesnem dzieciństwie przy dążeniu do podobnych celów? Czy może istnieje jakaś dłużej już trwająca dolegliwość, analogiczna do jakichś przykrych stosunków w przeszłości? Na takie i wiele innych podobnych pytań trzeba znaleźć dokładną odpowiedź. Pytania te zmuszają jednak starannego badacza pójść dalej, niż do bezpośredniej tylko odpowiedzi na nie. Regresji bowiem oraz poddawania się wyparciu, jakie stwierdzamy w każdym zjawisku neurotycznym, nie można żadną miarą zrozumieć jedynie na podstawie teraźniejszości. Dlatego też analitik zwraca się i do przeszłości.

b) Należy wykryć, które motywy pozostawały we wzajemnej sprzeczności wówczas, gdy dokonało się wypar-

cie, i dziś może jeszcze przeciwstawiają się uświadomieniu zespołów wypartych i normalnemu działaniu popędowemu.

c) Należy stwierdzić, czy wskutek niemożności normalnego przejawienia się popędu powstał jakiś świadomy lub nieświadomy zysk z choroby. W wielu chorobach, np. u neurotyków cierpiących na „nieszczęśliwe przypadki“, odgrywa ten najczęściej nieświadomy wzgląd bardzo poważną rolę (Por. wiersz Spitteler'a „Das Dämchen“, w którym poeta przedstawia humorystycznie nerwową bogaczkę, śpieszącą od jednej kuracji do drugiej i znajdującą spokój dopiero po stracie majątku: „Bądź zdrow ty piękny czasie, — gdym żyła w nerwów krasie. — Dzisiaj wspaniałość zabrał bies — oto kuracji nadszedł kres!“).

3) W wypadkach a), b) i c) należy zapomocą krytycznego oświecenia przywrócić normalne związki asocjacyjne pomiędzy zespołem wypartym a świadomym życiem psychicznym. Wyparty zespół jest bowiem odszczepiony od tej sfery świadomości. Zanim go świadomość nie prześwietli i nie obrobi, zanim dany osobnik nie przejrzy jego właściwego znaczenia i wartości, nie będzie od niego wolny. Wychowanek musi zrozumieć, że wyparcie było psychologicznie konieczne, ale że dalsze trwanie przy niem nie jest już ani konieczne ani usprawiedliwione. Musi np. zrozumieć, że wskutek surowego, wyzutego z miłości wychowania miłość jego została odepchnięta i zaszyła się w kąt, że jednak obecnie droga przed nią jest otwarta, gdyż nie wszyscy ludzie są surowi i nieczuli, i ponieważ energjom miłosnym, ujawniającym się obecnie w symptomacie, muszą koniecznie być dane celowe i pożyteczne ujścia, jeżeli nie mają one działać szkodliwie. W ten sposób wychowanek zajmie w myśleniu swem i woli postawę wobec swych sił nieświadomych i zdobędzie władzę nad nimi. Często ten fakt załatwienia się z zespołem wypartym dokonywa się natychmiast po jego wykryciu, często jednak zachodzi konieczność wytwarzania go umyśl-

nie i nawet wielokrotnie, ażeby powstał wyraźny związek z myśleniem świadomem.

Pierwsze z wymienionych zadań to *tłumaczenie* (interpretacja), drugie to analiza oporu w węższym znaczeniu, czyli *redukcja przyczynowa*, trzecie zaś to *włączenie do normalnego przebiegu świadomości*. Pierwsza czynność odpowiada na pytanie: Co oznacza (wyraża) objaw? Druga na pytanie: Z jakich obecnych i przeszłych motywów wywodzi się on, oraz jaką przynosi korzyść? Trzecia zaś: Dokąd, w jakim kierunku należy zwrócić zawartą w objawie energię popędu?

Sposób postępowania psychanalityka można porównać z postępowaniem ogrodnika, który stara się spotęgować wzrost drzewa nie tylko zapomocą użyźniania ziemi, lecz także w ten sposób, iż usuwa chorą część mięszu, wykrawując ją aż do części zdrowej, i pobudza rozwój śpiących oczek.

W żadnej analizie nie udaje się dotrzeć do wszystkich znaczeń jakiegoś symptomatu, albowiem symbol jest, jak wiadomo, niewyczerpany; podobnie też będzie rzeczą niemożliwą dogrzebać się wszystkich motywów wyparcia, wykryć wszystkie zyski przyjemnościowe oraz zaoszczędzenia uczuć nieprzyjemnych, wyznaczyć wszystkim wypartym myślom w sposób celowy przynależne im miejsce w myśleniu świadomem. Jakaś reszta musi często być pokonywana przez świadomą wolę, czyto w postaci sugestji, czy też własnego i swobodnego postanowienia. To pokonywanie wymaga walki moralnej, np. wyrzeczenia się jakiejś niskiej rozkoszy, zemsty lub leniwej beczynności. Wysiłek ten skierowuje się jednak obecnie na właściwe miejsce, gdy tymczasem przed analizą zwrócony był w stronę objawu, zamiast w stronę jego przyczyny, i nie miał żadnych widoków powodzenia. Ciężki to błąd mniemać, że analiza oszczędza walki moralnej. Nie, może ją ona tylko skierować na właściwy front. Nie uważam też za właściwe, by w każdym wypadku mówić o konieczności ofiary, przynajmniej, jeżeli

przez ofiarę rozumie się bolesne wyrzeczenie się czegoś. Często bowiem zrealizowanie programu życiowego, uznanego za obowiązek lub dozwoloną skłonność, jest połączone z tak wielką korzyścią, że przykre wyrzeczenie się czegoś nie wchodzi tu wogóle w rachubę.

Chcemy jednak podkreślić z naciskiem, że analizy nie wolno przerywać przedwcześnie, by dawać miejsce sugestji lub swobodnej woli. Kto jednakże to czyni, przypuszczając może, że przyczyną trwania w chorobie jest tylko obecny niedowład woli oraz leniwy opór przeciw temu czy innemu wymaganiu życia, ten nie ocenia należycie związków psychologicznych, istoty wyparcia i zasady odnoszenia i spada niemal zpowrotem na przedanalityczny stopień sugestji wraz z jej przykrem a często zupełnie bezskutecznym napieraniem i dręczeniem. Że błąd ten niezmiernie utrudnia również i praktyczną pracę, o tem przekonały mnie aż nadto liczne obserwacje, poczynione na obcych pracach, tudzież własne badania. W ten sposób jednak doszliśmy już do punktu, w którym zaczynają się rozważania techniczne.

III. Praktyka wychowania psychanalitycznego.

1. Zasady interpretacji psychanalitycznej.

Ponieważ chcieliśmy tylko pokazać, jakie usługi może analiza oddawać wychowawcy, przeto nie jest naszym zadaniem przedstawiać obszerniej sposobu jej wykonywania. Bądź co bądź jednak korzyść, jaką z analizy mieć można, zależy w wysokim stopniu także od należytego stosowania metody Freuda. Tych, którzy pragną dowiedzieć się czegoś bliższego o tej sprawie, odsyłam do mojej „*Psychanalytische Methode*“, a tu ograniczę się tylko do kilku uzupełnień, polecając zresztą usilnie zaznajomienie się z ważkimi wskazówkami Freuda co do wykonywania psychanalizy (Pisma, T. VI).

Wspomnę tylko o kilku zasadach, przeciwko którym, według mojego doświadczenia, grzeszy się nader często. Pierwsza z nich brzmi:

Tłumaczenie powinno być proste i trzeźwe. Jest to, jak wiadomo, ogólna zasada metodologii naukowej, by z pośród różnych możliwych wyjaśnień dawać pierwszeństwo najprostszemu. Bez tej normy możnaby dla najprostszych wypadków dochodzić do najbardziej skomplikowanych konstrukcji. Już na przytoczonym powyżej przykładzie uczonego, który w śnie widzi się osekiem (str. 142), okazaliśmy, do jak dowolnych dochodzi się interpretacji, gdy nie przestrzega się możliwie jak największej prostoty i trzeźwości. A zatem precz z wszelkimi nadmiernymi interpretacjami, do których nie zmuszają nas skojarzenia badanych osób! Sen, jak wyżej wykazaliśmy, ma rozmaite warstwy. Nie można jednak zstępować aż do najniższych głębin, bo, im bardziej oddalamy się od danych fragmentów snu i kojarzących się z nimi myśli, tem niepewniejsze staje się tłumaczenie. Precz zatem z tłumaczeniami, opartymi jedynie na analogii z przedstawieniami archaicznymi! Daleko lepiej zachować silny grunt pod nogami, aniżeli powierzać się zwrotnemu powietrznemu statkowi fantazji. Fantazja jest analitykowi równie potrzebna, jak każdemu uczonemu, nawet matematykowi, należy się jednak wystrzegać, by nie ponosiła nas dalej, niż tego wymaga niezbędnie jak najprostsze i jak najtrzeźwiejsze tłumaczenie. A jeśli jakiegoś snu w żaden sposób nie możemy wytłumaczyć, to niema w tem nieszczęścia. Nawet najlepszemu tłumaczowi snów, który wystrzega się grubej dowolności, musi się to od czasu do czasu przytrafić. Tłumacze snów po książących dworach umieli wszystkie sny wykladać, ale wiedzieli też, czemu to robią. My jednak nie powinniśmy się wstydzić, jeżeli tego czy innego snu nie potrafimy wytłumaczyć. Ale i my powinniśmy wiedzieć, dlaczego tak jest: oto dlatego, że opory osoby analizowanej są jeszcze zbyt wielkie, ażeby podać nam mogła rozstrzy-

gające sprawę skojarzenia. Wytłumaczenie nasuwa się często dopiero w dalszym stadium analizy.

Drugim postulatem przy tłumaczeniu jest jego gruntowność. Spełnimy go, gdy do każdego, nasuwającego jakieś wątpliwości fragmentu sennego postaramy się zdobyć jak najobfitsze skojarzenia, poszukując starannie przewodniego motywu, wokół którego grupują się części snu oraz skojarzenia. Uważam to za poważny błąd, jeśli zaczyna się tłumaczyć sen, zanim się go nie uzupełni przez wiążące się z nim skojarzenia i zanim cały nie leży przed nami jak na dłoni. Gdy daje się interpretację zaraz po pierwszym zdaniu, to wpływa się przez to na dalsze skojarzenia. Główną rzeczą jest przedewszystkiem *pointe'a* całego snu, chociaż i poszczególne wspomnienia wcześniejszych przeżyć są ważne. Osobie analizowanej zakazujemy wszelkiej próby interpretowania podczas wydobywania z niej skojarzeń. Tem samem jednak i my musimy wystrzegać się tego błędu.

Dalszym wymogiem jest ostrożność w uogólnianiu. Jeżeli pewne przedstawienie ma w kilku wypadkach określone znaczenie symboliczne, nie należy mniemać, że tak musi być zawsze.

Czy psychanalizę można wogóle podnieść do wyżyny nauki? To zależy od tego, jak się ją uprawia i co się przez naukę rozumie. Jeżeli najprostszym snom usiłuje się narzucić nadmiernie sztuczne interpretacje, jeżeli z każdego snu wycisnąć się chce program życiowy, jeżeli dla wytłumaczenia snu wciąga się w grę nie dopuszczający zupełnie pewnych interpretacji fantastyczny świat mitologii i prymitywnego folkloru, jeżeli się, przed czem Freud przestrzega, z każdego snu chce wydobyć sens seksualny, wtedy, oczywiście, wszystko to nie ma już z naukowością nic wspólnego.

Gdy jednak postępujemy ostrożnie — a niektórzy tak właśnie postępują, — wówczas można o analizie powtórzyć sąd, który Paulsen wypowiada o pedagogice: „Jeżeli pojęcie nauki ustali się w ten sposób, że nauka jest terminem, ozna-

czającym systemy prawd ogólnych i koniecznych, w takim razie, oczywiście, pedagogika nie podpada pod ów termin, ale bo też może tylko matematyka czyni zadość temu wymaganiu, nawet fizyka ani chemia nie spełnia tego warunku, a o wiele mniej jeszcze fizjologia, nie mówiąc już o geologii czy historii i filologii. Jeżeli zaś, zgodnie z rozpowszechnionym pojęciem mowy współczesnej, przez naukę rozumieć będziemy pewną względnie zamkniętą całość faktów, spostrzeżeń, zagadnień i badań, teoryj i hipotez, to w takim razie bezwątpienia i pedagogika podpadać będzie pod to pojęcie". (Pedagogik, str. 2). Że na podstawie badań psychanalitycznych ustanowiono i nieskończoną ilość razy potwierdzono bardzo wiele praw, że uzyskano zapomocą analizy niezliczone ogólne i niezaprzeczone prawdy, temu zaprzeczyć może tylko ten, kto jest dość czelny, by zamykać oczy na fakty i powoływać się na równie, jak on sam, wrogie faktom autorytety starej psychologii i pedagogiki.

2. Ogólny przebieg analizy.

Zadanie praktycznej psychanalizy polega, jak stwierdziliśmy, na wyzwoleniu osobowości ze szkodliwych stanów uwięźnięcia popędów, które powstały wskutek wyparcia, wywołanego przez dawniejsze lub niedawne przykre zdarzenia i wpływy. Widzieliśmy dalej, że zadanie to da się rozwiązać tylko zapomocą: 1) tłumaczenia symbolu, 2) uświadomienia wszystkich dawniejszych i nowszych, a wywierających jeszcze wpływ przyczyn i warunków wyparcia, czyli t. zw. oporu, 3) wykrycia zysku chorobowego, jaki dany osobnik odnosi z objawu neurotycznego, 4) włączenia wypartego zespołu w przebieg pełnoświadomego życia psychicznego. Symptom jest dopiero wtedy zanalizowany, gdy dokonane zostaną na nim wszystkie wymienione zabiegi.

Psychanaliza zmierzała zrazu jedynie do analizy poszczególnego objawu. Udaje się to w lżejszych wypadkach o tyle, o ile przeważną ilość snów można bez względu na

całokształt życia duchowego danej osobowości wytłumaczyć do pewnego stopnia, zaspokajającego zwyczajną ciekawość naukową psychologa, wykryć wywołujący je konflikt lub zabarwiające je pragnienia. W ten sposób osiąga się też nie-raz bardzo pięknie wyglądające skutki lecznicze, podobne wprost do uleceń cudownych.

A jednak Freud stwierdził, że w ciężkich wypadkach nie wystarcza zgoda taki bezpośredni zabieg wobec objawu, który chcemy usunąć. I do poszczególnego objawu zastosowano z konieczności zasadę organiczną. Ściśle mówiąc, niema objawów, któreby występowały u kogoś zupełnie oddzielnie. Zawsze jest ich więcej, często nawet istnieje niezmierny ich kłęb, w którym wykryć można cały szereg poszczególnych anomalij. Chociażby jednak wydawały się one napozór nie wiedzieć jak od siebie odległe, mimo to wewnętrznie przynależą do siebie. Jak niema cięższych zahamowań seksualnych bez równoczesnych zaburzeń w ocenie własnej wartości, a chorobowych ograniczeń swobody wewnętrznej bez wyraźnych śladów w obrębie życia miłosnego, tak też nie istnieje żaden objaw, któryby nie wykazywał związku z wszystkimi innymi objawami. Na tej podstawie możemy być pewni, że każdy sen, będący przecie również zawsze wytworem wyparcia, ma wartość dla interpretacji objawów, ponieważ pozwala nam wejrzeć w jakiś konflikt osobowości. Traktujemy w ten sposób każdy symptom jako wynik reakcji całej osobowości, a nie tylko jako proces cząstkowy w obrębie psychiki. Dopiero w związku z całym życiem zdobywamy należyte zrozumienie dla znaczenia poszczególnych objawów. My, wychowawcy, witamy ten stan rzeczy z żywym zadowoleniem. Jemu to zawdzięczamy np., że niekiedy cierpienia fizyczne dawały okazję do usunięcia braków moralnych, pochodzących z tego samego zahamowania nieświadomego.

Jeżeli tedy objaw jest bardzo głęboko zakotwiczony, to drogą bezpośrednią nie dotrzemy do jego najgłębszych motywów i wskutek tego nie zdołamy też wydobyć najaw jego

wypartych zasobów energii, zwłaszcza emocjonalnych, w tym stopniu, by mogło nastąpić uleczenie. Tem energiczniej przeto zwracamy wówczas uwagę na ujęcie oporu i neurotycznego zysku przyjemności. Słusznie pomija Freud w ostatnich czasach objaw poszczególny, by całą uwagę skierować na punkt wskazany.

Jakże się to jednak robi? Bardzo prosto! Analizuje się wszystko, co się nadarza, a więc sny, czynności symptomatyczne, opaczne rozumienie słów wypowiedzianych przez analityka, niezwykle pytania ze strony osoby analizowanej i t. d. Jeżeli sny się nie pojawiają, to doskonałe usługi oddać mogą często bezsensowne zgłoski lub rysunki („Die psychoanalytische Methode“, str. 326 i nast.). Wszystko to jednak wiedzie do zagadnienia centralnego, t. j. do otomowania osobowości przez siły wypierające. Te siły, czyli t. zw. opory, wyłuszczamy i poddajemy krytyce ze strony świadomości. Należy przytem postępować cierpliwie. Zbyt ni nacisk potęguje tylko opór. Słusznie mówi Freud: „Trzeba choremu pozostawić czas, by mógł wniknąć w znany mu już teraz opór, opracować go, opanować, analizować w dalszym ciągu, aż u szczytu tej pracy wynurzą się wyparte dążności popędowe, podsycające ów opór“. (Internationale Zeitschrift für ärztliche Psychoanalyse, II, str. 491).

Przy całej tej pracy należy dawać baczenie na pewne bardzo osobliwe zjawisko, którego należyte potraktowanie jest niezwykle ważne dla powodzenia zabiegów psychanalizy. Jest to t. zw. przeniesienie. Przez wyraz ten rozumiemy fakt, polegający na tem, że dążności pobudzone lub wydobyte przy analizie do świadomości czepiają się osoby analityka lub zostają na nią rzutowane. Jeżeli to są życzenia życziwe, mówimy wówczas o przeniesieniu pozytywnem, w przeciwnym zaś razie o negatywnem. Chodzi tu o pewnego rodzaju kompensację, którą stwarza sobie popęd, wygnany ze swej dotychczasowej kryjówki. Ponieważ analityk jest dla osobnika analizowanego osobą najbliższą, przeto on

zostaje wybrany za przedmiot uczuć. Przeniesienie jest także objawem regresji, gdyż odzywa się w niem to, co niegdyś żyło, lecz potem zapadło w głąb.

Przeniesieniem należy zająć się bardzo starannie. W razie zaniedbania tej ostrożności, analityk staje się przedmiotem przesadnych uczuć dziecięcych, które mogą się potem zemścić, a więc: zakochania się, nienawiści, niewolniczej uległości, szyderstwa i t. p. Analizand zwraca się do analityka z nieuzasadnionymi, często bezczelnymi lub głupimi żadaniami, których ten żadną miarą spełnić nie jest w stanie, i wówczas analiza się urywa. Wychowanek ucieka w szalonym wzburzeniu lub tak się do analityka w uczuciowym swym życiu uczepia, że staje się niezdolnym do samodzielnego kierowania sobą. Płata swemu wychowawcy wszystkie te figle, które były przeznaczone właściwie dla niemłego ojca, niezręcznego lub słabego nauczyciela, nieczulej matki lub jakiejś innej niegdyś ważnej dlań osoby. Przeniesienie wytwarza zawsze zamianę osób.

Może ono tedy łącno stać się rafa, o którą się analiza rozbija. Należyte pokierowanie niem uważa się powszechnie za najtrudniejszą część całego zabiegu leczniczego. Zjawisko przeniesienia występuje zresztą również przy każdej innej metodzie wychowawczej i leczniczej. Któżby nie wiedział o owej zawziętej nienawiści, z jaką niektórzy neurotyczni uczniowie odnoszą się do życzliwych skądinąd nauczycieli, choć u tych ostatnich nie możnaby wskazać żadnego dostatecznego po temu powodu? Któżby nie wiedział o pacjentach, którzy uczepili się takiego czy innego lekarza starszego autoramentu, choć nie dokonał on niczego wybitniejszego?

Przeniesienie jednak, gdy się je należycie umie wyzyksać, oddaje także duże usługi, a to z dwu względów: po pierwsze, dopiero w niem przejawia się nieraz zespół wyparty. Jakaś uwaga, zewnętrzna właściwość, rys charakteru analityka budzi w wychowanku wspomnienie, które uruchamia część wypartego życia i pobudza je do przejawiania się,

i to właśnie w postaci jakiegoś sposobu zachowania się wobec analityka, może w postaci snu, w którym analityk gra jakąś rolę, lub jako jakiś drobny wyrządzony mu złośliwy figiel, to znowu jako pochlebstwo i t. d. Nie trzeba się dziwić, jeżeli często przez dłuższy czas nie wytwarza się normalny stosunek do analityka. Cała nerwica musi najczęściej dopiero przez tę furtkę wydobyć się ze swego więzienia; nie zawsze jednak jest to łatwo poznać.

Drugim względem, przemawiającym za wartością przeniesienia, jest ta okoliczność, że analityk nabiera niezmiernego znaczenia dla nowej postawy życiowej analizowanego osobnika. Sam analityk bowiem jest częścią rzeczywistości. Gdy wytworzy się doń stosunek zaufania, analizowany o wiele łatwiej posiędzie sympatyczny stosunek do reszty rzeczywistości. Analityk staje się, żeby tak rzec, pierwszą belką, przerzuconą ponad przepaścią i wiodącą na drugi brzeg, do krainy życia w pełni świadomego.

Jakże więc należy zachować się wobec zjawiska przeniesienia? Oto analizujemy je, ilekroć się pojawi. Negatywne uczucia znikają, gdyż analizand poznaje, że nie chodzi o osobę analityka. Ustają też fikcyjne składniki pozytywnego przeniesienia; analityk zostaje wprawdzie pozbawiony uczuć, które nie jemu się należały, ale zato zostaje uznany we własnej swej wartości, poczem wytwarza się stosunek przyjazny, dodający analizowanemu osobnikowi odwagi do porzucenia zysków chorobowych i do dokonania w sobie cennych uwzniośleń, bez popadania w dziecięcą zawistość duchową lub niepotrzebne zakochanie. Przyjaźń dodaje sił analizandowi. Nie należy jednak zapominać o tem, że wszelka miłość i przyjaźń jest nowem, coprawda często zmienionem bardzo, wydaniem skłonności dziecięcych.

Widzimy tedy, że i analiza przeniesienia służy do tego, by usunąć wywołany przez wyparcie brak normalnego stosunku między wypartym zespołem a świadomością.

Przeniesienie nie jest niczem innym, jak tylko wytwor-

rzonym przez analizę nowym objawem, który jednak analiza natychmiast usuwa. Ponadto pojawiają się często inne jeszcze nowe symptomy, w których popęd, odegnany od swych dotychczasowych objawów chorobowych, szuka sobie nowego ujścia, mianowicie t. zw. przejściowe twory symptomatyczne. Wykręty takie wyglądają często na pogorszenie. Początkujący na ich widok doznają obawy. Kto jednak posiada już dokładniejszą wiedzę, ten wie, że takie nowotwory należy najczęściej powitać jako postęp. Gdy chodzi o chorych, należy, co prawda, natychmiast zasięgnąć porady lekarza. Wygrzebany popęd może bowiem np. grozić niebezpieczeństwem jeszcze głębszej introwersji. Zazwyczaj jednak nowy objaw stanowi bezwzględnie konieczny punkt przejściowy i daje się łatwo usunąć. Podobnie także w chirurgii oraz w terapii płuc po zbawiennym zabiegu, względnie przeniesieniu w okolicę wyżej położoną, następuje zwyczajnie najpierw pozorne pogorszenie. To też i analityk nie powinien się przerażać, gdy spostrzeże spotęgowanie dawnych lub powstanie nowych objawów.

Przeniesienie w sensie niewłaściwej, ze złudzenia wynikającej projekcji uczuć na osobę leczącego występuje we wszystkich metodach bez wyjątku. Tylko że analityk w przeciwieństwie do wszystkich innych znajduje się w tym szczęśliwym położeniu, że może wcześniej je poznać i zająć się nim w sposób umijętny.

Byłoby błędem chcieć wszystkie właściwości odnoszenia się do analityka uważać za przeniesienia. Jeżeli lekarz, odznaczający się zaletami duchowymi, albo i fizycznymi, pozyska sympatię pacjentki, lub też szorstki w obejściu ściągnie na siebie jej niechęć, to takie uczucia nie muszą być nieprawdziwe i polegać jedynie na zamianie osób. Wszystko, co nieprawdziwe, musi w analizie i przez nią być usunięte, natomiast wszystko szczere i prawdziwe — uszlachetnione. Życzliwa, przyjazna postawa wobec analityka tworzy jedną z najdzielniejszych dźwigni, prowadzących do wyleczenia.

Niektórym, zdolnym do tego osobnikom analizowanym, każe czasem odtwarzać pisemnie najważniejszą treść posiedzenia. Zdumiewać się przychodzi, jakie grube nieporozumienia zjawiają się przytem zawsze. Analiza tych błędów, wytwarzanych, oczywiście, przez wyparcie, posiada wielkie znaczenie. Każe również zawsze określać swe stanowisko wobec faktów wykrytych w analizie. Zapytuję tedy: I cóż pan(i) powie o tem życzeniu, które teraz przemówiło z nieświadomości? W czym tkwi opór przeciwko normalnemu zużytkowaniu popędu? i t. p. Pytania te pozostają w związku z tem, że za główne zadanie analizy uważam przywrócenie normalnych stosunków pomiędzy wypartem a świadomem. Z tego jednak wynikają jeszcze inne korzyści: oto u analizanda umacnia się przez to o wiele silniej wrażenie, że to on sam jest przedewszystkiem odpowiedzialny za swoje ozdrowienie i sam współdziała w procesie swego wyzwolenia. Mimo to przeniesienie pozostaje niezbędną dźwignią wychowania analitycznego.

Zakończenie każdej analizy tworzy pewna ilość snów, w których zawarte i zapomocą interpretacji wykryte pragnienie należy tylko przyjąć do wiadomości, tak że tem samem stwierdzić też można, iż nastąpił harmonijny stosunek między świadomem i nieświadomem. Należy jednak zażądać jeszcze kilku raportów kontrolnych. Jeżeli z jakichkolwiek powodów nie można analizy tak daleko doprowadzić, zdarza się często, że analizand własnymi siłami może już opanować pozostałość neurotyczną. Kilka razy, gdy analiza z jakichś przyczyn zewnętrznych, np. wskutek wyjazdu, musiała być przedwcześnie przerwana, zdarzyło mi się stwierdzić następnie zupełne i trwałe wyzdrowienie, jako owoc poprzedniej analizy.

3. Analiza wyzwalająca oraz wytwarzanie nowej postawy życiowej.

Zadanie analizy — musimy to nieustannie powtarzać — polega na wyzwalaniu z zahamowań popędów, które należy

uważać za ugrzęźnięcie w nieświadomości, w szczególności wczesnodziecięcej, lub też za mimowolny nawrót do nieświadomej przeszłości, która już dawno powinna była być przewyciężona. Celem tedy jest usunięcie retencji (powściągnięcia) i regresji (uwstęcnienia, nawrotu), przewyciężenie anachronizmu.

Nie powinniśmy atoli przeoczać faktu, że w objawach nieświadomości, np. w snach i czynnościach chybionych, występuje rzadko kiedy czysta regresja. Nawet gdy wobec jakiegoś ciężkiego zadania zjawi się we śnie jakieś zdawna już minione przeżycie, jest ono nieraz takie, że wyraża śmiało podejście do pewnego zadania i jakgdyby mówi do śniącego: „Znowu jest tak, jak wtedy, gdy ważyłeś się być na to czy na owo“. Gdy wola życia jest złamana, wówczas regresja jest całkowita, wówczas zmęczony życiem osobnik marzy może o powrocie do łona matki lub matki ziemi, nie poto, by z niej, jak mówi Ewangelja o ponownem narodzeniu się (Ew. św. Jana 3, 3),¹ urodzić się na nowo, lecz aby w niej już pozostać. Najczęściej jednak wraca człowiek do przeszłości w tym celu, by przez poddanie jej odpowiedniej przeróbce myślowej posunąć się naprzód. Wedle zasady odnoszenia bowiem niema wyzwolenia z przeszłości, zanim jej nie przemyślimy i w ten sposób z nią się nie załatwimy.

Z regresją jest więc najczęściej połączona dążność, skierowana ku przyszłości. Treść snu, przedstawiając nieświadome pragnienia jako spełnione, rzadko zawiera samo pragnienie powrotu do tego, co było ongi, lecz zastępuje częściej dążenie do czegoś nowego, co pozostaje wprawdzie w związku z czemś dawniej przeżytem, — albowiem zupełnie nowych pragnień niema już w życiu późniejszym, — lecz wychodząc z tego punktu, posuwa się dalej. Tak np. przytoczony powyżej sen owej dziewczyny moralnie cierpiącej (str. 146), nawiązuje wprawdzie do tego faktu, że w dzieciństwie dobra

¹ „Jeśli się kto odrodzi znowu, nie może widzieć Królestwa Bożego“ (Przekł. Ks. Wujka). (Przyp. tłum.).

matka stawiała często u jej łóżka, ale, jak wskazuje równoległa z tem postać Zbawiciela, ma na względzie moralną pomoc w obecnem niebezpieczeństwie.

Przeważna część pragnień zmierza w przyszłość, a choć u neurotyka silniej, niż u normalnego, występuje powrót do dawności i związanie się z nią, to jednak niesposób, obok regresywnej tendencji, nie dostrzegać zarazem progresywnej, t. j. zmierzającej w przyszłość. Z tego, oczywiście, nie wynika, by z każdego snu miało się wyciskać wytworzony jakoby przez samego śniącego program życiowy.

Cóż więc pocniemy z interpretacjami, wyrażającemi pragnienia, skierowane w przyszłość? Czy możemy być pewni, że owo wynurzające się z nieświadomości i zapomocą interpretacji uzyskane pragnienie wyraża istotny stosunek sił, najsilniejsze, całej naturze śniącego odpowiadające dążenie? Czyż mamy głos nieświadomości uważać za rodzaj głosu Bożego, — a co więcej, czy dążenie nieświadomości stanowi to, co jest istotnie wartościowego w człowieku? Jest kilku rzekomych analityków, którzy oddalili się tak bardzo od właściwego sensu analizy, że popadli w formalny kult nieświadomości, odrzucając krytykę rozumową, jako czczy racjonalizm. Jeden z nich porównał nawet nieświadomość z Chrystusem, posuwając się w ten sposób znacznie dalej od Edwarda Hartmanna z jego jasnowidzącem metafizycznym Nieświadomem.

Muszę potępić stanowczo takie przecenianie nieświadomości a wyklinięcie zdrowego i rozsądnego myślenia. Jako teolog znam dobrze niebezpieczeństwa czczego racjonalizmu, ale wiem też, że oddanie się niejasnym nastrojom serca zwykło doprowadzać do nieznośnych i pod każdym względem pożałowania godnych rojeń. Jedynie jako reakcję przeciw pogładowi, który potępił nieświadomość, jako coś prymitywnego, dziecięcego, barbarzyńskiego i nie zna przedświadości, mogę łagodniej osądzać owo bezwzględne poddawanie się nakazom nieświadomości.

Zapytajmyż o to faktów! Czy okazują nam one istotnie, że wypływające z nieświadomości pragnienia tkwią korzeniami tak głęboko i mocno w najgłębszej istocie naszej osobowości, że wolno je nam brać za drogowskaz naszego postępowania i budować na nich decydujące postanowienia? Już powyżej (str. 145) wskazaliśmy na to, że w snach mogą wyrażać się i przemijające pragnienia. Wykazaliśmy, jak znaczny wpływ na treść może wywierać sugestja (str. 150). Analizowałem raz pewnego młodego mężczyznę, z którego snów przemawiało to pragnienie jak najrychlejszego ożenku w obecnej sytuacji życiowej, to znowu pragnienie, by przedtem jeszcze dalej się kształcić. Ilekroć przy krytyce danego snu nasuwały się wątpliwości przeciwko obecnemu pragnieniu, zjawiał się znowu nowy sen, który akcentował drugie pragnienie. Taka chwiejba była czemś nader zabawnem, ale nasuwała niezbyt korzystne myśli co do niezawodności nieświadomych pragnień. Widziałem nieraz, jak u osób analizowanych wynurzało się uporczywie jakieś pragnienie, które byłoby niechybnie doprowadziło śniącego do katastrofy, gdyby mu się był poddał.

Dopiero u człowieka harmonijnego istnieje zgodność między myśleniem świadomem a przejawami nieświadomości, będąca rękojmnią, że sen wypływa istotnie z całokształtu sił danej osobowości, ale w takim wypadku nie potrzeba dopiero snu, ażeby wiedzieć, co należy czynić.

Ostatecznie więc stwierdzamy, że każde postanowienie musi przejść wprzód przez rozumne i sumienne przemyślenie. Z tego jednak nie wynika bynajmniej, ażeby każde postanowienie miało, mogło czy powinno wypływać jedynie z myśli, jak to twierdzi fałszywy ze stanowiska psychologicznego racjonalizm i intelektualizm. U nikogo analiza nie może i nie powinna posuwać się tak daleko, iżby działanie nieświadomości miało ustać. W należyty sposób przeprowadzona analiza nie tłumi inspiracji twórczej, religijnych przeżyć ani żadnych innych z pośród najwznioślejszych

plodów ducha ludzkiego, które wyłaniają się z nieświadomości. Świadomość wyplenia tylko to, co w niej jest nie-szczere, głupie, dziecięce, a któżby tego mógł żałować? Sam dałbym spokój wszelkiej analizie, gdybym wiedział, że analizowany spada na poziom nudnego filistra czy oschłego intelektualisty. Dotychczas jednak stwierdzałem tylko uszlachetniającą sublimację pierwotnej funkcji twórczej.

Cóż więc pocniemy ze snami, w których ujawniają się życzenia skierowane w przyszłość? Odpowiedź łatwa: oto owe wygrzebane, zapomocą interpretacji objawów wykryte pragnienia wprowadzamy w związek ze świadomym naszym myśleniem, w którym rozstrzygają skłonność i poczucie obowiązku, rozsądek i sumienie. Jeżeli okaże się między nimi zgodność, natenczas pragnienie zasługuje na całkowitą aprobatę i zostaje w ten sposób wzmożone.

Atoli jak postąpić, jeżeli okaże się, że pragnienie jest nierozsądne, szkodliwe, chorobliwe, brzydkie lub ordynarne? Mamyż je poprostu odrzucić i, o ile się uporczywie w objawach powtarza lub o ile jakaś zdrowa i pożyteczna skłonność stale zostaje tłumiona, przełamać opór zapomocą sugestji i powtarzać ustawiczne kazanie: Powinieneś być dążyć do tego a do tego! Powinieneś być nieświadomości swą przymuszać do takiego a takiego pragnienia? W ten sposób jednak doszlibyśmy jedynie do owego przykrego, a często tak bezużytecznego i zawodnego napierania, które byłoby uzasadnione, gdyby neurotyk był tylko człowiekiem leniwym, stawiającym opór wewnętrznym nakazom lepszego swego „ja“. Gdy jednak o tem niema mowy, przeto postępowanie owo oznaczałoby jedynie powrót na stopień przedanalityczny oraz niezmiernie ubolewania godne zlekceważenie najcenniejszych zdobyczy Freuda. Niestety, różne doświadczenia wskazują mi na to, że fakty potwierdzają te obawy. I na cóż się przyda kazać bezustannie: „Powinieneś bardziej intrawertować! Nie powinieneś rozłączać uczucia i rozsądku! Widzenia i myśli nie powinieneś rozrywać i wyodrębniać!“

W ten sposób dręczy się tylko bezużytecznie wychowanka i dochodzi się tylko tak daleko i do tak niepewnych rezultatów, jak przy wszelkiej innej metodzie sugestywnej. Taka „psychagogia“ powinna w imię rzetelności i prawdy historycznej zaprzestać używania nazwy „psychanalizy“.

Właściwy sposób postępowania, zmierzający do uzyskania zdrowej postawy wobec życia, jest zupełnie inny. Oświadczaliśmy już kilkakrotnie: należy danego osobnika wyzwolić z uwiązań wiążących go z przeszłością, oraz z oporów (t. j. motywów, które doprowadziły były niegdyś do wyparcia i nadal je jeszcze podtrzymują), należy wykryć rzekomy zysk z choroby i dążyć do nawiązania pożądaných stosunków między zespołem wypartym a świadomością; należy dalej usunąć przeniesienie w sensie złudnej projekcji i przywrócić właściwy stosunek do osoby analityka. Jeżeli jeszcze i teraz nie zdołamy wytworzyć jasnej harmonii w myślach i uczuciach, w takim razie istnieją, widać, jeszcze opory przeciw pożytecznemu skierowaniu popędu, które należy zapomocą pracy analitycznej uświadomić, a potem w dalszym ciągu szukać przyczyn w przeszłości. Również analiza projektów robionych na przyszłość powinna okazać się pomocną w wygrzebywaniu nieświadomych pragnień, tkwiących korzeniami w przeszłości.

Nigdy jednakowoż nie uda się wykryć analitycznie wszystkich przeżyć, które spowodowały wyparcie. Niema analiz absolutnych. Jakąś część wypartych treści musi ostatecznie pokonać świadoma wola. Dopływ sił, który dzięki analizie otrzymuje świadoma wola, jest często tak wielki, że opanowanie pozostałej reszty przychodzi niepostrzeżenie. Podobnie, jak pompa żołądkowa nie usuwa nigdy z żołądka zupełnie całej jego zawartości, jakąś resztkę zatem musi sam organizm znieść i w stosowny sposób przerobić, tak też i organizm psychiczny musi sam pewną pozostałość wyparcia opanować. Nie zapominajmyż o tem, jakie wybitne rezultaty przy słabszem uwięźnięciu osiągała niekiedy sugestja bez

zadnej analizy! Analiza przychodzi sugestji z pomocą. Skoro tylko choć w pewnej części przeprowadzimy analizę, dochodzimy często przy pomocy sugestji do celu, któregośmy przedtem osiągnąć nie mogli. Część uwiązań bowiem odpadła dzięki analizie, ponadto energia psychiczna zostaje dzięki analitycznemu rozeznaniu skierowana na właściwy punkt, t. j. na rzeczywistą przyczynę, a nie na jakieś zjawisko towarzyszące, zajmowanie się którym na nic się przydać nie może, ponieważ przyczyna działająca pozostaje nadal nie naruszona.

Wystrzegać się jednak należy, jak to już wyżej powiedziałem, przedwczesnej sugestji i nadmiernego naciskania! Przez to bowiem można wiele popsuć i uniemożliwić dalszy postęp analizy.

Zewnętrzne trudności, wzmacniające opór, należy w cięższych wypadkach usunąć już zgóry, lub wówczas, gdy się to okaże koniecznem. Należy np. oddalić z domu syna, który zachorował wskutek tyranji rodziców, lub zabrać ze szkoły ucznia, który cierpi z powodu surowości nauczycieli i ich nadmiernych wymagań — o ile analiza nie dość rychło prowadzi do celu a przystosowanie jest za trudne — i przenieść go w odpowiedniejsze środowisko, w którym mógłby przejawiać swe siły w sposób bardziej stosowny.

Freud nie twierdził nigdy, jakoby sama psychanaliza musiała zawsze doprowadzić do celu. Nie oświadczył się on nigdy przeciwko kombinowaniu analitycznej swej metody z innymi sposobami postępowania, o ile tylko one nie przeszkadzają stosowaniu analizy. W lżejszych wypadkach uznaje nawet czystą metodę sugestyjną. („Die psychanalytische Methode“, str. 394). Zawczesna sugestja prowadzi jednak do rozczarowań i utrudnia pracę pedagogiczną.

Chciałbym to utrwalić w pamięci przy pomocy pewnej alegorji. Było to podczas pewnej podróży na Wschód. Sie-działem na tylnym pokładzie parowca i podziwiałem smukły

stózek światła zodiacalnego. Nagle przez pośpieszne prychanie maszyny i spokojne bulgotanie wody przedarły się gniewne okrzyki, wzywające pomocy. Zewsząd poczęli śpieszyć na pomoc ludzie, lecz poto tylko, by być świadkami takiej oto komicznej sceny. W oknie jednej z kajut pokładowych tkwił jakiś zażywny starszy jegomość, który żadną miarą nie mógł się wydostać nazewnątrz. Zapodział mu się gdzieś klucz od drzwi, więc chciał wyleźć oknem. „Pomóżcie mi przecie wydobyć się z tej piekielnej matni“, jęczał. Poczęto go wyciągać, lecz nadaremnie. „Musi się pan sam trochę wysilić! — wołał energiczny oficer dyżurny — kto naprawdę chce i wierzy w to, że się przedostanie, temu się to wkońcu uda!“ Biedaczysko skręcał się w swojej nieszczęsnej uwięzi, muskuły jego ramion przeżyły się a z zaciśniętych ust wydobywały się raz po raz bolesne stęknięcia ach! i u! Na nic się to jednak nie zdało, więzień nasz ugrzązł bez ratunku w obfitych fałdach swej otyłości. Wówczas przemówił doń wielebny kapelan: „Asceza, drogi człowieku, asceza jest panu potrzebna. Z tem bogactwem tłuszczu nie przedostanie się pan nigdy przez okno kajuty!“ „Proszę dbać raczej o własną swoją chudość!“ krzyknął w odpowiedzi rozgniewany tłusciuch, lecz równocześnie zwiesił bezwładnie z wyczerpania głowę, ramiona i nogi. Na to nadszedł kapitan we własnej osobie i jednym wytrawnym rzutem oka ogarnął całą sytuację. „O co kochanemu panu właściwie chodzi? — zapytał. — Czy musi pan naprawdę wyjść oknem?“ „Chcę się stąd wydostać — ryknął tamten — chcę się wydostać z tej djabełskiej łaźni!“ „Dobrze, dobrze, niech się pan tylko uspokoi — uspokajał go ojcowskim tonem kapitan — ale, skoro się pan chce wydostać na wolność, to czyż to jest właściwa droga po temu?“ „Zgubiłem klucz, w spodniach go nie znajduję, a ślusarza niema na pokładzie“. Na to kapitan: „Niechże się pan tedy zastanowi, czy nie znalazłaby się odpowiedniejsza droga?“ „Jaka? Czy mam może drzwi wywalić?“ — zapytał gruby jegomość. „Jeżeli pan to uważa za stosowne — odpowiedział

kapitan — proszę, niech pan użyje wszystkich sił!“ Jakoż w samej rzeczy uwięziony nieszczęśnik sparł się z całą mocą i po kilku chwilach brązowe drzwi zatrzeszczały i wygięły się nazewnątrz. Ale nie puściły, i wnet zjawił się znowu w oknie zawiedziony więzień, trąc obolałe ramię. Wtem nadszedł lekarz okrętowy i, dowiedziawszy się o rozgrywającej się tu tragikomedji, wdał się w nią także. „W jakież to sposób — zapytał przyjaźnie — dostał się pan w to przymusowe położenie? Czy miał pan klucz przy sobie, wchodząc do kajuty?“ „Oczywiście“, odburknął mimowolny więzień, nieufny już wobec swych doradców. „Gdzież więc mógł się ten klucz podziać? Niech pan spróbuje zastanowić się, co mogło się z nim stać!“ „Położyłem się najpierw na sofie i czytałem“. „A potem?“ „Potem, a tak, zrobiło mi się gorąco, więc się rozebrałem“. „Gdzie pan położył swą odzież?“ „Zrazu cisnąłem ją na łóżko, a potem, gdy się sam wdrapałem na górę, rzuciłem ją na stółek — oto wszystko“. „Więc niechże pan poszuka klucza w tych miejscach!“ zawołał lekarz. — Krótki ryk triumfu i oto wybawiony więzień wychodzi przez otwarte kluczem drzwi, wyciągając ramiona ku swemu wybawcy, który pomógł mu pomóc samemu sobie.

Przedstawiłem tu, o ile to można zrobić przez podobieństwo, rozmaite sposoby postępowania, a mianowicie: w oficerze metodę sugestyjną Dubois z jej koncentracją woli, w kapelanie metodę ascetyczną, w kapitanie metodę psychagogiczną, która w objawach doszukuje się ukrytego programu życiowego i, gdzie tylko nie sprzeciwiają się temu inne powody, przystępuje energicznie do rzeczy, dodając bodźca przez autosugestię i cudzy autorytet. Wreszcie w osobie lekarza okrętowego mamy właściwą analizę, która zmierza do poznania przyczyn i uzupełnienia luk pamięciowych. Nie należy nigdy zaniedbywać tej analizy retrospektywnej, jeżeli nie chcemy paść ofiarą planów na przyszłość, które tak często zależne są od szkodliwych sugestji, a do których urze-

czywistnienia człowiek, związany mocami przeszłości, nie jest jeszcze zdolny. Alegorji naszej można to jedno zarzucić, że tylko intelektualna strona analizy uwytatnia się w niej należycie, natomiast w niedostatecznym stopniu uwzględnione jest przeniesienie.

Tak więc, chcąc człowieka nastawić w sposób rozumny, t. j. wprowadzić go we właściwy stosunek do rzeczywistości, należy ustawicznie mieć uwagę zwróconą na wpływ przeszłości i dążyć do wyzwolenia go od niej; proces ten jednak musi przejść również poprzez etyczne rozważenie oraz ocenę obiektywnego i subiektywnego stanu rzeczy. Nastawienie na przyszłość bez analizy wyzwalającej, a więc bez załatwienia się z przeszłością, jest w zastosowaniu do neurotyków nonsensem.

4. Włączanie psychanalizy do wychowania ogólnego.

Psychanaliza, jako metoda czysto psychologiczna, może być stosowana przy wszelkiem podłożu etycznym, a zatem równie dobrze przez mahometan, żydów i chrześcijan, jak i przez pogan i ateistów. Równie dobrze przez sprawiedliwych i dobrych, jak przez niesprawiedliwych i złych.

Wychowawca zmierza, oczywiście, w tej analizie do pewnego całkiem określonego celu moralnego. Cel ten określiliśmy już: jest nim usunięcie szkodliwych zahamowań, wytwarzanych przez nieświadome siły psychiczne, oraz poddanie owych wydobytych najaw sił pod władzę osobowości moralnej (str. 153). Już określając ten cel, stwierdziliśmy, że wychowanie psychanalityczne należy podporządkować pedagogice ogólnej. Freud nie chce ani nie może dawać nam etycznej podstawy dla wychowania analitycznego. Jest on lekarzem, pozostawia tedy każdemu człowiekowi ukształtowanie własnego poglądu na świat i życie. Nie uważa za swój obowiązek narzucać katolikowi czy protestantowi, żydowi czy ateście jakiegokolwiek określonego przekonania. Jakoż i chorzy tego wcale od niego nie żądają. My, wychowawcy,

nie możemy jednak nawet przy analizie zapominać o naszej orientacji etycznej.¹

Przy interpretacji objawów względ etyczny nie powinien, oczywiście, wchodzić w rachubę, albowiem chodzi tu wyłącznie o stwierdzenie tego, co jest, a nie tego, co być powinno. Później jednak, gdy wypada włączyć to, co stwierdziliśmy, w związek życia świadomego, cel pedagogiczny odgrywa już nader ważną rolę.

W każdej analizie wyzwala się wiele sił dotychczas związanych, które muszą znaleźć sobie nowe ujścia. Otóż analityk nie powinien wprawdzie narzucać się swemu wychowankowi na dowódcę, lecz powinien stać się jego kierownikiem, wiodącym go do szczęśliwego oraz pod względem społecznej i indywidualnej etyki wysoce wartościowego życia. Lekarze zazdroszczą nam często powierzanego nam materiału, odznaczającego się taką plastycznością. Z materiałem tym o wiele łatwiej osiągnąć ów najpiękniejszy wynik zabiegów analitycznych, jakim jest umoralnienie, aniżeli z człowiekiem, który przebył już długą drogę życia, brnąc w grzechach i brudzie, i potem dopiero zwraca się do lekarza. Czyż nie rozumie się samo przez się, że z tej swej szansy korzystamy w sposób o ile możności jak najpełniejszy? Jesteśmy doskonale świadomi wielkiej swej odpowiedzialności. Dla nas zdrowym człowiekiem jest nie ten, kto uleczony jest z medycznych tylko objawów chorobowych, lecz ten, kogo i pod względem moralnym możemy nazwać zdrowym. I gdyby udawało nam się jedynie uwalniać neurotyków z ich objawów patologicznych, nie wpływając w sposób wychowawczo dodatni na rozwój ich charakteru, pozostawilibyśmy całą praktyczną analizę lekarzom. Poświęcamy się psychanalizie jedynie dlatego, że we wszelkich objawach neurotycznych kryją się uwiązania etyczne i że z tego powodu w każdym ta-

¹ P. Häberlin, *Psychanalyse und Erziehung*. Internationale Zeitschrift für ärztliche Psychanalyse, II (1914), 215 i nast.

kim wypadku stajemy wobec zadania prawdziwie wychowawczego.

Jakkolwiek zadanie nasze jest wskutek wzniosłości celu trudniejsze, aniżeli zadanie lekarza, to jednak nie powinniśmy zapominać, że mamy nad nim niejedną wyższość, poza wspomnianą już plastycznością naszych wychowanków. Nie waham się stwierdzić, że zdrowy, religijno-moralny pogląd na życie, stanowiący wszak dla milionów zdrowych ludzi niezbędną i błogosławioną podporę, jest i dla analitycznej pracy wychowawczej również najdzielniejszym środkiem pomocniczym. W samej zasadzie psychanalizy tkwi już głęboko myśl moralna, którą tylko człowiek brutalny lub złośliwy może obrzucać błotem, a mianowicie: wyzwolenie sił popędowych, które uchylają się z pod wpływów osobowości świadomej, a teraz mogą być poddane kierownictwu ducha, dalej zaś rozproszenie złudzeń, które w pewnych wypadkach wydają całe życie na łup kłamstwa, uduchowanie całej osobowości oraz nieubłagane poszanowanie prawdy, które pragnie widzieć siebie tylko takim, jakim się jest w istocie. Któżby zadaniom tym odmówić mógł charakteru moralnego?

Szlachetne ujęcie życia, jako królestwa celów moralnych, otwiera i przed neurotykiem wzniosłe perspektywy, które pobudzają potężne dążenie do wolności, skierowują najlepsze moce osobowości ku obowiązkowi analitycznej pracy wyzwalającej i wskazują drogę z sennego świata nerwicy w świat rzeczywistości. Johannes Nohl w pięknym swym artykule „Die Fruchtbarkeit der Psychoanalyse für Ethik und Religion“ (Owocność psychanalizy dla etyki i religii) wypowiada następujące entuzjastyczne uwagi: „Czyli nie odkryto tu (w analizie) nowego pierwiastka religijnego, który pozwala nam głębiej zrozumieć istotę moralności i przykazania „Poznaj samego siebie“? Nikt, kto sam tego nie przeżył lub nie był tego świadkiem, nie zdoła sobie wyobrazić, jak potężnem przeżyciem jest pierwsza należycie przeprowadzona psychanaliza. Dla pacjenta jest zrazu rzeczą zupełnie

niepojętą, czym się to dzieje, że wśród niesamowitych i bezładnych myśli, rodzących się z jego nieświadomości, zaczyna czuć się coraz lepiej i swobodniej, że jakaś bezmierna radość wypełnia mu pierś, jakgdyby po długiej i niebezpiecznej podróży morskiej poczuł po raz pierwszy znowu stały ląd pod nogami. Ze szczękiem pękają łańcuchy, znikają jakieś ściany, góry wzlatują wzwyż, niby obłoki... Uświadomienie sobie, że jesteśmy wszyscy o wiele bogatsi, aniżeliśmy przypuszczali, bogatsi zarówno w zdolności, jak w przeżycia piękna, dobra i prawdy, że nieświadomość, niby owe cudowne kamienie z bajki, wsysa w siebie i gromadzi całe światło, to poznanie czyni z psychanalizy przedewszystkiem źródło odwagi i siły. Z powagą zaś misji ludzkiej godzi się, że klucz do owych jaśniejących głębin znajduje jedynie całkowita prawda i że wartość i znaczenie zdobywamy tylko w miarę tego, jak dążymy do żywotności naszego własnego bytu". (Schweizerland, 1916, str. 329). Tyle Nohl, którego słowa wyrażają nie marzycielski entuzjazm, lecz istotne doświadczenie. Nie mogę ukryć swej radości, że takie słowa mogą być dziś wypowiedane. Od chwili, gdy po raz pierwszy w r. 1908 zaznajomiłem się z psychanalizą, uprawiałem praktyczną psychanalizę jedynie na służbie poglądów etycznych, które na gruncie swego zawodu uznałem za najczystsze i najwyższe. Przez całe lata byłem pod tym względem prawie osamotniony, tolerowany życzliwie przez psychanalitików, a przez wrogów analizy obrzucany szyderstwem i gniewem. Dziś widzę z najwyższą radością, jak gdzieś niedługo wzrasta coraz bardziej zrozumienie, że nie tylko psychanaliza służy etyce, lecz że w równej mierze także głęboko etyczny pogląd na życie służy wychowaniu psychanalitycznemu. Ze szczególnym zapałem wystąpił w obronie etycznego charakteru psychanalizy w szeregu wybornych prac zwłaszcza Marcinowski.

Gdzie dzięki etycznym postulatom życiowym wyzwolone analitycznie siły duchowe znajdują natychmiast zbawienne

zastosowanie, tam przeniesienie na analityka ma skutki o wiele mniej nieprzyjemne. Pewna pani, która była analizowana przez szereg lat, lecz popadła w zawistość wobec analityka, odradzającego jej działalność społeczno-etyczną, ozdrowiała natychmiast, gdy tylko uświadomiłem jej owe etyczne kompensacje. Zapomocą etycznego przeniesienia popędów udaje się również uniknąć nieraz chorobliwych nowotworów lub objawów przejściowych.

To samo odnosi się i do religii. Zdrowy religijny pogląd na świat i ufność w Boga wspiera w sposób nader zbawienny usiłowania analityka. Ileż to razy wierzący pacjenci wyznawali mi, że wiara w Boga pomogła im w analizie! Już sama myśl, że Bóg pomaga ludziom szczerym, że prawda ostatecznie zawsze uszczęśliwia, a kłamstwo jest siłą utrudniającą życie, wzmacnia wolę do otwartego wyznania. Oczekiwanie łaski Bożej, która wybacza nam nawet najcięższe grzechy, jeżeliśmy się szczerze odwrócili od nich, dodaje odwagi. Chrześcijańskie idee miłości ojcowskiej i synostwa Bożego wspomagają nas potężnie w walce przeciwko nieszczęśliwej miłości, która nie śmie już niczego miłować, oraz przeciwko wszelkiego rodzaju poczuciom niższości. Ufność w pomoc Boga pociesza i wzmacnia człowieka, który z krainy nerwicy przejść ma do pełnej mroku i niezmierzonych obowiązków etycznych krainy rzeczywistości. Owa potężna walka, którą Jezus toczył przeciw niewoli uwiązania dzieci do rodziców, wstawienie w ich miejsce Boga, jako w ostatecznej instancji jedynie o wszystkim stanowiącego Ojca (por. Ewangelię św. Marka 3, 21, 31 i nast., św. Mateusza 10, 21, 35 i nast.; 19, 5 i 29; 23, 9, św. Łukasza 9, 60; 14, 26), ów zupełnie wolny szacunek, jakiego się Jezus domagał, przynoszą niewypowiedzianą ulgę wszystkim owym niezliczonym nieszczęśliwcom, upadającym pod brzemieniem niewolniczo rozumianego przykazania: „Czcij ojca i matkę!“ Również wolny od wszelkiej prudencji pogląd na małżeństwo, jako instytucję przez Boga ustanowioną

a tem samem zasługującą i dla swej naturalnej strony na szacunek, a nie na wzdargę i lekceważenie (św. Mateusz 19, 5 i nast.), oddaje nader pożyteczne usługi, gdy chodzi o niezliczone ofiary opaczego wychowania seksualnego oraz stłumień seksualnych, szkodliwych zarówno pod względem medycznym, jak i etycznym. Królestwo ideałów religijnych dostarcza cudownych sposobności do sublimacji, nie odstręczających od rzeczywistości, lecz przeciwnie doprowadzających jej wielkie bogactwo energii moralnie oczyszczonych. Religia otwiera przed nami królestwo obowiązków i pole pracy. Bez niej musiałby pęd życiowy bardzo wielu ludzi skierowywać się na tory moralnie niewłaściwe i mogące prowadzić do nowych ciężkich powikłań. Nie wszystkim, co prawda, udaje się uzyskać tę religijną postawę. Tyle jednak można już obecnie stwierdzić, że wielu ateistów, którzy porzucili wiarę w Boga jako coś przeżytego i zbędnego, dzięki zajęciu się psychanalizą nauczyło się znowu cenić wielkość religii i postawiło ewangelję na świeczniku swej duszy nie ze względów praktycznych, ażeby znaleźć w religii pomoc w swej pracy, lecz z głębszego zrozumienia dla istoty życia.

Zdrowa pobożność, jak z jednej strony zapobiega w bardzo wielu wypadkach odpieraniu popędów do sfery chorobowej, tak z drugiej, jeśli się ją we właściwym miejscu i we właściwy sposób stosuje, okazuje się pomocną w uszlachetnianiu i przyśpieszaniu wychowania analitycznego. Często można posłużyć się pobożnością dopiero w ostatnich stadjach pracy, gdyż dopiero wówczas chora dusza może ją zrozumieć. Tam jednak, gdzie istnieją moce religijne o wartości moralnej, — a nie wszystkie zjawiska religijne posiadają taką wartość, — tam oddają one wychowawcy od samego początku nieocenione wprost usługi.

Nie zdarzyło mi się jeszcze ani razu stwierdzić, by prawdziwie zdrowa pobożność doznawała wskutek analizy jakiegokolwiek uszczerbku pod względem głębi. Widziałem nato-

miast niezliczoną ilość razy, jak załamywało się histeryczne, pozbawione siły moralnej marzycielstwo, małoduszne i trwożliwe przywiązanie do przeżytych dogmatów lub słabowity i nieewangelicki lęk przed literą Biblii lub ustanowień kościelnych. Cieszyłem się jednak zawsze z powodu takiego załamywania się tworów neurotycznych, gdyż widziałem, jak w miejsce ich wchodzi cenniejsza ze stanowiska ewangelickiego religijność, a mianowicie religijność, dostarczająca rzeczywistości nowych sił; a przecież każda analiza dąży do tego, by przeprowadzić chorego z zaświatowej sfery życia snów w sferę rzeczywistości. Psychanaliza nadaje pobożności charakter pełny radości i odwagi życiowej, kładzie nacisk na czynną miłość bliźniego. Coprawda, wiara religijna może także zaginąć wskutek przeniesienia, a w szczególności wskutek uwiązania do analityka bezreligijnego.

Nie znaczy to, by analiza chciała być jakimś systemem pedagogicznym lub go zastępować. Będzie ona zawsze tylko jedną z wielu metod wychowawczych. Będzie jednak najskuteczniejszą a w tysiącach wypadków jedyną prawdziwie skuteczną metodą, służącą do osiągnięcia celów pedagogicznych.

Pedagogja zajmowała dotąd wobec analizy stanowisko matki, która nie kocha swego nowonarodzonego dziecka dlatego, że wymaga ono od niej więcej pracy; gdy jednak widzi, jak dzielnie się dziecko rozwija i jak gorliwie pomaga jej w pracy, wówczas z promieniejącymi oczyma bierze je w ramiona i składa pocałunek na jego czole. Może niedaleki już jest dzień, w którym pedagogja ofiaruje psychanalizie pocałunek miłości i wdzięczności.

Wychowanie psychanalityczne może być wówczas uważane za ukończone, gdy zdoła wytworzyć trwałe warunki psychologiczne, przy których pedagogika ogólna będzie mogła być całkowicie wprowadzona w czyn dla dobra wychowanka.

5. Niektóre zasady, których w szczególniejszy sposób należy przestrzegać w wychowaniu psychanalitycznym.

W wychowaniu analitycznym, jak we wszelkiem innem, niesposób przy pomocy ogólnych reguł wytknąć drogę tak, ażeby każdy słuchacz mógł ją sam z pewnością odnaleźć. Naogół, gdy chodzi o zdrowego wychowanka, wytrawny wychowawca nawet w analitycznej części swego zadania ma znaczą wyższość nad niewychowawcą, np. nad lekarzem, o ile ten nie posiada również wyszkolenia i doświadczenia wychowawczego. Chciałbym przytoczyć tu tylko kilka zasad postępowania, ażeby zapobiec zdarzającym się tu i ówdzie nieporozumieniom.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje wzgląd na wstydlivość. Trzeba to podkreślić z tego powodu, że w psychanalizie musi także dojść do głosu seksualność w ściślejszem znaczeniu, i to z całą wyrazistością, aczkolwiek, z wyjątkiem pewnych chorób szczególnie z życiem płciowem związanych, bynajmniej nie z taką wyłącznością, jak to głosili niektórzy jej przeciwnicy, którzy nigdy na oczy nie widzieli analizowanego dziecka. Mojem zdaniem, w każdym poprawnem wychowaniu powinno się seksualność dochodzić do głosu. Paulsen, dla którego wybornej „Pedagogiki“ jestem zresztą z pełnem uznaniem, uważa za wskazane, by sprawę uświadomienia pozostawić rozumnemu starszemu lekarzowi, który powinien, dajmy na to, przy opuszczaniu szkoły przez młodzież u wstępu do życia, udzielać jej rzeczowych pouczeń. (Pädagogik, str. 169). Jakgdyby niezliczona ilość owej młodzieży nie popadła już była w tym wieku w fatalne zбочzenia rozwojowe i nie doznawała jak najcięższych szkód z tego powodu! Znakomitemu profesorowi można wybaczyć, że nie wie, jak ciężkie szkody wyrządzają obiegające często wśród dzieci szpetne teorie seksualne. Uderzające jest jednak, że tak mądry człowiek może sądzić, iż zadanie wychowawcy jest już spełnione, jeżeli uodporni swego

wychowanka na brzydkie wyrazy i brzydkie zachowanie się (str. 166).

Przy pomocy tego rodzaju środka stłumia się tylko, a nie wyrzebia, istniejące już szpetne a fałszywe wyobrażenia; jak rozkładowo zaś może to wpłynąć na rozwój charakteru, wykazałem gdzie indziej („Die psychanalytische Methode“, str. 81, 171 i nast.). Wskazania Paulsena są niebezpieczne dla zdrowych dzieci, dzieciom zaś, które z powodu nieszczęśliwego wyparcia seksualnego zachorowały i nie mogą wyjść z tej choroby, zamykają jedyną drogę do gruntownego uleczenia.

Wychowanie psychanalityczne ma jedynie za zadanie przezwyciężać istniejące już a wyparte fantazje seksualne, które zabarykadowują normalny proces rozwojowy i wywołują przez to, jak to często wykazać można, rozmaite zachorzenia psychiczne. Przezwyciężanie to nie dokonywa się z pewnością zapomocą przemilczania lub napominań, by o tych brzydkich sprawach nie myśleć. Kto choć trochę rozumie psychologję nieświadomości, ten pojmuje, że tego rodzaju środki muszą oddziaływać niezmiernie szkodliwie. Jest to kwestja, należąca do ogólnej pedagogiki, czy nie jest wogóle lepiej, jeżeli matka w miarę zaciekawienia dziecka uświadomi je w sposób pełen delikatności i taktu. Co do mnie, muszę na podstawie doświadczenia psychanalitycznego odpowiedzieć na to pytanie w sensie stanowczo twierdzącym.¹ Jestem zdania, że nie szkoła, lecz dom rodzinny powinien z reguły udzielać dzieciom odpowiednich wiadomości i wpajać w nie poszanowanie dla ustanowień przyrody. Wydane na podstawie konkursu dzieło „Dürerbund'u“ p. t. „Am Lebensquell“ (U źródła życia) zawiera obok niektórych ładnych, także kilka mniej polecenia godnych wskazań co do wypełniania tego nader doniosłego i poważnego zadania. Jeżeli cała klasa zarażona jest jakąś szpetną i szko-

¹ Por. moją książkę: *Die Liebe des Kindes und ihre Fehlentwicklungen*, str. 295—298.

dliwą fantazją seksualną, wówczas nawet na niższych stopniach wskazane jest udzielanie nader ostrożnego i powściągliwego pouczenia przez nauczyciela. Wraz z Paulsenem sądzę, że dążności płciowe należy spychać na plan dalszy przez potęgowanie popędów do działania. Dodałbym do tego, że popędy seksualne powinny być sublimowane przez budzenie ukochania przyrody, zapału do zabawy i sportu, przejścia się sztuką, dobrem społecznym i religią, przez związki przyjazne z czystymi duchowo kolegami i przez rozwijanie popędów do działania. Rank i Sachs podkreślają słusznie, że należy unikać wszelkiego narzucania choćby i zdrowego uświadomienia płciowego (l. c., str. 106). Wychowanie seksualne da się przeprowadzić jedynie w obrębie ogólnego wychowania, a nie zapomocą jakichś zabiegów specjalnych. Tam jednak, gdzie nastąpiło jakieś zaburzenie, czyto wskutek niepożądanych doznań erotycznych, czy też fałszywej świadomej lub nawet — co, oczywiście, działa o wiele szkodliwiej — nieświadomej, wypartej teorii, tam musi wkroczyć psychanaliza. Zadaniem jej jest usunąć i unieszkodliwić owe nieświadome przedstawienia przez uświadomienie i uspokajające pouczenia, ażeby zapobiec dalszemu jeszcze zboczeniu od zdrowych torów rozwojowych. Im wcześniej się to stanie, tem większemu zapobiegnie się przez to nieszczęściu.

Jeżeli, zamiast udzielić pożądaných przez dziecko wiadomości, odpowiadamy mu milczeniem, wówczas potęgujemy tylko wyparcie oraz przekonanie, że całe życie płciowe jest czemś wstrętnem, w ten sposób zaś narażamy łącznie na szwank całe późniejsze życie dziecka. Jakoż, w samej rzeczy, trudno wypowiedzieć, ile nieszczęścia wynika stąd, że sprawę uświadomienia pozostawiamy mętom ulicznym, które nigdy prawie nie każą długo na siebie czekać.

Drugą zasadą, która zastępuje na szczególniejszą wzmiankę, to zasada szczerzego szacunku i czci dla rodziców. Mamy częstokroć do czynienia z dziećmi, które cierpią

wskutek błędów wychowawczych, popełnianych przez ich rodziców i pokutują niejako za grzechy ojców i matek. W takich razach można zgóry przewidywać u analizanda rozgoryczenie przeciwko rodzicom. Analityk powinien za wszelką cenę unikać pozorów, jakoby stawał po stronie rodziców, gdyż w ten sposób wzmocniłby opór do tego stopnia, że analiza nie mogłaby być skutecznie przeprowadzona. Musi on wszystkie skargi i narzekania przyjmować zrazu bez sprzeciwu. Atoli w miarę postępu analizy, sam wychowanek poczyną przekonywać się coraz wyraźniej, że znaczna część jego oskarżeń była nieuzasadniona, że jego nienawiść odnosiła się do jakiegoś spaczzonego obrazu ojca lub matki i że nawet w najgorszym razie przypisywana im wina nie była bynajmniej tak wielka, jak ją oceniał chory jego umysł. Zanalizowany człowiek powinien być pojednany ze wszystkimi ludźmi, a przede wszystkim z rodzicami. Przytem jednak powinien on także zdawać sobie jasno sprawę z ewentualnych błędów swych rodziców i zachować wewnętrzną swobodę, jeżeli posiada już dostateczną dojrzałość moralną. Ale to wszystko nie wyklucza bynajmniej prawdziwej czci dla rodziców, lecz raczej ją w sobie zawiera. Albowiem prawdziwy szacunek możliwy jest tylko na gruncie swobody; szacunek z przymusu byłby zaprzeczeniem wolności osobistej i zniszczeniem osobowości. Chrześcijaństwo, uznając Ojca niebieskiego za najwyższą instancję, a Jego wolę, powierzona duchowi naszemu, za najwyższe przykazanie, i łącząc w ten sposób teonomję i autonomję, stworzyło i w tej dziedzinie także normę o wiekuistej wartości.

Trzecia zasada, którą należy zalecić analitykowi, odnosi się do pracy. Wyzwolone przez analizę energie należy czem prędzej skierować ku rzeczywistości, co w znacznej mierze dokonywa się w postaci pracy. Wszelka nerwica jest, jak nam wiadomo, częściowem wyrzeczeniem się rzeczywistości. Wdrażanie do obowiązkowej i sumiennej pracy, o ile tylko ona nie jest wymagana w nadmiarze i nie narzucana jako

obce jarzmo, stanowi zabezpieczenie przeciwko popadnięciu w chorobę, jako fantastyczną namiastkę rzeczywistości. W postaci odpowiedniej pracy można w wychowaniu analitycznym stworzyć doskonałe kompensacje za uwiązane w symptomacie objawy popędu. Ludzie beczynni i leniwi popadają o wiele łatwiej w nerwicę i trwają w niej o wiele dłużej, aniżeli ci, którzy oddają się pracy, odpowiadającej ich siłom. Z tego powodu uważam sanatorja dla leczenia psychanalitycznego za rzecz niebezpieczną. Nietylko dlatego, że w zakładzie należycie prowadzonym chorzy czują się zbyt dobrze, by mieli ochotę dać się wyleczyć a tem samem skazywać się na opuszczenie go, w zakładzie zaś złym opory się wzmagają, lecz i dlatego, że wzięcie na się obowiązków pracy jest w nim utrudnione a chorzy biorą siebie wzajemnie zamiast zdrowych za wzór do naśladowania. Należy stale podkreślać obowiązek zajęcia pożytecznego stanowiska w społeczeństwie ludzkim i zużytkowywania w rzetelnym trudzie — choćby z początku tylko w małym zakresie — danych nam zdolności dla dobra ogółu. Freud wykazał niejednokrotnie, jak wiele korzyści przysparza choroba ludziom wygodnym, budząc dla nich współczucie, oszczędzając im wysiłków i t. p. Energiczne pobudzenie obowiązkowości, zdrowa postawa moralna wobec życia okazuje się pomocną do przełamania takich podpór chorobowych. Tylko bardzo energiczni i posiadający silne poczucie społeczne kierownicy mogą zadość uczynić tym wymaganiom w sanatorjach.

Dalszy wzgląd, który wychowawca analityczny powinien zawsze mieć przed oczyma, to uzdolnienie do odczuwania i działania w duchu gotowości do ofiar. Neurotyk jest to, jak wykazaliśmy, człowiek odosobniony, który częścią swej istoty oddzielił się od otoczenia. Analiza musi mu pomóc przerzucić most ponad tą przepaścią. Z tego względu analityk jest „pontifeksem“, budowniczym mostów, w najpiękniejszym znaczeniu tego słowa. Kochając innych, służymy samym sobie. Winniśmy wdzięczność tym, których

możemy kochać, gdyż bez nich pogrążylibyśmy się w ciemną noc duchową.

Jest rzeczą ważną wpoić analizowanemu osobnikowi przeświadczenie, że sztuka życia zawiera w sobie sztukę wyrzekania się rzeczy mało wartościowych. Pozałowania godny jest człowiek, który nie jest zdolny do wyrzeczenia się wielu swych pragnień. Trzeba jednak również wykazać, że rzetelne wyrzeczenie się, płynące nie z tchórzostwa czy lenistwa, lecz z jasnego wejrzenia w istotę rzeczy, przynosi zawsze błogosławieństwo. Rozumne i z poczucia obowiązku wynikające wyrzeczenie się, uznane przez całą przeduchowioną jaźń, oszczędza nam bolesnych walk o rzeczy niemożliwe i przygotowuje ową pewność wewnętrzną, która prowadzi do zdobycia najwyższych dóbr osiągalnych. Zalecać choremu zasadniczy stoicyzm, uważam za rzecz niebezpieczną dla niego. Popędy należy uzgodniać z etycznymi normami życia, lecz nie tłamać. To umoralnienie może polegać bądź na sublimacji, bądź na stosownym zużytkowaniu popędu. Zawsze jednak, gdziekolwiek zachodzi konieczność wyrzeczenia się, należy zmierzać do kompensacji o wyższej wartości.

Przed rozpoczęciem analizy trzeba zobowiązać analizanda, by bez wiedzy analityka nie podejmował żadnych ważnych i brzemiennych w następstwa kroków. W ten sposób chroni się go od nieodpowiednich kompensacji, które mógłby wybrać, znajdując się jeszcze pod wpływem wyparcia. Starać się jednak należy zawsze sublimować uczucie radości lub zamiast zabronionych jej form zdobywać lepsze!

Ważną jest rzeczą, by uświadamiać stale choremu, że to on sam, a nie analityk musi spełnić najistotniejsze zadanie w analizie i że to on sam dźwiga na sobie największą część odpowiedzialności za pomyślny jej wynik. Z tego względu należy pod koniec kuracji, gdy już najcięższe uwieźnienia i konflikty zostały usunięte, zachęcać pacjenta, by sam doszukiwał się znaczenia objawów, wykazując mu jednak przytem, że samointerpretacja nie wystarcza najczęściej do wy-

leczenia, a dla introwertyków może być nawet nader niebezpieczna, gdyż brak tu przeniesienia a tem samem pomostu do rzeczywistości, wskutek czego może nastąpić zagrzebanie się w głąb własnego „ja“. Do jakiego stopnia można pacjenta usamodzielnic, to zależy od konkretnego wypadku. Nie ulega wątpliwości, że celem analizy jest doprowadzić do zupełnie swobodnego, niezależnego od analityka samostanowienia. Osiągnięcie go zależy od umiejętnego i starannego pokierowania procesem przeniesienia.

Wreszcie chciałbym jeszcze udzielić rady, by — zwłaszcza w początkach — nie zdradzać pacjentowi odrazu zbyt wiele o jego wewnętrznych brakach. Raczej utaić należy przed nim tę i ową interpretację i dać mu możność samodzielnego odkrycia jakichś łatwiejszych do zbadania związków! W przeciwnym razie możemy go przestraszyć i pogorszyć jego cierpienie. Byłoby brutalnością, gdybyśmy człowiekowi, nie wiedzącemu nic jeszcze o nieświadomości, wyjawili odrazu całą masę wewnętrznych anomalij lub okropnych jakichś faktów. W ten sposób umocnilibyśmy tylko opory i cierpienia neurotyka. Tego zaś zabrania nam sama miłość bliźniego, która niby łagodny blask słoneczny przyświecać powinna całemu wychowaniu analitycznemu już od pierwszej chwili, kojąc, podnosząc i krzepiąc. Tylko miłość może wieść do wszelkiej miłości, a więc i do czystej i silnej miłości bliźniego i Boga. Ona też prowadzi najłatwiej do celu, który Paulsen tak pięknie wyznacza wychowaniu, mówiąc o niem, że wiedzie jednostkę od zwierzęcości do człowieczeństwa (Pädagogik, 11).

6. Warunki wychowania analitycznego ze strony wychowawcy.

Co psychanaliza może dać wychowawcy, to w dużej mierze zależy od tego, jakim on jest sam.

Praca psychanalizyczna potwierdziła przez nieoczekiwane zgola spostrzeżenia znane doświadczenie, że wychowanie wychowawcy stanowi główny warunek powodzenia pedago-

gicznego. Wszelki objaw neurotyczny zawiera ograniczenie zdolności do swobodnego stanowienia o sobie, utratę osobistych energii na rzecz nieświadomości. Ktokolwiek obserwował, ile ludzkich cierpień i nienawiści, nastrojów i uczynków zależy od wypartych sił psychicznych, jak znaczna część energii musi u bardzo wielu ludzi leżeć odłogiem z powodu uwiązań, spowodowanych przez wyparcie, ten musi zgóry oczekiwać, że rozmaite opory neurotyczne będą też nader ujemnie oddziaływały na życie wychowawcy. Jest to wprost zastraszające, gdy się widzi, jak wielkie jest to ujemne oddziaływanie i jak szkodliwy ma ono wpływ na dzieci. Mimo całego szacunku dla stanu nauczycielskiego, który należy niewątpliwie do najczcigodniejszych i najdzielniejszych części społeczeństwa, nie można zamykać oczu na wiele rysów ludzkich-arcyludzkich u jego przedstawicieli, i małą to jest pociechą, że także wśród duchownych, lekarzy i i. sprawa nie przedstawia się zapewne lepiej. Wiele objawów nadmiernej drażliwości, okrutnej surowości i gwałtowności, nieświadomej stronności, niedoceniań ucznia i niechęci do pracy okazuje się, przy bliższym przyjrzeniu się, poprostu objawami neurotycznymi. Niejeden nauczyciel, który dzięki swym zdolnościom mógłby zdziałać wiele dobrego, mało przynosi pożytku, a szkodzi wiele, gdyż kryje w sobie nieświadomą dla siebie samego, a tem samem i niezwalczaną nerwicę. Można by bez zbyteńnego trudu napisać całą książkę o najbardziej znanych błędach nauczycieli oraz o ich związku z wyparciem.

Oto przykład — jeden z wielu: Pewien nauczyciel żali się przede mną na początku analizy, że utrzymywanie karności sprawia mu wielkie trudności, gdyż musi często karać, by utrzymać porządek, gdy tymczasem niejeden z jego kolegów dochodzi do tego samego celu bez takich środków represyjnych; że ma poczucie, iż winą tego spada w przeważnej części na niego, nie potrafi jednak okazywać się innym, niż jest w istocie. Po kilku tygodniach pracy anali-

tycznej, która wyswobodziła go od zniechęcenia do życia, ciężkiego lęku religijnego, odosobnienia się od ludzi i kilku innych jeszcze objawów, wyznał mi, że obecnie stosunek jego do uczniów ułożył się już zupełnie inaczej. Są mu teraz bez oporu posłuszni a nawet wyraźnie są do niego przywiązani; uczenie się napamięć w domu idzie teraz również gładko.

Oczywiście, z ogólną dzielnością moralną i wrodzoną umiejętnością oddziaływania na dusze ludzkie musi połączyć się również staranne teoretyczne i praktyczne wyszkolenie w psychanalizie. Kto mniema, że potrafi gruntownie analizować, sam nie będąc zanalizowany, jest, zdaniem wszystkich świadomych rzeczy, w ciężkim błędzie. O ile bowiem jesteśmy wskutek wyparcia lub stłumienia wewnętrznie uwiązani, to nie jesteśmy w stanie pojąć należycie wewnętrznych trudności w psychicznym życiu analizanda. O tem, jak można się psychanalizy nauczyć, powiemy jeszcze na końcu słów kilka.

7. Zastosowania wychowania psychanalitycznego.

Psychanaliza jest narzędziem ostrem, a tem samem w razie złego użycia niezupełnie bezpiecznem. Przed lekkomyślnem jej stosowaniem nie można dość usilnie przestrzegać. Nadużyciem zaś jest wszelkie jej stosowanie, które nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństw i możliwych następstw — bez względu na to, czy wykonywają ją lekarze, czy nie lekarze. Daleko lepiej jest trzymać się zdala od wszelkiej pedanalizy, aniżeli uprawiać ryzykowną fuszerkę. Z tego powodu jestem wam i sobie winien kilka wskazań, odnoszących się do stosowania pedagogji psychanalitycznej.

a) Bezpośrednią analizę chorego dziecka należy przedsiębrać jedynie na podstawie uprzedniej diagnozy lekarskiej, a gdy ją lekarz uzna za wskazaną, pod stałym jego nadzorem. Laik nie jest często w stanie rozstrzygnąć, czy dana choroba pochodzi z przyczyn natury organicznej, czy psychicznej. I lekarz tego czasem nie potrafi, o ile nie analizo-

wał już przedtem, ale wówczas przyzna się do tego spokojnie, jak mi się to nieraz zdarzało, i zadecyduje, czy wskazane jest badanie psychologiczne, t. j. analityczne. Lekarz jest w każdym razie na podstawie swych studjów bardziej kompetentny do uznania, czy dany wypadek może być powierzony wychowawcy, czy nie. On też jest przez ustawodawstwo wielu krajów (inne pozostawiają swobodę psychoterapii) jedynie upoważniony do ponoszenia odpowiedzialności. Coprawda, w tym względzie istnieje pewien dotkliwy brak. Oto nie tylko lekarze uprawiający psychanalizę, lecz i psychoterapeuci, jak np. Paweł Dubois z Berna, stwierdzają, że ogromna ilość chorób jest uwarunkowana psychogenicznie, czyli pochodzi z przyczyn psychicznych. Nawet konserwatywni lekarze, którzy zapewniają, że osoba lekarza jest właściwie najważniejszym czynnikiem leczniczym (a takich lekarzy jest bardzo wielu), stwierdzają tem samem, że medycyna jest w znacznej mierze psychoterapią. Tymczasem dla psychoterapeutycznego wyszkolenia studentów medycyny robi się bardzo niewiele. Wyszkołenie to zajmuje w studjum medycznem nader nikłe miejsce. To, co może dać psychjatria, jest bardzo ważne a poczęści i dla psychanalitycznego wychowawcy niezbędne, nie wystarcza jednak do należytego wykonywania tak niezmiernie ważnej psychoterapii. Wynika stąd zatem ten dziwny fakt, że w tysiącach wypadków żąda się od lekarza czynności wychowawczej, do której on nie posiada należytego przygotowania, ani potrzebnych wiadomości. Olbrzymi wzrost leczenia przez modlitwę tłumaczy się przeważnie tą właśnie okolicznością, że może się ono poszczycić znaczną ilością niewątpliwych sukcesów u chorych, których lekarze leczyli przez dłuższy czas bezskutecznie. I wyrządzający tyle szkody szarlatani zawdzięczają swe finansowe i lecznicze zniwo częstokroć owemu tak przeważającemu wśród lekarzy jednostronnemu fizjologicznie-materiaлистycznemu stanowisku i ich nieudolności w dziedzinie psychoterapii.

Mimo to, powtarzam, nie powinno się nigdy przyjmować do analizy żadnego chorego dziecka bez pozwolenia lekarza, oczywiście, najlepiej lekarza psychanalitycznie wykształconego. Winno się to zarówno choremu, jak i analizie. A choćby wskutek tego niejedno dziecko, dla którego psychanaliza mogłaby stać się dobrodziejstwem, miało być jej pozbawionem, to powstała w ten sposób szkoda byłaby mniejsza, niż gdyby np. chory na *dementia praecox* miał być przez analizę pogrążony jeszcze głębiej w swoje wyparcie, albo gdyby np. chory na nerki był choćby tylko przez jeden dzień analizowany na histeryczny taniec św. Wita. Należy także pamiętać o tem, że takie błędy narażają również na szwank dobrą sławę samej analizy. Albowiem choćby nawet stu lekarzy omyliło się, lecząc chorobę psychogeniczną środkami fizjologicznymi, nie podniosłoby się tyle wrzawy, ile podniosłoby się wówczas, gdyby jakiś pedanalitik raz jeden spróbował leczyć cierpienie organiczne zapomocą środków psychicznych.

Do głębszej analizy powinno się wogóle sięgać dopiero wówczas, gdy dalszy rozwój jest poważnie zaburzony. Sam Freud również nie jest innego zdania. Jeżeli sugestia albo stosowne wychowanie wedle ogólnych zasad wystarczy, by usunąć występujące już zaburzenie, to należy pójść tą prostą drogą. Istnieją jednak wypadki, w których i sama psychanaliza zdolna jest w ciągu kilku minut lub godzin usunąć na stałe jakieś bardzo ciężkie powikłanie psychiczne. (Por. „Die psychanalytische Methode“, str. 92 i nast., 169 i nast.). Często działa bardzo korzystnie nawet pobieżna psychanaliza, gdyż pozostałość można już potem usunąć własnymi siłami lub zapomocą sugestji; przypominam jednak, co powiedziałem powyżej o niebezpieczeństwach sugestji. Szybkich analiz nie można naogół zalecać. Właściwa i gruntowna analiza jest — podkreślam to raz jeszcze — metodą wymagającą bardzo wiele czasu, jak wszelka staranna praca wychowawcza.

b) Bezpośrednia analiza zdrowego dziecka należy już całkowicie do dziedziny, za którą odpowiedzialny jest sam wychowawca. Ale właśnie dlatego będziemy tu my, nauczyciele, szczególnie ostrożni. Wszak nie mamy prawa robić z powierzonymi nam dziećmi, co się nam podoba. Mamy tylko prawo i obowiązek pomagać w wykształceniu ich na dobrych i dzielnych ludzi. Mówię tu te oczywiste rzeczy jedynie dlatego, ponieważ gadatliwe i złośliwe języki twierdzą częstokroć, że psychanalitycy analizują sobie na prawo i na lewo, gdzie i kiedy im przyjdzie do głowy, nie troszcząc się zgoła o możliwe następstwa. Lekkomyslną analizę uważamy, oczywiście, jakeśmy to od samego początku czynili, za pedagogiczne bezprawie. Jeżeli zdarzały się wyjątki, to należy nad tem ubolewać, ale sama metoda zawiniła tu równie mało, jak np. metoda operacji ślepej kiszki — w wypadku niepotrzebnego usunięcia wyrostka robaczkowego.

Nie można, oczywiście, mieć nic przeciwko temu, jeśli ktoś od czasu do czasu każe dzieciom normalnym opowiedzieć o jakimś śnie i podać do tej czy innej jego części wszystko, co w związku z nią na myśl im przychodzi. Gdy jednak ujawnia się wówczas jakieś szpetne pragnienie, to nie trzeba mówić o tem dzieciom. Można wszelako uprawiać analizę w sposób dla dzieci niedostrzegalny. Kto dobrze obserwuje dzieci, ten z ich przeskoków myślowych, nieuwagi, czynności symbolicznych, zaczyna się w rozmowie i t. d. wiele może odgadnąć.

Nader wdzięczne pole do analizy pedagogicznej przedstawiają owi niezliczeni dorastający i dorośli, którzy w sensie medycznym są zdrowi, ale wskutek wyparcia cierpią na *silne wypaczenie normalnego rozwoju charakteru*. Analizy potrzebuje niezmiernie dużo ludzi, którzy nie mogą zdobyć się na umoralnienie, ponieważ nie pozwala im na to wyparcie i ponieważ oddają się grzechom pod pewnego rodzaju naporem neurotycznym, aczkolwiek o właściwej „chorobie“ nie może być u nich mowy. Analizy zyczyłby należało i tym,

k którzy oparli swą sublimację na wyparciu popędów, a nie na ich opanowaniu, a potem ze swych wyżyn runęli w przepaść moralną. Analizy dokonywaćby należało również na tych, którzy są mniej lub więcej duchowo odosobnieni, a u których nie ma się do czynienia z zaczątkami schizofrenji, dalej zaś na oderwanych od świata scholastykach, rozłargnionych fantastach, którzy tylko z największym trudem potrafią albo wcale nie są w stanie skupić się na jakiejś pracy, dalej na egoistach, odludkach, odczuwających tylko wstręt do ludzi, na pesymistach, których czarnowidztwo doprowadza nieomal do rozpacz, na mistykach, umierających dla rzeczywistości, na samodręczących się ascetach, na alkoholikach. W równym stopniu jednak życzylibyśmy wyswobodzenia analitycznego tym wszystkim, którzy w sposób niewłaściwy odpowiadają na wpływy zewnętrznego świata, a więc sentymentalnym don juanom, marzycielskim wielbicielom przyrody i pięknoduchom, nie mającym serca dla ludzi, pobożnisiom, którzy nieczysty ogień bez uświęcenia przenoszą na przedmioty religijne, karjerowiczom, ludziom niezdrowo ambitnym, tyranom, żądnym pieniędzy, nienawidzącym innych, nieufnym, dziwaczny, zadręczającym się, chorobliwym kłamcom i złodziejom oraz niezliczonym innym, którzy wskutek nieświadomego uwięźnięcia popędów nie mogą się wyswobodzić pomimo najgwałtowniejszych wysiłków oraz zewnętrznych upominań i zachęt. Wielu złoczyńców, którzy uchodzili dotychczas za nieuleczalnych, mogłaby być psychanaliza ocalić. A staćby się to mogło z o wiele mniejszym nakładem siły i cierpienia, niż tego wymaga za-trważąco jeszcze zaniedbana sprawiedliwość karna.

Nikt nie umiałby podać wszystkich wypadków, w których psychanaliza stanowi niezmiernie wielkie dobrodziejstwo, gdyż liczba ich jest nieprzeliczona. Żaden dorosły człowiek nie jest wolny od nieświadomych a szkodliwych dlań zahamowań. Jednakowoż niewielu tylko byłoby gotowych poddać się narazie analizie.

Jak nawet szkolne dzieci mogą odnieść największą korzyść ze znajomości psychanalizy u nauczycieli, to wykazuje Zulliger w doskonałych swych książeczkach: „Psychanalytische Erfahrungen aus der Volksschulpraxis“ oraz „Aus dem unbewussten Seelenleben unserer Schuljugend“ (Bern, Hans Huber, 2 wyd.)¹.

c) Pośrednie zastosowanie wychowania psychanalitycznego. Nawet kto sam nie uprawia analizy, może z wyuczenia się jej mieć wielki pożytek. Wszyscy nauczyciele, którzy zetknęli się z tą dziedziną, są zdumieni, dla jak niezmiernej ilości faktów, stanowiących dotychczas całkowitą zagadkę, daje analiza klucz do rozwiązania. Nieraz bez dokładnego zbadania można wskazać przynajmniej kierunek, w jakim szukać należy przyczyny zła. Przez to zyskuje się wiele zarówno dla wyleczenia już istniejących zaburzeń, jako też dla zapobieżenia zagrażającym szkodom.

8. Zarzuty przeciwników.

Fakt, że psychanaliza pedagogiczna, która zdaniem powołanych do tego i świadomych rzeczy specjalistów we wszelkich możliwych dziedzinach wywołała istny przewrót, zdobyła sobie dotychczas stosunkowo niewielu jeszcze czynnych zwolenników — fakt ten tłumaczy się z jednej strony względną trudnością gruntownego wyuczenia się jej, z drugiej zaś strony niewiarogodnie zaciętem zwalczaniem jej z najrozmaitszych stron — obok entuzjastycznych pochwał, które również dostają się jej w udziale. Nie oczekujcież po mnie, żebym uniesiony patosem świętego gniewu, walczącego o wielkie dobro, dosiadł ognistego rumaka bojowego i począł wywijać maczugą! Nie zaintonuję też elegji nad krótkowidztwem ludzi i stadnym duchem, który nie prawdę, lecz miłe przyzwyczajenia najchętniej zaprasza w kumy,

¹ Schriften zur Seelenkunde und Erziehungskunst, wyd. P. Bovet, E. Claparède, E. Oberholzer, O. Pfister i E. Schneider, zes. 5 i 9. Bern-Leipzig, Bircher.

a na każdego nowatora parska gniewem. Nie myślę też roz-wodzić się nad krzywdą, jaka niektórym z nas przypadła w udziale za naszą działalność psychanalityczną. Oto prze-wodniczący tego Kursu, drogi nasz dr. Ernest Schneider, pozostał, jak widzicie, mimo wszystko silnym i nieugiętym, jak dawniej, równie płomiennym, niezgorzkniałym i nie-złomnym bojownikiem prawdy, dla której musiał tyle wy-cierpieć.¹ Najlepsza obrona psychanalizy nie na tem polega, by w ostrej polemice z przeciwnikiem płacić za krzywdę brutal-nością, lecz na tem, by spełniać swój obowiązek przez czyny, do których nienawidzący nas i drwiący, krytykujący i nicujący nasz przeciwnik nie byłby zdolny.

A jednak nie zaszkodzi podjąć raz zarzuty przeciwni-ków. Odnoszą się one przedewszystkiem do naukowej war-tości metody, do teorii seksualnej Freuda, do zajmowania się przez wychowawcę chorymi wychowankami, do wydo-bywania najaw przedstawiń, które powinnyby raczej pozo-stać nieświadomemi, i do niszczenia genialności.

Wartość naukowa pracy psychanalitycznej zależy od sta-ranności, bezstronności i zdolności do wczuwania się u ana-lityka. Jeżeli się np. poszczególne interpretacje, jako to in-terpretacje typowych symboli, zaopatruje w ironiczne uwagi, nie przytaczając odpowiednich materiałów, i wystawia na pośmiewisko ludzi nieświadomych rzeczy, to w ten spo-sób w oczach rozumnego sędziego nie możnaby obalić na-wet samych owych interpretacyj. Tem bardziej byłoby da-remnem chcieć całą psychanalityczną metodę przedstawiać jako błędną dlatego, że ktoś kiedyś pozwolił sobie na jej nadużywanie. Główną rzeczą niewątpliwie jest to, że stopień pewności, jaki psychanaliza osiąga dla swych twierdzeń ogólnych, jest co najmniej równy temu, jaki posiada prze-ważna część nauk powszechnie uznawanych, a nawet, że

¹ Ernest Schneider, b. rektor seminarjum w Bernie, został pozbawiony swego stanowiska zato, że uczniów swych nauczał psychanalizy. Później został profesorem psychologii dziecka w uniwersytecie w Rydze.

go pod niejednym względem przewyższa, gdyż bezpośrednia obserwacja może tu być posunięta możliwie jak najdalej. Czynniki subiektywne, współdziałające w interpretowaniu poszczególnych wypadków, nie zmieniają zgoła postaci rzeczy.

Drugi zarzut musimy w zwyczajnej jego formie stanowczo odepierać. Przedewszystkiem przypominamy raz jeszcze, że metoda psychanalityczna jest niezależna od wszelkiej teorii seksualnej. Jeśli ktoś zatem odrzuca teorię seksualną Freuda, czy inną, ten jeszcze tem samem nie orzeka o wartości samej metody. — Co się tyczy teorii seksualnej Freuda, byłby najwyższy czas, by oddać jej sprawiedliwość. Prawda, że psychanaliza była przez długi czas w istocie analizą seksualną i że inne strony usuwała tak bardzo w cień, iż u sądujących powierzchownie i nieżyczliwie czytelników mogło powstać wrażenie, że Freud całe życie duchowe wywodzi z tego jednego popędu. Już on sam jednak wielokrotnie i wyraźnie wypowiadał się przeciwko temu błędowi. To, że zwrócił uwagę przedewszystkiem na życie płciowe, należy uważać za prawdziwe szczęście, bo żadna inna dziedzina popędów nie była dotąd tak zaniedbana, aczkolwiek żadna inna nie jest tak bardzo wystawiona na wyparcia. Nawet zacięci przeciwnicy Freuda musieli przyznać, że Freud zdobył sobie zasługę przez powagę, z jaką podjął badania nad tą drażliwą dziedziną. (Por. str. 72 i nast.). Gdyby tedy twórcy analizy robiło się zarzut z tego, że z równą starannością nie zbadał wszystkich innych funkcji psychicznych, czyli, mówiąc moim językiem, że nie uwzględnił organicznego stanowiska psychologii, to byłoby to to samo, jakgdybyśmy, zamiast być wdzięczni Kolumbowi za odkrycie Ameryki, chcieli go w tonie pełnym oburzenia ganić zato, że nie odkrył równocześnie także Australji, Arktydy i Antarktydy.

A przytem powinno się być przecie przynajmniej trochę powściągliwszym i nie rzucać sądów na wiatr, dopóki nie zdobyto się choć trochę wiedzy na tym trudnym terenie, który Freud wziął pod uprawę! Ja sam nie byłbym nigdy

uważał tego za możliwe, by pogwałcony popęd płciowy i miłość mogły, mimo skądinąd zupełnie normalnego wychowania, wpędzać w chorobę w tak niezmiernie wielu wypadkach, jak to się w rzeczywistości dzieje. Z licznych przykładów, przytoczonych w mojej książce o metodzie psychanalitycznej, nie mam powodu odwoływać dziś ani jednego. Coprawda, staranniejsze niż przedtem analizuję dziś wyparcia pozaseksualne i nie mające z miłością nic wspólnego, a w szczególności postawę wobec celu życiowego oraz potrzebę swobodnego działania i potrzebę znaczenia. Badam też wypadki, w których popęd płciowy, zatamowany przez inne przyczyny, wezbrał i wtórnie uzyskał nadmierną wagę. Uwzględniams również wypadki, w których występuje przedstawienie seksualne, nato, ażeby dawniejsze niższe przedstawienie przekształcić zgodnie z prawem odnoszenia i nadać mu pewne znaczenie sublimowane. Dzięki tym usiłowaniom pierwiastek seksualny daleko mniej występuje na plan pierwszy, niż gdyby go się uznawało za wyłączną przyczynę wszystkich zaburzeń nerwicowych. Nie ulega jednak wątpliwości, że w niezmiernej ilości wypadków chorobliwego wyparcia przyczyną cierpienia jest niewłaściwy sposób obchodzenia się z życiem płciowym w ściślejszym znaczeniu oraz z miłością wobec najbliższych krewnych albo z miłością płciową. Fakt ten szkodzi popularności psychanalizy i niejeden analityk życzyłby sobie, by było inaczej. Ale czemuże jesteśmy, byśmy w taki pieniacki sposób ośmielali się krytykować naturę ludzką? Kto chce działać w duchu moralnym, ten właśnie musi przedewszystkiem poznać i uznać same fakty w ich prawdziwej osnowie, a dopiero potem będzie mógł na nich skutecznie budować coś wyższego.

Zarzut, że psychanaliza przesadnie ocenia udział erotyki pierwotnej, powinien być dla nas bodźcem, by z tą samą troskliwością poddawać analizie i inne dziedziny życia psychicznego. Tematy jednak poddaje nam tylko analizand oraz jego potrzeby.

Odkąd Freud doszedł do przekonania, że także pierwiastki moralne i religijne mogą być wyparte, tem mniej jeszcze godzi się uważać jego analizę za wyłączną analizę seksualną. Że wyraz „seksualność“ obejmuje u Freuda cały zakres miłości, o tem już wyżej była mowa.

Żądanie, by wychowawca nie zajmował się wcale dziećmi choremi, pozostawiłoby i tak jeszcze niezmierną liczbę wychowanków, którzy wymagają analizy, choć w sensie medycznym nie są chorzy, a więc kłótliwych i dokuczliwych, nieufnych i niezdolnych do miłości i t. d. Poza tem najwybitniejsi i najbardziej doświadczeni lekarze, przedewszystkiem zaś sam Freud,¹ uznali w sposób jak najbardziej stanowczy, że właśnie pedagogowie mogą w pewnych wypadkach wykonywać z wielkim pożytkiem niezbędną pracę wychowawczą na chorych dzieciach i młodzieży, przy zachowaniu wymaganej ostrożności. Z drugiej zaś strony lekarz, mający jedynie wiadomości fizjologiczne, ale żadnego uzdolnienia ani wykształcenia w zakresie ogólnej i psychanalitycznej pedagogii, nie nadaje się zgoła do tej pracy. Zarzuty przeto, jakie w tej dziedzinie podnoszą nieświadomi zgoła lekarze, nie mogą być dla nas miarodajne.

Dalszy zarzut opiewa tak: jest rzeczą niebezpieczną, a nawet wręcz szkodliwą, wyciągać najaw materiał wyparty do świadomości, gdyż jest to przecież materiał przykry. Na to należy odpowiedzieć, wskazując na analogję z zabiegiem chirurgicznym. Tam, gdzie z powodu oporów istnieją uwięźnięcia popędów, szkodliwe dla osobowości i nie dające się w inny sposób usunąć, tam nie pozostaje nic innego, jak albo uznać chorego za nieuleczalnego, jak to się działo dotychczas, a tem samem wydać go może na całe życie na pastwę straszliwych cierpień, albo — spróbować analizy. Doświadczenie poucza, — a przyznają to nawet tak fanatyczni przeciwnicy, jak Hoche — że psychanaliza uleczyła w istocie wielu chorych. Oczywiście, analityk musi wie-

¹ *Zur Frage der Laienanalyse.*

dzieć, jak należy obchodzić się z materiałem wygrzebanym. Kto grzebie tak sobie, na chybił trafił, zasypuje nieprzygotowanego pacjenta całą masą okropnych rewelacji, wydobywa tylko pewną część chorobotwórczego materiału a co do reszty nakazuje milczenie i t. d., ten może choremu wyrządzić taką szkodę, jak chirurg, który niepewną ręką dotyka rany, nie umiejąc trafić na ognisko choroby, i popępnia różne niedorzeczności. Analitik, oszczędzający chorego, będzie unikał takiego partactwa. Zawsze np. pocieszać będzie pacjenta, gdy ten spostrzeże, że zburzył pewną część swego szczęścia, ukoł jego ból, wskaże na lepszą przyszłość i starać się będzie wspierać go życzliwie w tych ciężkich godzinach. Przypomnijmy raz jeszcze, że właśnie tutaj zdrowa filozofja życiowa oraz religja może oddać nieocenione usługi. Zresztą zastosować tu można słowa Schillera:

„... Tajemnica

Jest dla szczęśliwych; nieszczęście zaś i beznadzieja
Nie potrzebuje żadnej już osłony“.

Analiza wykazuje jednak, że rzekoma beznadziejność nieszczęścia jest najczęściej nieuzasadniona.

A wreszcie ostatni zarzut, ten mianowicie, że, odślaniając dziedzinę nieświadomości, psychanaliza niszczy wszelką genialność i zniża człowieka na poziom filistra. O tym zarzucie napomknęliśmy już poprzednio. Wielu artystów broni się przed analizą z obawy przed utratą twórczej swej siły. Otóż niewątpliwą jest prawdą, że najwyższe intuicje rodzą się z najcięższych cierpień.

„Czem jest poeta bez cierpienia,
czem oceanu głąb bez burz?

Tylko za cenę łez i bólu
zdobywa wieszczka moc i czar,
kupuje wzniosłe niebios tony. —
Sława poety — to nie dar“.

(Według Lermontowa.)

Atoli, po pierwsze, istnieje wielu twórców, którzy z powodu swych podprogowych uwieńczeń straceni są zarówno

dla prawdziwej sztuki, jak i dla życia; choćby więc wskutek analizy mieli nawet rzeczywiście utracić swą siłę twórczą, byłoby to i tak wielką korzyścią, gdyby udało się przynajmniej odzyskać ich dla życia. Życie jest ważniejsze od sztuki. Poza tem jest to zupełną nieprawdą, żeby prawidłowa analiza zasypywała źródła w głębi utajone. Żadna bowiem, choćby najuporczywsza analiza nie dociera do najgłębszych tajników duszy. Niema absolutnej analizy. Ponadto nie powinno się analizować głębiej, niż to jest niezbędne dla zdobycia korzyści życiowych. Nigdy też nie zdarzyło mi się widzieć trwałego wyjałowienia genialnych sił twórczych. Zdarza się wprowadzić często chwilowe uczucie pustki po odrzuceniu objawów chorobowych, ale stan taki jest tylko punktem przejściowym dla twórczości o wiele wyższej niż poprzednio. Jeżeli potężne energie psychiczne, które dotychczas wylewały się w błahе objawy, zostaną poddane władzy ducha, to czyż nie należy przypuszczać, że twórczość duchowa stanie się wówczas o wiele potężniejsza? Tylko tam, gdzie brak sublimacji, gdzie zatem cel pedagogiczny nie został w należytej mierze osiągnięty, tylko tam może zaniknąć także najwyższa twórczość ducha. Jakoż w istocie, u wielu artystów-plastyków i poetów stwierdziłem niejednokrotnie wybitne wzmożenie się twórczości pod wpływem analizy.

I oto w tem miejscu możnaby odwrócić ostrze krytyki i podnieść poważne zarzuty przeciw naszym przeciwnikom. Jeden zwłaszcza zarzut możnaby z łatwością poprzeć w wieloraki sposób: *My* mówimy o rzeczy, którąśmy w ciągu długoletniej pracy zbadali i stwierdzili. Nasi *przeciwnicy* zaś mówią o rzeczy, co do której nie posiadają żadnego doświadczenia. Zamiast dokonać szeregu prób w sposób odpowiadający wymogom rzeczowym, piszą rozprawy i grube dzieła o Freudzie i jego szkole; z niezwykłą bystrością wyszukują wszelkie luki w interpretacjach, zamiast stanąć do współpracy i pomóc przez ścisłe badania wypełnić te

luki; krytykują terminologię, zamiast zaproponować lepsze terminy, jakgdyby główną rzeczą było znalezienie odpowiedniej nazwy. Na najważniejsze fakty, które po tysiącokroć stwierdziliśmy i które oni sami mają codzień sposobność stwierdzać, zamykają trwożliwie oczy i zachowują się tak, jakgdyby faktów tych nie było wcale. Czyż takie postępowanie godne jest poważnej wiedzy?

Obok polemiki rzeczowej występuje jeszcze od czasu do czasu nagonka, chwytająca się najdziwniejszych środków. Coprawda dziś już jest pod tym względem o wiele lepiej, niż było wówczas, gdy pedagogja analityczna dopiero powstawała (1908).

Tylko ruchy pierwszorzędnej wagi mogą być przez koryfeuszów wiedzy tak gorliwie bronione, a równocześnie tak zawzięcie, ażeby nie użyć silniejszego wyrazu, zwalczane. Należy się poniekąd cieszyć z tego, że przeciwnicy, jak wspomnieliśmy, wszyscy razem i każdy z osobna, nie posiadają najmniejszego doświadczenia w tej dziedzinie, którą atakują. Daje im to wprawdzie tę niemałą korzyść, że mogą twierdzić, co im się podoba. Nieuprzedzonym jednak przemówią bardziej do przekonania zapewnienia ludzi doświadczonych, aniżeli twierdzenia nieświadomych, choćby gwałtowność, z jaką ci ostatni zwalczają psychanalizę, zastąpić miała brak dowodów. Niektórzy z przeciwników, nawet tak zagorzali, jak Ernest Dürr, zwyczajny profesor filozofji, psychologii i pedagogiki w Bernie, stali się gorącymi obrońcami psychanalizy, po przeprowadzeniu nad nią ściślejszych badań.¹

Piękna to rzecz mieć przeciwników, walczących szlachetną bronią i znajomością rzeczy. Niestety, my, analitycy, nie jesteśmy pod tym względem dotąd zbyt szczęśliwi. Zato danem nam było dożyć innych pociech. O tem przekona nas rozdział następny.

¹ Pfister, *Prof. Dr. Ernst Dürrs Stellung zur Psychoanalyse*, Berner Seminarblätter, 1913, — Internationale Zeitschrift für ärztliche Psychanalyse, 1913, I Jahrg.

9. Korzyści wychowania analitycznego.

Kto zna prześladowania, na jakie wystawieni byli przez tyle lat analitycy, zapytuje się może ze zdumieniem, czym się to tłumaczy, że taki rosnący wciąż zastęp ludzi uprawia analizę z ochotą, a nawet zapalem? Jako jeden z tych, którzy na sobie samych doznali niejednego ciosu, a dziś z większą niż kiedykolwiek ochotą i wdzięcznością stoją w obronie psychanalizy, chciałbym na to pytanie odpowiedzieć: Oto uprawiamy zdobytą przez Freuda metodę dlatego, że pozwala nam ona nieustannie doznawać najwyższych radości, jakich doznać może wychowawca, a mianowicie radości z tego, że możemy nieszczęśliwym ludziom pomagać w ich niedoli i odwracać od nich grożącą im zgubę. Do tego przyłącza się często zdobycz czysto naukowa, której doniosłość budzi dziś u wszystkich świadomych rzeczy po dziw i daleko idące nadzieje na przyszłość.

Najchętniej zamilczałbym o tem i powiedział poprostu: „Uczcie się wychowania psychanalitycznego i zobaczcie sami, jak niezmiernie was to wzbogaci w waszej pedagogicznej i naukowej pracy!“ Byłaby to w samej rzeczy najwłaściwsza droga, by wątpiących przekonać. Zrozumieliby wówczas, że powodzenie psychanalizy nie zależy wyłącznie, jak to nawet w dobrej wierze twierdzą niektórzy, od osobowości analityka, bo przecież ten sam człowiek rozwiązuje przy pomocy metody analitycznej o wiele trudniejsze zadania wychowawcze, aniżeli czynił to przedtem.

Jednakowoż cykl naszych wykładów nosił pierwotnie tytuł: „Co daje psychanaliza wychowawcy?“ Z tego względu będę musiał zająć się obecnie jej wynikami.

Stwierdżę więc przedewszystkiem, że analiza dostarcza nam psychologicznego zrozumienia dla tysięcy zjawisk, które aż do czasów Freuda były zupełnie niepojęte, gdyż dostęp do tajemnych zakamarków i najgłębszych laboratoriów życia duchowego był przedtem zamknięty. Dziś umiemy już zstępować

do owych podświadomych dziedzin, gdzie pasma naszego losu przędą — nie siwe Norny, lecz głębinowe moce samej osobowości. Dusza ludzka podobna jest do oblężonej twierdzy. Uciekając przed gradem pocisków, część psychicznych dążeń popędowych chroni się w głąb skalnych pieczar; — tam, w głębi władza niemała, nieraz i najsilniejsza nawet, część psychicznych autorytetów, a może i komenda główna, której walczący na froncie muszą ulegać, lub jakiś drugi rząd, który w wirze walki krzyżuje zarządzenia legalnego dowódcy. Wielka to rzecz zdobycie owych wewnętrznych pieczar skalnych, w których wylęgają się czasem nawet doskonałe plany. Johannes Nohl porównywał je ze zdobyciem przestworów powietrznych. Nie zapomnę nigdy wyrazu twarzy u jednego z naszych najznakomitszych pedagogów, który przez wiele miesięcy wzdragał się uznać psychanalizę, aż wreszcie głosem wzruszonym wyznał: „Doprawdy, jest to poprostu nie do wiary, jak wiele zagadkowych dotąd zjawisk w życiu szkolnem i ogólnoludzkim wyjaśnia nam psychanaliza!”

Gdybyśmy mieli więcej czasu, wróciłbym obecnie chętnie do wszystkich tych faktów, które przytoczyłem na początku jako przedmioty wychowania psychanalitycznego. O niektórych była już mowa, co do innych możecie Państwo na podstawie analogji z innemi przykładami, które rozpatrzyliśmy, domyślić się prawdziwego stanu rzeczy. Wymieniana już niejednokrotnie moja książka „Die psychanalytische Methode“ może również wyjaśnić niejedną z podanych wypadków.

Stworzona przez Freuda nowa psychologia, nie posługująca się ani ogromnym arsenalem kosztownych przyrządów, ani jakąś niezwykłą techniką, posiada, bezwątpienia, o wiele więcej wartości dla wychowawcy, aniżeli psychologia tradycyjna, której jednostronność nie może wprost ulegać żadnej wątpliwości. Pedagogowie użalają się coraz głośniej na ciężkie rozczarowanie, jakie im zgotowała psychologia eksperymen-

talna. Oczekiwali od niej mnóstwa pouczeń dla swej pracy zawodowej, a wyszli nieomal z próżnemi rękoma. Wylączęm przytem Williama Sterna, Alojzego Fischera i niektóre zdobywcze szkoły Külpego. Ktokolwiek interesuje się dziś faktami z dziedziny realnego biegu życia, może jedynie w psychologii analitycznej znaleźć zaspokojenie swej żądzy wiedzy. Psychologia tradycyjna, krocząca starymi drogami, badała usilnie fakty elementarne. Wyniki jej wieloletnich badań są jednak nad wyraz skromne; na żadnym prawie punkcie, w którym starano się o wyświeetlenie pojęć, niema zgody wśród badaczy. Hipotezy o istocie uczucia czy woli kłócą się ze sobą w sposób tak chaotyczny, że widok ten działa na widza wręcz humorystycznie. Badania te będziemy śledzili nadal, a wyniki ich, o ile je napotkamy, będziemy sumiennie sobie przyswajali. Nie wyrzekamy się jednak prawa do tego, by z równym zapałem badać wyższe procesy; wszak już obecnie psychanaliza pozwoliła nam poznać niezmierną ilość faktów, ujawniających ich istotę i prawa. Psychologia szkolna, która prześladowuje nas tak zawzięcie, podobna jest do fizjologii, któraby w sposób coraz bardziej jednostronny i uparty ograniczała się jedynie do elementarnych procesów życia komórkowego, oświadczać, że dopóki te tajemnice nie zostaną zbadane, nie ma ona czasu zajmować się czemś innem. Tymczasem jednak ludzie musieliby umierać z powodu chorób i głodu, gdyż naukę o odżywianiu oraz patologję pozostawiłaby taka fizjologia na uboczu. Nasza psychologia natomiast podobna jest do tej fizjologii, która wysiłki swe skierowuje również na procesy oddychania i odżywiania, wzrostu i przemiany materji, jakoteż na wszystkie inne procesy życiowe, nie odbierając, oczywiście, fizjologii celularnej subtelnych jej zagadnień. My, psychanalitycy, zajmujemy się bowiem wnikliwie psychologją dziecka i szkoły, gdy tymczasem tamta psychologia darzy nas ze swego wyniosłego tronu nieomal samą tylko dumną wzgardą i zawziętem prześladowaniem. Ponieważ jednak chodzi nam nie

o powodzenie zewnętrzne, lecz o istotną korzyść naukową, przeto możemy przeboleć to, że wysuwają przeciwko nam wszelkie środki siły i przewagi liczebnej.

Dalszą naszą przewagą, która wyprowadza nas poza sferę działalności psychologicznej, jest oddziaływanie na nieświadome siły psychiczne, rządzące tak potężnie życiem świadomem. Stwierdziliśmy już, że psychanaliza — by pozostać przy porównaniu do twierdzy — naprowadza nas na tajemne ścieżki, wiodące do lochów ukrytych w skale, w których podziemni dowódcy obmyślają i wydają swe rozkazy. W ten sposób dowiadujemy się, gdzie ukrywa się wróg swobodnego panowania nad życiem i sobą, i możemy w sposób racjonalny poprowadzić przeciw niemu zbrojne siły do walki. Co więcej, wiemy również, jakie motywy spowodowały ową ucieczkę pod ziemię. Możemy tych tchórzliwych jaskiniowców zmusić, by spojrzeli wrogowi w oczy i, zamiast ukrywać się po zakamarkach, przygotowywali się do boju w otwartym polu, obmyślając właściwe środki. Sens tego porównania jest zrozumiały. Chodzi o to, mówiąc po prostu, że analiza dostarcza nam najskuteczniejszego środka do oddziaływania na nieświadomość, a to dzięki temu, że zdradza nam siedzibę zła, uczy nas, w jakim punkcie uruchomić siły psychiczne, pomaga nam usunąć t. zw. opory, t. j. motywy przeciwdziałające powrotowi do świadomości, uniemożliwia dalsze istnienie zdemaskowanych tajemnic i znosi niewolę przeszłości, której moce nie mogą już, jak dotąd, rządzić dowolnie i bezprawnie, lecz muszą uzgodnić się z istniejącymi myślami i życzeniami. Psychanaliza staje się w ten sposób wybawicielką od nieświadomych despotów, którzy teraźniejszość i przyszłość poddają pod władzę przeszłości, podkopują w szerokim zasięgu zdolność panowania nad sobą i zaburzają normalne stosunki między rozmaitymi treściami i funkcjami duchowymi.

Jasne jest przeto, jak niezmierna moc chorobliwych lub w każdym razie szkodliwych objawów wchodzi tem

samem w zakres wychowania psychanalitycznego. I rzeczywisty rezultat odpowiada całkowicie oczekiwaniom, do jakich uprawniają nas rozważania teoretyczne. W pierwszym wykładzie mówiliśmy o bezsilności tradycyjnej pedagogiki wobec przeważnej ilości wypadków, z którymi mamy do czynienia w psychanalizie. Teraz i przyczyna tego jest jasna: oto pedagogika, uwzględniająca tylko świadomość, może co najwyżej stłumić nieświadomość, o ile ta ostatnia wyposażona jest w nieznaczny tylko zasób energii. Wewnętrzny konflikt jednak, który w takim wypadku zawsze zachodzi, nie zostaje przez to ani rozwiązany ani usunięty. Stąd też wynikają te niepowodzenia, jakie spotykają ową pedagogię świadomościową i powierzchną, szczególnie, jeżeli chodzi o uczniów chorych.

Weźmy pod uwagę któregośkolwiek z owych niezliczonych neurotyków, których niesforne lub wręcz zbrodnicze postępowanie ma wszelkie znamiona zupełnie lub niemal zupełnie nieodpartego popędu, jak np. kleptomana lub kłamcę anankastycznego! Jak wiadomo, nawet ciężko choremu na nerwicę anankastyczną nie brak często siły, by nadzwyczajnym wysiłkiem woli zapanować jakiś czas nad tym lub owym naporem do działania, tylko że samo cierpienie potęguje się przez to nieraz tak, że staje się wręcz nieznośnem. Nie jest też wykluczone, że przy pomocy przykręcania śrub i prasy, kar i nagród, można na krótki czas odnosić sukcesy. Ale czyż nie widzimy, że jest to tylko niepotrzebne i nierozumne dręczenie, choćby nawet zewnętrznie pomażało? Przytem trzeba zawsze i to jeszcze powiedzieć, że najczęściej nawet zewnętrznie na nic się to nie przydaje. Przypomnijmy sobie na chwilę owe środki, które Paulsen wyłączenie uznaje w dziedzinie kształcenia woli: są niemi przykład, karność i nauka. Jakże chętnie pragnąłby młody człowiek, kłamiący pod naporem, naśladować przykład szlachetnych ludzi, których szczerze podziwia! Jak okropnie cierpi niejeden młody don juan, że nie umie żyć życiem czystym,

w zgodzie ze swem sumieniem i na wzór ludzi czystych! Niemniej wszystkie środki karności, które Paulsen przytacza, odbijają się całkowicie o mur, poza którym ukrywa się nieświadomość wraz ze wszystkimi swoimi potężnymi środkami działania. Zwłaszcza zewnętrzne środki karności, polegające na karach i nagrodach, są do tego stopnia bezużyteczne i szkodliwe, gdy chodzi o ofiary wyparcia, iż tylko zupełna niewiedza psychologiczna może posługiwać się nimi z oczywistą szkodą wychowanka. Co powiedzielibyśmy o fizyku, któryby chciał trafić prostym kijem w monetę, leżącą na dnie naczynia z wodą, i w tym celu przed zanurzeniem kija brał na cel przedstawiający się oczom pozorny jej obraz? Każdy analizujący wychowawca ma do czynienia przezważnie z wychowankami, których najczęściej przez całe lata traktowano zapomocą starych, pod względem psychologicznym zupełnie fałszywie zorientowanych metod, oczywiście, bez żadnego dodatniego skutku. Dopóki metody, które okazały się skuteczne wobec wychowanków wolnych od wyparc, przenosić się będzie poprostu „żywcem“ na wychowanków zdeterminowanych psychicznie przez wyparcie, dopóty niezmierny poczet grzechów wychowawczych rósć będzie nieustannie. I to właśnie boli nas tak bardzo. My, którzy wiemy, że młodociany złoczyńca, zupełnie tak samo jak neuropata, dąży właściwie do czegoś całkiem innego, niż to, co rzeczywiście robi, i że żadną miarą nie mógłby lub — w pewnych wypadkach — jedynie za cenę olbrzymich ofiar cierpienia mógłby postępować inaczej, niż postępuje, my pomagamy błędzącej duszy, udzielając jej w sposób pełen życzliwości uświadomień co do rzeczywistego jej stanu i skierowując zboczone i ugrzęzłe jej popędy na właściwe tory. Udzielamy również i pouczeń, ale nie tylko ogólnych pouczeń o charakterze etycznym i religijnym, aczkolwiek uznajemy, oczywiście, całą ich wartość i konieczność, o ile są udzielane na właściwym miejscu. Pouczamy o własnej jaźni i swoistych jej podprogowych po-

wikłaniach, stwarzając tem samem nowe możliwości życiowe oraz zdolność do urzeczywistniania tego, co zostało uznane za dobre i godne pożądania, ale nie przyrzekając, oczywiście, idealnego panowania nad niższemi pierwiastkami natury ludzkiej. W ten sposób wspieramy pracę ogólnego wychowawcy.

„Po owocach ich poznacie ich“. Nie narażając się na zarzut chętności, możemy powołać się obecnie na niezliczoną ilość bardzo pięknych wyników wychowawczych. W niektórych wypadkach rzecz cała dokonywała się z nieprawdopodobną szybkością, najczęściej jednak praca była uciążliwa i długotrwała. Naogół wychowanie analityczne jest metodą trudną i uciążliwą. Osiągnięte rezultaty pozwalają nam jednak już dziś uznać psychanalizę za metodę wychowawczą, działającą w sposób ogromnie owocny i rokuszący nadzieje na przyszłość. Jestem pewien, że niedaleki jest już czas, w którym Freuda, owego tak potępianego a zarazem tak podziwianego twórcę psychanalizy, zaliczać się będzie do największych promotorów pedagogiki.

Dzięki wychowaniu analitycznemu niezliczona moc ludzi wstąpiła na zupełnie nową drogę życia. Mnóstwo marnotrawnych córek i synów, którzy ze stanowiska metod tradycyjnych musieliby uchodzić za niepoprawnych, odnalazło życie takie, jakie my, wychowawcy, uważamy za jedynie godne życia. Dodać należy, iż to zapobiegło dalszemu jeszcze rozrostowi wypaczeń psychicznych. Ta zapobiegawcza rola psychanalizy nie ustępuje zgoła pod względem znaczenia roli leczniczej.

Dużą zaletą psychanalizy jest również to, że dzięki niej wychowawca, oddający się wychowaniu analitycznemu, zdobywa o wiele głębszy wgląd w życie duchowe dziecka, aniżeli każdy inny pedagog. Następnie, wszelka analiza jest po części i samoanalizą, albowiem w każdym naszym bliźnim tkwi część naszej własnej duszy, każdy przypomina nam to, czem sami jesteśmy. Wychowanie analityczne jest zatem także o wiele bardziej, niż wszelkie inne, samowychowaniem.

Wreszcie przypominamy i to także, że nawet ci wychowawcy, którzy sami nie uprawiają analizy, mogą czerpać znaczne korzyści z zapoznawania się z cudzą pracą analityczną — i to nietylko ze względu na lepsze rozumienie swych wychowanków, ale także na bardziej celowe postępowanie z nimi.

Ogólnymi zasadami teoretycznymi, które wynikają dla pedagogiki z odkryć Freuda i z prac jego zastępców, nie mogę się już zająć. Przeważna część tego, co mógłbym o tem powiedzieć, znajduje się w moim wstępie do pedanalizy (Por. „Die psychanalytische Methode“, rozdz. 27).

10. Przyszłość wychowania analitycznego.

Proszę się nie obawiać, bym na zakończenie przywdział płaszcz proroka i począł wróżyć przyszłość. Byłaby to zła podzięką za uwagę, z jaką Państwo słuchaliście moich wywodów. Główną rzeczą będzie dla nas nie to, jak się ukształtuje przyszłość, lecz jakie nam ona stawia wymagania. W tym celu jednak musimy wyjść ze sytuacji obecnej.

Wkoło nas wre walka duchów. Rosnąca wciąż, ale w stosunku do ogółu zawodowców wciąż jeszcze znikomo mała garstka walczy za dobrą sprawę. Przeciwno nim stoi tłum uczonych, którzy zajmują i muszą zajmować stanowisko wobec nowego ruchu. Uczonych można podzielić na dwie grupy. Jedni badają nowe poglądy z prawdziwą żądzą wiedzy, cieszą się, gdy okażą się one prawdą i udzielają im poparcia przez gorliwą współpracę. Inni natomiast z największą zawziętością odpychają od siebie wszystko, co nowe, — ponieważ żąda ono od nich uczenia się na nowo; bez zbadania odrzucają je, jako naukową niedorzeczność albo nawet jako zło moralne, dopóki pewnego dnia nie zrobią odkrycia, że właściwie owa nowość nie jest wcale nowością, lecz czemś oddawna już znanem, oczywiście, zupełnie słusznem, ale bez większego znaczenia. Dopiero po tych dwu fazach, z których druga jest zazwyczaj o wiele krótsza od pierw-

szej, następuje u większości uczonych faza poważnego badania. Tak bywało najczęściej w dziejach nauki. Mamyż się więc dziwić, że z psychanalizą nie dzieje się inaczej? Smutny to widok, do jakich środków uciekają się przeciwnicy nasi, którzy dotychczas z wytwornym gestem wszechwiedzących nie zwracali uwagi na zasadnicze fakty, ażeby ukryć obecnie swe zakłopotanie. Niczego nam nie zaoszczędzono — począwszy od śmiałych wymysłów małostkowej plotki, aż do klątw, rzucanych na nas przez naukowe sobory, od beczelnych przekręcań naszych wypowiedzi, aż do publicznej nagonki. Nic to jednak dla nas nie znaczy. Łatwo nam przyszło to przeboleć, gdyż najgłębsze zadowolenie daje nam sama nasza praca. Lepiej być „wrogiem ludu“, aniżeli nędznikiem, który poznał prawdę, a jednak jej nie głosi!

Nie brak również takich uczonych, którzy, nie bacząc na wrzawę przeciwników, z niezłomnem poszanowaniem prawdy badali psychanalizę i uznali ją za prawdziwą. Na tych, którzy posiadanie prawdy uważają za przywilej katedry akademickiej, wywiera to niewątpliwie wrażenie, że liczba profesorów uniwersytetu, godzących się na psychanalizę, wzrasta ustawicznie i że cały szereg koryfeuszów nauki, którzy już poprzednio przez wybitne prace zdobyli sobie byli poważne imię, uznali wkońcu nauki wielkiego heretyka wiedeńskiego za prawdziwe — pozostawiając sobie zresztą swobodę w szczegółach.

Najciekawsze jest to, że niektórzy z pośród najzagorzalszych nawet przeciwników Freuda nie mogą nie przyznać otwarcie niezmiernej wagi jego odkryciom. Nawet William Stern, zwalczający je stanowczo, uznaje wspaniałomyślnie za cenne aktywa nauki teorie Freuda o wyparciu, o odreagowaniu, o przenoszeniu afektów, o aktywnym charakterze nieświadomości, działającej często nawet wbrew świadomości, a zatem nieomal wszystkie podwalinowe nauki psychanalizy (*Zeitschrift für angewandte Psychologie*, 1913, Jg. 8,

str. 72). Wobec takich wypowiedzi zadajemy sobie mimowoli pytanie: I dlaczego to tacy przeciwnicy, którzy przyznają analizie tyle wielkich i przekształcających całą pracę psychologii prawd, nie ruszą palcem, by wziąć udział w zbadaniu nowo odkrytych lądów?

Wyglądałoby to na próżność, gdybyśmy cytować chcieli wszystkie dowody uznania ze strony badaczy, którzy stali się czasem przekonanymi zwolennikami najważniejszych doktryn psychanalitycznych. Pośród zwolenników psychologów wymienię tylko z dumą zmarłego profesora genewskiego Th. Flournoy, jako też niemniej znakomitych dwu jego kolegów uniwersyteckich Edwarda Claparède'a i Piotra Boveta, oraz wybitnego przedstawiciela psychologii dziecka i religii Stanleya Halla, który już w późniejszym wieku przyłączył się do analizy.¹ Jako pedagoga i psychologa wspomnę następnie prof. Pawła Häberlina z Bazylei,² pod którego egidą Ulrich Grüninger napisał pierwszą dysertację psychanalityczną, a dalej jego przenikliwego poprzednika, przedwcześnie zmarłego Ernesta Dürra — oraz Ernesta Schneidera z Rygi. Z przyjemnością wymieniam również filozofa Waltera Frosta z Rygi, Ernesta von Astera z Giessen i Driescha z Lipska. Przeważną ilość profesorów uniwersytetu, którzy oświadczyli się za psychanalizą, znajdujemy wśród psychiatrów. Wymienię tylko Bleulera z Zurychu, von Speyra z Berna, Erne-

¹ Por. jego przedmowę do angielskiego wydania mojej „Metody psychanalitycznej“.

² Por. P. Häberlin, *Sexualgespenster, Sexualprobleme*, Zeitschrift für Sexualwissenschaft u. Sexualpolitik, 1912, R. 8, zes. 2. *Psychanalyse und Erziehung*. Internationale Zeitschrift für ärztliche Psychanalyse, R. 2. (1914), str. 213—222 (Wzór rozważnej krytyki). Häberlin nie chce uchodzić za psychanalityka, ponieważ Freud nie zna jego, od Kanta przejętej i metafizycznie zabarwionej, funkcji normującej. To, co w jego pismach ocenić należy jako nową zdobycz pedagogiczną, jest po największej części zapożyczone z pism psychanalitycznych. (Por. moją pracę: *Psychanalyse und Weltanschauung*, 1928, str. 44—60.)

sta Jonesa z Toronto (obecnie w Londynie), Hocha, Jellife'a i Adolfa Meyera z Baltimore, White'a z Waszyngtonu, Jelgersmaa z Lejdy, K.H. Boumana z Amsterdamu, Putnama z Bostonu, Dupré'go † z Paryża, Delgado z Limy, Pötzla z Pragi. Jeszcze kilka lat temu możnaby było wśród profesorów uniwersytetu wymienić tylko Bleulera, jako jedyne go zwolennika psychanalizy.

Niektórzy z pośród innych badaczy przyjęli tylko pewne najważniejsze nauki Freuda, nie zaliczając się jednak do jego zwolenników. Są to: Havelock Ellis, Morton Prince, Aloys Fischer.

Czyż wobec takich faktów nie mamy prawa patrzeć z otuchą w przyszłość wychowania psychanalitycznego? Nie byłoby pożądane, by już teraz zbyt wielka ilość nauczycieli rzuciła się do wykonywania psychanalizy. Nic nie mogłoby wyrządzić jej większej szkody, jak wmieszanie się ludzi niepowołanych i niedostatecznie wyszkolonych. Natomiast jak najusilniej należałoby życzyć sobie, ażeby wszyscy, którzy chcą być zawodowcami w dziedzinie wychowania, przyswoili sobie przynajmniej podstawowe wiadomości teoretyczne z tak niezmiernie doniosłej dziedziny wychowania analitycznego. Już to samo byłoby wielkim zyskiem dla higieny i organizacji szkoły.

Spodziewam się jednak, że nie zbraknie również nauczycieli, którzy wykształcą się gruntownie w pedanalizie, i to nie tylko zdobywając sobie niezbędne wiadomości teoretyczne i techniczne, ale poddając się również sami starannej analizie.

Dziś, co prawda, jest to rzecz trudna. Poza Wiedniem, Berlinem i Londynem¹ brak instytutów, w którychby pedagogowie, praktycznie już doświadczeni, mogli kształcić się na analityków.

¹ Informacyj udzielają w Berlinie dr. med. Max Eitingon, Berlin W. 10 Rauchstrasse 4, w Wiedniu dr. Edward Hitschmann, Währingerstrasse 24, Wien IX.

Zjazd nasz, dobiegający już do końca, odbył się w pobliżu grot św. Beatusa. Sąsiedztwo to pobudziło mnie do pewnej fantazji historycznej, którą pragnę zakończyć swe wywody. Było to podczas burzy dziejowej. Hunnowie wtargnęli do kraju. Słupy dymu i kałuże krwi znaczyły ich pochód. I oto przyszli nad to wspaniałe jezioro, nad którym w samotnej grocie skalnej Beatus służył swemu Bogu. Wyszedł on na spotkanie dzikich hord, budząc w nich cześć, i krzyżem zaklął ich, że cofnęli się wstecz. Ale słaby i przerażony lud schronił się przed swymi ciemieżcami do głębszej z dwu jaskiń. W śmiertelnej trwodze cisnął się w mroczne czeluści, koło stalaktytów i ścieków wodnych, to dążąc wgórę w ciasne szczeliny, to znowu w rozgałęziające się szeroko korytarze labiryntu. Żaden nieprzyjaciel nie mógłby tam dotrzeć. Ale gdy zawierucha Hunnów przetoczyła się już, uciekający lud znalazł się w łonie góry, nie umiejąc odnaleźć drogi powrotnej. Krzyki jego dotarły na świat górny i doszły do uszu Beatusa. Zgroza go zdjęła na te upiorne odgłosy, dochodzące z podziemia. Nikt dotąd nie ważył się zstąpić w tę otchłań. Ale wołania o pomoc nie dawały Beatusowi spokoju. Zdecydowany na wszystko, zdjął z łańcuszka wieczną lampkę i zstąpił w głębiny skalne. I ocalił lud, skazany, jak się zdawało, na niechybną zagładę, wyswobodził szlachetne życie i wyprowadził je na światłość dnia, a oni byli jakgdyby śniący. Owego dnia zaś stał się ów posel dobrej wiary naprawdę Beatusem, t. j. błogosławionym, albowiem niema wyższej błogości nad ocalenie zgubionych dusz.

Państwo mnie rozumiecie. Nieświadomość to królestwo podziemnych duchów. Pogrzebanego jest w niem niezmiernie wiele szlachetnego życia duchowego, które błagalnie woła stamtąd o wybawienie. Kto wyostrzy analitycznie swój wzrok, ten dojrzy przed sobą bezmiar niedoli, pochodzącej z wyparcia a wzmagającej się nieustannie, ponieważ wszyscy wychowawcy nieomal bez wyjątku nie mają żadnego zrozu-

mienia dla przyczyn wyparcia. Nie każdy jest powołany do tego, by zstąpić do krainy cieniów i wyzwalać uwięzione dusze. Kto jednak ożywiony szlachetnym uczuciem, jako powołany, nie bacząc na trudy, ani na ataki wrogów, podejmie to wielkie dzieło, tego i dziś również oczekuje wzniosła nagroda: oto, pomagając wyzwalać się ludziom spętanym wewnątrznie, staje się prawdziwie Beatusem — błogostawionym.

Treść.

	Str.
<i>Słowo wstępne tłumacza</i>	3
<i>Przedmowa</i>	11
<i>Przedmowa do drugiego wydania</i>	13
<i>Przedmowa do trzeciego wydania</i>	15

I. Dlaczego wychowawca powinien zająć się pedagogiką psychanalityczną.

A. Istota i zadanie wychowania psychanalitycznego	17
B. Przedmioty wychowania psychanalitycznego	32
C. Bezsilność pedagogiki pozaanalizycznej wobec przedmiotów wychowania analizy	46

II. Naukowe uzasadnienie oraz postulat wychowania analizy.

A. Teoria wyparcia	52
1. Fakt istnienia nieświadomej i twórczej czynności psychicznej	53
2. Wypieranie i tłumienie	60
3. Psychiczne czynniki, uczestniczące w wypieraniu	64
4. Powody wypierania	85
B. Skutki wypierania pod progiem świadomości oraz objawy	88
1. Podprogowe skutki wypierania	88
a) Utwierdzenie	88
b) Uwstecznienie	90
c) Znaczenie pierwszych lat życia	98
d) Podprogowe przekształcanie kompleksów	100
2. Oddziaływanie wypartych treści na nieświadomość. (Objawy)	100
a) Resorbacja przeżycia w nieświadomość	100
b) Asymilacja z treścią nieświadomą	103
c) Sposoby przemycania się treści wypartych w objawach	103
Przesunięcie symbolu w sferę somatyczną	112
Odparcie popędu w sferę psychopatologiczną	114
d) Oddziaływanie pierwiastków wypartych na rozwój charakteru i umysłu	120
a) na ich poziom: umiędzianie, umoralnianie i odwrócenie	120
b) na kierunek pędu życiowego	126
e) Treść poszczególnych objawów	137
a) Sen	138
b) Czynności objawowe	151
f) Konieczność psychanalizy, wyprowadzona z teorii oporu i zasady odnoszenia	153

III. Praktyka wychowania psychanalizy.

1. Zasady interpretacji psychanalizy	165
2. Ogólny przebieg analizy	168
3. Analiza wyzwalająca oraz wytwarzanie nowej postawy życiowej	174
4. Włączanie psychanalizy do wychowania ogólnego	183
5. Niektóre zasady, których w szczególniejszy sposób należy przestrzegać w wychowaniu psychanalizy	190
6. Warunki wychowania analizy ze strony wychowawcy	196
7. Zastosowania wychowania psychanalizy	198
8. Zarzuty przeciwników	203
9. Korzyści wychowania analizy	211
10. Przyszłość wychowania analizy	218





10057/

1